



OLGA JANIK

Pierscien wladcow #3 Siostra

Prolog.

Pomiędzy grubymi pniami drzew snuł się dym. Szary, brudny i wilgotny, ale Warin ucieszyła się, bo oznaczało to, że gdzieś w pobliżu są ludzie. Za chwilę ich odnajdzie i samotna wędrownica przez las zakończy się jeszcze przed nocą. Ulga, którą odczuła okazała się jednak równie ulotna, jak rozwłózione bure pasma. To nie był dym. To mgła.

Tak bardzo chciała spotkać człowieka, że gotowa była uwierzyć, że niewiele już dzieli ją od jakichkolwiek ludzkich siedzib. Gotowa była wziąć wieczorną rosę za dym!

Chciała spotkać ludzi, a najlepiej byłoby, gdyby jakimś cudem trafiła na swoich przyjaciół. Zmierzchało już, a ona nie знаła lasu. Serig uprzedzał ją, by nie oddalała się od grupy, ale zlekceważyła jego słowa. Dopero teraz – wreszcie! – zaczynała w pełni rozumieć o co mu chodziło. Bała się.

–Serig! Reynar! Ines! – krzyczała, lecz zdarty głos odmawiał już posłuszeństwa.

Gdzieś niedaleko, spośród krzaków, poderwał się z furkotem ptak. Skuliła się za pniem drzewa.

Wychowała się w mieście, gdzie było wielu ludzi, domy i proste, brukowane ulice. Nigdy jeszcze nie

zapuściła się tak daleko w dzicz. Kolce w zaroślach potargały jej sukienkę, gałęzie zburzyły włosy. Była zła na Seriga i na pozostałych. Już dawno powinni byli wejść do lasu! Szli na wschód zbyt długo, jeszcze dzień a dotarliby do Eitelu. A przecież to, czego szukali znajdowało się gdzieś w głębi Menteru! Niecierpliwiła się, a oni nie chcieli jej słuchać, więc nie zastanawiając się zbyt długo, sama skręciła z gościńca. I dość szybko zablądziła.

A teraz nie wiedziała, gdzie jest, jak wrócić do domu, ani jak odnaleźć przyjaciół. To oni powinni odnaleźć ją! W końcu znają las, wiedzą jak się tu poruszać. Serig wymądrzał się wcześniej, a teraz gdzie jest?

Nie zauważyła, jakim sposobem znalazła się nagle na niewielkiej polance. Tyłem do niej siedział mężczyzna i w półmroku spostrzegła go dopiero, gdy się znieuważa odwrócił i odsłonił małe ognisko, płonące przed nim. Warin poczuła niemiłe wrażenie déjà vu, ale zignorowała je, widząc zająca dopiekającego się nad ogniem. Była głodna! Uświadomiła to sobie dopiero teraz.

–Czy... – zawahała się, wyciągając rękę w stronę ogniska.

Mężczyzna przyglądał się jej. Poczuła się trochę nieswojo, ale głód zwyciężył.

Dziarsko podeszła do

ogniska i kucnęła przed nim.

–Poczęstujesz mnie?

–Mhm. Nie był rozmowny. Nadal wpatrywał się w nią dziwnie i dreszcz przebiegł jej po krzyżu. A co, jeśli

będzie chciał ją zaatakować?

A nic! Może i był wielki, barczysty, nawykły do trudów leśnego życia. Trudny przeciwnik. Ale ona

posiadała umiejętności, o których on mógł jedynie pomarzyć. Pomyślała jednak, że lepiej będzie, jeśli

zawczasu nie zdradzi się, że potrafi czarować.

Spod przymrużonych powiek przyglądała mu się uważnie. Pochylił się. W pierwszym odruchu

odskoczyła, ale on chciał tylko dziubnąć zajaca, dla sprawdzenia, czy już jest gotów. Odetchnęła z ulgą.

Zauważył to, bo uśmiechnął się nieznacznie.

Niewygodnie było kucać. Warin rozglądała się, gdzie dałoby się usiąść i jej wzrok padł na tobolek,

leżący obok mężczyzny. Wystawał z niego kawałek koca. Nachyliła się i wyszarpała. Rozłożyła sobie na

ziemi przed ogniskiem, usiadła i spostrzegła, że drągał przygląda jej się ze zdziwieniem.

–No przecież nie będę siedzieć na gołej ziemi – powiedziała z pretensją w głosie. On tylko wzruszył

ramionami i zajął się zającem. Z braku lepszego zajęcia i by odwrócić uwagę od burczącego coraz głośniejsz

żołądka, przyjrzała mu się znowu. Nie potrafiła określić jego wieku, ale nie był stary. Miał jasne włosy i

niesamowicie błękitne oczy. Płaska twarz nie wyrażała żadnych emocji. Ściągnął pieczeń z żerdzi i

szybkim ruchem oderwał udo, a następnie podał je Warin. Nawet się przy tym nie skrzywił.

Zauważyła, że ma umorusane ręce, ale była zbyt głodna, by mu zwracać na to uwagę. Łakomie sięgnęła po mięso i z krzykiem upuściła je na brudny koc.

–Zawiń w liście – mruknął mężczyzna, nie odwracając się do niej i lekceważąc nawet fakt, że jego

posłanie zostało poplamione tłuszczem i sadzą z mięsa. Kiedy Warin przyjrzała się lepiej, przestało ją to

dziwić – pled nosił niejednen ślad spożywanyc na nim posiłków. Zerwała kilka liści z pobliskiego krzaka i

otulając nimi gorący kawał mięsa, podniosła go do ust. Może i był usmolony, może i przyczepiły się do

niego jakieś kłaki z koca, ale po całym dniu wędrówki gotowa była uznać, że nigdy jeszcze nie jadła nic

równie smacznego.

Kiedy z zająca zostały jedynie kości, a mężczyzna uśmiechał się znacząco, widząc że dużo zjadła, Warin poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Właściwie oczy same jej się zamykały. Nadmiar wrażeń, suty posiłek. Tak, teraz nadeszła pora na odpoczynek. Zastanawiała się, czy mężczyzna ma w tobołku jakiś drugi – może bardziej czysty – pled, ale czuła, że te nadzieje są płonne, dlatego, chcąc-nie chcąc, rozłożyła ten, na którym siedziała i jakoś się w niego zawinęła. Trochę uwierały ją szyszki leżące pod pościelą, przeszkadzał brak poduszki pod głową, ale zanim się zorientowała był już ranek.

Przebudziła ją krzątająca. Nie, to mężczyzna potrząsnął nią, by się ocknęła.

–Co, już rano? – spytała niezbyt przytomnie.

–Rano, owszem – odparł. Miał miły głos, szkoda, że tak rzadko się odzywał. – Pora ruszać. Skąd jesteś?

Warin usiadła, jeszcze nieco zaspana i patrzyła na niego ze zdziwieniem.

–Zabłądziłaś, nie? Zaprowadzić cię gdzieś?

–Do Xen Melair – burknęła. Nie podobało jej się, że musi się przyznać do takiego głupiego błędu. Błędy raczej jej się nie przytrafiały. – Nie, właściwie to nie – poprawiła się. – Idziemy z Xen Melair. Ja i moi przyjaciele. Wiemy, że w Menterze rozegrała się wielka bitwa i musimy dowiedzieć się gdzie i kto ją wygrał, bo toczyła się o... Właściwie nie wiemy o co – dokończyła szybko. Nie powinna opowiadać

każdemu o sekretach Bractwa. Niemile de ja vu znów musnęło jej umysł i odeszło pozostawiając jedynie dreszcz. W oczach mężczyzny nie dostrzegła jednak zainteresowania, czy choćby zrozumienia. Teraz zdały jej się wręcz puste, jak oczy głupiego zwierzęcia. Nie, jego nie musi się obawiać, to prosty człowiek z lasu. – To takie magiczne sprawy, jesteśmy trochę czarodziejami – dodała tonem wyjaśnienia, bo poczuła, że powinna się wytłumaczyć. – Ale oni szli cały czas gościńcem na wschód, podczas, gdy ja uważam, że powinniśmy ruszyć w głąb Menteru. Ta bitwa nie rozegrała się przecież przy gościńcu, lecz gdzieś w górach! – Nagle coś przyszło jej do głowy. – Pewnie coś o niej słyszałeś, jeśli jesteś obeznany z tymi górami!

Mężczyzna wzruszył tylko ramionami.

–Jak oni idą gościńcem, to lepiej, jeśli się do niego wrócimy – oznajmił i nie czekając na nią złapał za tobolek i ruszył przed siebie.

–Koc! – zawołała zwijając posłanie z ziemi i biegnąc za nim.

Przed południem dotarli do gościńca, a niedługo potem natknęli się na Tamera i Gareda. Towarzysze Warin przez cały poprzedni dzień przemierzali gościniec w tą i spowrotem w nadziei, że dziewczyna opamięta się i wróci na szlak. Okazało się, że Serig z Rulfem przeszukiwali nawet las, choć nie miało to wiele sensu.

–Reynar będzie wściekły – uprzedził Tumer, a Warin poczuła, że skóra jej cierpnie. Doskonale

wyczuwała, jak wściekły był Tumer.

Okazało się jednak, że Reynar był przede wszystkim szczęśliwy, że się wreszcie odnalazła.

–Tak się o ciebie martwiłem – oznajmił przytulając ją. Był dla niej, jak ojciec. Lepszy, niż ojciec, bo nie tak wymagający. Jak dziadek, którego pamiętała z dzieciństwa. – Dziękujemy ci, za zapewnienie jej bezpieczeństwa... Jak cię zwą – Reynar nie zapomniał o niespodziewanym towarzyszu swojej podopiecznej.

–Kerihlo.

–Dziękujemy ci Kerihlu. Jak możemy cię wynagrodzić?

Leśny człowiek wyraźnie się zmieszał, ale uwagę wszystkich odwróciło pojawienie się Seriga, który

wraz z Rulfem wyłonił się z lasu. Warin zgrzytnęła zębami – dobrze wiedziała od kogo może się spodziewać najostrzejszej reprimendy – Serig znany był z gwałtowności.

–Gdzieś ty się włóczyła? – zaatakował ją bez wstępu. Zanim jednak zdołała odpowiedzieć, dostrzegł obcego mężczyznę. – A to kto jest?

–Ten miły młodzieniec zaopiekował się Warin w lesie i pomógł jej...

–Zaopiekował się?! – Serig nie posiadał się z oburzenia. – Jak mogłaś być taka głupia? Zaufałaś zupełnie obcemu człowiekowi, w środku lasu, w środku nocy?

–Ja... – wyjąkała Warin, nawet nie starając się na większą elokwencję.

–Serigu, uspokój swe nerwy – upomniął go Reynar. – Jesteśmy temu człowiekowi winni wdzięczność, nie wzgardę i złość. Uratował Warin przed głodem i chłodem nocy, i przyprowadził ją do nas całą i zdrową. Nie unos się.

–O! – poparła go Warin.

–Nie wiemy kim jest! Skąd się tu wziął!

–Z gór – wypaliła Warin i przypomniała sobie, że on może jednak wiedzieć coś o bitwie. Miała szczerą nadzieję, że taka rewelacja, prawdziwa, czy też nie, odwróci od męczyzny złość Seriga. Nie zawiodła się. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Warin wiedziała, że Serig pomyślał o tym samym, co ona.

Misja Bractwa zawsze była dla niego najważniejszą rzeczą w życiu i za to właśnie go ceniła. Chciała stać się kiedyś taka, jak on, a były ku temu szanse – wszak miała ten sam dar, co Serig – dar Magii Twórczej. Wiele się on niego nauczyła, a gdy czarodziej przejdzie swą ostatnią Próbę – co miało nastąpić już wkrótce – będzie dla Warin najlepszym Mistrzem, jakiego mogła sobie wymarzyć.

Teraz patrzyła z podziwem, jak wypytuje Kerihla o wydarzenia w górach. Dyskretnie, by nie zdradzić prawdziwego powodu swej ciekawości. Stanowczo, lecz zarazem łagodnie. Gdy konieczność – jakiś wyższy cel – tego wymagał, Serig potrafił powściągnąć swą gwałtowną naturę.

Mimo to Kerihlo, wpatrzony w swoje buty, odpowiadał półsłówkami i dopiero, gdy Reynar zaproponował mu brzęczącą sakiewkę zgodził się przynajmniej zostać ich przewodnikiem po bezdrożach Menteru.

Późnym popołudniem natknęli się na wyszynk. Nikt już nie spodziewał się znaleźć karczmy na takim pustkowiu, a jednak stała tu, niewielka, z dachem chylącym się ku ziemi, z rzadka chyba odwiedzana. Wytarty szyld głosił coś wytartym przez czas pismem, tak niewyraźnym, że nie sposób było się domyślić co. Ścieżka prowadząca do niej od głównego traktu, z którego zeszli już pół dnia temu, była tak wąska, że szli nią gęsiego. A dalej, w górę – niemal nie było jej widać w gąszczu. Zmierzchało, a byli pewni, że aż do celu swej podróży – gdziekolwiek on był – nie znajdą już bardziej gościnnego miejsca na nocleg i posiłek. Nie naradzając się nawet, weszli do środka.

Drzwi otwierały się z donośnym skrzypieniem. Wewnątrz panował mrok, a powietrze przesycone było zapachem stęchlizny i butwiejącego drewna. W głębi pomieszczenia majaczyły trzy postaci. Na stole przy którym siedzieli musiał tam stać ogarek, bo zza szerokich pleców człowieka siedzącego tyłem wyzierała żółtawa poświata. Warin znów doświadczyła deja vu, tym razem silniejszego i innego, niż zawsze.

Poza tymi ludźmi karczma była pusta. Podróżni niespokojnie rozejrzeli się za gospodarzem – potrzebowali przecież pożywienia, a nie tylko dachu nad głową.

Nagle tuż obok nich otworzyły się drzwi. Buchnęło zza nich światło piecowego ognia i zapach przygotowywanej stawy. Blask został jednak za chwilę przysłonięty ogromną sylwetką gospodarza, a potem zniknął całkiem, gdy ten zamknął drzwi.

–Siadajcie – powiedział gospodarz głosem, który doskonale pasował do jego sylwetki. Był niski,

głęboki, jakby dochodził z piekielnych czeluści. Warin mimo woli zadrżała. Karczmarz wskazał stoły w

głębi sali i oznajmił:

–Rychło zostaniecie ugoszczeni.

Na moment jego spojrzenie musnęło twarz Warin, gdy gospodarz liczył nowych gości i dziewczyna

drgnęła jeszcze raz.

Usiadła i zerknęła na te trzy osoby, które znalazły się tu przed nimi. Siedziała dość blisko, by widzieć, że zostali już obsłużeni, właściwie kończyli posiłek. Jeden z nich był bardzo młody, pewnie był giermkim – i tego widziała najwyraźniej, gdyż siedział do niej przodem. Twarzy drugiego nie widziała, był obrócony plecami, na których majaczył jakiś kształt. W pierwszej chwili wzięła go za pochwę od miecza, lecz teraz patrząc z bliska dostrzegła, że jest to gruby, czarny warkocz. Niejasno przypomniawszy sobie, że któryś z zakonów iselskich wymagał od swych członków noszenia długich włosów, zaplecionych w warkocz. A zatem ci ludzie byli z pewnością Iselczykami.

Na koniec zerknęła na trzeciego – tego o szerokich plecach, który siedział zwrócony tyłem do wejścia. Musiał być rycerzem i przewodnikiem tamtych dwojga, bo wydawał się najstarszy. Bała się przyglądać im dokładniej, nie chciała zwracać na siebie ich uwagi, zwłaszcza, że dziwne de ja vu wciąż jej nie opuszczało. Zazwyczaj nie było w tym nic niepokojącego. Było to po prostu wrażenie związane z mocą Przeznaczenia. Umiejętność, która Warin posiadała była odpowiedzią i uzupełnieniem zdolności władcy Przeznaczenia. Gdzie ktoś taki zmieniał los ludzi, z którymi się zetknął – ona to dostrzegała. Tak, jak wiedziała, co miało się z nimi dzieć w myśl pierwotnego Planu, gdyby władca go nie odkształcił. Znała los swój i wszystkich swoich obecnych przejaciół – gdyby nie dostali się w strefę oddziaływania Karigi i Rulfa – a przed nimi poprzednich, starszych władców. Potrafiła także bezbłędnie rozpoznać władcę Przeznaczenia.

Teraz jednak było inaczej. Żadne z tych trojga nie wyglądało dla niej na takiego władcę. Ale też z pewnością nie było im przeznaczone znaleźć się tu i teraz. Warin westchnęła. O wiele sprawniejsza była w Magii Twórczej, niż w odgadywaniu źródeł zmiany Planu.

Choć zamiary Stwórców odnośnie tej trójki dostrzegła całkiem dobrze – młodzik winien w tej chwili tułać się żebrząc po jakimś portowym mieście. Ten z warkoczem miał śpiewać rzewne ballady w jakiejś gospodzie i odganiać się od natrętnych, podchmielonych adoratorów...

To była kobieta! Warin aż ugryzła się w język ze zdumienia.

Najdziwniejszy był jednak ten trzeci. Grubas. Warin nie miała pojęcia, co działałoby się z nim, gdyby nie władca Przeznaczenia, którego musieli gdzieś spotkać na swojej drodze. Czyżby miał umrzeć, a wpływ władcy uchronił go przed takim końcem? Czy tak należało wyjaśnić fenomen tego człowieka? Czy to wystarczająca odpowiedź?

–...nadeszli od gór, czy od traktu? – dobiegło ją pytanie zadane przy sąsiednim stole. To Tumer

zagadnął gospodarza, wskazując na tamtych gości.

Gospodarz zmierzył Tumera spojrzeniem, a Warin znów miała wrażenie, że widzi wyraz oczu tego człowieka, mimo, że teraz nawet nie był zwrócony do niej.

–Nie rozpowiadam wiadomości o swych gościach – odparł szorstko i wrócił do kuchni. Światło z

paleniska znów zalało na moment salę i zaraz zgasło.

Warin znów zerknęła na gości, których obserwowała poprzednio i napotkała spojrzenie tego najstarszego. Speszyla się i chciała uciec wzrokiem, ale zorientowała się, że wszyscy teraz patrzą na siebie nawzajem. Nawet dziewczyna z warkoczem odwróciła się i Warin zrozumiała, co takiego widzieli w niej bywalcy portowych wyszynków. Przez chwilę nie mogła oderwać wzroku od jej piersi, aż przemówił ten najstarszy.

–Idziemy z gór – powiedział. Jego głos również był niski, lecz o wiele przyjemniejszy od dudnienia wielkiego karczmarza. – A czemu pytacie?

–My zmierzamy w kierunku Menteru – wyjaśnił Tumer. – Doszły nas słuchy, że rozegrała się tam wielka bitwa i chcieliśmy sprawdzić te pogłoski. Być może wiecie coś na ten temat?

–Nie – mężczyzna pokręcił przecząco głową. Wymienił spojrzenia z dziewczyną, chłopak milczał jak zakłęty i, chyba jako jedyny, nie patrzył na nikogo. – Nie słyszeliśmy niczego o żadnej wielkiej bitwie w górach. Nie macie tam chyba po co iść, to pewnie jakieś bajdurzenie karczemnych śpiewaków, ale możecie zapytać gospodarza, on pewnie coś wie. Albo w okolicznych wsiach. My nic nie wiemy.

Odwrócił się do swoich i zaczął coś szeptać do dziewczyny. Chłopak nadal milczał i patrzył na swój pusty już tależ.

Warin też odwróciła się do swojego stołu i zorientowała się, że przed nią stoi kubek pełen jakiejś cieczy. W marnym świetle ogarka, wydawało się, że napój jest gęsty i ciemny, ale po zapachu domyśliła się, że to wino. Podniosła naczynie i pociągnęła spory łyk. Niemal się zakrztusiła, tak było kwaśne i mocne. Odstawiła kubek z niesmakiem i spojrzała na towarzyszy. Tumer z Reynarem i Rulfem dyskutowali o bitwie i jej możliwych konsekwencjach, Serig siedział zasępiiony, ale z pewnością ich słuchał. Warin napotkała spojrzenie Kerihla.

Patrzył na nią i zdawał się rozumieć, jak ważna jest dla niej – dla nich wszystkich – cała ta historia. Ta bitwa, która być może rozegrała się się nieopodal i to, co ona może oznaczać. Nie powiedziała mu nic, nie przyznała się, jak wielkie mogła mieć

znaczenie, jeśli prawdą było, że przedmiotem, o który walczyły dwie potężne magiczne siły, był Klucz do magii całego świata. Gdyby udało im się odnaleźć ten Klucz... Niedawno odnaleźli przecież Bramę! Wtedy mogliby się wyzwolić z pęt, jakie narzucili temu światu Stwórcy, mogliby wyzwolić się spod władzy Pani Magii i każdy, kto posiadał dar Magii mógłby wykorzystywać w pełni swe zdolności od początku, dla dobra świata i ludzi. Nie trzeba by przechodzić Prób, których przecież tak wielu zdolnych nie przechodziło, tylko z woli Pani Magii.

–To było bardziej na zachodzie – odezwał się niespodziewanie Kerihlo. Warin drgnęła na dźwięk jego

głosu, Rulfo zamilkł, wszyscy wpatrzyli się w leśnego człowieka. A on zmieszał się, ale spojrzenie Warin

zachęciło go do kontynuacji. Wpierw jednak pociągnął długi łyk ze swojej czarki. – Od Usinialu przyleciała straszna chmura. Jakby burza, tylko to nie była burza. To były jakby ptaki, strasznie dużo ptaków i duże były. Większe, niż orły. Spaliły las ogniem ze swoich dziobów.

–Co one mają wspólnego z Kluczem? – spytał Serig.

–Pst! Daj mu mówić!

–Bo one zaatakowały jakichś ludzi, którzy tam byli, w górach. I ci ludzie z nimi walczyli. Wspomnieliście o jakiejś bitwie, no to była taka. Ci ludzie też walczyli płomieniami i wiatrem. Jakby czarami.

–To byli magowie! – wykrzyknęła Warin.

–Nie ekscytuj się – Rulfo zgromił ją wzrokiem. – To jeszcze nic nie znaczy. Opowiedz więcej o tej bitwie. Widziałeś ją?

Kerihlo znów się zmieszał, wypił jeszcze nieco wina i zaczął urywanymi zdaniami opowiadać o bitwie. Okazało się, że była to ledwie potyczka między dwojgiem ludzi i stadem jakichś dziwnych stworzeń, które przypominały wielkie ptaki. Tumer uznał, że to były inokane, ale Rulfowi wydawało się, że inokane nie są aż tak agresywne. Im dłużej Kerihlo opowiadał – a w końcu rozgadał się nieco – tym mniej prawdopodobne wydawało się przypuszczenie Tumera.

–W końcu zrobili naprawdę wielki płomień i zabili tego maga. Nic z niego nie zostało. Wtedy uciekłem – zakończył Kerihlo i popatrzył po obecnych. Jeszcze przez chwilę nikt się nie odzywał. Warin zorientowała się, że w międzyczasie karczmarz podał posiłek, nikt go jednak nie tknął, jakby nie byli głodni, mimo całego dnia wędrówki. Za oknami zrobiło się ciemno, lecz wewnątrz sali rozświeślały złociste ogarki, przypominające o ognistej bitwie, która rozegrała się w samym sercu gór.

–Czy był tam Klucz? – zapytała cicho, nieśmiało.

–Na pewno – odparł Reynar, zamyślony, nieobecny. – Lecz potem zaginał.

–Może został tam! – Serig aż się poderwał z ławy. – Na pewno tam został! Gdzie rozegrała się ta bitwa? Na pewno pamiętasz!

Kerihlo pamiętał. Zgodził się zaprowadzić ich tam i nawet nie targował się o cenę. Lecz mimo, że po kilku dniach odnaleźli polaną, która nosiła wyraźne ślady pożaru i magicznej walki – pozostała jeszcze ledwie wyczuwalna aura potężnych zaklęć – nie

trafili na żaden ślad Klucza.

–Jakby zapadł się pod ziemię – westchnął Serig.

–Stracił moc, Brama też od tamtego dnia nie emanuje tak silnie, jak wcześniej – przypomniał Reynar.

–Ale co się stało?

Rozczarowani wrócili do Xen Melair. Być tak blisko, a jednak tak daleko! Serig nalegał, by pozostali w tamtym miejscu, by szukali nadal, jednak jasne było, że nie znajdą nic więcej. Obeszli okoliczny las w promieniu kilkuset kroków i nie trafili na jakikolwiek więcej ślad mocy.

Kerihlo zwlekał z opuszczeniem drużyny niemal do samych bram miasta i w końcu Reynar – powodowany współczuciem i troską – zaproponował mu, by wraz z nimi udał się do Twierdzy. Serig i Tumer byli oburzeni. Dotychczas nikt, prócz dobrze sprawdzonych, wybranych osób, nie był dopuszczony do tajemnicy Bractwa. Nie była to pierwsza decyzja przywódcy, która nie spodobała się pozostałym, choć nikt dotychczas nie odważył się zaprotestować tak ostro, jak Tumer. Mimo to mężczyzna z lasu dotarł wraz z nimi aż do zamku.

Reynarem powodowało jednak coś jeszcze, prócz zwykłego, ludzkiego współczucia. Był władcą Umysłów, mistrzem Hipnozy i posiadał też jeden z darów Fatum – zdolność rozpoznawania darów u innych. I widział, że Kerihlo posiada dar. Mieszkał jednak pewnie w jakiejś wiosce na końcu świata, gdzie nie było prawdziwego wieszca, który by to dostrzegł, dlatego dar, nigdy nie wykorzystany, zanikł niemal zupełnie. Stary mag nie potrafił wyczuć jaki to dar, ani z którą z Potęg jest związany – Magią, Wiedzą, czy Przeznaczeniem. Ale to, co wyczuł wystarczyło, by go zaintrygować i chciał, by najstarsza w Bractwie Dumina także sprawdziła leśnego człowieka.

Poza tym celem Bractwa było przecież umożliwienie korzystania ze swych zdolności każdemu człowiekowi – każdemu stworzeniu – od początku, bez konieczności przechodzenia upokarzających, nieziemsko trudnych Prób. Bractwo chciało stoczyć walkę z Panią Magią, by ta oddała ludziom to, co im należne. W tym celu Bractwo szukało Klucza. Bramę do dominium Stwórców już odnaleziono, teraz należało ją otworzyć.

I Reynar pragnął, by Kerihlo stał się symbolem tej – tak oczekiwanej – wolności. By był pierwszym, który zazna sprawiedliwości.

Serigowi nie podobało się to, co Reynar chciał zrobić z Kerihlem. Coraz mniej ufał leśnemu człowiekowi, a tymczasem wszyscy pozostali zaczęli go traktować, jak jakiegoś bohatera. Najgorsza była Warin – puszyła się, że to ona go odnalazła. A wcześniej wydawała się Serigowi taka mądra! Nie umiała jeszcze zbyt wiele, ale mógł ją wszystkiego nauczyć – miała ten sam dar, co on. Wydawała mu się taka do niego podobna, ale teraz przestawał ją lubić.

Nie, nie powinien o nich myśleć. Miał ważniejsze rzeczy do zrobienia. Powinien trenować zaklęcia, termin Próby się zbliżał. Skupił się i zamknął oczy, zaczął przypominać sobie magiczne słowa. Przez przymknięte powieki dostrzegł jasność. Zdziwił się, bo nie chciał wyczarować światła. Otrząsnął się z transu i rozejrzał po komnacie. Za oknem było ciemno – o ile dało się dostrzec w zalewającym pomieszczenie blasku – więc źródło światła nie znajdowało się na zewnątrz. Serig nie

potrafił jednak zlokalizować go w komnacie. Wydawało się, że dobiega z każdej strony, było tak jakskrawe, że musiał zmrużyć oczy. A potem usłyszał głos. Czy też raczej coś odezwało się w jego myślach.

–Pragniesz przejść swoją Próbę już wkrótce.

Tak, pragnął tego. Każdy mag pragnął jak najszybciej dostąpić zaszczytu końcowej Próby. Był już naprawdę blisko tego sukcesu. Zostało mu naprawdę niewiele nauki. Najwyżej pół roku. Na wiosnę będzie już pełnoprawnym Mistrzem Magii Twórczej.

–Tak, lecz ile zaklęć da ci twój Mistrz? Kto go pytał? Ile zaklęć? Nie wiedział ile! Wystarczająco dużo, by stał się Mistrzem.

–Wystarczająco? Może by stać się Twórcą, lecz czy wystarczy to dla twych ambicji?

–Kim jesteś?

–Nie poznajesz? To ja. Ta, którą chcecie pokonać. – W swoich myślach usłyszał śmiech. Głos nabrał wyraźnie kobiecego charakteru. – Mogę dać ci więcej, niż twój Mistrz. I mogę dać ci to od razu, gdy tylko spełnisz mój rozkaz.

–Rozkaz?

–Prośbę – poprawiła się. Była boginią, nie zwykła prosić.

–Jaka to prośba?

–Nie możesz dopuścić do wykorzystania Klucza. Gdy już go odnajdą – co się pewnie nie stanie, ale nie mogę być pewna – masz im go odebrać, bądź przekonać ich, by go nie użyli. To proste prawda?

–A w zamian... – Serig nie zapomniał, co jasne światło powiedziało na początku. Co Pani Magia powiedziała, teraz wiedział już kim było.

–A w zamian otrzymasz największą władzę nad Stwarzaniem, jaka jest dostępna śmiertelnikom.

–Daj mi zatem tę władzę.

–Nie teraz. Potem.

–Teraz. Albo nic nie uczynię.

Barwa światła zmieniła się nieco. Niemal niedostrzegalnie, ale jednak. Serig wiedział, że Pani Magia

zezłościła się, o ile Stwórcy odczuwają takie emocje. Czekał, co uczyni, milcząc.

–Muszę odejść – usłyszał. – Dam ci zaklęcia, które otrzymałbyś od swego Mistrza. Są w twym umyśle

już teraz, nie musisz przechodzić Próby. Gdy dopełnisz dzieła, otrzymasz wszystkie, które mogę przekazać

istocie śmiertelnej, lecz gdybyś mnie zawiódł...

Światło pociemniało tak bardzo, że zapanował całkowity mrok. Znikł nawet odblask kaganka na stole, jakby ciemność go wchłonęła. Serigiem wstrząsnęło przerażenie, jakiego nie zaznał nigdy w życiu. Usłyszał zgłuszony jęk dobytwający się z jego własnego gardła. Pani Magia odeszła, a wraz z nią ciemność i strach. Serig ocknął się na podłodze, wiedząc doskonale, że to, co poczuł, było jedynie przedsmakiem tego, co Stwórca potrafi uczynić tym, którzy nie są mu posłuszni. Podobnie, jak magiczna siła, którą w sobie poczuł, jest jedynie przedsmakiem tego, co Pani Magia może mu ofiarować, jeśli będzie jej posłuszny.

Dała mu zaklęcia dostępne jedynie tym, którzy przeszli Próbę. Pomyślał, że Reynar miał rację. Gdyby ją pokonać i ujarzmić, musiałyby wszystkie zaklęcia, których tak zazdrośnie strzegła, oddać tym, którym

się należały z racji urodzenia. Nie musieliby ich zdobywać w strasznym trudzie Prób, niejednokrotnie ryzykując życiem dla jej kaprysu. Gdyby tylko użyli Klucza! Ale ona chciała od niego, by to uniemożliwił!

Rozdział Pierwszy.

Trójka wędrowców opuściła karczmę o świcie, zanim czarodzieje się obudzili.

Baax był pewien, że ci ludzie byli czarodziejami, choć Zita nie zgadzała się z nim. Kirem nic na ten temat nie mówił. Tak naprawdę Kirem w ogóle się jeszcze nie odezwał od dnia bitwy. Tak, bitwa rozegrała się już kilka dni temu, lecz żadne z nich nie otrząsnęło się jeszcze. Baax był ciekaw, jak miewa się czarodziejka.

Z Elheres i Meknarinem rozstali się zaledwie przedwczoraj, gdyż ona i rycerz zmierzali do Eitelu. Przez moment Baax także wahał się, czy nie pójść z nimi, lecz ciągnęło go, by zobaczyć największe miasto świata. Xen Melair – centrum handlu i nie tylko. Wstyd mu było, że w takiej chwili kierował się ciekawością i żądzą przygód, ale przecież i tak niewiele mógł pomóc zrozpaczonej czarodziejce. Odnalazła brata, a zaraz potem okazało się, że stało się to za późno. Cóż Baax mógł poradzić? Dobrze, że miała przy sobie wiernego przyjaciela, jakim był Meknarin. Choć z drugiej strony wydawało się raczej, że jego obecność sprawia jej więcej bólu. Trudno było dojść do ładu z Elheres.

–Nad czym dumasz? – Z zamyślenia wyrwał go głos Zity.

–A tak... Nad niczym – odparł.

–A ja nie wiem, czy dobrze zrobiliśmy nie przyznając się tym ludziom, że wiemy o bitwie więcej. Na pewno więcej od tego osiłka. Zauważyłeś, jakie miał błękitne oczy?
– spytała nagle z rozmarzeniem.

–Nie. – Baax zdziwił się, że w ogóle dostrzegła kolor oczu w mroku, jaki panował w karczmie. Nie podobał mu się tamen człowiek i nie chciał sobie przypominać, że widząc go poczuł coś dziwnego. Jakby ta sytuacja już się wydarzyła, jakby rzeczywistość powtarzała samą siebie. – Nie uważam, byśmy zrobili źle. Miałaś ochotę opowiadać o wszystkim? Przecież zaczęliby pytać.

–Masz rację – Zita zasępiła się. – Nie chciałoby mi się o tym gadać. Tylko, że on im zamącił w głowach. I o co im chodziło z tym kluczem i bramą? Tam nie było żadnego klucza!

–Pewnie myśleli o Pierścieniu. I to tym lepiej, żeśmy się nie przyznali, że tam

byliśmy, bo wtedy mogliby na nas wykorzystać jakieś swoje czary i byśmy się wygadali, że Pierścień tam został i gdzie to dokładnie było. A ten osiłek pewnie nie pamiętał, albo i w ogóle nie wiedział, tylko tak bajął. Nie byłoby dobrze, gdyby Pierścień wpadł w niepowołane ręce, a nie wiemy, jaki cel mają ci czarodzieje. Dobrze, że się nie odzywaliśmy. Dobrze.

Zita zamilkła, choć minę miała nietęgą. Nie wyglądała na przekonaną wywodem Baaxa.

Szli dalej gościńcem. Za dzień, lub dwa powinni dotrzeć do miasta, Baax nie mógł się już doczekać.

Legendarne pałace i świątynie, zieleńce miejskie, a nade wszystko zajazdy z jadłem aż ślinka ciekła i

lupanary, a w nich dziewczek do wyboru i do koloru – nawet w pruderyjnych dzielnicach iselskich. No i te bazary! W Xen Melair było przynajmniej z pięć placów targowych – rybny, solny, warzywny, sukiennice. Wszystko czego dusza zapagnie. I prawie pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców w części eriaarskiej i pewnie drugie tyle w iselskiej. Baax nigdy wcześniej nie był w Xen Melair, lecz słyszał tyle opowieści, że czuł się niemal, jakby wracał do domu.

Następnego dnia gościniec wreszcie skręcił na północ i zaczął opadać w dół, a po chwili przerzedziły się drzewa i wyszli na otwartą przestrzeń. Aż przystanęli z zachwytu. Droga nadal schodziła w dół, wijąc się pomiędzy polami i łąkami, i kończąc się na brzegu szerokiej rzeki. Woda lśniła w południowym słońcu, niczym rozrzucone miriady diamentów. Wielka Monrati, jedna z najpotężniejszych rzek świata, tutaj jeszcze – zaledwie wypłynąwszy z Menteru – nie tak szeroka, jak w dole biegu, lecz i tak most przerzucony między jej brzegami liczył osiem przęseł. A za mostem otwierały się bramy miasta.

Xen Melair było otoczone kilkoma szanćami murów. Od wschodu i zachodu, gdzie widać było otwarte przestrzenie pól uprawnych, miasto chronione było dodatkowymi umocnieniami. Od południa skuteczną zaporę stanowiła Monrati, od północy zaś równie potężna rzeka Isela. Z miejsca, w którym stali, Isela była jedynie cienką srebrzystą wstążeczką. A za nią zaczynała się Isela-kraina. Płaskie, żyzne stepy, sięgające aż po horyzont, ku zachodowi unoszące się nieco i przechodzące w mglisty Usinial.

Urodzajny obszar pomiędzy rzekami był gęsto zaludniony. Poza murami miasta osiedlali się rolnicy – wsie i małe miasteczka towarzyszące metropolii, poprzedzielane płacami pól, łąk i sadów, otaczały miasto coraz ciaśniej, w miarę przybliżania się do tętniącego życiem serca tego organizmu. Nawet po tej stronie Monrati widać było kilka osiedli przyklejonych do wijącego się gościńca prowadzącego wprost do centrum.

Tam, w samym środku tkwił prawdziwy klejnot – Xen Melair.

–Największe miasto tego świata – westchnął Baax.

–Przesadzasz – skrzywiła się Zita, choć też wpatrywała się w mrowie ledwie rozróżnialnych dachów, wież i kopuł z nieukrywanym zachwytem. – Tkalarhiar jest chyba większe.

–No nie wiem. Może – nie chciał jej przyznać racji, choć – o ile sobie przypominał – Ptasiej Twierdzy właściwie nie widział. – Na pewno największe z ludzkich miast – skwitował sucho.

–O tak! Na pewno – Zita pokiwała głową z rozmarzeniem.

–Trzysta tysięcy mieszkańców w samym mieście, nie licząc tych wszystkich przysiółków dookoła, dziesięć placów targowych, pięć manufaktur – zaczął wyliczać Baax. Trochę może przesadzał, ale co to szkodziło. – Robią tu jakieś piece, ciźmy i diabli wiedzą co jeszcze, a oprócz tego gildie rzemieślnicze, jakie tylko chcesz. A domy budują z cegieł, nie z kamienia. I mają prawdziwą kanalizację. Ze cztery porty rzeczne, jeśli mnie dobrze poinformowano, w tym dwa wyłącznie dla statków handlowych pływających do Iseli i do Hadaru. Własna mennica, banki, lombardy, amfiteatr, szubienica, szafot... No, co tak patrzysz, w takim mieście trzeba wielu rozrywek.

Zita tylko wzruszyła ramionami i, wymijając Baaxa, poszła dalej gościńcem. Kiedy dotarli do przeprawy zatrzymała się i westchnęła.

–Spójrzcie na ten most! – odezwała się głosem pełnym zachwytu.

Istotnie było się czym zachwycić. Droga biegnąca szczytem była tak szeroka, że dwa wozy mogły się

tu swobodnie wyminąć, a starczyłoby miejsca na trzeci, trochę węższy. Ruch zresztą panował nieustanny, a krzyki i pozdrowienia woźniców, jadących wierzchem i pieszych łączyły się w gwar godny niejednego jarmarku. Siedem szerokich, kamiennych podpór pruło wody Monrati, jakby to most płynął naprzód, dumny i dumny. Baax próbował zmierzyć „na oko” wysokość przęsła i uznał, że są wysokie. A potem zawołał Zitę, która pobiegła już przodem, by spojrzeć na bystry nurt z mostu. Jeszcze gotowa im się zgubić!

–Kiremie, chociaż ty się mnie pilnuj – rzucił w kierunku chłopca, – bo jak się tu rozstaniemy, to nie

znajdziemy się do święta jesieni, albo i dłużej. O ile tu obchodzą święto jesieni. Nie wiem, czy Xen Melair

podlega w końcu tradycji iselskiej, czy eriaarskiej?

Dogonili Zitę i Baax złapał ją za rękę. Oburzyła się i próbowała zaprotestować, ale w końcu dała się poprowadzić przez most. Szli długo, rozglądając się dookoła. Baax podziwiał ogromną różnorodność strojów mijających ich ludzi. Wozy pełne były towarów, a od maści koni zaprzęgowych, jucznych i wierzchowców mieniło się w oczach. Most kończył się potężną bramą z wysokim kamiennym sklepieniem. U wrót miasta stali strażnicy, którzy co pewien czas zatrzymywali jakiś wóz, by sprawdzić jego zawartość. Trójki wędrowców nikt jednak nie niepokoił, choć kilku strażników przyglądało im się z zaciekawieniem, czy może z niesmakiem. Wkrótce znaleźli się na zatłoczonej ulicy peryferiów miasta.

–Zjadłabym coś – powiedziała nagle Zita a Baaxowi aż opadła szczęka ze zdumienia. Jak to? To nie

on pamiętał o jedzeniu, tylko to chude dziewczę? Za chwilę zrozumiał czemu tak się stało – do jego

nozdrzy dobiegł zapach gotowanej stawy. Zita musiała jakimś cudem wyczuć go pierwsza. Cóż, nadal

było to do nadrobienia – Baax puścił Zitę i Kirema, i pierwszy pognał w kierunku z którego dobiegał

zapach.

Karczma była obskurna i śmierdziała rozlanym piwem i przypalonym tłuszczem. A karczmarz był tłustym, nieprzyjemnym typem z wybitymi dwoma przednimi zębami.

–Czego? – zdybał ich zaraz, gdy tylko przestąpili próg.

–Strawy i noclegu karczmarzu! – rzucił Baax władcym tonem.

–A zapłacić macie czym? – ryknął karczmarz Baaxowi w twarz. Baaxa zatkało. No, fakt, nie mieli przecież czym zapłacić. Jeszcze zanim zdążył odpowiedzieć, wszyscy troje znaleźli się na bruku, wywaleni przez jakiegoś

osiłka, który nagle wyrósł koło nich spod ziemi. Baax siedział i klął na czym świat stoi, a rozbudzony głód zaczął dokuczać mu, jak nigdy wcześniej.

–Co to ma znaczyć? – krzyknęła oburzona Zita. – Chyba na to nie pozwolisz? – zwróciła się do Baaxa, wymachując rękami w stronę obskurnej karczmy.

–Może poszukamy czegoś innego? – szepnął nieśmiało Kirem.

–Nie poszukamy niczego innego! – zrugła go Zita. – Nie będziemy się poddawać byle komu. Za kogo on nas ma?

Baax przyjrzał się jej. No właśnie, za kogo on ich miał... Potem przyjrzał się sobie i Kiremowi. Wszyscy troje wyglądali niezbyt imponująco. Mówiąc dokładniej ich wygląd był opłakany. On i Kirem mieli na sobie jakieś zdarte ciuchy w burym kolorze przywodzącym na myśl błoto i także upaprane od szyi po kostki. Butów właściwie już nie mieli, bo te resztki, które trzymały się na nogach na samych dratwach, w niczym nie przypominały normalnego obuwia. Widać po nich było brak pieniędzy i długie miesiące spędzone w dziczy. Kiedy ostatnio byli w jakimś ludzkim mieście? Baax wołał sobie nie przypominać. No a Zita... Zita wyglądała z nich wszystkich chyba najgorzej. Z nieprzyzwoitej przykrótkości jej ubrania niewiele już pozostało, właściwie można było powiedzieć, że była nieprzyzwoicie nie ubrana.

Niestety nie tylko Baax to zauważył. Właśnie od tyłu do dziewczyny podszedł jakiś opryszek. Złapał ją w pól i zwrócił się do Baaxa, który zdążył akurat podnieść się z ziemi.

–Ej ty! Ile chcesz za numerek z tą gołąbeczką?

Zita była szybsza i sprytniejsza od Baaxa, którego po prostu zatkało.

–Ej ty, za jaki numerek? – wyrwała się opryszkowi i odwinęła mu ręką w twarz aż huknęło. Oprych zwałił się na bruk, plując krwią, a Zita złapała się za dłoń sycząc z bólu.

–Zito... – wyszeptał Baax.

–Uż ty, dziwko! – wrzasnął oprych. Podniósł się i zamierzył na dziewczynę. Tym razem Baax zareagował. Równocześnie z Kiremem rzucili się na łotra i znów powalili go na ziemię. Już nie zamierzył się na nich. Wstał i kuląc się uciekł w wąskie uliczki przedmieścia. Niewielki tłumek, który zebrał się zwabiony zapowiadającą się bijatyką, szybko się ulotnił, z pomrukiem pełnym rozczarowania. Baax otrzepał się i spytał Zitę, czy nic się jej nie stało.

–Co mi się miało stać? Nic się nie stało. A ten drań... – Pogroziła pięścią za oddalającym się opryszkiem. – Gdyby wiedzieli, co mam w sakiewce, nikt by mnie tak

nie traktował. Nie mamy pieniędzy, phi!

Baax popatrzył na nią, jak na wieszczkę, której przepowiednia właśnie się sprawdziła.

–Sakiewka – szepnął i uśmiechnął się szeroko.

W sakiewce mieli naszyjnik z brylantów, który dał im krasnal. Dwa naszyjniki, bo Elheres oddała

swój Zicie. Samo złoto, w które oprawione były kamienie wystarczyłoby, by zapewnić im nocleg na cały miesiąc. A kamienie... Baax wolał się nawet nie zastanawiać ile były warte.

Całe popołudnie wyluskiwali brylanty z naszyjnika. Baax uparł się, że łatwiej będzie sprzedać złoto, niż niewiadomego pochodzenia kamienie. Na te przyjdzie czas późnej, kiedy już zadomowią się w mieście i poczują się bezpieczniej. Skryli się w ciemnym zaułku, by nikt ich nie zaskoczył. Na zmianę jedno z nich pełniło wartę, a pozostała dwójka raniła sobie dłonie, by jak najszybciej oddzielić złoto od kamieni. Kiedy w końcu uporali się z robotą, Baax udał się do jubilera. Było już późno i obawiał się, że kantory będą pozamykane a wtedy nic nie sprzedadzą i zostaną na noc bez posiłku i noclegu, więc gdy znalazł jeden otwarty, nie zastanawiając się wiele, wparował do środka.

Sklepek był malutki, a jego właściciel niemal nie wystawał zza kontuaru.

–Czym mogę... – zaczął podnosząc głowę, lecz zaraz skrzywił się z niesmakiem. – Kim jesteś i czego

tu chcesz? – spytał piskliwym głosem.

–Chciałem sprzedać to. – Baax rzucił na kontuar kawał złota, z którego wyluskali brylanty. Jubiler pochylił się nad kupką kruszcu, potem spojrział złym wzrokiem na Baaxa.

–Pan tu zaczeka – powiedział i oddalił się na zaplecze. Baax czekał bardzo długo i już kończyła mu się cierpliwość, kiedy jubiler wrócił z rajfurką w rękę i

złapał go pod ramię. Zanim kupiec zdołał zorientować się, co się dzieje, do kantorka weszło dwóch umundurowanych mężczyzn. Za nimi prawie przyklejony do ościeżnicy wsunął się rozczochrany wyrostek, przyglądając się Baaxowi ciekawskim wzrokiem.

–To ten. Ten złodziej. Chciał mi ukraść złoto, ale go złapałem – oznajmił jubiler, jękając się nieco.

–Jesteś aresztowany – powiedział jeden z gwardzistów i szybkim ruchem skuł Baaxa.

–To pomyłka! – Baax próbował się wyrwać, lecz gwardziści trzymali go mocno. Wywlekli Baaxa na ulicę. Całe szczęście, że Zita i Kirem zachowali dość przytomności, by nie stawać

w jego obronie. Baax widział, że kryli się w cieniu bocznej uliczki. Miał nadzieję, że nie zrobią niczego głupiego – bez jego opieki gotowi przepaść w tym mieście.

Bez przesłuchania wrzucili Baaxa do zimnej i wilgotnej celi. Gdy jego wzrok nieco

przyzwyczał się do półmroku, dostrzegł, że pod przeciwległą ścianą siedzi trzech dryblasów i jakiś chudy pokurcz. Wszyscy czterej mężczyźni przyglądali mu się podejrzliwie i milczeli. Minęło tak sporo czasu, kiedy nagle w korytarzu ktoś zapalił łuczywo i dały się słyszeć kroki i głosy.

–No rusz się! Oj posiedzisz ty teraz Łapa, posiedzisz – niemłody gwardzista, z wielkim brzuchem, popychał przed sobą wyższego od siebie o głowę, kudłatego mężczyznę o rękach wielkich, jak bochny, który uśmiechał się pod nosem, nic sobie nie robiąc z pogrózek żołdaka. – No, włącz! – gwardzista, wyraźnie rozeźlony, wepchnął draba do celi, w której siedział Baax i czterej pozostali mężczyźni. Towarzysze powitali go rechotem, a on odwrócił się do gwardzisty, który zamykał potężną kłódkę.

–Jutro wyjdę, zobaczysz – wyszczerzył się, a gwardzista w odpowiedzi splunął mu pod nogi. Bandydzi zatrzęśli się ze śmiechu.

–Ej, Łapa, ale się wściekł, co?

–Ale się jutro wścieknie, jak będzie cię wypuszczał, rech, rech! Baron się wsta...

–Zamknij ryj! – szczerknął Łapa i spojrzał na Baaxa. Mężczyźni zamilkli, jakby im ktoś usta zatkał i również wpatrzyli się w obcego. A Łapa podszedł do kupca i stanął na wyciągnięcie ręki w lekkim rozkroku.

–Mówią, żeś złodziej? – spytał z mało przyjaznym wyrazem twarzy. Ale głos miał ciepły, miły dla ucha. Dziwne to było u bandziora. – Co kradłeś?

–Nic – odparł Baax, starając się zachować zimną krew. – Jestem niewinny.

Dryblas przez chwilę nie odpowiadał, a potem niespodziewanie ryknął śmiechem. Jego kumple

natychmiast mu zawtórowali.

–Jak wszyscy tutaj – Łapa popatrzył na Baaxa nieco przychylniej. – Dobrze, zadam inne pytanie. O co

cię skarżą?

–Formalne oskarżenie jeszcze nie wpłynęło, jak mniemam – Baax starał się nie tracić rezonu.

Odwrócił się do swoich towarzyszy, którzy wpatrywali się w niego w martwej ciszy.

–Dowcipniś – zauważył i wzruszył ramionami. Kumple zarechotali pownownie. Łapa popatrzył znów na Baaxa, a ten pozwolił sobie na nieśmiały uśmieszek. – Podobasz mi się – zawyrokował dryblas.

–Ty mi też – odparł Baax odważnie, choć w głębi duszy trząsał się, jak osika. Ku jego ogromnej uldze wielkolud zarechotał ponownie, więc Baax nabrał jeszcze animuszu. – A ciebie za co wsadzili?

Łapa spoważniał.

–Nie twoja sprawa – powiedział powoli, a potem usiał obok Baaxa i popatrzył mu w oczy spode brwi.

–Ale ci powiem – dodał cicho, a Baax poczuł, jak ciarki wędrują mu wzdłuż kręgosłupa. – Jestem tu jakby

szefem, wiesz. Prawą ręką... szefa. Ale nie mają na mnie haka i ten – widziałeś go – tak się ciska. Czasem

tak tu trochę posiedzę. Potem wyjdę. Rozumiesz? I dlatego, przyjacielu – Łapa położył Baaxowi dłoń na

ramieniu, a Baax przełknął głośno ślinę, – dlatego znam wszystkich w tym areszcie. Gwardzistów i

więźniów. A ciebie, przyjacielu, nie znam. Ciebie widzę tu po raz pierwszy. I nie podoba mi się to. Bo ja,

widzisz, nie lubię obcych na moim terenie. A to jest jakby mój teren. Więc proszę cię, po dobroci, wyjaśnij

mi, co tutaj robisz.

Nacisk dłoni na karku Baaxa, wcale nie wskazywał, że Łapa go „prosi”. Baax zerknął na przyczajonych pod ścianą kamratów. Siedzieli cicho i bez ruchu, jak myszy pod miotłą i wpatrywali się w Baaxa z napięciem. Baax westchnął głęboko i spróbował czy nie udałooby się wyswobodzić spod ciężkiej łapy Łapy. Nie udało się. Westchnął jeszcze raz i zebrał całą odwagę, którą jeszcze w sobie miał. W końcu był w gorszych opresjach, da sobie radę.

–Dobrze. Skoro prosisz – zaczął. – Cieszę się, że byłeś ze mną szczery, przyjacielu. Doceniam to,

musisz to wiedzieć. Doceniam to, że powiedziałeś mi kim jakby jesteś. Ja też będę wobec ciebie szczery.

Niczego nie ukradłem, naprawdę. Zostałem oskarżony niesłusznie. To złoto, które zabrał mi ten szemrany jubiler, kupiłem w Menterze, w pewnej osadzie.

Baax opowiedział Łapie i jego bandzie o krasnalach, starając się, by zabrzmiało to prawdopodobnie, a jednocześnie, by nie powiedzieć za dużo.

–Te kamienie są takie cenne, bo są twardsze niż stal – wyjaśnił na koniec, rozcierając ramię, bo Łapa

wreszcie zdjął z jego karku swoją ciężką dłoń i wpatrywał się w niego niezbyt przekonany. – Niejeden

miecz wyszczerbiłby się na nich, gdyby ktoś próbował je przeciąć – dodał jeszcze Baax. – A tak w ogóle

to oni w tej osadzie robią jeszcze świetne miecze, lepsze niż lu... niż inni ludzie.

Łapa podrapał się po brodzie.

–Nie widziałem nigdy takich kamieni.

–Ja też nie. Dopiero tam, po raz pierwszy.

–Dlaczego miałbym ci wierzyć?

–Nie musisz – Baax wzruszył ramionami, ale poznał już po błysku w oczach bandyty, że ten połknął haczyk. – Nie mam przy sobie niczego, czym mógłbym ci udowodnić, że to prawda, moi przyjaciele mają te kamienie. Ale jeśli mi nie uwierzysz, możesz stracić okazję łatwego wzbogacenia się.

–Ja już jestem bogaty – Łapa prychnął pogardliwie. – Gdzie jest ta osada? – spytał jednak po chwili.

–Wybacz, ale nie powiem ci. Ta informacja będzie dla mnie gwarantem bezpieczeństwa.

Łapa zgrzytnął zębami, ale nic nie powiedział. Wstał i przysiadł się do swoich kamratów. Nie odezwał

się już więcej tego wieczora i Baax pomyślał, że chyba popełnił gdzieś błąd. Wkrótce młodszy gwardzista przyniósł im jakieś pomyje do jedzenia, a potem zabrał łuczywo i celę rozjaśniało tylko światło księżyca i ulicznych latarni, wpadające przez malutkie okienko umieszczone niemal pod samym sklepieniem. Baax nie wiedział

nawet, kiedy zmorzył go sen.

Rano obudziło go poruszenie w celi. Piątka bandytów opuszczała areszt. Ostatni wychodził Łapa. W drzwiach zatrzymał się jeszcze i popatrzył na Baaxa.

–Jak cię wypuszczą, to się pewnie spotkamy – powiedział z miłym uśmiechem.
Przechodząc obok

grubego gwardzisty uśmiechnął się również i lekko ukłonił. Gwardzista udawał, że go nie widzi, choć w

ustach miał przekleństwo.

Baax został w celi sam i pomyślał, że zaczyna się bać. Wyglądało na to, że trochę tu posiedzi, bo jakoś nikt nie kwapił się z wypuszczeniem go na wolność, ani nawet z przesłuchaniem, a tymczasem Zita i Kirem byli nie wiadomo gdzie, zagubieni w tym wielkim mieście. Powinien się nimi zaopiekować, a tymczasem dał się zamknąć. Dobrze chociaż, że dawali tu jeść, no i spał pod dachem, choć nie można powiedzieć, że było tu ciepło i sucho. A oni? Biedactwa, nocowali gdzieś pod gołym niebem, głodni i przemarznięci. Jeszcze zamkną ich za włóczęgostwo! Baax nie był pewien, czy w Xen Melair zamykają za włóczęgostwo.

Siedział tak i pogrążał się w coraz mniej wesołych rozważaniach, kiedy przyszedł ten sam gruby gwardzista, który wypuszczał Łapę i jego kamratów i otworzył kratę celi.

–Wychodź – powiedział sucho.

–Mogę? Naprawdę? – zdziwił się Baax.

–Możesz, naprawdę – odpowiedział gwardzista przedrzeźniając go. – Wpłacono za ciebie kaucję. Baax zatrzymał się w wejściu do celi. Kto mógł zapłacić za niego kaucję? Tylko Łapa. Baax

przypomniał sobie jego słowa, gdy wychodził z celi. „Jak stąd wyjdiesz, to się spotkamy” W tym zdaniu czaiła się groźba. Baax zawahał się, ale gwardzista wypchnął go mrużąc coś, że nie ma czasu cackać się z każdym rzezimieszkiem i odszedł korytarzem w kierunku schodów, zostawiając Baaxa samego.

Cóż było robić. Baax ponownie przypomniał sobie, że bywał w gorszych opresjach, zebrał całą odwagę i poszedł za gwardzistą. Na górze czekała na niego Zita.

–No nareszcie – powiedziała na widok Baaxa. Pociągnęła go szybko za sobą. – Przepraszam, że tak

długo to trwało – powiedziała już na zewnątrz, – ale oni tu mają strasznie dużo papierkowej roboty, no i

przecież musieliśmy wcześniej sprzedać kilka kamieni. I byliśmy strasznie głodni, tośmy coś zjedli. No i

trzeba było kupić coś do ubrania, bo jakbym tak przyszła po ciebie, jak stałam, to pewnie też by mnie

zamknęli. Ale się udało, to najważniejsze. Jak się czujesz, nie zrobili ci tam krzywdy? Ten oficer mówił,

że nikt cię nie skarżył, to i wypuścili bez kłopotu. Tylko te papierki musieli wypisać, głupota jakaś,

nigdzie w Kentebie takich cudów nie wyrabiali w aresztach, wiem, bo też bywałam. Nieważne zresztą, ale

się rozgadałam, w ogóle cię do słowa nie dopuszczam. Mów, co ci tam robili? Dobrze się czujesz? Baax?

Baax nie czuł się dobrze. Spędził całą noc w areszcie, gdzie wielki drab napędził mu stracha, bał się o Zitę i Kirema, że sobie nie poradzą bez niego, a oni tymczasem sprzedali brylanty, ubrali się, najedli i jeszcze pewnie wyspali. Dali sobie radę zupełnie dobrze. Baax poczuł się bardzo, ale to bardzo niepotrzebny. I głodny.

Zatrzymali się w przytulnej gospodzie „Pod jelenim rogiem”. Baaxowi dobry humor wrócił zaraz po śniadaniu i wydawało się, że taki już pozostanie. Mieli całkiem przyzwoite pokoiki, wyżywienie było niczego sobie i Baax miał okazję poznać trochę miasto i wywiedzieć się, gdzie można by sprzedać brylanty bardziej okazjnie. Okazało się bowiem, że Zita sprzedała całkiem sporą ich garść prawie za bezcen. To też wpłynęło pozytywnie na nastrój Baaxa – skoro przynajmniej nie okazała się lepszą przekupką od niego.

Nie minęły jednak trzy dni, kiedy do gospody wszedł chuderlawy jegomość, którego Baax nie miał przyjemności poznać w areszcie. Jeden z tych, którzy siedzieli cicho i odzywali się tylko wtedy, kiedy Łapa im pozwolił. Baax poznał go od razu i przestraszył się, że bandzior zamierzał dotrzymać danego na odchodnym słowa i zmusić go do wyjawienia, skąd wziął drogocenne kamienie. Chuderlawy jegomość nie

szukał jednak Baaxa. Podszedł wprost do gospodarza, a że Baax siedział niedaleko beczki z piwem, słyszał prawie całą rozmowę. Było jeszcze wczesne popołudnie, więc w karczmie było pustawo.

–Interes źle idzie gospodarzu? – zagaił chuderlawy, biorąc z ręki gospodarza kufel piwa.

–Ano, co zrobić. Zyski spadają, przyjezdnych coraz mniej. Nie za dobrze się wiedzie w mieście – odparł smętnie gospodarz.

–Co też pan powie? Inni nie narzekają. A może... Może byś chciał wyemigrować, co? Mężczyźni przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Potem karczmarz wzruszył ramionami.

–Może. Nie wiem.

–Plotki szybko się rozchodzą. Do Starego doszły słuchy, że się czegoś boisz. Prawda to?

–Prawda, nie prawda – gospodarz zerknął na ścianę po swojej prawej ręce i zaraz spuścił wzrok. – Twierdza – chuderlawy raczej stwierdził, niż zapytał.

–Sami wiecie – karczmarz zniżył głos i spode brwi popatrzył w oczy chuderlawemu. – Plotka mówi, że jakiś czarownik nią zawładnął i założył jakieś bractwo. A Kongregacji się to nie podoba. Mówią, że jaj aura podskoczyła i nie wiadomo, co z tego będzie. Dawać wiarę, czy nie? Jak sądzicie?

–Ja bym wiary nie dawał. I nie daję. Ale to wasza sprawa. I wasz problem, że Staremu się wasze zachowanie nie podoba.

–Stary niech mnie nie straszy! Jak chce...

–Taaak?

–Jak chce...

–A jakbym nie ja tu stał, tylko Łapa? Inaczej byś szczekał.

–Sprzedam karczmę. A jak Stary chce, to niech mi kogoś podeśle, kto ją kupi! Mnie się już w Xen Melair nie podoba, jadę na zachód, do Eraaru, albo do Daey. Gdziekolwiek. Stary mnie nie zatrzyma. Ani Łapa!

Baax, słysząc wzmiankę o Łapie pomyślał, że dość już kusił los. Siedział tuż obok

rozmawiających i chuderlawy mógł go w każdej chwili rozpoznać. Pora była się dyskretnie zmyć. Niestety, kiedy tylko wstał, chuderlawy go zauważył.

–Ej ty! – zawołał. – A to nie tyś czasem siedział z nami w areszcie parę dni temu.

Baax odwrócił się powoli.

–Ja, owszem – przybrał swój najbardziej bezczelny uśmiech. – Jak miewa się Łapa?
– spytał

swobodnie. Gospodarz rozdziawił usta, słysząc to pytanie, zadane w ten sposób. Chuderlawego też zatkało.

–Tak prawdę powiedziawszy, to ja chętnie kupiłbym tę karczmę – oznajmił, tknięty nagłym impulsem. –

Niechący słyszałem waszą rozmowę... Porozmawiaj z Łapą, on za mnie zaświadczy.

Baax odwrócił się i odszedł zostawiając zaskoczonych mężczyzn. Prawdę powiedziawszy sam był zaskoczony. Obawiał się, że za chwilę zacznie żałować tego, co właśnie zrobił. Ale przecież Zita jeszcze w

Khargas mówiła... Musi z nią pogadać. Będzie potrzebował jej brylantów i to w znacznie większej ilości, niż dotychczas.

Zita nie była zachwycona pomysłem Baaxa. Owszem, przyznała, że był to także jej pomysł, lecz mówiła o karczmie kiedy znajdowali się w zupełnie innym położeniu. W tragicznym położeniu – w lochach Khargas. Potrzebowała wtedy jakiejś iskiarki nadziei, jakiejś wizji przyszłości, która pozwoliłaby jej przetrwać tamten czas. Nie mówiła serio.

A teraz Baax oznajmiał, że kupuje karczmę. Nawet nie słuchał jej, kiedy go przekonywała, że to nie ma sensu. Dobrze chociaż, że to ona – nie on – miała te brylanty.

Nie wiedziała jeszcze, co będzie chciała robić. Może zostanie w Xen Melair, a może będzie chciała wyruszyć w dalszą drogę. Może już wkrótce zacznie się tu nudzić. Skąd miała wiedzieć? Nie chciała tak na zawsze wiązać się z miejscem.

Tymczasem Baax nie zasypiał gruszek w popiele – już na drugi dzień umówił się z tym drabem Łapą. I nawet nie zaproponował jej, by włączyła się w rozmowę. Siedzieli przy sutym obiedzie i karafce wina razem z chuderlawym i z karczmarzem i dyskutowali. Zita postanowiła, że nic z tego! Nie da Baaxowi już ani jednego brylancika.

Wdrapała się na dach stajni i siedziała tam samotnie, wpatrując się w niebo, i nasłuchując cichnących wieczorem odgłosów miasta. Po lewej stronie, na tle zachodzącego słońca czerniały ruiny zaczarowanego zamku, o którym wszyscy w mieście opowiadali niestworzone dziwy. W tej nieco upiornej poświacie rzeczywiście wyglądał trochę strasznie i Zita ciekawa była, co ci magowie zamierzają tam robić. Może nie byłoby źle być w Xen Melair, kiedy tajemnica się rozwikła? Ale nie jako karczmarka, co to to nie! Nie da się omamić Baaxowi, dość już tego!

Nagle usłyszała, jak ktoś przedziera się przez siano na strychu, tuż pod nią. Ciężkie kroki i stękanie – pewnie Baax jej szukał. Nie miała dokąd uciec, więc pomyślała, że zaczeka, stawi mu czoła, a nawet wygarnie wszystko, co na jego temat myśli.

Ku jej zaskoczeniu klapę podniosła wielka włochata dłoń, a zaraz za nią z otworu wychynęła kudłata głowa Łapy.

–Zobaczyłem z dołu, że ktoś tu siedzi – powiedział z uśmiechem. – Mogę wejść? Nie będę ci

przeszkadzał? – spytał i nie czekając na odpowiedź wgramolił się na dach. – Uh!

Stromo tutaj. Też lubię to

miejsce, przyjemny widok na miasto. – Rozsiadł się koło Zity i odetchnął głęboko.

Przez chwilę siedzieli nie odzywając się. Zita czuła się trochę zmieszana, zupełnie nie wiedziała, jak się zachować.

–Karczma stoi na wzgórku – odezwał się w końcu Łapa, – dlatego taki tu widok. O tam, popatrz –

wskazał ręką na wieże na północnym wschodzie. Ich dachy lśniły złoto w świetle zachodzącego słońca. –

To pałac barona Szabatajana. To tutaj najważniejsza po namiestniku Imperatora osoba w mieście. No i po

ambasadorach Eriaaru. Właściwie to on jest tu jakby starostą. A namiestnik ma pałac tam, tylko go nie widać – machnął ręką nieco bardziej na północ, dla zobrazowania, że pałac jest daleko. – To w części iselskiej oczywiście. Domów Iselczyków prawie w ogóle nie widać, bo oni budują nisko. Mają za to takie szerokie dziedzińce i mnóstwo ogrodów. Marnotrawstwo miejsca, uważam. Tylko kilka budynków ma piętra, głównie hotele. To takie zajazdy, uważasz, tylko oni tam mają bardziej elegancko. Isela – prychnął z pogardą. – Podoba ci się Xen Melair? – spytał i popatrzył na nią, wyraźnie czekając, by odpowiedziała. Nie miała ochoty.

–Nie – mruknęła, nie do końca zgodnie z prawdą. Tak dużo wiedział o mieście. Chciała go jeszcze zapytać o kilka rzeczy, ale...

–Nie? – zdziwił się. – Szkoda – i naprawdę zmartwił. – Ten twój gruby kumpel mówi, że to od ciebie zależy, czy kupi karczmę, a podobno nie chcesz dać mu swoich brylancików.

Zita wzruszyła ramionami.

–I wiesz co, mnie nie zależy, by on kupił, bo ja mogę mieć takich, jak on na pęczki – Łapa zawiesił

wymownie głos, a Zita popatrzyła na niego. – Zależy mi na czymś innym. Zależy mi na tobie. Od razu, jak

cię zobaczyłem, to pomyślałem, żeś warta wszystkich brylantów świata.

Zita wpatrzyła się w niego szeroko otwartymi oczami i poczuła, że pąsowieje. Nie mogła mu odmówić pewnego czaru. Był młody, silny i bezczelny. I nawet przystojny, gdyby nie te rozczochrane włosy. Umiał ładnie mówić, no i miał taki miły głos.

–Chcę ciebie – dodał miękko, a jej zrobiło się gorąco. Ujął jej podbródek w dłoń. A potem przycisnął

wargi do jej warg i pocałował ją namiętnie, długo. Przez cały czas trzymając jej podbródek w dłoni, nie

przymuszając do niczego – w każdej chwili mogła się wyrwać, odwrócić.

Ale nie chciała. Przymknęła oczy, gdy tak ją całował i odwzajemniła pieszczotę. A kiedy skończył spojrzała na niego z bardzo bliska. W jego ciemnych źrenicach dostrzegła figlarne ogniki i... namiętność? Nie była pewna, ale chyba tak.

Postanowiła zostać w Xen Melair. Postanowiła zgodzić się, by Baax kupił tą karczmę. Była niemal pewna że Łapie nie chodzi o nią, tylko właśnie o brylanty, ale nie chciała psuć sobie humoru rozważaniem tego. Podobało jej się, jak potrafił całować i opowiadać o mieście, które na pewno szczerze kochał.

Jeszcze tego wieczora oznajmiła Baaxowi, że się zgadza, że mogą kupić karczmę i osiedlić się na stałe w Xen Melair. Nigdy nie widziała go równie uszczęśliwionego.

–A zatem stanie się, jak mówiłaś! Tak, jak marzyliśmy – będziemy mieć razem karczmę! – Baax

uścisnął ją i ucałował serdecznie w policzek. – A potem weźmiemy ślub! – dodał nadal trzymając ją za

ramiona...

Rozdział Drugi.

Klony na wzgórzu pałacowym wyglądały, jak zastygłe w bezruchu płomienie. Jesień. Barwy jesieni. Żółto i czerwień. Barwy ognia. Gdyby tylko potrafiła ugasić ten ogień, który na zawsze zastygł w jej pamięci!

W reprezentacyjnym skrzydle domu grała muzyka, do komnaty Elheres docierał gwar rozmów. Ojciec urządził kolejne już przyjęcie, radując się z powrotu marnotrawnej córki i dawno zaginionego syna. Nie potrafiła cieszyć się ze wszystkimi. Przecież skłamała, uczyniła Meknarina swoim zaginionym bratem. A on doskonale odgrywał swoją rolę. Jakże go za to nienawidziła!

Ale przynajmniej ojciec był szczęśliwy.

Zaraz na drugi dzień po ich przyjeździe – jeszcze zanim zdążyli odpocząć – zaprosił do swego domu najbliższych przyjaciół, by podzielić się z nimi dobrą nowiną. Elheres zastanawiała się, czy bardziej cieszy się z jej powrotu, czy z odzyskania syna. Tak bardzo pragnął uwierzyć w jej kłamstwo, że nawet nie próbował poddać go w wątpliwość. Miał łzy w oczach, gdy patrzył na medalion. Pytał Meknarina czemu nie pokazał mu klejnotu rodowego, gdy był tu wcześniej, a rycerz momentalnie wszedł w swoją rolę. Oparł, że jako rycerzowi nie wolno mu było poszukiwać rodziny. Nie pragnął tego nigdy, a Elheres po prostu przypadkowo odkryła medalion i nalegała, by przybył tu z nią. On tego nie pragnął i nadal nie pragnie, lecz jeśli Keran życzy sobie, by pozostał w jego domu, on pozostanie. Co za hipokryzja!...

A teraz zabawiał gości w sali balowej jej ojca, na kolejnym bankiecie ku jego czci. A ona nie potrafiła się zmusić, by zejść do nich, bo być może wykrzyczałaby prawdę, a to zabiłoby jej ojca. Zbyt go kochała, by pozwolić mu utracić syna jeszcze raz. Będzie sama ze swym bólem. Wykpiła się od uczestnictwa w zabawie żalem po stracie przyjaciela. Zdawkowo opowiedziała ojcu o potyczce w Menterze. Nie wypytywał, a ona nie chciała sobie przypominać, jak zginął prawdziwy Keran Mohegar Lihes. A przecież nawet go nie lubiła, zanim nie okazał się jej bratem. Dlaczego czekał tak długo, by jej o tym powiedzieć? Dlaczego zaraz potem poświęcił się dla tej smoczy? Dlaczego była zazdrosna?

Straciła tyle czasu, kiedy mogła go poznać, a on pozwolił jej na to marnotrawstwo. Nie mogła mu tego wybaczyć.

Dobrze, że chociaż Meknarin czynił honory w jej zastępstwie. Właściwie, to ojcu i tak zależało na jego, nie jej obecności. Mimo to nie była pewna, jak długo jeszcze uda jej się tłumaczyć bólem głowy i żałobą – cała rodzina otrzymała wczoraj zaproszenie na dwór Imperatora z okazji zaręczyn bratanicy Najświetniejszego. Odmowa temu

zaproszeniu byłaby wielkim nietaktem i mogłaby nawet przysporzyć ojcu wrogów. Elheres wiedziała, że prędzej, czy później i tak będzie musiała opuścić zacisze swojej komnaty i stanąć twarzą w twarz z ludźmi gratulującymi jej odnalezienia spadkobiercy ojca.

Musiała przygotować się do najwystawniejszego balu w tym mieście. Znaleźć odpowiednią suknię,

być może nawet uszyć nową, bo te, które miała, już dawno stały się niemodne. Zrobić porządek z

włosami... Było tyle do zrobienia i zbyt mało czasu, zbyt mało chęci.

Świetność przyjęcia u Imperatora przewyższała wszystko, co Meknarin widział do tej pory. On, rycerz z prowincji, znalazł się oto w stolicy świata, w pałacu największego władcy, w którego obecności nie odważyłby się oddychać. Nie, nawet nie potrafił sobie wyobrazić obecności kogoś tak świetnego. Źle się tu czuł. Nie pasował do tego splendoru, do Kerana, do uwagi, którą nagle wszyscy zaczęli go darzyć. Utracony i odzyskany syn. Kłamstwo i ironia. Jak do tego doszło?

Po co zadawał sobie to pytanie? Odpowiedź była bardzo prosta. Zrobił to dla Elheres, zrobił to, by być jej posłusznym. Bo była jego panią i... no tak, kochał ją. Wtedy, w górach – po walce, o której nie mówili nigdy głośno – była przerażona i nieszczęśliwa. Opowiedziała mu o swej ostatniej rozmowie z Ochanem, o tym, że okazał się być jej bratem, który zaginął, będąc małym chłopcem i którego Keran Lihes zawsze pragnął odnaleźć. Płacząc powiedziała, że nie może stanąć przed ojcem i powiedzieć mu, że jego syn... powiedziała, że Meknarin musi go zastąpić. Powiedziała, że to był pomysł Ochana. Nie wyjaśniła nic więcej, a on nie potrafił sprzeciwić się, widząc ją w takiej rozpacz. Nie potrafił powiedzieć jej, że to zły plan, że nic z tego nie będzie. A potem było tylko trudniej. Ona wymyślała, jak to wszystko powiedzieć Keranowi, a on milczał. Aż w końcu okazało się, że jest już za późno. Został przedstawiony Keran Lihesowi i został niemal oficjalnie uznany za jego syna.

Owszem, w pełni oficjalnego uznania synostwa jeszcze nie było. Tylko takie półoficjalne, kiedy w domu Kerana zostało wydane przyjęcie na cześć odnalezionego syna. Ale być może dziś – na przyjęciu u Imperatora – Keran Lihes zechce oznajmić wszem i wobec, że odzyskał dziedzica. I uzyskać błogosławieństwo samego Najświętszego. Meknarin z całego serca pragnął, by tak się nie stało. To było kłamstwo i nawet, jeśli sprawiało większości zainteresowanych radość, nadal pozostawało czymś nieuczciwym, nie licującym z moralnością iselskiego rycerza.

Czuł się źle. Czuł się zbrukany oszustwem i wiedział, że to wszystko jest karą za jego pychę. Za to, że już wcześniej pozwalał sobie na myśli, na marzenia, których rycerzowi mieć nie wolno. O odnalezieniu rodziny, o odzyskaniu swego miejsca w społeczeństwie. Cóż za ironia! Wbrew kodeksowi pragnął odnaleźć rodzinę, a zamiast niej odnalazł to... cokolwiek to było. Dla Elheres. Cóż za ironia raz jeszcze, bo gdyby przed laty starsi bracia nie pozbyli się go, byłby Keranem. Status, który stał się jego udziałem nieprawnie, należałby mu się z racji urodzenia. Byłby tym, za kogo go teraz uważają, lecz nosiłby inne nazwisko. Być może mógłby poślubić...

Ale nie, nie powinien tak myśleć. Ona jest teraz jego siostrą, nie można tak myśleć o siostrze!

Dostrzegł, że Keran Lihes zmierza ku niemu z przyjaznym uśmiechem. Skłonił się,

dając znać, że z radością wita swego... no tak, ojca.

–Mohegarze! – zaczął Keran tubalnie, a Meknarin miał ochotę rozejrzeć się w poszukiwaniu tego kogoś, nazwanego Mohegarem. – Imperator być może zechce nas widzieć. Z całego serca pragnę

przedstawić mu siebie. Zapewne zdajesz sobie sprawę z faktu, że teraz, skoro odzyskałem dziedzica, moja pozycja na dworze znacznie się umocni.

Keran Lihes był tak szczęśliwy. Chyba nie z powodu umocnienia swojej pozycji, choć niewątpliwie było to ważne. Meknarin coraz wyraźniej widział, jak bardzo ojciec Elheres pragnął mieć syna. Czuł się niezręcznie wykorzystując go i oszukując. Ale przecież wypełniał tylko wolę Sesziji – jego córki. Co miał zrobić? Poszedł z Keranem, ramię w ramię, jakby był mu równy.

Keran pokrótce opowiadał, jak należy się zachowywać w obecności Najświetniejszego. Zdawał sobie sprawę, że jego „syn” nie jest człowiekiem obeznanym z etykietą dworu. Mówiąc wprost jest gburem. Ale mimo to tak bardzo chciał się nim pochwalić, że postanowił jedynie pobieżnie wyjaśnić, co należy, a czego nie należy mówić, czy robić. Meknarin czuł, że elegancki strój, w który musiał się wcisnąć, by wyglądać należycie, robi się coraz bardziej niewygodny, w miarę, jak Keran mówił. Parka upijała go pod pachami, a wąskie bryczesy zmuszały do stawiania małych kroczków. Przyzwyczajony był chodzić energicznie, zamasyście, a tutaj należało się poruszać – nie chodzić, lecz poruszać – w sposób dystyngowany, z gracją, powoli. Czuł się i pewnie wyglądał, jak dzikus. Bardziej naturalnym towarzystwem dla niego zdali się być piękni i delikatni elfowie – oni przynajmniej tańczyli w lesie, który był także jego domem, a nie na marmurowych posadzkach.

–Keranie! – zawołał nagle ktoś z boku. Lihes zatrzymał się i obejrzał. Ku nim szedł gruby,

ciemnoskóry Masanan. – Keran Sehlari Lihes i – jak miemam – młody Mohegar Lihes. Witajcie na

dworze Imperatora!

Meknarinowi nie umknęło, że Masanan nie utytułował go Keranem. To musiało coś znaczyć.

–Masanan Jorki Hugon – skłonił się Lihes. – Witam i ciebie na dworze Imperatora.

–Wiele się mówi w mieście o twym cudem odnalezionym synu – powiedział Masanan, wpatrując się w Meknarina. Rycerz miał wrażenie, że widzi podejrzliwość w tym spojrzeniu. – To wielkie szczęście.

–Istotnie. Jestem szczęśliwy – odparł Lihes sucho.

–Z powrotu córki zapewne także?

–Oczywiście!

–Piękne ma włosy – powiedział Masanan siląc się na powagę. – Słyszałem już, jak młode dziewczęta zastanawiają się, czy nie zmienić swych fryzur na jej podobieństwo. Pewnie wprowadzi nową modę – uśmiechnął się.

Meknarin mógłby przysiąc, że usłyszał w głosie Masanana szyderstwo. Z jakiegoś powodu przypuszczał, że ten człowiek nie lubi Kerana, i to z wzajemnością. Fryzura Elheres wzbudzała bowiem komentarze i Meknarin jak dotąd nie spotkał się z przychylnym. Sam nie był zachwycony, kiedy Elheres ścięła włosy, ale było to tak dawno, że zdążył przywyknąć. Jednak w wytwornym Eitelu fryzura ostrzyżona nożem do sprawiania zwierzyny mogła się spotkać co najwyżej z drwiną i politowaniem. Lihes początkowo starał się w ogóle ignorować to, co jego córka miała na głowie, lecz przed przyjęciem u

Imperatora musiał zadziałać. Sprowadził do domu fryzjera, który był szczerze zdumiony powierzonym mu zadaniem. Doprowadził jednak włosy Elheres do jako takiego porządku i owszem, czarodziejka wyglądała teraz prześlicznie, tyle tylko, że z pewnością niemodnie.

Meknarin mimo woli rozejrzał się po eleganckich Eitelkach. Wszystkie bez wyjątku miały długie włosy – czy to związane w warkocze, czy w koki, czy luźno upięte na karku. Fryzur było niemal tyle, co kobiet na tym przyjęciu. Ale tylko jedna Seszija Lihes miała włosy obcięte po męsku. Nie tylko w tym zresztą przypominała mężczyznę. Jej twarz była ogorzala od słońca i wiatru. Meknarin nie dostrzegając tego wcześniej, gdyż nadal cerę miała jasną i delikatną, lecz w porównaniu z wypielęgowanymi, wypacykowanymi elegantkami Eitelu, wyglądała jak wieśniaczka. Ręce miała silne, a przez to, że kobiety obowiązywała moda na obcisłe rękawy – wraźnie widać było rysujące się na nich mięśnie. W kilku miejscach – na dekolcie i na dłoniach widać było niewielkie blizny. Naprawdę niewielkie, ledwie dostrzegalne, lecz raziły one w tym towarzystwie. No i te włosy. Niemożliwe, by ktokolwiek chciał naśladować Sesziję.

Meknarin znów spojrzął na Masanana, który teraz patrzył mu prosto w oczy, jakby sobie coś przypominał. I Meknarin także sobie przypominał. Spotkał już tego człowieka. Na przyjęciu u Kerana, przed odjazdem z Eitelu przed niemal rokiem.

–A zaraz? – Masanan odezwał się pierwszy. – Czy to nie waść był tym rycerzem, który miał eskortować Sesziję do Hadaru?

–Tak to on – odparł Lihes, uprzedzając Meknarina, jakby się czegoś obawiał.

–A czy on nie zwał się Ha Meknarin? – mężczyzna czekał przez chwilę na odpowiedź, lecz nie doczekał się. Ale pamięć go przecież nie zawiodła. Z jakiegoś powodu postanowił dążyć dalej. – Skąd zatem to imię? Wszak istnieje taka osada na północy. Czyżbyś stamtąd pochodził rycerzu?

–Nie jest rycerzem, lecz mym synem! – oburzył się Lihes. – Być może porywacze tam go zostawili. Skąd mam to wiedzieć? – był zdenerwowany.

–Tamtą prowincją chyba włada ród Keranów? – przypominał sobie mężczyzna, a Meknarin poczuł, jak w żołądku rośnie mu ciężka gruda. Nie odzywał się jednak. Keran Lihes wyraźnie ubiegał wszelkie jego odpowiedzi, jakby nie życzył sobie, by Meknarin ich udzielał. Może coś podejrzewał? – zaświtało w głowie rycerza.

–Wybacz Masananie, ale Imperator na nas czeka – Lihes przerwał wreszcie dyskusję oschłym tonem.

–Ach doprawdy? Pragnie poznać twego syna? Czy gdy spodoba się Imperatorowi, uznasz go oficjalnie? – teraz już Meknarin nie miał wątpliwości, ten człowiek chciał dokuczyć, a być może nawet zaszkodzić Lihesowi.

–Musimy już iść. Wybaczysz Masananie. – Nie czekając na odpowiedź, Lihes skłonił się uprzejmie i opuścił rozmówcę, dyskretnie ciągnąc za sobą Meknarina.

–Czemuś nic nie powiedział? – spytał zły, gdy już oddalili się na bezpieczną odległość. – A zresztą

może lepiej, żeś nic nie mówił – dodał zaraz, znów nie pozwalając Meknarinowi dość do głosu. Rycerz

pomyślał, że lepiej będzie jeśli zmilczy i nie będzie się tłumaczył. Czuł jednak, że ziarno wątpliwości

zostało zasiane w sercu Kerana.

Elheres zdawało się, że życie w Eitelu upływa pod znakiem przyjęć. Już ich nie unikała, nie była w stanie wymyślać coraz to nowych wymówek. Nie mogła sobie przypomnieć, by wcześniej chadzała na te wszystkie bankiety i uroczystości. Pewnie skupiała się przede wszystkim na magii, no i miała więcej odwagi, by ignorować rodzicielskie nakazy. Teraz za wszelką cenę starała się unikać sporów. Nie chciała złościć ojca z dwóch powodów – jednym z nich był Meknarin i ich niewinne kłamstwo, a drugim właśnie magia. Okazała się przecież bardzo nieposłuszną córką, sięgając po najwyższe wtajemniczenie magiczne. Ojciec co prawda nie pytał o to, ale wiedziała, że pamięta i ma jej to za złe.

Keran Sehlari Lihes nigdy nie lubił magów. Nie chciał, by jego córka kształciła się w czarowaniu, lecz nie zdołał jej przed tym uchronić. Przeznaczenie okazało się silniejsze. Ale nigdy, na żadnym z przyjęć organizowanych w jego domu, nie pojawił się czarodziej. Elheres uświadomiła sobie nagle, że jej ojciec nie spytał też nigdy o dary, które miał posiadać jego syn. Meknarin nie miał darów, a przecież młody Keran Lihes – Ochan – był obdarowany i to sownie. Był władcą Ognia i władcą Przeznaczenia. Tylko niechęci ojca do magii zawdzięczała to, że oszustwo jeszcze nie wyszło na jaw.

Uśmiechnęła się do siebie z drwiną. Jej ojciec wiele tracił na tym, że nie bratał się z czarodziejami, powinien być mądrzejszy. Taki na przykład Paratan Umieł Fareze, darzył magów wielką estymą. Gościli właśnie na raucie u młodego sekretarza dworu i Elheres spodziewała się spotkać wreszcie kogoś ze swoich prawdziwych przyjaciół – magów.

Rozglądała się za swoim mistrzem Panem Wiatrów Sawien Szumi Ridą, ignorując wieloznacznie spojrzenia i uśmieшки biesiadników. Być może niektórzy, podobnie jak gospodarz mieli nadzieję, że zadziwi ich jakąś sztuczką, większość jednak pewnie żartowała sobie z jej prezencji. Nie przejmowała się tym, podobnie jak nie miała i nie chciała mieć pojęcia, gdzie podział się Meknarin z jej ojcem. Powoli zaczynała myśleć o kolejnej ucieczce z domu. Nudziła się, a ojciec miał się przecież kim zająć. Mogłaby

powędrować choćby do Daey, lub jeszcze raz do Tkalarhiar. Czemu by nie? Wszak chciała tam zostać.

–Seszija Elheres? – usłyszała za sobą głos, który wydał jej się znajomy. Odwróciła się z uśmiechem na twarzy. Istotnie za nią stał nie kto inny, a sam Sawien Szumi Rida.

–Witaj Mistrzu! – zawołała.

–Witaj moja uczennico, choć Mistrzem już chyba dla ciebie nie jestem – odparł, a Elheres zarumieniła się i spuściła głowę. – Czuję bijącą od ciebie moc. Czy słusznie przypuszczam, że przeszłaś próbę?

–Słusznie Mistrzu. I zawsze będziesz dla mnie Mistrzem, ty pierwszy mnie uczyłeś i nauczyłeś mnie najwięcej.

–Może najwięcej podstaw, lecz całą resztę zdobyłaś sama – od innych Mistrzów. Kto zatem był tym ostatnim, bo jak miemam Próba nie odbyła się podczas Zgromadzenia w Hadarze?

–Istotnie. Do Hadaru powędrował za mną list spreparowany przez mego ojca przy pomocy któregoś z magów z Eitelu – chciałabym wiedzieć którego, choć w tej chwili to i tak bez znaczenia – Elheres mimowolnie zerknęła na Ridę, lecz on był poza wszelkim podejrzeniem. On najbardziej nalegał, by nie była posłuszną córką i szczerze nie lubił Keran Lihesa za próby izolowania córki od magii. – Dość, że w Hadarze odmówili mi Próby. Zawędrowałam zatem aż do Tkalarhiar.

–Do Tkalarhiar?! Do legendarnej Ptasiej Twierdzy?! Niektórzy nie wierzą w jej istnienie. Jak wygląda?

–To przepiękne miasto, wykute w skalnej kotlinie. Mieszka tam więcej inokanów niż ludzi w Eitelu, być może więcej nawet niż w Xen Melair! Nie miałam jednak okazji poznać go dobrze, bo prawie cały czas spędziłam na naukach i przygotowaniach do Próby. Potem musiałam je w pośpiechu opuścić, gdyż gnały mnie sprawy światowej wagi. To długa historia Mistrzu.

–Mam mnóstwo czasu, by cię wysłuchać. Najbardziej jednak obchodzi mnie kogo – którego z inokanów, bo to musiał być inokan, jak miemam – udało ci się uprosić, by wprowadził cię w świat prawdziwej Mocy Wiatru.

–Oczywiście, że był to inokan i to nie byle jaki, mistrzu Rida. To był sam A'kwei.

–A'kwei z Tkalarhiar? Kolejna legenda, okazująca się być prawdą! Nie do wiary. Młoda czarodziejko, czy ty wiesz, jakiego zaszczytu dane ci było dostąpić?

–Oczywiście, że wiem, co ty o mnie myślisz? Imię A'kwei znane jest na całym świecie i zapewniam cię, że imię jego uczennicy będzie równie znane. Nie zamierzam spędzić reszty życia w Eitelu, uczestnicząc w przyjęciach. Potrzebowałam tych kilku dni odpoczynku, po wydarzeniach, w jakich brałam udział, lecz teraz chyba wyjadę.

–Dokąd? Snujesz jakieś plany?...

–Jeszcze nie wiem. Może do Daey, może do Xen Melair. Może wrócę do Tkalarhiar. Nie wiem.

Rida przez chwilę patrzył na nią poważnym wzrokiem. Zanim się odezwał, rozejrzył się uważnie, lecz

dziedziniec, na którym stali był niemal pusty.

–Jeśli miałbym ci doradzić – zniżył głos niemal do szeptu – do Xen Malir nie jedź.

–Dlaczego? Mag zmieszał się. Niechętnie odparł.

–Dziwne słuchy krążą o... mieście. O zamku. Dziwne.

–Nie rozumiem.

–Elheres, moja droga Elheres – Rida westchnął i rozejrzał się jeszcze raz. –

Powiadają, że stare

legendy mają się spełnić. Ktoś chce je ożywić. Magowie i wiedzący chcą zburzyć porządek świata.

Kongregacja Eitelska wkrótce wyśle tam delegację dla sprawdzenia tych pogłosek i mam nadzieję, że

okażą się nieprawdą. – Na dziedziniec weszli dwaj młodzi czarodzieje, których Elheres miała kiedyś okazję poznać, a Rida jeszcze ciszej i jeszcze szybciej dodał – Hadar też szykuje wyprawę do Melair. Prawdopodobnie Daey i inne miasta także, to wszystko, co mogę ci powiedzieć. Elheres, proszę cię, nie jedź tam.

–Mistrzu... Młodzi magowie skęcili właśnie w ich kierunku, więc Rida postanowił zmienić temat.

–A co twój ojciec na to? I na to, że jednak dopięłaś swego i zostałam Panią Wiatrów.

–Och, o to nawet nie zapytał. Jak zapewne wiesz, ma teraz ważniejsze sprawy na głowie.

–Tak, Eitel aż huczy od plotek o Lihesach. – Magowie przeszli obok nich, kłaniając się uprzejmie

obojgu. Rida odetchnął z wyraźną ulgą, kontynuując myśl. – Niektórzy nawet powiadają, że ten człowiek

jest oszustem. Czy ty mu ufasz Elheres?

Czarodziejka na moment zaniemówiła.

–Oczywiście! Mogę za niego ręczyć, znam go bardzo dobrze, jest najuczciwszym człowiekiem,

jakiego spotkałam!

Zaniepokoiło ją to podejrzenie. Co mogło sprawić, że dworzanie w Eitelu zaczęli plotkować, iż człowiek podający się za syna Keran Lihesa jest oszustem? Przypomniała sobie, że podczas przyjęcia u Imperatora, ojciec miał przedstawić Meknarina – Mohegara – Najjaśniejszemu i nie zrobił tego. Mówił, że wielu moźnych czekało na audiencję i trudno się było dostać, ale nagle zrozumiała, że gdyby ojcu zależało, znalazłby dojskie. Skoro tego nie zrobił...

Wytłumaczenie mogło być tylko jedno – Meknarin coś chlapnął. Krew w niej zawrzała, bo wiedząc o jego uczciwości mogła jedynie podejrzewać, że sam coś wygadał i dał powód pogłoskom. Rida nie zauważył jednak jej wzburzenia, lub zinterpretował je opacznie.

–W takim razie i ja mu wierzę – powiedział ugodowo. – Twój ojciec jest bardzo szczęśliwy. Ale to

oznacza, że twój brat nie miał jednak żadnego daru, bo ten człowiek z pewnością ich nie posiada.

Na to Elheres nie umiała odpowiedzieć. Czym prędzej wymówiła się koniecznością odszukania ojca, w ważnej sprawie, o której sobie przypomniła. Obiecała, że spotka się z Ridą za kilka dni, by porozmawiać o Tkararhiar i o Próbie Wiatrów. Ale teraz musiała szybko porozmawiać z Meknarinem.

Stał samotnie na jednym z środkowych dziedzińców pałacu Paratana. Dziedziniec był pusty, a Meknarin pochylał się nad prostokątnym basenem pełnym złotych rybek. Nie zauważył jej, aż podeszła blisko. Podniósł się i przez chwilę wydawał się przestraszony wyrazem jej twarzy, lecz zaraz przybrał swą zwykłą, obojętną maskę.

A powinien się bać! – pomyślała z wściekłością.

–Cóż ty robisz? – zaatakowała go. Wzruszył ramionami, nie rozumiejąc. – Podobno krążą na twój

temat plotki w Eitelu. Że podszywasz się pod syna Lihesa, że nie jesteś nim naprawdę!

–Elheres... – zaczął zakłopotanym tonem. – Przecież nie jestem...

–Zamilknij! Nie mów tego głośno – skarciła go szeptem, rozglądając się ze starchem dookoła, lecz nikogo nie było w zasięgu wzroku. – Wyjaśnij mi lepiej skąd wzięły się te plotki!

–Nie wiem – przeprosił. – Ja nic... To nie moja wina. Ludzie sami się domyślają, kojarzą fakty...

–Musiałeś dać im powód, by zaczęli kojarzyć! Ludzie nie są aż tak sprytni.

–Elheres, chyba jednak są. To kłamstwo jest szyte zbyt grubymi nićmi.

–Przestań! – przerwała mu, lecz nie dał się zbić z tropu.

–Twój ojciec także wkrótce się domyśli, zobaczysz. To nie ma sensu. Może lepiej byłoby powiedzieć mu teraz, póki jeszcze...

–Nie ma mowy! Nic mu nie powiemy, nic nikomu nie powiemy! – była bliska paniki.

–Nie możemy tego ciągnąć, Elheres! To od początku był zły pomysł...

–Pomysł był dobry! Był świetny! Może trochę niedopracowany, ale świetny. Powinieneś być przyjść do mnie, gdy tylko zauważyłeś, że ludzie zadają ci kłopotliwe pytania. Coś byśmy wtedy wymyślili i następnym razem wiedziałbyś co mówić! Wkrótce cała ta historia stałaby się prawdopodobna i nikt już by w nią nie wątpił, a tak... Jeśli mój ojciec odkryje, że nadal nie ma syna, albo, co gorsze, że jego syn nie żyje, już nigdy nie wypuści mnie z domu!

–Ach, więc o to ci chodzi! – powiedział powoli Meknarin. – Zamierzasz opuścić Eitel.

–Nie... ja... – zmieszala się.

–Chcesz zostawić mnie tutaj, bym zabawiał twojego ojca, a sama zamierzasz znowu wyjechać. Chcesz mnie tu uwięzić, byś sama mogła być wolna – poczuł się zraniony i dotknięty. – Nie mogę tego zrobić. Nawet dla ciebie nie mogę tak... Wybacz, ale wszystko skończone.

Odwrócił się, nie czekając na jej odpowiedź i wyszedł z dziedzińca. Nie pobiegła za nim od razu, zbyt oszołomiona usłyszanymi właśnie słowami, a później nie mogła go już odnaleźć na przyjęciu. Prawdopodobnie poszedł do domu.

Poranek przeciągał się, jak zwykle po udanym przyjęciu. Keran Lihes wstał po

południu i zjadłszy późne śniadanie, zszedł do oranżerii. Ku swemu zdumieniu zastał w niej swego syna. Bądź też człowieka, który się za jego syna podawał. W ostatnich dniach miał coraz więcej wątpliwości.

Mohegar odwrócił się słysząc kroki.

–Keranie – powiedział schylając głowę.

–Nadal sprawia ci trudność nazywanie mnie ojcem – spytał Sechlari z nieukrywanym żalem w głosie. Rycerz podniósł głowę, a wyraz jego twarzy zdradzał, że podjął jakąś trudną decyzję.

–Tak, o szlachetny – powiedział i zamilkł na moment. Walczył ze sobą. W jego oczach błyszczały łzy.

–Mam nadzieję, że mi to wybaczysz, choć nie zasługuję na wybaczenie. Błagam cię jednak, byś nie

skazywał mnie na najsurowszą karę. – Mohegar, czy też, jak go zwali – Meknarin – ukląkł przed Sechlarim, a ten poczuł, że jego serce pęka. – Keranie, nie jestem twoim synem. Skłamałem.

Zapadła cisza.

Obaj mężczyźni milczeli bardzo długo. Rycerz w nieruchomym pokłonie, a Keran stojąc nad nim. Potem westchnął, przeszedł kilka kroków w kierunku ogromnych rozświetlonych okien, wrócił, przeszedł kilka kroków w drugą stronę i wreszcie się odezwał.

–Chyba wiedziałem o tym od początku. Nie jesteś w niczym podobny ani do mnie, ani do Elheres, ani

do swej matki. To znaczy do jej matki. I jego. Czy możesz mi chociaż powiedzieć, skąd wzięłeś medalion?

–Keran odwrócił się wreszcie, by spojrzeć na tego biednego, przerażonego człowieka.

Meknarin milczał. Dopiero po chwili zdjął klejnot z szyi i podał go na wyciągniętej dłoni Keranowi.

–Wolałbym nie odpowiadać – wyszeptał, a potem położył medalion na ziemi, u stóp Sechlariego.

Keran ukląknął, by go podnieść, a gdy się prostował, poprosił, by Meknarin także wstał. Rycerz

ociągał się przez moment, lecz wykonał polecenie. Nie był godny odmawiać rozkazom człowieka, którego tak skrzywdził.

–Elheres, prawda? – spytał Keran. – To był jej pomysł, od samego początku?

Meknarin spuścił głowę, nie chcąc oskarżać czarodziejki.

–Rozumiem, że nie chcesz jej winić i dziękuję ci za szlachetność, jednak ona nie jest tego warta – powiedział z okrutną surowością. – Rozmówię się z nią potem. A jeśli chodzi o ciebie, to brakuje jeszcze kilka dni do terminu, który ci wyznaczyłem przed rokiem. Przywiozłeś ją do domu całą i zdrową, a zatem jestem ci winien wynagrodzenie. – Keran skierował się do wyjścia prowadzącego do jego prywatnego sekretarzyku, gdzie trzymał szkatułę, lecz tym razem Meknarin odważył się go

zatrzymać.

–Keranie, nie zasługuję na żadną zapłatę! Nie spełniłem warunków umowy; miałem ją sprowadzić równo rok po zawarciu umowy, a sam powiedziałeś, że brakuje jeszcze kilku dni. Poza tym kazałeś panie chronić ją od magii, a tegom nie uczyniłeś. Winienem ci powiedzieć, że mimo moich starań, a może dlatego, że starałem się zbyt słabo, ona została Panią Wiatrów. Nie mówiąc już o innych magicznych zawilościach, w któreśmy się razem wdali... Nie Keranie, nie zarobiłem na nagrodę, jaką mi obiecałeś.

–Skoro tak twierdzisz – mruknął Keran. – Ale ja przecież wiedziałem, że daję ci misję nie do wykonania. Skoro ja sam – jej ojciec – nie mogłem powstrzymać Przeznaczenia... Jakże mogłem żądać tego od ciebie. Chciałbym jedynie wiedzieć, gdzie teraz jest ten, do którego należał ten medalion. – Keran uniósł klejnot w dłoni. Rubiny zabłyśły niczym krew, niczym płomień. – Czy ona wie? – spojrzał uważnie na oblicze Meknarina, na którym malowała się troska i żal. – Wie – odgadł. – A zatem odpowie mi. A ty, jeśli chcesz, możesz odejść, wolny, do swojego zakonu. Nic już do ciebie nie mam.

Keran odwrócił się i wyszedł z oranżerii, zostawiając Meknarina samego. Rycerz przymknął oczy. Poczuł, jak napięcie wypływa z niego jak krew. Poszło łatwiej, niż się spodziewał, bał się najwyższej kary za dyshonor, którego się dopuścił, bał się, że Keran doniesie o wszystkim Zakonowi i jego mistrzowie już

zadbają o to, by nigdy więcej nie zhańbił stanu rycerskiego takim postępkim. Lecz Keran mu wybaczył, jego mocodawca nie zamierzał złożyć skargi, więc nawet, jeśli jakieś plotki doszłyby do przełożonych, nie miały one znaczenia. Ważne było jedynie zdanie mocodawcy. Powinien zatem odczuwać ulgę.

A nie czuł jej. Odczuwał coś wręcz przeciwnego. Był winny. Zawiódł Elheres, zadał temu – tak dobremu człowiekowi – wiele bólu i sprzeniewierzył się kodeksowi. Był winny i nie zasługiwał na przebaczenie.

A na domiar złego był na siebie wściekły, że nie przyjął zapłaty Kerana. Że odezwał się, nie wykorzystał szansy, jaką oferował mu los. Keran był tak pogrążony w swej rozpacz, że niczego by nie spostrzegł i Meknarin odjechałby z Eitelu z fortuną, która pozwoliłaby mu... Ale nie! Nie można! Znów pozwalał sobie na myśli, których rycerzowi iselskiemu nie wolno było mieć. Naprawdę powinien zostać ukarany!

I nagle pomyślał, że jednak kara go nie minie. Przecież Elheres nigdy mu tego nie wybaczy. Nigdy już nie będzie go kochać, nie odezwie się do niego.

Rozdział Trzeci.

Elheres widziała ze swojego okna, jak Meknarin odjeżdżał. A zatem przyznał się do kłamstwa. Była na niego wściekła. Jak mógł jej to zrobić! Ale z drugiej strony może i lepiej, może pokaże to ojcu, jak ona bardzo go kocha, jak wiele chciała dla niego uczynić. Być może ojciec wreszcie zrozumie i... Nie, nie zrozumie niczego. Nie powinna robić sobie nadziei.

Zeszła na obiad bardzo późno. Specjalnie ociągała się, mając nadzieję, że nie będzie siedział zbyt długo przy stole, lecz zawiodła się. Czekał na nią. Naczynia już dawno uprzątnięto, nawet kielich wina stojący przed nim był opróżniony, lecz on czekał. Tuż obok kielicha leżał medalion. Nie mogła go nie zauważyć.

Podeszła do swego miejsca, nie przywitawszy się z ojcem. Nie ucałowała go, jak za dawnych czasów i jak zwykła to robić przez ostatnie dni. Po prostu zignorowała jego obecność. Nie był jej potrzebny jego szorstki, chłodny policzek, a i jemu pewnie nie poprawiłaby nastroju taką poufałością.

–Zgaduję, że wiesz skąd się to wzięło – odezwał się w końcu, gdy już podano jej przystawkę. Nie rozpoczął od powitania, zresztą po co?

–Tak, wiem – odparła, odkładając mały talerz. Była głodna, ale skoro ojciec miał ochotę rozmawiać, nie wypadało jej odmówić. Chciała mieć to za sobą, szybciej zacząć, szybciej skończyć.

-A zatem?

-Co zatem?

-Wyjaśnij mi! – zezłościł się. Rzadko widywała go rozgniewanego i zawsze był to widok straszny.

Lecz nie tym razem. Ze zdumieniem odkryła, że nie boi się go. Zmierzyła się już z groźniejszymi

niebezpieczeństwami niż złość ojca.

–Dał mi to przyjaciel – odpowiedziała spokojnie i dostrzegła w oczach ojca rosnącą furję. Nadal nie

przestraszyło jej to, a wręcz przeciwnie; sprawiło, że tym bardziej poczuła się odważna. – Dał mi mówiąc,

bym wykorzystała, jak chcę – w końcu to ja ciebie znałam, nie on. I nie chciał cię poznać. Powiedział, że

ma wiele ważniejszych rzeczy do zrobienia, niż włóczenie się po Iseli w poszukiwaniu rodziny.

Wystarczyło mu, że wiedział, że ja jestem jego siostrą, a i to nie dlatego, by mnie darzył szczególnym

uczuciem, lecz dlatego, że coś o bracie i siostrze było w jakiejś przepowiedni. Chcesz wiedzieć kim był? –

Nie odpowiedział, lecz jego głodne oczy mówiły, że chciał i to bardzo. – Był władcą Przeznaczenia i

władcą Ognia. Bardzo potężnym magiem. Z pewnością się nie orientujesz, ale wśród ludzi nie ma

władców Ognia. Właściwie wśród żadnej z rozumnych ras, oprócz smoków, w których istnienie wielu nie

wierzy. Ochan jednak wierzył, a może uwierzył dopiero, gdy ich poznał, w każdym razie oni pozwolili mu

przejść Próbę Ognia, której nie przeszedł dotychczas żaden inokan, elf, ani człowiek. Pewnie sprawia ci

przykrość, że twój syn był magiem, lecz on był szczęśliwy. A te ważniejsze sprawy... To chyba była

miłość. I może jeszcze odpowiedzialność za losy świata. Nie zdążył. Przykro mi ojczy, ale twój syn nie

żyje. Staralam się oszczędzić ci tego bólu, dlatego Meknarin zajął jego miejsce, nie dlatego, bym chciała

cię oszukać. Może jednak prawda, nawet najgorsza, jest lepsza od pięknego

kłamstwa? Tak ponoć mówią

mędrzy. Twój syn nie żyje i wcale nie chciał cię poznać. A ja żyję i chcę, byś mnie kochał. Lecz tak się nie

stanie, prawda?

Ojciec płakał.

Na pewno nie sprawiło tego wruszenie jej wyznaniem. Nie miała po co podchodzić do niego i pocieszać. Nagle spostrzegła też, że wcale nie jest już głodna. Wstała cicho i wróciła do swego pokoju, nie zatrzymywana przez nikogo.

Ku zdumieniu Elheres następnego dnia ojciec zażądał widzenia z nią. Właściwie samo żądanie nie było zaskakujące, lecz wyraz twarzy ojca i jego słowa, gdy wreszcie zeszła do gabinetu. Uśmiechał się do niej ciepło, z miłością.

–A zatem teraz mam naprawdę już tylko jedno dziecko – powiedział refleksyjnym tonem. – Wierzę w

to, co powiedziałaś wczoraj, złość często zmusza nas do mówienia prawdy, a ty byłaś zła. Chcę jednak,

byś opowiedziała mi więcej. Chcę, byś opowiedziała mi, co działo się z tobą w ciągu ostatniego roku, nie

tylko, kim on był i jak się spotkaliście. Skoro on nie chciał mnie znać, mnie też nie musi na nim zależeć,

lecz zależy mi na tobie, córko.

Elheres była zdumiona, lecz jakże szczęśliwa! Właśnie teraz, kiedy już straciła nadzieję, kiedy nawet ta nadzieja – jak sądziła – nie była jej potrzebna. Ze wzruszenia przez chwilę nie mogła wykrztusić słowa. Co odmieniło jego serce?

Opowiedziała ojcu wszystko, co wiedziała o Ochanie. Spędzili cały dzień gawędząc ze sobą swobodnie i było to wspaniałe. Nie pamiętała, by kiedykolwiek rozmawiała tak z ojcem. Pomyślała, że być

może jednak zostanie z nim w Eitelu, może nigdzie nie wyjedzie. Bo jeśli nadszedł już czas, by się pogodzili i żyli dalej razem, szczęśliwi, że mają siebie? Nie była tylko pewna, czy ojciec wie o jej Próbie i, czy nie jest na nią o to zły. Dotychczas nic na ten temat nie mówił, ale sądziła, że to raczej z nieświadomości – przecież nie umiał odebrać wibracji mocy w taki sposób, jak inny mag. Mógł się jedynie domyślać, musiała to sprawdzić.

–Ojczy, wiesz, że nie przeszłam tej Próby w Hadarze, dla której opuściłam cię przed rokiem. Nie zostałam nawet do niej dopuszczona.

–Wiem – odparł krótko ojciec. – Ten twój rycerz mi powiedział. Oraz o tym, że przeszłaś Próbę później, gdzieś indziej. Nie powiedział gdzie i nie jest to w tej chwili ważne.

Keran Lihes wstał ze swego fotela i podszedł do barku. Napełnił ponownie swą szklankę złocistym winem i odwrócił się do córki.

–Nie jesteś zatem zły? – spytała Elheres niepewnie.

–Nie. Oczywiście nie podoba mi się twoje nieposłuszeństwo i być może cię za nie ukarzę, lecz w tej chwili ważniejsze sprawy zaprzatają mój umysł.

Elheres aż zatrzęsała się z nagłej złości. Co to znaczy „być może kiedyś cię ukarzę”? Kiedy? I od czego będzie to zależało? Od kaprysu?

–Mówisz, że nie byłaś świadkiem tej Próby Ognia, którą przeszedł twój brat? – spytał Keran,

mieszając alkohol w szklance i nie patrząc na córkę.

Ależ tak! To wszystko wyjaśniało. Wściekłość Elheres wyparowała tak szybko, jak się wcześniej pojawiła. Teraz mogła wyrzucać już tylko sobie samej, że wcześniej tego nie dostrzegła. Ta czuła rozmowa, wyznanie ojcowskiej miłości... udawanej miłości. Cały czas chodziło tylko o niego – o jego syna. O nim chciał rozmawiać. Ona też chciała – z jakiegoś powodu. Więc rozmawiali...

–Elheres? – głos ojca wyrwał ją z zamyślenia. Oczekiwał odpowiedzi na swoje pytanie.

–Nie, ojczy – westchnęła, – nie widziałam. Nawet mi o tym nie opowiadał. Keran stał wpatrzony w refleksy słońca w kielichu, więc Elheres wstała i wyszła z pokoju.

Powiedziała już wszystko to, co potrzebowała powiedzieć, nie było nic do dodania.

Nie chciała wracać do siebie. Nie wiedziała, czego chciała. Szła przed siebie, aż zatrzymał ją dźwięk własnego imienia.

–Elheres Lihes!

Odwróciła się zaskoczona, nikogo jednak nie dostrzegła w otaczającej ją gęstwinie. Była w ogrodzie –

dopiero teraz to zauważyła. Po chwili przed nią zjawiała się – jakby znikąd – kobieta. Piękna, czarnowłosa kobieta, odziana w płomienną szatę. W jej oczach pałał ogień.

Czarodziejka rozpoznała ją od razu, mimo, że wcześniej widziała ją w tej postaci dość krótko.

–Szedr... – wyszeptała.

–Witaj Elheres Lihes. Tak cię tu zwaą prawda? Chciałam odnaleźć Ochana, lecz zamiast niego

odnalazłam ciebie. Doszły mnie słuchy, że zginął.

Elheres skłoniła głowę i pokrótce opowiedziała, co zaszło.

–Piękna śmierć – Szedr była zachwycona. – Z pewnością był szczęśliwy!

–Jak możesz tak mówić! – zza pleców Elheres odezwał się jej ojciec. Był wzburzony.
– Co możesz o nim wiedzieć?

–A ty? Co o nim wiesz? – Szedr odpowiedziała pytaniem na pytanie. Keran nabrał powietrza, lecz nie zdołał odpowiedzieć. – Był moim kochankiem i to ja nauczyłam go Ognia. Choć niewiele było do uczenia, bo sam znał Ogień chyba lepiej niż ja. To Duch go pochłoniął, nie zwykły płomień. Słyszałam, co się stało, opowieści krążą już po świecie. Ale krążą także inne opowieści czarodziejko, dlatego potrzebuję twojej pomocy.

–Uczynię, co będę w stanie – odparła Elheres.

–To dobrze. Przede wszystkim muszę wiedzieć, gdzie znajduje się Krąg, lecz nie mów mi tego teraz. Nie chcę, by ktokolwiek niepowołany usłyszał – to mówiąc nie patrzyła wcale na Kerana. Musiała mieć na myśli kogoś, kto mógł ją śledzić. – Smocze stronnictwa uradziły, że należy uwolnić moc i to jak najszybciej. Strażnicy natomiast chcą Pierścień ukryć tak, jak był ukryty dotychczas. Może się wywiązać wielka wojna. A na domiar złego ludzie z Xen Melair odnaleźli ponoć miejsce powstania Pierścienia. Wiele złego może z tego wyniknąć.

–Ale ja nie wiem, gdzie jest Pierścień – zmartwiła się Elheres. – Sądziłam, że spłonął wraz z Ochanem.

–To niemożliwe. Jest zbyt potężny, by zniszczył go płomień, nawet wzniecony przez samego Ducha. Nawet Stwórcy nie mogą go zniszczyć. Gdzie zatem może być?

–Czy mógł pozostać tam, na miejscu bitwy?

–Nie, wtedy Strażnicy, którzy tam przybyli, odnaleźliby go i zabrali ze sobą. Chyba, że kłamią, lecz o to ich nie posądzam.

–Przecież jesteś Strażniczką, powinnaś wiedzieć, co oni robią!

–Już nie. Zostałam oskarżona, osądzona i skazana za zdradę. Gdyby Strażnicy

dowiedzieli się o miejscu mego pobytu, pewnie czym prędzej wykonaliby wyrok. Ale nie, nie wierzę, że znają miejsce, gdzie znajduje się Pierścień. – Szedr zastanowiła się przez moment. A Elheres wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczmi. Smoczyca z takim spokojem powiedziała o oskarżeniu, osądzeniu i skazaniu, jakby opowiadała, co jadła wczoraj na obiad. A czarodziejkę przeszedł dreszcz. Nagle smoczyca uniosła głowę. – A może Ochan znalazł sposób, by stworzyć coś na kształt Strażnicy tam, gdzie odbyła się bitwa? Wtedy Pierścień nadal by tam był. Czy potrafisz odnaleźć tamto miejsce czarodziejko? Powinnyśmy się tam udać jak najprędzej.

–Nie wiem – zawahała się Elheres. – Nie wiem, czy potrafiłabym sama... – znów się wzdrygnęła. – Może z przyjaciółmi. Z tymi, którzy byli z nami wtedy. Musiałabym odnaleźć Meknarina, nie oddalił się pewnie jeszcze od Eitelu za bardzo. A potem musielibyśmy znaleźć Baaxa i pozostałych w Xen Melair. Tak, wtedy moglibyśmy ruszyć. Wtedy moglibyśmy odnaleźć tamto miejsce, lecz jak odszukać miejsce, w którym Ochan ukrył Pierścień?

–O to się nie martw, będę w stanie je odnaleźć, gdy tylko będę blisko. Jak wiele czasu potrzebujesz, by zebrać przyjaciół, czy kilka dni wystarczy?

–Raczej kilkanaście.

–Dobrze, ja polecę wcześniej do Xen Melair i spróbuję odszukać tych, którzy jakoby odnaleźli miejsce stworzenia. Mam nadzieję, że to tylko pogłoski, ale trzeba je sprawdzić.

Szedr nagle i bez ostrzeżenia zmieniła postać i jednym machnięciem skrzydeł wzbiła się ponad drzewa ogrodu. Młócąc powietrze odleciała na zachód. Jeśli ktoś z miasta widział ten odlot, Eitel jeszcze bardziej będzie huczał od plotek na temat Keran Lihesów. Elheres uśmiechnęła się do siebie.

–Nigdzie nie pojedziesz! – oznajmił kategorycznie ojciec, kiedy już ochłonął ze zdumienia. Pobiegł za Elheres, która udała się do swoich komnat, by zabrać najpotrzebniejsze rzeczy.

–Kto mi zabroni? – spytała z drwiną.

–Ja. Zabraniam ci. Każę wezwać żołnierzy, którzy będą cię pilnować dniem i nocą!

–Nie zdążą tu przybyć, bo wyruszam natychmiast. Wyminęła go i ruszyła wprost na główny dziedziniec, a potem do stajni.

–Nie odchodź ode mnie, nie pozwoliłem ci na to! – zagrzemiał ojciec. – Nie jesteś warta nawet tego, by

z tobą rozmawiać, a jednak marnuję na ciebie czas, głupia dziewczyno.

Elheres odwróciła się, by jeszcze raz spojrzeć na ojca. Ale nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Pomyślała tylko, że się rozczarowała. Jednak się nie zmienił, nie zmienił się jego stosunek do niej. To tylko ona się zmieniła i to co jej powiedział, nie raniło już tak bardzo. Głupia była tylko dlatego, że pozwoliła sobie na radość z tego, co usłyszała wcześniej. A może nie głupia? To był całkiem przyjemny dzień. Podeszła

do niego i ucałowała w policzek.

–Kocham cię, lecz nigdy już mnie nie zobaczysz. Pewnie nawet nie wiesz, co tracisz, nawet nie wiesz,

że coś tracisz, ale to twoje zmartwienie. Chyba i tak nigdy nie miałeś córki, prawda? Umarłam wraz

mamą, bądź zostałam porwana z tym chłopcem. A to, co zostało, to była obca dziewczynka. Ale to nie mój

problem, już nie.

Wiedziała, że go zaskoczyła. Został tam, w cieniu drzewa pomarańczowego i takim go widziała po raz ostatni.

Pościg za Meknarinem nie zajął jej wiele czasu. Miała szybkiego wierzchowca i domyślała się kierunku w jakim wyruszył rycerz. Nie pomyliła się. Już podczas pierwszej zmiany konia uzyskała informację, że mężczyzna odpowiadający podanemu przez nią opisowi przejeżdżał tędy nie dalej, jak dwa dni temu. Wymienił gniadosza na karego. Na drugi dzień po południu dotarła do karczmy, którą Meknarin opuścił tego ranka, nie zdołała jednak dogonić go przed wieczorem.

Nazajutrz wyruszyła wcześniej. Mając świeżego konia, mogła sobie pozwolić na szybką jazdę, a po dwóch dniach w siodle, mięśnie przyzwyczyły się już i nie bolały tak, jak jeszcze wczoraj. Ciekawa była z jaką prędkością porusza się rycerz, lecz wyglądało na to, że ten nocleg powinni spędzać w jednym miejscu. Nie w jednej sypialni – poprawiła się w myślach – nie aż tak dokładnie w jednym miejscu. Ale w tej samej karczmie.

Ku jej zdumieniu, a także wielkiej radości, już wczesnym popołudniem zobaczyła na gościńcu przed sobą znajomą sylwetkę. Mogła się oczywiście pomylić, jeździec był daleko przed nią, ale była niemal pewna, że to rycerz iselski. A dokładniej – Ha Meknarin. Jechał stępą i zaraz schował się za zakrętem drogi, lecz ona pogoniła konia i już po chwili jechała tuż za nim. Zwolniła, dla nabrania oddechu, lecz on nie obejrzał się. Teraz wyraźnie widziała jego szerokie plecy, płowe włosy, które obciął na krótko podczas pobytu w Eitelu. Wyglądał elegancko, tak, jak go zapamiętała sprzed roku, kiedy wyruszali na tę dziwną wyprawę. Uśmiechnęła się do siebie. Pozwolił jej zaciągnąć się na koniec świata. Teraz miała przed sobą znacznie łatwiejsze zadanie – Xen Melair i później Menter były tak blisko!

–Meknarin! – odezwała się, zrównując swego konia z nim.

Drgnął wyraźnie. Nie spodziewał się spotkać nikogo znajomego.

–Sądziłeś, że mi umkniesz? – spytała z uśmiechem, pewnym siebie tonem. Meknarin nie odpowiadał,

więc kontynuowała. – Wiedziłeś, że nie zostanę w Eitelu, a akurat odpowiadało mi twoje towarzystwo,

więc postanowiłam cię poszukać. Mogę się przyłączyć? – spytała patrząc na niego i wyraźnie domagając

się reakcji, bo nadal milczał.

Westchnął i przez długą chwilę rozważał w myślach odpowiedź. Lecz jaki miał wybór?

–Możesz – przyznał cicho.

Wiedziała, że tak będzie. Uśmiechnęła się do siebie zadowolona z obrotu sprawy. Właściwie od razu

powinna mu powiedzieć, by zawracali i że ich droga nie prowadzi na północ, lecz na południe i na zachód. Ale nie chciało jej się. Była taka piękna pogoda, słoneczny jesienny dzień. Liście na drzewach złociły się i czerwieniły. Wiele już opadło, lecz dzień był wyjątkowo ciepły. Gdy droga skręciła, słońce zaświeciło im prosto w oczy. Elheres z rozkoszą wystawiła twarz na pieszczotę jego promieni.

Po kilku jeszcze zakrętach przy drodze wyrosła nieduża osada. Elheres rozejrzała się za karczmą i oznajmiła Meknarinowi, że tu przenocują.

–Chciałem dziś dotrzeć do Sigurtu – zaprotestował spokojnym głosem. – Dzień jeszcze wczesny,

można sporo przejechać.

–Do Sigurtu? – spytała Elheres ironicznie. Miała nadzieję, że nie myślał poważnie o powrocie do

zakonu. A zresztą nawet, gdyby myślał... – Nie dotrzesz do Sigurtu – oznajmiła tonem nie znoszącym

sprzeciwu.

Rozjuczyła swego konia i rzuciła lejce stajennemu. Meknarin został, zaczął odpinać popręg. Zatrzymała się na chwilę w drzwiach, patrząc, co robi. Miała nadzieję, że nie będzie próbował się wygłupiać i odjeżdżać teraz bez niej, ale on nawet nie zerknął w jej kierunku. Zdjął siodło, zebrał juki i ruszył w kierunku karczmy. Odetchnęła z ulgą.

Zamówili porządny obiad. Elheres nie najadła się jak należy od dwóch dni. Odkąd wyruszyła w ten pościg. Musiała się spieszyć i dopiero dzisiejszy dzień był taki cudownie leniwy. Tylko Meknarin był jakiś nie w sosie.

–Nadal się na mnie gniewasz? – spytała wybierając resztki białego mięsa spomiędzy rybich ości.

Znów nie odpowiedział od razu. Podniosła wzrok i zobaczyła, że podobnie jak ona, Meknarin grzebie

w talerzu. Tylko wydawał się bardziej niż ona niezdecydowany, zagubiony.

–Nie gniewam – powiedział w końcu cicho. – To nie to słowo. Raczej... – zastanowił się i podniósł na

nią wzrok. – Chyba mam do ciebie jakiś żal. O to, jak potraktowałaś pamięć Ochana. I mnie...

Przepraszam – powiedział nagle, szybko. Zobaczył, jak zmieniła się jej twarz na dźwięk imienia

czarodzieja. Spuścił wzrok.

Elheres milczała. Tak, zdawała sobie świetnie sprawę, że źle postąpiła. Choć takie przecież było faktycznie życzenie Ochana – jakkolwiek dziwnie to brzmiało i nawet jeśli nikt nie chciałby w to uwierzyć, tak przecież jej powiedział, kiedy rozmawiali wtedy, na górze. Aby przedstawiła swemu ojcu kogokolwiek zamiast niego, jeśli to miałyby go uszczęśliwić. To nie był jego ojciec – nie znał go przecież i nie pragnął poznać. Ale Ochan nie wiedział wtedy, że wkrótce... Nie wiedział. Czy gdyby wiedział

poprosiłby ją, by postąpiła inaczej? Elheres wątpiła w to. Znała go przecież, poznała go przez te miesiące wspólnej wędrówki.

A to, jak postąpiła wobec własnego ojca, było jej i tylko jej sprawą. Zwłaszcza teraz, po tym, jak on ją potraktował.

Co jeszcze Meknarin mówił? Jak potraktowała jego? Przecież pytała go o zgodę, pytała, czy zechce spełnić jej prośbę i przedstawić się jako zaginiony syn Keran Lihesa. A on się zgodził. Jak więc go potraktowała?

Patrzyła na Meknarina, który siedział naprzeciwko niej, jakby krzesło go parzyło, ale grzeczność nie pozwalała się poruszyć.

–Powinniśmy chyba pójść spać – zasugerował w końcu nieśmiało, podnosząc na nią wzrok.

–Nie, Meknarinie. Nie pójdziemy jeszcze spać – odparła. – Najpierw muszę ci powiedzieć o prawdziwej przyczynie mojego pościgu za tobą.

A więc jest prawdziwa przyczyna – pomyślał, spinając się, lecz Elheres niczego nie zauważyła.

–Przyleciała do mnie Szedr, z niepokojącymi wieściami.

Czarodziejka streściła rozmowę ze smoczyką. I oznajmiła, że nie mają innego wyjścia – muszą

pojechać do Xen Melair, odnaleźć Baaxa i pozostałych, i wrócić do Menteru. Meknarin patrzył na nią zdumiony, lecz nic nie powiedział. Nie był w stanie. I nie chciał jechać do Xen Melair!

Elheres wstała o świcie. Musiała obudzić rycerza, lecz na szczęście był przyzwyczajony do szybkich pobudek. Długo czekali na śniadanie, bo kucharz najwyraźniej nie przywykł do tak wczesnej pory. W sali jadalnej było pusto. Milczeli, aż wreszcie przyniesiono im posiłek. Dopiero wtedy rycerz odważył się odezwać.

–Czy naprawdę musimy tam jechać? Czarodziejka spojrzała na niego zaskoczona.

–Przecież opowiadałam ci o spotkaniu z Szedr! Jeśli nie zrozumiałeś, czemu...

–Zrozumiałem – przerwał jej sucho. – Tylko nie chcę tam jechać. Nie zamierzam.

–Co?! Tym razem Meknarin wytrzymał jej spojrzenie. Elheres przez chwilę nie mogła pozbierać myśli. Jak

to „nie chce”? Więcej „nie zamierza”!

–Musisz... – powiedziała takim tonem, jakby to było oczywiste, lecz Meknarin nie podzielał jej

pewności.

–Nie, nie muszę – odparł hardo. – Tak naprawdę, to możesz tam pojechać sama.

Niemal ją zatkało.

–Chyba sobie nie wyobrażasz, że... – oburzona spróbowała wpaść mu w słowo, lecz niezrażony kontynuował:

–Zabierzesz Baaxa, Zitę i Kirema. Oni ci wystarczą za towarzystwo. Też tam byli, pewno wiedzą lepiej niż ja, gdzie odnaleźć Pierścień.

Elheres patrzyła na niego nie posiadając się ze zdumienia. O co mu w końcu chodziło? A zresztą kogo to obchodzi?

–Jedziesz ze mną! Ani słowa więcej!

Reszta śniadania upłynęła w milczeniu. Tylko Meknarin zaciskał zęby. Nie patrzył na nią, choć ona

cały czas mu się przyglądała. Chciała wyciągnąć z niego coś więcej, lecz nie wiedziała, jak.

–Naprawdę tak ci zależy na powrocie do zakonu? – spytała w końcu z żalem.

–Elheres... – zaczął kręcić głową, lecz nie dała mu wytłumaczyć do końca.

–Przecież jeszcze ledwie miesiąc temu myślałeś zupełnie inaczej. Nie zależało ci na zakonie. W końcu dlaczego zgodziłeś się zostać ze mną w Eitelu i to pod fałszywym nazwiskiem? Dlaczego udawałeś, choć to sprzeczne z twoim kodeksem? Co? Odpowiedz mi!

–Nie chodzi o zakon – wycedził przez zęby.

–Nie? Nie o zakon? Więc o co? O mnie? Mówiłeś, że nie gniewasz się, tylko... Masz żal, tak? I chcesz się zemścić, prawda? Chcesz mnie tam puścić samą, choć wiesz, jakie to dla mnie bolesne. Meknarin, przecież wiesz, że ja nie będę w stanie tam pójść sama i szukać tego miejsca, gdzie on... Gdzie Ochan... – czuła, że jeśli nie przestanie mówić, to zaraz się rozszlocha. A tego by nie zniosła. Takie upokorzenie! I to przed kim!

–Elheres, nie będziesz sama – Meknarin odezwał się miękko. Nie patrzyła na niego. Patrzyła na swoje kolana, bojąc się, by nie dostrzegł w jej oczach łez. Jeśli teraz była przerażona, to co dopiero tam, w Menterze. Nie, nie będzie mogła tam pojechać, a już na pewno nie bez niego. Gdy tak do niej mówił... tak, jak teraz, spokojnie, ciepło... czuła spokój. Miał taki opanowany głos, taki miękki, czuły. Chciała, żeby mówił do niej jeszcze. Nie mogła żyć bez niego, nie mogła teraz pozwolić mu wrócić do zakonu, bo to oznaczało, że nie zobaczyłaby go już nigdy.

–Nie będziesz sama – mówił, – przecież będą z tobą Baax, Zita i Kirem. To twoi przyjaciele.

–Nie chodzi o nich – powiedziała niemal szeptem. – Chodzi o ciebie. Ja nie mogę... bez ciebie. – Podniosła wzrok. Jeśli to nie podziała, to już chyba nic jej nie pomoże. – Potrzebuję ciebie.

Dostrzegła w jego oczach ból, żal, niemal rozpacz. Potem odwrócił wzrok.

–A ja nie mogę tam jechać – odparł zduszonym głosem. – Nie mogę. Przepraszam, Elheres.

Zrozumiała choć tyle, że dla niego to też było trudne. Że chciał, lecz z jakiegoś powodu nie wolno mu było zawrócić. Może musiał wrócić do zakonu, może kodeks tego wymagał? Przecież nie miał innego domu, innej rodziny. Gdyby tam nie wrócił na czas, to nie miałby już w ogóle gdzie wracać. Tak, pewnie o to mu chodziło. Nie pytała już, nie chciała tego jeszcze raz roztrząsać. Może wystarczy jej świadomość, że on też nie chciał rozstania?

Bo nie chciał go, była tego pewna. Widziała to w jego oczach, słyszała w jego głosie. Ten głos mówił „będę za tobą tęsknił Elheres”. Tak, i ona też będzie tęskniła. Ale będzie musiała dać sobie radę sama. Nie, nie sama, przecież będą z nią Baax, Zita i Kirem. Przyjaciele. Wiedziała, że może na nich polegać, choć to nie było to samo, co jej wierny rycerz.

Czekała w sali jadalnej, aż przygotują jej konia. Meknarin przygotowywał swojego sam. Nadal miał tego karego, którego dostał na pierwszej zmianie. Polubił go, nawet

dał mu imię. Stokrotka. Głupie imię dla konia, zwłaszcza czarnej maści.

Chciała wyjść i porozmawiać z nim, ale wiedziała, że wtedy rozstanie będzie jeszcze trudniejsze. A musiała się przekonać, że da sobie radę, że świat się nie zawali, nawet, jeśli już nigdy więcej go nie zobaczy. Nie, tu nie chodziło o niego. W każdym razie nie przede wszystkim. Chodziło o Menter. O tamto miejsce gdzie... Musieli tam wrócić, a ona dobrze wiedziała, że bez pomocy Meknarina nie będzie w stanie. Nie! Nie wiedziała. Tak sądziła, tego się bała, ale nie wiedziała przecież! Może podoła? Musi podołać.

Nawet nie wiedziała gdzie to jest. Z gór schodziła, jak w transie. Nie pamiętała, którędy szli i w tej chwili nie potrafiłaby nic wskazać Szedr. Razem z przyjaciółmi powinno się udać, choć tylko ona widziała całe zajście. Ona i Baax, ale Baax przybiegł, kiedy było już po wszystkim. Mimo to mógłby odszukać to miejsce. Dokładnie, gdzie to się stało. Tylko czy tam został Pierścień? Elheres zdawało się, że coś przeoczyła, że wcale nie muszą iść do Menteru, ale wiedziała, że tylko sobie to wmawia. Bo nie chce tam wrócić, bo byłoby to zbyt bolesne.

Na szczęście pozostało jeszcze dość czasu. Najpierw musi dotrzeć do Xen Melair, potem odszukać Baaxa i pozostałych, o ile jeszcze są w mieście. A dopiero potem wrócą w góry. Dopiero wtedy będzie musiała się martwić. Na razie czeka ją kilkudniowa podróż... podczas której będzie myśleć tylko o tym, czy da radę wyruszyć w tą drugą...

Gdyby chociaż miała towarzystwo! Gdyby ten głupiec Meknarin zgodził się pojechać z nią. Powinna go zatrzymać, wstała, lecz usiadła spowrotem, zła. Dla niego przecież ważniejszy był zakon, kodeks, jakieś bzdury. A tu chodziło o losy świata! Powinna go zatrzymać, powinna go zmusić. Znow wstała i podeszła do drzwi karczmy. Pewnie był w stajni, siodłał konia. A może już odjechał?

A zresztą, co ją to obchodzi? O losy świata może zadbać sama! Z niewielką pomocą Baaxa, Zity i Kirema. A jeśli chodzi o niego... Dobrze, skoro on tak chce! Ona wytrzyma, nie będzie go błagać. Z hardą miną wyszła przed karczmę. Chłopiec stajenny właśnie skończył siodłać jej konia i troczyć juki.

–Panienko, skończyłem... – zaczął, wyciągając dłoń po kilka grosików.

–Świetnie! – przerwała chłopcu i wyminęła go, nie zaszczycając nawet jednym spojrzeniem. Weszła do stajni i zobaczyła Meknarina. A więc nie odjechał jeszcze. No tak, pewnie chciał się

pożegnać.

–Żegnaj zatem – powiedziała podchodząc do niego.

–Elheres, ja...

–Wiem, nie musisz niczego mówić. To twój obowiązek, twoje prawo. Nie mogę cię osądzać, ani wymagać, byś robił tak, jak ja chcę.

–Nie, nie możesz.

–W takim razie żegnaj.

Nie odpowiedział. Czekala przez chwile, lecz nie wygladalo na to, by zamierzal sie odezwac.

Westchnęła i odeszła, cóż miała robić. Dosiadła swego konia i ruszyła przed siebie.

Meknarin patrzył, jak odjeżdża. Nagle zaczął myśleć bardzo szybko. Jeśli ją teraz wypuści, to pewnie już się więcej nie spotkają. Nie, nie chciał jechać do Xen Melair, bardzo tego nie chciał, ale przecież były ważniejsze rzeczy. Ona, uczucie, jakim ją darzył i jakim – teraz mógłby niemal przysiąc – ona darzyła go również...

Może da się ominąć miasto, przecież zacierają do Menteru, to nie Xen Melair jest ich celem, albo... To teraz nie ważne! Ona odjeżdża, zbliża się do rozwidlenia, gdy skręci i zniknie za wiejskimi chałupami będzie za późno. Z jakiegoś powodu wtedy już nie będzie mógł jej dogonić, zatrzymać. Elheres...

–Zaczekaj! – zawołał za nią głośno.

Usłyszała. Odwróciła się.

Rozdział Czwarty.

–Czy naprawdę musimy tam wjeżdżać? – spytał Meknarin, kiedy zbliżali się do bram miasta.

–Och, Meknarin! – zachnęła się Elheres. – Przecież już rozmawialiśmy. Dlaczego się tak wzbranasz? – spytała nie bardzo dbając o odpowiedź, lecz nagle zatrzymała swego konia i zwróciła się twarzą do niego. – Dlaczego? – spytała jeszcze raz, z uwagą.

–To siedlisko zepsucia – mruknął niewyraźnie po chwili.

–Teraz sobie przypominam! – krzyknęła nagle, nie zwracając uwagi na jego słowa. – Kiedy jechaliśmy do Hadaru, też ominęliśmy Xen Melair. Ja chciałam tu zajrzeć, lecz ty powiedziałeś, że nie, bo... już nie pamiętam – zmarszczyła czoło. – Widocznie nie zależało mi aż tak bardzo, by oglądać to miasto.

–Oczywiście, że ci nie zależało. Gdyby ci zależało, to byśmy wjechali – powiedział Meknarin ponuro. – Tak, jak wjedziemy teraz – dodał ciszej, tak, by go nie usłyszała.

Niepotrzebnie się starał, Elheres już była zajęta własnymi myślami. Przez chwilę zastanawiała się, czemu tak go odstręczało Xen Melair. Siedlisko zepsucia, też coś! Był w Hadarze, w Eriaarze. Ba! Był na Świętej Górze elfów, pił i tańczył z nimi do upadłego i jakoś nie był zgorszony. Nie, tu chodziło o coś innego. Ale teraz nie miała czasu zajmować się jego rozterkami. Nie miała pojęcia, jak odnaleźć Baaxa w tej ciżbie i to było najbardziej palącym problemem. Szedr też gdzieś tu była, ale tym czarodziejka nie chciała się martwić. Jeśli smoczyca zależy, to sama ją odszuka.

Kiedy wjechali do miasta, zaczynało już zmierzchać, więc Elheres postanowiła odłożyć zmartwienia na następny ranek. Szybko znaleźli jakiś przytulny hotelik i choć gospodarz patrzył na nich krzywo – zamówili nocleg. Pierwszym niemiłym zgrzytem było żądanie by zapłacili z góry za czas, który zamierzają tu spędzić.

–Ja nie wiem, jak długo tu zostanę! – Elheres oburzyła się. Ordynat był jednak niewzruszony,

zapłacili więc za trzy dni. Całe szczęście, że choć w kwestii pieniędzy nie uniosła się dumą i zabrała ojcu

dość okazałą sakiewkę.

Kręcąc głową ze zdziwienia, wdrapali się za lokajem na piętro. To też było w złym tonie – Iselczycy

woleli mieszkać nisko. Hotele miały wprawdzie piętra, ale lokowano tam zwykle gości spoza Iseli. Cóż,

Elheres wolała się nie kłócić, nie chciała znaleźć się nagle w centrum uwagi całego Xen Melair, a nawet w

centrum uwagi tego małego hoteliku.

Lokaj zostawił jej bagaże i uciekł nie czekając nawet na napiwek. Meknarin miał pokój tuż obok, przez ścianę. Elheres rozejrzała się po pomieszczeniu. Było nieduże, a skośny dach jeszcze ujmował przestrzeni, wcinając się w ścianę obok okna. Elheres podeszła, by obejrzeć widok i aż zatrzęsała się ze złości. Okno wychodziło na tylny dziedziniec hotelu! Ten, z którego prowadziło wejście do stajni i do wozowni. Budynki zaplecza znajdowały się naprzeciwko jej pokoju! A drugą ścianę dziedzińca – naprzeciw bramy – zajmował parterowy budynek kuchni. W pierwszej chwili pomyślała, że tego już nie może puścić płazem temu karczamrznynie. Żeby ją – Sesziję – umieścić w takim miejscu!

Zanim jednak doszła do schodów przypomniała sobie, co sprowadza ją do Xen Melair. Nie warto – pomyślała. Nie pomieszkają tu długo, za parę dni wyruszą ponownie na szlak i zaraz zapomną o tym drobnym incydencie. Zacisnęła zęby i wróciła do pokoiku.

Noc minęła szybciej, niżby pragnęła i przyszedł ranek, kiedy trzeba było zabrać się do poszukiwań. Jedyne, co przyszło Elheres do głowy i czym podzieliła się z Meknarinem przy śniadaniu – to, że Baax z pewnością poszukał noclegu w części eriaarskiej. I, że tam powinni rozpocząć poszukiwania. Meknarin tylko pokiwał głową, zgadzając się z nią. Nie była to wielka pomoc.

Zorientowała się, że ktoś się jej przygląda. Przy stoliku obok siedziała para iselskich elegantów. Dama miała trefione ciemne loki i jasną cerę, co znamionowało jeden z niższych rodów. Ubrana była za to w niezwykle wytworną suknię.

–Toż to brak ogłady – szepnęła głośno do swego towarzysza, odzianego w śnieżnobiałą koszulę, haftowaną parkę i czarne bryczesy zdobione czerwoną nicią. Elegant był starannie ogolony, a ciemne, jak jego partnerka, włosy przyliżał gładko jakimś modnym mazidłem.

Elheres dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę z własnego wyglądu. Męski strój podróżny, męskie uczesanie. Nie wyglądała na szlachetnie urodzoną Iselkę, nawet pomimo swych rysów. I towarzyszył jej rycerz – człowiek bez rodu.

Nie miała powodu, by wstydzić się swego wyglądu i swego towarzystwa, jednak sytuacja w jakiej się znaleźli i konieczność zachowania dyskrecji, nakazywały wstrzeźliwość. W przeciwnym razie pewnie napyskowałyby trefionej damulce, bo dość już miała tego traktowania jej jak kogoś niższej kategorii. Spostrzegła, że Meknarin schylił głowę i wpatruje się w swój talerz, jakby chciał zmniejszyć się, a najlepiej zniknąć, by nikt go nie zauważył. Nie podobało jej się to, ale w zaistniałych okolicznościach, było najrozsądniejszym zachowaniem. Przestała przyglądać się

damulce i jak najszybciej dokończyła śniadanie.

Potem poszła zapytać ordynata o gospody znajdujące się w części eriaarskiej. Znów popatrzył na nią dziwnie – tak, jak poprzedniego wieczoru. Nie mógł pewnie pojąć, czego Iselczycy chcą szukać wśród tych barbarzyńców i nie pomógł im w żaden sposób.

Nic nie wydawało się dziać po myśli Elheres. W ciągu dnia zdążyli odwiedzić ze siedem zajazdów, dwa razy niewiele brakło, by oberwali od jakichś wyrostków; nie zjedli porządnego posiłku; a na dodatek

Elheres odkryła, że jej buty do konnej jazdy nie nadają się do chodzenia po mieście. I – oczywiście – niczego się nie dowiedzieli. Żaden gospodarz nie widział trójki gości odpowiadających rysopisowi podanemu przez Elheres. Okazało się też, że zajazdów jest w Xen Melair jeszcze ze trzy razy tyle. Czarodziejka zaczęła wpadać w panikę. A może powinni pytać o każde z osobna? A może byli tutaj, tylko nikt ich nie rozpoznał? A może zdecydowali się wrócić do Eriaaru? To byłoby chyba najgorsze. Meknarin nie potrafił wymyślić nic, co by ją pocieszyło. Tak naprawdę cały czas sprawiał wrażenie, jakby najważniejsze dla niego było nie rzucać się w oczy.

Gdy późnym popołudniem wrócili do swojego hotelu, w wejściu natknęli się na trefioną damulkę, która tym razem przebrała się w nieco bardziej wygodny strój wycieczkowy, a kręcone włosy puściła swobodnie na ramiona.

–Jak im nie wstyd? – spytała swego równie eleganckiego towarzysza na widok czarodziejki i rycerza.

–Oburzające – odparł elegant. Duma Elheres zawrzała i gotowa była wybuchnąć, lecz widok rycerza, który jedynie skłonił się nisko i

odsunął wytwornej parze z drogi, znów ostudził jej zapał. Ale wiedziała, że następnym razem nie wytrzyma. Nie myśląc nawet o kolacji, pobiegła do swojego pokoju i z ulgą zamknęła się w nim. Nie chciała nikogo widzieć.

Nie zapaliła nawet kaganka, a za oknem robiło się już ciemno. Położyła się na łóżku i wpatrzyła w upstrzony plamami sufit. Kiedy usłyszała stukanie stwierdziła, że nie otworzy, niech się dzieje, co chce. Pukanie jednak powtórzyło się kilkakrotnie, więc w końcu wstała, ze złością mrużąc, że Meknarin zbyt dużo sobie wyobraża. Ani trochę jej nie pomaga, a czegoś od niej żąda. Gwałtownie otworzyła drzwi, lecz korytarz był pusty. Widocznie natręt znudził się czekaniem i poszedł sobie. A może to jednak nie był Meknarin? Przez chwilę myślała, że powinna zajrzeć do niego i zapytać, czy czegoś chciał, ale w końcu górę wzięła złość i niechęć. Wróciła do pokoju i zamknęła drzwi.

I zamarła. Za oknem majaczyło jakieś ogromne ptaszysko. Nie wiedziała, co zrobić, poczuła, że ogarnia ją panika. Ptaszysko machnęło skrzydłami, podleciało bardzo blisko do okna i uderzyło skrzydłem w szybę. Elheres uświadomiła sobie, że to, co wzięła za stukanie do drzwi, to było właśnie to walenie. Odwróciła się na pięcie i zanim się spostrzegła, znalazła się w pokoju Meknarina.

–Tam... – wyjąkała wskazując ręką okno i zupełnie ignorując to, że stał pośrodku pokoju, rozebrany

do połowy.

Odwrócił się do niej wystraszony i dobrą chwilę trwało, zanim zrozumiał o co jej chodzi. Szybko naciągnął na siebie kaftan i, nie zastanawiając się, otworzył okno. Do wnętrza pokoju wpłynął ciężki odór stajennych zapachów, zmieszany z wonią gotowanego jedzenia. Elheres skrzywiła się nieco, ale podeszła do rycerza, bowiem jego postawa sugerowała, że nie dostrzegł niczego niepokojącego. Czyżby miała omamy?

Nie miała! Na dachu kuchni, tuż obok okna pokoju Meknarina, tak blisko, że trzeba się było wychylić, by ją dostrzec, siedziała smoczyca. Elheres odetchnęła głęboko. W ciemnościach nocy nie rozpoznała Szedr.

Smoczyca, nie zmieniając tym razem postaci, przywitała się z nimi szorstko i czym prędzej zaczęła opowiadać, czego dowiedziała się w mieście. Spędziła tu dość czasu, by sprawdzić pogłoski dotyczące odnalezienia miejsca, gdzie stworzono Pierścień i przekonała się, że są one prawdą. Co gorsza magowie, którzy tego dokonali, teraz bardzo intensywnie poszukiwali samego Pierścienia, który umożliwiłby im otwarcie Bramy – jak to miejsce nazwali. Szedr orzekła, że za wszelką cenę muszą odnaleźć klejnot wcześniej, niż tamci.

Nie było ich wielu – zaledwie kilkanaście osób. Założyli coś w rodzaju bractwa, które miało strzec tajemnicy i zamieszkiwali w Twierdzy położonej na zachód od miasta. Brama znajdować się miała w lochach pod tą Twierdzą. A czarodzieje wierzyli, że otwarcie Bramy da im nieograniczoną władzę nad Magią.

Nie było ani chwili do stracenia. Szedr stwierdziła, że dość już długo czekała, aż Elheres i jej towarzysze pojawią się w mieście, a teraz pora natychmiast ruszać na szlak. Niestety nie odnalazła Baaxa i pozostałych – nawet ich nie szukała.

Czarodziejka zaczęła protestować, tłumaczyć, że muszą zabrać również tamtych, bo... lecz smoczyca jej nie słuchała. Powiedziała, że o świcie mają być gotowi do drogi, bo trzeba się pospieszyć. A potem machnęła skrzydłami i wzleciała wprost w czarne, zachmurzone niebo.

–Ona ma rację – odezwał się Meknarin nerwowo. – Powinniśmy jak najszybciej opuścić miasto.

–Co? Jak to? Jak... Nie – Elheres wpadła w popłoch. Teraz, kiedy wyprawa do Menteru stała się tak realna, zrozumiała, że nie będzie w stanie tam pojechać. Sam Meknarin nie wystarczy! Musi mieć jeszcze tamtych. Zupełnie nie pamiętała, gdzie rozegrała się bitwa! Nie dotrze tam. Nawet nie chciała tam docierać! Nie sama, lub prawie sama. Muszą odnaleźć Baaxa, Zitę i Kirema. Muszą zostać w Xen Melair jeszcze kilka dni. To w ogóle nie możliwe, aby wyjechali już teraz!

Nie patrząc co robi, wyszła z pokoju Meknarina i zeszła na dół, na główny dziedziniec. Z oszołomienia wyrwał ją wysoki, manieryczny głosik.

–Doprawdy, daliby już spokój! Pokazywać się tak wśród porządnych ludzi.

Dziwiąc się samej sobie, Elheres podniosła wzrok. Chciała unikać kłopotów, ale

nagle jej ciało jak

gdyby przestało jej słuchać. O kilka kroków od niej stał nie kto inny, a złośliwa paniusia, która próbowała im dopiec, odkąd pojawili się w hotelu. Tym razem miała na sobie zieloną suknię z białymi falbanami wokół głębokiego dekoltu i krótkich rękawów. Włosy miała gładko zaczesane do góry, by eksponowały przepiękne, bogate kolczyki.

–Zamknij jadaczkę Eije! – Elheres usłyszała swój własny głos, jakby należał do kogoś innego. –

Mówisz do Sesziji, której winna jesteś szacunek, z racji swego niższego urodzenia!

–Bezczelność! – krzyknęła damulka, nieomal mdlejąc.

–To ty jesteś bezczelna – wysyczała Elheres, podchodząc do niej. Paniusia zaczęła się cofać i krzyczeć jeszcze wyższym głosem.

–To hańba! To profanacja Tradycji! Takie zachowanie winno być karane! Elheres stała teraz na tyle blisko, że dokładnie widziała klejnoty, które paniusia miała w uszach. I

nagle doznała olśnienia. Bez trudu rozpoznała brylanty, które dostali w osadzie krasnali. Nigdy wcześniej ludzie nie nosili takich klejnotów, więc nie miała wątpliwości, że to naprowadzi ją na ślad Baaxa. Złość i strach zniknęły, jak za pomuchem wiatru, a jej serce wypełniła radość, niemal euforia. Prawie wyciągnęła dłoń, by dotknąć kolczyków, lecz powstrzymała się.

–Skąd masz te kamienie? – spytała zamiast tego.

–Mój małżonek mi je kupił – pochwaliła się elegantka. – W najdroższym sklepie jubilerskim w Błękitnej Dzielnicy. Ale co ci do tego! – opamiętała się niespodziewanie. – Ciebie i tak nigdy nie będzie stać na taki skarb! Złodziejka! – wrzasnęła nagle nad podziw głośno. – Ty i ten twój rycerz! Naślę na was gwardię! Złodzieje!

Elheres nie zamierzała dłużej kusić losu. Pobiegnęła spowrotem na górę, zajrzała na chwilę do pokoju Meknarina, który zdążył się już całkiem rozebrać, rzuciła krótkie „Uciekamy!” i wpadła do siebie, by zabrać swój skromny bagaż i zaraz znalazła się znów na korytarzu. Meknarin wyskoczył ze swojego pokoju w tym samym momencie. Z dołu wyraźnie słychać było jazgotanie iselskiej elegantki, tupot butów i szcęk uzbrojenia gwardzistów miejskich.

–Tędy – mruknął Meknarin i energicznie pociągnął Elheres spowrotem do pokoju. Otworzył okno i wyrwał przez nie na dziedziniec.

–Mamy szczęście – skwitował. – Skacz.

–Ooo! Nie!

–A jakie masz wyjście? Nie możemy dać się złapać! Chwycił ją za ramiona i posadził na parapecie. Próbowwała się wyrwać, ale był silny i

zdeteminowany, więc zrezygnowała z walki. Szybko przerzuciła nogi przez ramę. Zerknęła w dół i pomyślała, że mogła wylądować gorzej. Chwilę później, próbując się wygrzebać z siana, oberwała w głowę swoim własnym workiem.

–Zmykaj szybko, bo też chcę wyskoczyć – zrugął ją Meknarin.

Elheres spodziewała się po Baaxie wiele, ale karczma „Pod jelenim rogiem” kompletnie ją zaskoczyła. A najbardziej to, że spełniły się słowa, wypowiedziane jeszcze w lochu pod Khargas i Baax razem z Zitą prowadził gospodę. Była duża, nie należała też do najpodlejszych spelunek, jakie Elheres i Meknarin mieli okazję obejrzeć dzień wcześniej. Nie mogła się wprawdzie poszczycić szykiem, ani czystością iselskiego

hotelu, poza tym świeciła pustką, ale Baax był z niej dumny. Prawie się obraził, kiedy wytknęła mu brak gości.

–Naprawdę dobrze prosperuję! Mam bardzo zdolnego ekonoma, wykazuje ogromne zyski! – wyjaśnił. – Jeszcze nie wiem, jak on to robi, ale się przy nim zaraz nauczę. Siadajcie, zaraz przyślę kogoś, żeby przyniósł wam obiad i napitek, a potem opowiecie mi, co się z wami działo.

–Znalezienie jubilera, który wykonał kolczyki okazało się całkiem proste – opowiadała Baaxowi, jak do nich dotarli, co chwila przerywając, bo gospodarz musiał akurat zadbać o swoich innych gości. – Błękitna Dzielnica, nic prostszego! Jasno tam, jak w dzień. Kantorek otwarty mimo, że już wieczór był. Jubiler...

–Przepraszam cię Elheres! – Baax przerwał jej chyba po raz dziesiąty. – Za chwileczkę do ciebie wrócę. Chwileczkę jedyną! Przepraszam, Krigo znowu czegoś chce. Wybacz!

Baax uciekł zbesztać swojego kuchcika. Elheres westchnęła cicho i dzióbnęła potrawkę z kurczaka. Była wyborna. Meknarin siedział obok niej, mrukliwy jakiś i niezadowolony. Popijał najlepsze wino z karczemnej piwniczki – jak zapewniał Baax – ale prawie nic nie jadł. W iselskiej części miasta nie serwowano wina w miejscach publicznych, więc chciał nadrobić. Czarodziejka obawiała się, że rycerz upije się, jeszcze zanim wieczór dobiegnie końca i znów w niczym jej nie pomoże. Chciała porozmawiać z przyjaciółmi o prawdziwym powodzie swej wizyty w Xen Melair, lecz domyślała się, że nie uda się to, zanim ostatni goście nie opuszczą karczmy. Baax był naprawdę przejęty swoją rolą i nie mógł się oderwać od pracy na dłużej, niż dwa zdania. Opowieść Elheres nieco się z tego powodu przeciągała.

–Przepraszam cię strasznie, czarodziejko kochana! – Baax podbiegł zdyszany do ich stołu. – Tak, tak, brylanty sprzedałem u Iselczyka, żeby kupić karczmę. Dawał o wiele więcej niż Eriaarczycy... ach tak, już mówiłem, no więc słucham ciebie. Należy sobie jeszcze rycerzu! Dawnośmy się nie widzieli, trzeba to uczcić!

–Polej! – odmruknął Meknarin, nie wdając się w głębszą dyskusję.

–No więc, jak już mówiłam, tego jubilera znaleźliśmy bez problemu – Elheres wznowiła opowieść. – Chciał mi nawet sprzedać taki całkiem mały kamyczek i sądząc po cenie, którą wymienił, nic dziwnego, że stać cię było na karczmę!

–A i owszem! – Baax napuszył się z dumy. – Nawet całkiem sporo brylancików mi jeszcze zostało.

–Jak sądzę z mojego naszyjnika? – czarodziejka uśmiechnęła się zjadliwie.

–Ależ... – zaczął Baax i szybko zmienił temat. – A cóż tam znowu? Kirem!

Baax wstał i odbiegł znowu, tym razem nawet nie przepaszając. Kirem także pomagał w karczmie –

roznosił piwo i jadło. A teraz wyglądało na to, że miał starcie z jakimś podchmielonym gościem i – jak to Kirem – nie potrafił wyklócić się o swoje. Baax musiał mu pomóc.

Elheres pociągnęła łyceczek ze swojego kielicha. Wino rzeczywiście było niezłe, lecz jeśli to było najlepsze wino, jakie Baax posiadał w swojej piwniczce, to zdecydowanie powinien uzupełnić zapasy. Zaciekało ją, czemu Iselczycy nie częstują winem w hotelach, ale tego chyba nawet Baax nie wiedział. A tego wina pewnie nie próbował, bo wiedziałby, że nie powinien go aż tak zachwalać.

–Ech, nic sami nie potrafia zrobić – sapnął wracając znów do nich. – Więc mówisz, że mnie

znależliście? To i dobrze. Strasznie się cieszę. A co planujecie zrobić dalej? Posiedzicie w mieście, czy też

znowu ruszacie na szlak?

–Ruszamy – mruknął Meknarin, a jego głos brzmiał coraz mniej wyraźnie.

Elheres popatrzyła na niego z naganą.

–Myślę, że o tym porozmawiamy później. Lepiej ty mi opowiedz, co się z wami działo. Kupiłeś karczmę, to już wiemy, a co poza tym? Nie planowaliście wracać do Eriaaru, do Kentebu?

–No... – Baax uśmiechnął się nieśmiało, co pasowało do niego, jak knurowi wstążeczka. – Właściwie to miałem wam nie mówić, póki Zita nie skończy... Ale... No... – teraz Baax zaczął się na domiar złego jąkać. To było tak do niego niepodobne, że Elheres pomyślała, że za chwilę zezłości się nie na żarty. Widząc minę czarodziejki, Baax dokończył szybko. – Obiecaliśmy sobie!

Elheres wybałuszyła na niego oczy. Co jak co, ale tego się nie spodziewała. Niby Zita coś kiedyś mówiła, a może to sam Baax, ale żeby naprawdę?! Zerknęła na Zitę.

Dziewczyna siedziała w rogu karczmy. Stało tam kilka mosiężnych i żelaznych świeczników, a na każdym płonęła jasna świeca, dlatego było tam widno, jak w dzień. Zita siedziała na stołku, odziana skąpo, choć kompletnie i brzdąkała na jakiejś lirze. Opowiadała historie ze swego kraju. Odkąd tu siedzieli, nie zaśpiewała jeszcze ani jednej piosenki, spośród ułożonych podczas wyprawy. Elheres była ciekawa, czy dziewczyna w ogóle je śpiewa. Zapatrzyła się na Zitę.

Ciemne włosy śpiewaczka miała rozpuszczone i wyglądała w tej fryzurze przeuroczo. Jej oczy błyszczały w świetle świec, a głos brzmiał niczym dzwon świątynny i szmer strumienia. Miała na sobie zieloną aksamitną bluzeczkę z długimi rękawami, uszytą z materiału tak obcisłego, że zdawało się, że zaraz pęknie na jej

obfitym, kształtnym biuście. Dekolt bluzeczki był tak głęboki, że odrobinę większe wycięcie byłoby już nieprzyzwoite. Spódnica za to była z wzorzystego, lekkiego materiału, suto zmarszczona, lecz zarazem porozcinana w wielu miejscach. Zbyt wielu, by szczelnie zakryć uda pieśniarki. W tym stroju z pewnością nie mogłaby się pokazać w dzielnicach iselskich. Zita doskonale zdawała sobie sprawę ze swoich kształtów i umiała je wykorzystać.

Jeden z kuchcików Baaxa właśnie przeszedł przed nią i Zita posłała mu promienny uśmiech. W tym momencie Elheres zdała sobie sprawę, czemu uważała, że związek Zity z Baaxem jest niemożliwy – od pierwszej chwili dostrzegła iskrzenie między tym chłopcem, a swoją przyjaciółką. Nie mogła się pomylić – znała Zitę zbyt dobrze.

Elheres popatrzyła na Baaxa, który wpatrywał się w Zitę z uwielbieniem. Powinna mu powiedzieć, że

się myli, że z tego nic dobrego nie wyniknie.

Meknarin nagle złożył głowę na łokciu i zachrapał głośno. Baax poderwał się i zawołał Kirema i tego

jasnowłosego kuchcika. Wspólnymi siłami wynieśli rycerza i ulokowali go w którymś z gościnnych pokoi

na górze. Elheres westchnęła. Miała nadzieję, że nie będzie musiała później wyjaśniać Baaxowi, czemu

jego związek z Zitą nie ma przyszłości.

Karczma prawie opustoszała. Był wieczór i zostały jedynie cztery osoby – nie licząc oczywiście czwórki przyjaciół. Dwaj jegomości siedzieli przy kominku i próbowali obudzić trzeciego, który mruczał przekleństwa przez sen. Czwarty mężczyzna siedział nieco dalej, pod oknem i wydawał się pogrążony w myślach.

Zita przysiadła się do Elheres już jakiś czas temu i w kółko opowiadała o swoich wrażeniach z pobytu w Xen Melair. Dla niej to było coś niesamowitego. Wychowana w małej wiosce na końcu świata, nie miała nigdy okazji mieszkać w dużym mieście, a Xen Melair było przecież największym. Od ilości ludzi, ulic i domów, mogło się zakręcić w głowie. Wyglądało jednak na to, że Zita jest stworzona do takiego życia – znalazła się tu świetnie i Elheres nie mogła wyjść z podziwu dla jej umiejętności przystosowywania się do sytuacji.

Próbowała sprowadzić temat na zaręczyny z Baaxem – Zita rzeczywiście nosiła obrączkę, którą od niego dostała – ale nie chciała się na ten temat rozgadywać. Zbyła pytanie stwierdzeniem, że do wesela jeszcze daleko. Za to wypytała Elheres o zwyczaje iselskie, bo – jak twierdziła – w dzielnicach iselskich nie czuła się dobrze. Nie było w tym nic dziwnego, skoro wyglądała i zachowywała się tak swobodnie.

Kirem przysiadł się do nich wkrótce, lecz swoim zwyczajem nie odzywał się. Łypał tylko oczami na prawo i lewo i chwilami zdawał się dziwnie zafrasowany. Elheres nie mówiła jeszcze, z czym przybyła do karczmy, bo czekała aż wszyscy usiądą spokojnie przy stole i nie będzie musiała niczego powtarzać. Baax doglądał jeszcze czegoś w kuchni, a potem obszedł gości i zapytał, czy jeszcze czegoś im nie trzeba. Tylko samotny mężczyzna coś zamówił.

–Mirko! – zakrzyknął Baax. – Wina dla naszego szlachetnego gościa. A dla nas porządny obiad, cztery porcje!

–Nie, nie! – zaprotestowała Elheres. – Ja już się najadłam. Może tylko... coś do picia. Wody – wina też już miała dość, a chciała wytrzymać jeszcze jakiś czas, aby ustalić kiedy, jak i dokąd wyruszają.

–No to trzy obiady! – zadysponował Baax.

–Dla nas takie wiesz... mniejsze – dodała Zita, uśmiechając się promiennie do parobka. Chłopiec posłał jej całusa za plecami Baaxa, a Zicie udało się uniknąć pytającego spojrzenia Elheres.

Wkrótce na stole znalazło się tyle stawy, że naczynia ledwie się mieściły, a Baax zaczął nadrabiać zaległości z wieczora. Elheres przystąpiła do opowieści o spotkaniu z Szedr. Cichym głosem streściła

historię o tajemniczych magach z Xen Melair, opowiedzianą przez smoczycę. Karczma wprawdzie była niemal pusta, ale wiedziała, że powinna zachować ostrożność.

–No i cóż oni sobie wyobrażają? – krzyknął Baax, kiedy czarodziejka mówiła, że Szedr obawia się, że magowie chcą otworzyć Bramę. Aż zamyślony mężczyzna podskoczył, zaniepokojony podniesionym głosem karczmarza.

–Baax uspokój się – zrugła go Elheres. – Postaraj się zachowywać ciszej.

–Ale skoro smoczyca twierdzi, że to niebezpieczne, to... sam nie wiem – odparł Baax z niepewną miną.

–Oni po prostu nie zdają sobie sprawy, czym jest Pierścień. Nie wiem, może usłyszeli jakąś zupełnie inną legendę i dopasowali ją do swojej Bramy. Może to zresztą wcale nie jest to miejsce i nawet nie mamy się czego obawiać. A może to Szedr nie ma racji, taka opcja też jest prawdopodobna, w końcu ja też uważałam jeszcze niedawno, że należy wykorzystać moc Pierścienia. Pamiętacie, jeszcze w Menterze – popatrzyła po twarzach swoich przyjaciół. Baax pokiwał głową, Zita też lekko skinęła. Tak, jeszcze w Menterze podjęli decyzję, że trzeba odnaleźć miejsce stworzenia. Ale potem Ochan podjął inną decyzję i o niej wiedziała tylko Elheres. Chciał oddać Pierścień Szedr, chciał wraz z nią zwrócić go Strażnikom. – Ufam Szedr – powiedziała czarodziejka cicho, spuszczaając wzrok.

–No tak, oczywiście, smoczyca ma rację – odparł Baax, starając się ukryć fakt, że niewiele z tego rozumie. – Ona jest tą... Strażniczką, tak? No to musi wiedzieć. I dopóki my nie wiemy gdzie jest Pierścień, musimy uważać. A dokładnie rzecz ujmując, musimy jak najszybciej odnaleźć Pierścień i ukryć go przed niepowołanymi rękami. Mam rację? – logice Baaxa nic nie można było zarzucić.

–Właśnie o to chodzi.

–Czyli musimy wyruszyć z powrotem do Menteru! – Baax znów podniósł głos i znowu przestraszył statecznego jegomościa. Wydawało się, że jest zadowolony perspektywą kolejnej wspólnej podróży, co bardzo zaskoczyło Elheres, bo ją ta wizja nadal przerażała.

–Tylko, co zrobimy z karczmą – Zita wydawała się myśleć znacznie trzeźwiej, niż Baax.

–No... ty pewnie nie zostaniesz? – spytał niepewnie. – No jasne, że nie, nie musisz tak na mnie patrzeć. Nic się nie martwicie, zostawię ją w dobrych rękach, mam tu

kogoś, komu ufam – uśmiechnął się szelmowsko. – Mirko! Chodź no tu! – zakrzyknął.

Elheres po raz kolejny nie mogła się nadziwić. To Mirko – młodzieniec, którego umizgów do Zity nie zauważył chyba tylko Baax – był jego najbardziej zaufanym człowiekiem w tym miejscu? Baax kazał chłopcu usiąść między sobą a Zitą. Speszona mina dziewczyny nie uszła uwagi Elheres, ale Zita nadal unikała spojrzenia przyjaciółki. Za to trafiła na wzrok Kirema i wymiana spojrzeń między tymi dwojgiem też dała Elheres wiele do myślenia. Najwyraźniej Kirem nie był taki nierozgarnięty, na jakiego wyglądał. Było oczywiste, że wie o romansie Zity.

–Mirko, przyjacielu drogi – zaczął Baax, poklepując młodzika po plecach. – Wyruszamy w podróż. A ty znasz tą karcznię lepiej, niż ktokolwiek. Ufam, że zgodzisz się poprowadzić ją w mym zastępstwie?

–Co, ja? – zdziwił się chłopak, ale jego spojrzenie mówiło, że „o tak, bardzo chętnie”.

–Wiesz – Baax ściszył głos, – powiem ci w sekrecie, że...

–Baax! – wykrzyknęły równocześnie Zita i Elheres, nawet Kirem podniósł się z miejsca.

Dwóm mężczyznom, którzy siedzieli przy kominku udało się wreszcie podnieść swego towarzysza i

objając się o stoły wykaraskali się z karczmy. Baax popatrzył za nimi, a potem zwrócił się do Elheres i Zity.

–No, co? Spokojnie dziewczyny, muszę mu powiedzieć – mrugnął okiem tak wyraźnie, że Mirko

musiałby to zauważyć – chyba, że był skończonym osłem – gdyby w tym samym momencie nie patrzył na

Zitę. Baax znów niczego nie dostrzegł. Obejmując ramiona Mirka, kontynuował. – Wyruszamy do

Menteru. Wiesz, do tego kraju gdzie... – jeszcze bardziej ściszył głos, – znaleźliśmy te świecące kamyki.

Chcemy przynieść ich trochę więcej.

Elheres odetchnęła z ulgą.

–Te za które kupiłeś karcznię? – upewnił się Mirko.

–Te same. I wiesz co? Jak spiszesz się dobrze, to szósta część będzie twoja! No, bo nas pięcioro i ty szósty, jako nasz wspólnik. Zgadźcie się, co dziewczyny?

Zita i Elheres równocześnie pokiwały głowami.

–Dobra! – zgodził się uradowany Mirko. – Tylko przynieście ich dużo! – w oczach zapaliły mu się

niebezpieczne, chciwe ogniki. Elheres od razu pomyślała, że go nie lubi.

Baax odprawił Mirka i zaczęli snuć plany podróży. Elheres przypomniała, że Szedr nalegała, by odbyło się to możliwie szybko, lecz Baax powiedział, że potrzebuje przynajmniej jednego dnia, by wszystko załatwić w karczmie przed odjazdem. Nie mógł zostawić Mirka na włościach tak z chwili na chwilę. Aż tak mu nie ufał. Ustalili zatem, że wyruszą wieczorem następnego dnia. Przed nocą będzie łatwiej wyslizgnąć się niepostrzeżenie z miasta. Pozostawał tylko problem, jak skontaktować się z Szedr.

–O to się nie martwcie – powiedziała Elheres. – Ona nas znajdzie, ma swoje smocze sposoby. Jestem

zmęczona, chyba położę się spać. Jeśli wszystko ustalone, to chyba nie jestem tu już potrzebna?

Baax kazał Mirkowi pozbierać talerze, a sam odprowadził Elheres do pokoju na górze. Kiedy wrócił, ostatni gość właśnie opuszczał karczmę, a Kirem wpatrywał się w zamykające się drzwi z napięciem. Zita ziewnęła i stwierdziła, że ona też idzie spać.

–Chyba wiem – mruknął cicho Kirem.

–Co wiesz? – spytała leniwie Zita.

–Gdzie go widziałem.

–Kogo? – zdziwił się Baax.

–Tego – Kirem wskazał stolik pod oknem – co tam siedział.

–No tam go widziałaś, bo tam siedział – skwitował Baax, ale Zita syknęła na niego, żeby się zamknął.

–Ale ja go widziałem wcześniej – powiedział nieśmiało Kirem.

–No, masz! – Baax wziął się pod boki. – Kolejna rewelacja, co? A nie mogłeś mówić wcześniej, żeś go już widział. Diabli wiedzą, co go tu nadało? A może podsłuchiwał?

–Baax, daj mu mówić! – Zita stanęła w obronie Kirema, bo wyglądało na to, że chłopak przestraszy się i nic już nie wyjawi. – No mów Kirem, gdzieś go widział.

–No... pamiętacie w Menterze, zanim tu przyjechaliśmy? Tam byli tacy ludzie, co to dopytywali się o bitwę i taki jeden im wszystko opowiedział, co się tam stało. Oni to chyba szukali Pierścienia, co?

–No, byli tam tacy – przyznał Baax, z nagłym niepokojem. – Powinienem był o tym powiedzieć Elheres, ale mi kompletnie wyleciało z głowy.

–Bo odkąd zawiadujesz tą karczmą, to już zupełnie wszystko ci z głowy wylatuje! – obrugała go Zita.

–A ty co? Też mogłaś coś powiedzieć!

–Ale myślałam, że ty...

–On tam był! – Kirem przerwał im niespodziewanie. Najpierw zdziwili się, że podniósł głos, by ich przekrzyczeć, dopiero po chwili dotarł do nich sens jego słów.

–Jeśli tam był... – Zita i Baax wymienili spojrzenia. – To pewnie był ich szpiegiem.

–Musimy wyruszać natychmiast!

Rozdział Piąty.

Elheres była wściekła na Baaxa, że nie wspomniał o spotkaniu w Menterze. Wszystko stało się jasne; Baax urządził tyle przyjęć, od kiedy kupił karczmę a nie krył się wcale z tym, że przywędrował z Menteru, że musiało to wzbudzić podejrzenia ludzi szczególnie zainteresowanych tamtą częścią świata. A skoro spotkali się już wcześniej, nic dziwnego, że teraz ich wysłannik stale obserwował gospodę. Ależ byli nieostrożni!

Mieli problemy z dobudzeniem Meknarina – wino Baaxa mimo wątpliwych walorów smakowych miało swoją moc – ale mimo to wyruszyli w drogę skoro świt. Mieli

nadzieję, że uda im się zdobyć wystarczającą przewagę nad magami z Twierdzy, by ci nie stanowili zagrożenia.

Szybko przemieszczali się ruchliwym gościńcem i już drugiego dnia pozbyli się wierzchowców, które w górach jedynie by im przeszkadzały. Baax pamiętał, gdzie należało zejść z gościńca, by dotrzeć do ostatniej karczmy na szlaku. Zanim jednak odnaleźli boczną drogę, ich samych odnalazła Szedr.

Wielka smoczyca spadła prosto z nieba na gościniec przed nimi, budząc popłoch i przerażenie wśród licznych wędrowców. Jedynie Elheres szczerze ucieszyła się na jej widok.

–Szedr! Bałam się, że cię zgubiliśmy! – zawołała, podchodząc do Strażniczki.

–Myślałaś, że mi uciekniesz? – syknęła Szedr wściekle i splunęła ogniem pod stopy czarodziejki.

–Auć! Co? – Elheres odskoczyła w porę, by się nie poparzyć. – Co ty robisz?

–Nigdy ci nie ufałam, ludzki pomioście! Jesteś kłamliwa, jak wszyscy ludzie. Kłamliwa i obłudna!

–Ja nigdy!... Musieliśmy uciekać z hotelu, bo gdyby gwardziści...

–Chcesz odnaleźć Pierścień i wykorzystać go!

–Nieprawda!

–Smoczyco natychmiast odstęp od Sesziji! – wrzasnął niespodziewanie Meknarin, stając między Szedr a Elheres i mierząc w potwora swoim krasnoludzkim mieczem.

–Meknarin przestań! – pisnęła Elheres. – To nieporozumienie!

Szedej jednak nie myślała jej słuchać. Zaczepnęła głęboko powietrza i zionęła w rycerza Ogniem. W

samą porę Elheres przywołała Wiatr i uderzyła nim w napastniczkę tak mocno, że smoczyca aż podskoczyła i wzbiła się na moment nad ziemię.

–Dajcie sobie spokój! – Elheres rozzłościła się nie na żarty. To było nie do pomyślenia! Ten stwór

oskarżał ją niesprawiedliwie o coś, czego już nie chciała zrobić. Kiedyś – może tak, ale nie teraz. Po tym

wszystkim, co ostatnio zaszło, szczerze chciała pomóc Szedej, naprawdę była niespokojna, czy smoczy

uda się ich ponownie odnaleźć. I te posądzenia wydały jej się wyjątkowo niesprawiedliwe! A w końcu co

takiego Szedej uczyniła, by zaskarbić sobie zaufanie Elheres? Zupełnie nic. Czarodziejka uwierzyła jej

praktycznie „na słowo”. Tylko i wyłącznie przez pamięć o Ochanie. To było za mało, o wiele za mało!

Szedej najwyraźniej – dzięki kontaktowi mentalnemu, który był jej potrzebny, by porozumiewać się z ludźmi – zrozumiała co nieco z tego wszystkiego, co działo się w głowie Elheres, bo uspokoiła się.

–Dobrze – powiedziała. – Ruszajmy zatem dalej. Za tym zakrętem powinniście wejść

do lasu, tamtędy prowadzi najdogodniejsza droga wgląb Menteru – poinstruowała ich.

–Wiem – odburknął Baax.

Przed zmrokiem dotarli do gospody. Od czasu gdy Baax z Zitą i Kiremem zawitali tu ostatnio, nic się nie zmieniło. Wyglądała jakby stała tu od początku świata i jakby miała stać po jego kres. Dach chylił się ku ziemi, a niewyraźnego szyldu nie dało się odczytać. Baax postąpił chwilę, próbując to uczynić, lecz w tym czasie pozostali weszli już do środka, więc pośpieszył za nimi. Szedr została na zewnątrz. Latała ponad lasem, próbując dojrzeć, czy nikt nie podążał ich śladem, a także obserwując, czy w pobliżu Menteru nie pojawili się Strażnicy, których obawiała się najbardziej.

Baax zagłębił się w półmrok wnętrza gospody. Odrobina światła dziennego docierała tutaj przez dwa niskie okienka, umieszczone w ścianie naprzeciwko wejścia. Po prawej stronie znajdowały się drzwi prowadzące do ciasnych alkierzy – w których nocowali będąc tu poprzednim razem – a po lewej znajdowała się kuchnia. Za chwilę wyszedł z niej gospodarz, pozwalając, by na moment jasne wesołe światło piecowego ognia zalało jadalnię.

Ugościł ich należycie, stawy i picia mieli pod dostatkiem, a kiedy skończyli, siedzieli nadal przy stole, odprężeni, nie odzywając się do siebie. Wszyscy jednak myśleli o tym samym – mieli wrócić na

szlak. Być może nie na długo, ale któż to mógł wiedzieć. Poprzednia podróż zaczęła się tak niespodziewanie, a odpoczynek był przecież bardzo krótki. Co czekało ich teraz, jakie bezdroża? Baax nie mógł się oprzeć dziwnemu wrażeniu, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Że wcale nie opuścili Xen Melair, albo, że za chwilę tam wrócą. Być może jestem zmęczony, pomyślał, być może wcale nie chcę tej włóczędzy i dlatego tak mi się kołacze po głowie. Może chcę ich tu zostawić?

E! Po co te myśli! Baax stwierdził, że jest jeszcze głodny i zaczął się zastanawiać, jak by tu zawołać gospodarza – bo bał się wchodzić do kuchni nieporszony – kiedy kuchenne drzwi otworzyły się znowu i gospodarz podszedł do nich, by spytać, czy czegoś im jeszcze nie trzeba. Baax zbaraniał, ale nie dał tego po sobie poznać. Zamówił dokładkę.

A kiedy gospodarz wracał na zaplecze, do gospody wszedł nowy gość. Zrazu nie dostrzegł siedzących wewnątrz ludzi. Musiał być zmęczony, bo nieco zdyszonym głosem zaczął o coś wypytywać gospodarza. Kiedy ten odrzekł tubalnie, lecz bardzo spokojnie, że nie rozgłasza wieści o swych gościach, pytający zdenerwował się. Do sali weszło jeszcze dwóch mężczyzn. Szybko wymienili kilka słów, a potem jeden z nich dostrzegł wreszcie piątkę wędrowców, siedzących cicho w głębi gospody. Baax na ich widok poczul niemiłe łaskotanie gdzieś w rejonie potylicy.

–Ależ ze mnie tuman – stęknął. – Tędy przecież szliśmy poprzednio! – wyjaśnił zdziwionym

kompanom. – Tutaj spotkaliśmy tych czarodziejów. Nie musieli nas wcale śledzić, wystarczyło, że tu

przyszli. Wiedzieli, że nas tu znajdą, nawet nie utrudniliśmy im poszukiwań!

Zerknął na nich, zastanawiając się, czy łaskotanie to tylko skutek uświadomienia sobie własnej nieostrożności.

–Myślisz, że to oni? – spytała przestraszona Elheres.

–A kto? Jeden z mężczyzn, których było – jak się okazało – sześciu, podszedł do ich stołu. Był najstarszym z

grupy, miał długą siwą brodę i zielone oczy.

–Witaj Seszijo! – zwrócił się do czarodziejki. Jego głos brzmiał spokojnie, lecz stanowczo. – Wybaczcie, że nie zwracam się wpierw do starszych wiekiem – tu skłonił się w kierunku Baaxa, który znów zbaraniał, – lecz w tobie o pani wyczuwam

wibrację magiczną, a to Magia właśnie sprowadza mnie – i jak wierzę was także – w te strony. Nie, nie obawiaj się – poprosił podnosząc dłoń, bo Elheres wstała, mając nadzieję, że cudem jakimś uda im się umknąć. – Usiądźcie wszyscy, wy także chłopcy. – Skinął na swoich kompanów. Chłopcy usiedli nieopodal, zwalniając drogę do drzwi. Baax rzucił szybkie spojrzenie na Elheres, na towarzyszy i na wyjście. Czarodziejka jednak usiadła, jakby sama nie wiedziała dobrze, czego chce.

–Dziękuję – powiedział mężczyzna. Gospodarz pojawił się w drzwiach kuchni i wkrótce nowi goście zostali obsłużeni.

Starszy mężczyzna rozpoczął swą opowieść.

–Nazywają mnie Reynar. Jestem dziedzicem starej tradycji czarodziejów. Z pokolenia na pokolenie w

naszym Bractwie przekazywana była opowieść o walce, którą przed tysiącami, u początków istnienia

ludzkości, czarodzieje stoczyli ze Stwórcami. Ta wojna rozegrała się niedaleko stąd, na płaskowyżu Xen

Melair. To dlatego założono tutaj to miasto. Ludzie, jak wiecie, są ambitni. Daleko bardziej, niż inokane,

czy elfy. Inokane boją się Stwórców, a elfy... cóż elfy wolą się bawić. Ludzie chcą osiągnąć coś więcej.

–A smoki? – Baax przerwał hipnotyzującą przemowę czarodzieja.

Nawet Elheres spostrzegła, że zaczęło ją to brać. Dała się wciągnąć w grę starego, ale teraz

postanowiła być czujna. Całe szczęście, że Baax nie dał się omotać. Reynar popatrzył na karczmarza z pobłażliwym uśmiechem.

–Smoki są legendą – powiedział łagodnie.

Baax już otwierał usta, by zaprzeczyć, lecz Elheres kopnęła go w kostkę. Mieli nad czarodziejami

pewną przewagę – smoczyce w odwodzie. Nie było potrzeby się do tego przyznawać. Baax potulnie skinął głową i postanowił się już nie odzywać.

–Ludzie chcą czegoś więcej – podjął swoją opowieść Reynar. – Ludzie chcieli, by Stwórcy oddali im

ich dziedzictwo. W końcu to wiadomo już od zamierzchłych czasów, dawniej, niż istnieli ludzie, że

Stwórcy oddadzą świat we władanie Najmłodszym. A czyż to nie ludzie są Najmłodszymi?

Baax zmarszczył brwi, ale nie odezwał się, popatrzył tylko na Elheres. Ona jednak najwyraźniej nie przypominała sobie w tym momencie spotkania z krasnalami. Albo tylko nie chciała się z niczym zdradzić.

–Ludzie wyzwali Stwórców, żądając od nich nieograniczonego dostępu do darów i do Przeznaczenia.

Lecz Stwórcy odmówili im. Złamali dane wcześniej przyrzeczenie. Ponieważ jednak magowie ludzi byli

potężni, udało im się stworzyć Bramę do dominium Stwórców. Wtedy wystąpiła przeciw nim Pani Magia,

by zamknąć Bramę. Opowiadam wam skróconą wersję legendy – w tej właściwej opisana jest cała bitwa.

Dość jednak, że Magia zamknęła Bramę i ukryła Klucz. Przez tysiąclecia legenda przetrwała, lecz nie

wiedzieliśmy ani gdzie się Brama znajduje, ani jak wygląda. Dopiero wczesną wiosną udało nam się ją

odnaleźć.

Baax aż podskoczył na krześle. Nie wytrwał w swym postanowieniu.

–Ależ to wtedy, kiedy... Auć! – tym razem Elheres kopnęła go w kostkę naprawdę mocno.

Czarodziejka i karczmarz popatrzyli na Reynara speszeni. Ale on nie wyglądał, jakby miał ich poddać

indagacjom. Uśmiechnął się tylko.

–Wtedy, gdy został odnaleziony Klucz, prawda? – spytał spokojnie.

Nikt mu nie odpowiedział, ale on nie oczekiwał odpowiedzi.

–Tak – westchnął, – to wy odnaleźliście Klucz do Bramy, a my odnaleźliśmy Bramę. Powinniśmy

teraz połączyć nasze siły. Wiem jednak, że Klucz znowu zaginął w górach. Niósł go ktoś, kto miał

otworzyć Bramę, lecz przeszkodzono mu. A wy wiecie, gdzie to się stało. Powinniśmy wspólnie odszukać

to miejsce i zabrać stamtąd Klucz, aby dokonać tego, co miało być dokonane przed tysiącami. Teraz

jesteśmy silniejsi. Bractwo pielęgnowało najlepsze tradycje magiczne przez te wszystkie lata. Jesteśmy gotowi, by stanąć przed Stwórcami i zażądać naszego dziedzictwa! Lecz im więcej nas będzie, tym większe są nasze szanse.

–W takim razie dlaczego Bractwo pozostaje tajemnicą? – Elheres odezwała się po raz pierwszy odkąd Reynar zaczął swoją opowieść. – Dlaczego nie zapraszacie do niego większej ilości magów, potężniejszych być może, którzy mogliby was wesprzeć?

–Dobre pytanie. Już na nie odpowiem. Nie możemy ufać wszystkim. Mamy na świecie przeciwników. Inokania filozofia bezwzględnego posłuszeństwa ma swoich zwolenników także wśród ludzi. Gdyby wiedzieli o istnieniu Bractwa... Ale wy chyba... Czy wy sprzeciwicie się otwarciu Bramy? – spytał z nagłą obawą. Wyglądało na to, że polityka nie była jego mocną stroną. Może Bractwo – dla własnego bezpieczeństwa – powinno zmienić przywódcę na mniej ufego.

–Och nie! – zaprzeczyła Elheres. – Nie, my po prostu zbyt wiele na ten temat nie wiemy. Owszem mieliśmy Klucz, lecz to ten, który go niósł, wiedział, co należy uczynić. Lecz teraz on... – przerwała. Poczula dławiącą grudę w gardle. – Nie ma go wśród nas – dokończyła cicho.

–Rozumiem, że ci, którzy nie chcieli otwarcia Bramy zabili go – powiedział Reynar współczująco, lecz słowa były okrutne. Elheres nie miała ochoty mu odpowiadać. Zamiast niej odezwał się Meknarin.

–Tak właśnie było. A my chcemy go pomścić.

–A zatem zgodzicie się z nami! Wystąpicie przeciwko tym tchórzom, którzy chcą zapobiec uczynieniu tego, co nieuniknione? – odezwał się nagle jeden z milczących towarzyszy Reynara. Natychmiast jednak usiadł, jakby czyjaś ręka ściągnęła go w dół.

–Serigu, nie bądź taki egzaltowany – upomniał go Reynar swoim statecznym głosem.

Elheres pomyślała, że nie lubi tego Seriga. Miał taki nieprzyjemny wyraz twarzy. I nie podobało jej

się, że nazwał smoki i Ochana tchórzami. Bo Strażnicy i Ochan chcieli przecież tego samego – ochronić świat przed skutkami użycia Pierścienia. Cóż za paradoks, że zabili go ci, którzy stali po tej samej stronie, co on i to w chwili, kiedy on właśnie zdecydował się do nich dołączyć. Elheres musiała być ostrożna, miała obowiązek

wypełnić jego ostatnią wolę, lecz teraz nie mogła niczego dać po sobie poznać. Na szczęście Reynar nie był aż tak domyślny.

–Czy zatem możemy się do was przyłączyć? – spytał. – Pójdziemy razem, aby odnaleźć Klucz i

wrócimy potem do Xen Melair, aby zmierzyć się z potęgą Stwórców?

Elheres miała już odpowiedzieć twierdząco, kiedy Baax znowu nie wytrzymał i postanowił wtrącić swoje trzy grosze.

–A skąd mamy wiedzieć, że możemy wam ufać? – spytał butnie. – A może kiedy już wskażemy wam, gdzie jest Pierścień, pozabijacie nas i tyle będziemy z tego mieli? A może...

–Baax, nie złość się – upomniała go czarodziejka, podobnie, jak Reynar przed chwilą Seriga.

–A co, jeśli on ma rację? – mruknęła na to Zita. – Dlaczego oni mieliby chcieć się podzielić tym, co znajdują za Bramą?

–Ależ moja droga! – Reynar roześmiał się. – Jesteś w błędzie. To, co wywalczymy za Bramą jest nieograniczone. To wszystkie dary, którymi dysponują Stwórcy. To cała Magia, cała Mądrość świata. To także możliwość decydowania o swym własnym losie, o swym Przeznaczeniu. Tego jest tam tyle, że wystarczy nie tylko dla nas, dla członków Bractwa i dla was. Tego jest nawet więcej, niż potrzeba dla wszystkich ludzi. Jeśli to zdobędziemy, cały świat na tym zyska, nawet tchórzliwe inokany. A nawet i półistoty. Nie, nie obawiaj się. Nie chcemy nikogo skrzywdzić. Ani was, ani nikogo innego. Potrzebujemy tylko Klucza. I wsparcia w walce ze Stwórcami, jeśli zechcecie nam go udzielić. To wszystko. Możecie nam ufać.

Zita, Baax i Meknarin popatrzyli na Elheres. To ona rozumiała z tego najwięcej. Kirem wpatrywał się w Reynara z otwartymi ustami, jakby go coś zaczarowało. Czarodziejka patrząc prosto w oczy Reynara, powoli skinęła głową.

–Dobrze – powiedziała cicho. – Z pewnością nie mamy się czego obawiać z ich strony.

Zawiesiła głos i choć nikt z obecnych nie zwrócił na to uwagi, ona wcale jeszcze nie powiedziała

ostatniego słowa. Nie, Reynar wcale jej nie przekonał. Ale pomyślała nagle, że Szedr właściwie też nie powiedziała niczego, co mogłoby wpłynąć na jej postanowienia.

Elheres poczuła się, jakby coś ją obudziło. Jakby od dnia bitwy – od śmierci Ochana – trwała w jakimś niewytłumaczalnym zawieszeniu i teraz wreszcie coś kazało jej zacząć na nowo żyć. Myśleć! Przecież przed tamtą rozmową z Ochanem, zgodziłaby się z Reynarem bez mrugnięcia okiem! Tak, Szedr też miała swoje argumenty, ale Reynar miał swoje... I Elheres pomyślała – nie bez satysfakcji – że to od jej decyzji zależeć będzie, które z tych argumentów przeważą.

W każdym razie kiedy już będzie miała Pierścień. Jeśli będzie miała – poprawiła się i zaraz poprawiła się znów – oczywiście, że będzie miała! Oczywiście, że to od niej będzie zależeć, co się dalej stanie. Musi tak być, już tego dopilnuje. Nie po to tak wiele dotąd przeszła, by teraz skryć się w cieniu walki toczony między Reynarem, a Szedr. To do niej będzie należało ostatnie słowo – jakiegokolwiek ono będzie.

Ponieważ zapadał już wieczór, wkrótce położyli się spać. Mężczyźni we wspólnej izbie, a Elheres i Zita w alkierzyku. Czarodziejka układała się już do snu, kiedy Zita szturchnęła ją w ramię.

–Nie śpij jeszcze – wyszeptała. – Porozmawiajmy. Elheres odwróciła się na drugi bok, twarzą do dziewczyny.

–O czym?

–Bo ja się trochę pogubiłam i mogłabyś mi to i owo wyjaśnić. Na przykład mówiłaś, że smoczyca chce ukryć Pierścień. A oni chcą go wykorzystać. To po czyjej my właściwie stronie teraz jesteśmy?

–Po właściwiej – odparła Elheres, nie mając pomysłu, w jaki sposób wyjaśnić wszystko koleżance.

–To właściwie o co chodzi z tym Pierścieniem? Dlaczego on jest dla nich dobry, a dla nas zły?

–Och, Zito. Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć. To są sprawy magiczne, nie zrozumiesz tego.

–Zrozumiem!

–Zito – rozległ się nagle szept od strony drzwi. Ktoś tam stał, Zita poderwała się.

–Kto to?

–Możemy pogadać? Zita wstała i podeszła do drzwi. Zobaczyła skulonego Kirema.

–Nie możemy. Musisz teraz? – spytała poirytowana. – Jestem zajęta.

–Proszę cię, to bardzo ważne.

–Ale... – Zita zawahała się. Chciała dowiedzieć się wszystkiego o Pierścieniu, chciała udowodnić

Elheres, że nie jest głupia i pojmie o co chodzi. Miała już dość, kiedy czarodziejka traktowała ją, jak

półgłówka!

Zerknęła wgląd alkierzyka i spostrzegła, że Elheres już śpi. Wyszła więc za Kirem na zewnątrz, w ciemność i chłód nocy.

–Co się stało? – spytała niechętnie, kiedy już odeszli tak daleko od gospody, jak tego chciał Kirem.

–Nie wiem, co zrobić – mruknął chłopak.

–Z czym?

–Nie wiem, czy mogę ci powiedzieć – wyglądał na bardzo zmartwionego, ale Zita nie miała dla niego cierpliwości.

–To jak chcesz, żebym ci pomogła, skoro nie powiesz mi w czym? Musisz mi powiedzieć, o co ci chodzi!

Kirem popatrzył na nią błagalnie, ze strachem.

–Albo zaraz sobie pójdę! – zagroziła.

–Nie idź, proszę! Wszystko ci opowiem. Usiądź. Kirem, płacząc się i jękając, opowiedział Zicie, co Ochan przekazał mu tuż przez śmiercią.

–Wiesz co? – odezwała się Zita, kiedy skończył. – Nic z tego nie zrozumiałam.

–Ani ja. Tylko tyle, że mam go nikomu nie oddawać.

–Czyli czego?

–No, tego – mruknął Kirem i wyciągnął z kieszeni woreczek, a z woreczka złoty, lśniący klejnocik. Zita aż jęknęła ze zdumienia. Krążek był niesamowicie cienki. Wydawał się delikatny jak włos.

Wyciągnęła dłoń w jego kierunku, lecz Kirem cofnął rękę.

–No, nie wiem...

–To on? Naprawdę? – spytała Zita niedowierzając. To o coś tak delikatnego toczyła się cała ta walka? – Proszę, pozwól mi go potrzymać. Zaraz ci go oddam. – Była tak zachwycona Pierścieniem, że po prostu musiała go choć na chwilę dotknąć.

58

Kirem popatrzył na nią. Była śliczna. Jak zawsze. A teraz, taka zachwycona, była jeszcze śliczniejsza. Mógł ją mieć. Mógłby ją zdobyć, gdyby otworzyli tą Bramę. Tak powiedział czarodziej. Tego, co tam jest za Bramą jest tyle, że wystarczy nawet dla pólisot. Dla takich, jak on. Gdy już otworzą Bramę, stanie się człowiekiem i będzie mógł mieć Zitę. Powoli wyciągnął dłoń i złożył Pierścień w jej dłoni.

Zita westchnęła. Pierścień. Ten, o którym – zdaniem Elheres – nie miała i nie mogła mieć pojęcia. Należał teraz do niej. Gdy pokaże go czarodziejce, ta na pewno zmieni o niej zdanie. Na pewno wtedy wszystko jej wyjaśni. Tylko Kirem... popatrzyła na niego.

–Jest twój – westchnął chłopiec. – Daję ci go, w prezencie. Bo cię kocham.

–Dziękuję! – Zita uścisnęła Kirema z całej siły. A potem czym prędzej pobiegła z powrotem do Elheres.

Szedr, obleciawszy najbliższą okolicę, wróciła na polanę, na której stała karczma. Ludzie posilali się wewnątrz, a ona postanowiła odzyskać siły, chroniąc się za ścianą gospody. Ostatnie dni były nużące, nie miała czasu, by złapać oddech, usiłując wysledzić magów z Bractwa, próbując dowiedzieć się, jak wiele oni wiedzą. Najbliższe dni też miały być trudne. Nie wiedziała w jaki sposób odda Krąg Strażnikom, kiedy już go odnajdzie, bo przecież oni wydali na nią wyrok. Za wszelką

cenę musiała jednak tego dokonać.

Obawiała się Elheres. Ludzie byli nieprzewidywalni, podstępni. Ale nie miała wyboru – musiała jej zaufać. Ochan uważał ją za swą siostrę, a jemu przecież ufała. Poztanowiła więc zdać się na nią.

Rozważając tak, zaczęła już niemal zasypiać, kiedy poczuła lekką wibrację aury magicznej. Naprawdę lekką, niemal niewyczuwalną, lecz wystarczającą dla Strażniczki, by rozpoznać od czego pochodzi. Krąg był w pobliżu, był tuż tuż. Uświadomiła sobie, że ta wibracja – bardzo, bardzo słaba – towarzyszy jej, odkąd znalazła się w Xen Melair. Wyjaśnienie mogło być proste – czuła go, bo był niedaleko, gdzieś w Menterze. Teraz jednak stała się o wiele mocniejsza, jakby Pierścień bardzo gwałtownie znalazł się znacznie bliżej.

A chwilę potem jego wibracja stała się jeszcze mocniejsza i smoczyca zrozumiała – teraz Pierścień znalazł się w rękach maga...

Elheres wpatrywała się w złoty krążek, nie dowierzając. Naprawdę go teraz miała. Naprawdę był jej. Nie zdążyła się nim jednak nacieszyć. Do alkierza wpadł Reynar, a tuż za nim dwóch innych magów. Pozostali tłoczyli się zaraz za nimi.

–Czuję go! – wykrzyknął Reynar. – Czy on tu jest?

–Co się dzieje? – rozległ się z sali niski, groźny głos Meknarina, a zaraz potem pisk i któryś z magów błagał o litość.

Po chwili Elheres stała w pokoju tylko z Reynarem. Zita kulila się gdzieś w rogu, nie zauważana przez nikogo, a w drzwiach stał niekompletnie ubrany rycerz z błyszczącym mieczem w dłoni.

–Nikt nie zrobi krzywdy mojej pani! – zagrzmiął.

–Nikt nie zamierza jej krzywdzić – uspokoił go Reynar. – Nawet nie chcę jej tego klejnotu odbierać – zapewnił. – Zdziwiłem się tylko, skąd się tu wziął, tak nagle.

Elheres nie zdążyła wyjaśnić, bo nagle rozległ się przeraźliwy ryk i jedna ze ścian gospody zawaliła się. Do środka wdarła się potężna smoczyca, z najeżoną kryzą, wymachując skrzydłami. Ryczała i wrzeszczała niezrozumiale, lecz Elheres wiedziała, o co jej chodzi. Ona też wyczuła emanację Pierścienia.

Czarodziejka uświadomiła sobie, co się właśnie stało. Pierścień został odnaleziony. Skąd, gdzie i jak, nie miało znaczenia, ważne, że tu był i teraz należało uczynić to, co należało uczynić. Wszyscy zaś patrzyli na nią. Bardzo szybko nadszedł jej moment. Tak szybko, że zastał ją nieco skołowaną.

O czym to myślała wcześniej? Że jeszcze kilka miesięcy temu zgodziłaby się bez wahania z Reynarem. A kilka godzin temu natychmiast zwróciłaby Pierścień Szedr. Lecz to było kilka godzin temu, a potem usłyszała legendę Reynara. Skąd miała wiedzieć, która wersja jest bliższa prawdy? Co mogło jej pomóc podjąć decyzję?

Smoczycy zabrakło cierpliwości.

Ryknęła jeszcze potężniej, aż zatrzęśły się wątle ściany budynku. I Elheres wiedziała już, co powinna zrobić. Nigdy nie lubiła, gdy ktoś próbował ją zastraszyć.

–Tak, Szedr! – krzyknęła, równocześnie przekazując znaczenie swych słów do smoczego umysłu. –

Tak, ja go mam! – wyciągnęła nad głową dłoń, w której trzymała Pierścień. Zalśnił jak płomień. – Ja go

mam i nie oddam go nikomu! Wraz z tymi czarodziejami uwolnimy Moc, bo taka jest wola Przeznaczenia.

Taka była wola Ochana. Rozmawiałam z nim o tym, więc wiem, co zamierzał uczynić. Odnaleziono

miejsce powstania Pierścienia, odnaleziono też Pierścień. Bramę i Klucz. Teraz wypełni się Przeznaczenie!

Szedr krzyknęła i zionęła ogniem, lecz przeciwstawiło jej się naraz siedmioro Magów, wśród nich troje równie potężnych, co ona. Reynar – Mistrz Umysłów, oraz

Elheres i Rulfo – Władcy Wichrów. Nie miała szans. A wiedziała, że nie może teraz zginąć. Musiała uczynić coś, co sprawiłoby, że ci ludzie zmienią zdanie. Będzie im towarzyszyć na każdym kroku, nie zgubi ich i nie pozwoli na użycie Pierścienia. I uratuje świat.

Baax nie miał pojęcia o zajściu w karczmie. Po kolacji i dziwnej rozmowie wyszedł na chwilę na zewnątrz, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Nie podobało mu się to wszystko. Najpierw Elheres mówi jedno, potem drugie. Najpierw sprzymierza się ze smoczyką, potem wygląda na to, że działa przeciwko niej. On tu nie był od myślenia, ale miał przecież instynkt. Na dodatek patrząc na tych ludzi miał dziwne przeczucia. Znowu przeczucia! Przecież nie jest wieszczem. Nawet nie potrafił zidentyfikować czego te przeczucia niby dotyczą.

Oparł się o pień grubego dębu i zapatrzył w czarne, gwieździste niebo. Zadumał się.

I nagle poczuł, jak jakaś dłoń przyciska się gwałtownie do jego ust, a potem poczuł ból z tyłu głowy i zobaczył gwiazdy wszędzie dookoła, nie tylko na niebie.

Gdy się ocknął, leżał twarzą w trawie, a koło niego ktoś prowadził rozmowę.

–Ciężki, ścierwo, jest – mówił pierwszy głos, chropawy i niski.

–No i co? Nie marudź Jar – odpowiedział drugi, również niski, lecz miękki, ciepły... Baax chciał zobaczyć, kto to, bo wydało mu się, że gdzieś już słyszał ten głos, lecz ból w tyle głowy

przypomniał o sobie z zacieklą gwałtownością. Jęknął.

–Oho, budzi się nasz przyjaciel – powiedział drugi głos. – Jak tam karczmarzu, głowa boli, co?

Ktoś podniósł się i podszedł do rozpląszczonego w trawie Baaxa. Kucnął i Baax zobaczył w świetle

ogniska jego twarz. I rozczochrane, kudłate włosy.

–Tak, to ja, a co myślałeś? – Łapa uśmiechał się uprzejmie. – Mirko, dobry chłopak, uczynny, opowiedział mi, że wybierasz się w góry. Szukać brytantów.

–Błylantól – mruknął Baax niewyraźnie, bo trawa nawłaziła mu między zęby.

–Wszystko jedno. A ja pomyślałem sobie, żeś mi kiedyś obiecał je pokazać. Tylko, że zapomniałeś mi powiedzieć, że idziesz w góry, to i z tobą nie poszedł. Taka twoja wdzięczność? To wolisz się dogadywać z czarownikami? Więcej płacą, czy obiecali ci czarodziejskie odchudzanie grubasie? Tak, tak, ja ich znam tych czarowników, oni są z tego zamku, co na zachód od miasta stoi. My ich nie lubimy. Ale nie zamierzamy się z nimi bić. To pomyślałem, że sobie ciebie wezmę, a tamci niech sobie idą z czarownikami, na utracenie ich. A ty mi pokażesz gdzie te twoje kamyczki, jak je tam zwał. I to zanim tamci się do nich dobiorą!

–Nie jem – mruknął Baax. – Tfu! – splunął trawą. – Mógłś mie chosiasz roziązać, ty...

–Jar, rozetnij mu te więzy, nie ucieknie, zasapie się, jak będzie próbował – Łapa uśmiechnął się złośliwie.

Jar rozciął Baaxowi więzy i karczmarz usiadł, rozcierając nadgarstki i wyciągając trawę z ust. Rozejrzał się. Łapie towarzyszyło trzech drabów, ten najbliższy, to musiał

być Jar. Nie zamierzał uciekać, ale nie dlatego, że mógłby się zasapać – gdyby Łapa wiedział, z jakich tarapatów Baax już się wywinął, nie lekceważyłby go tak. Ale mimo to nie zamierzał uciekać, bo nie był przecież tchórzem.

–Nie wiem, gdzie są brylanty – powiedział hardo. – Ja byłem wtedy strasznie pijany i zupełnie nie pamiętam. To dziewczyny wiedzą i rycerz.

–Dziewczyny – wycedził Łapa przez zęby, a w jego oczas zabłysło coś bardzo niebezpiecznego. – Chcesz mieszać w to dziewczyny, twoja sprawa. Polubiłem tą twoją śpiewaczkę i chciałem jej oszczędzić, ale jak sam tego chcesz, to niech ci będzie. Wrócimy po nią, a ty tu zaczekasz. I wierz mi, jak już wrócimy, wszystko sobie przypominisz! Rob siedź tu, Czuni, Jar ze mną. Tylko dobrze go zwiąż Rob.

Łapa zerwał się z ziemi i razem z dwoma kamratami poszli w las. Baax przeraził się. Po co on mieszał w to Zitę! Chciał zatrzymać Łapę, ale Rob właśnie złapał go za ręce i chciał go skrępować. Nie, Baax nie

był słabym grubaskiem! Miał niezłą zaprawę w ciągu ostatniego roku. Rob, chociaż wyższy do niego, był mu niemal równy wagą, ale sprawnością Baax mu nie ustępował. A teraz, rozeźlony i przestraszony o los swojej narzeczonej, dostał jakby skrzydeł. Odwinął Robowi tak potężnie, że ten padł na plecy, nawet nie kwiknąwszy.

Baax zerwał się na nogi i natychmiast wywrócił. Też były skrępowane. Gwałtownie wyplątał się z więzów i pobiegł za Łapą i jego kompanią. Zapomniał jednak zabrać polano z ogniska i rychło zgubił się w ciemnościach. Błądził jeszcze przez pół nocy, drżąc ze strachu o Zitę i Elheres, w końcu jednak zmogło go zmęczenie i zasnął pod jakimś drzewem. O świcie przebudził go głód i instynkt szybko doprowadził go do gospody.

A właściwie do miejsca, gdzie jeszcze niedawno stała. Baax ze zdumieniem spostrzegł, że z karczmy zostały jedynie drzazgi i porozrzucana dookoła strzecha, częściowo nadpalona. Kilka drzew i krzewów w okolicy dopalało się jeszcze z cichym trzaskiem, wiele pozostałych było spalonych, bądź osmalonych. Gospodarz i jego kucharka apatycznie poruszali się między zgliszczami, wyszukując pozostałości swego dobytku.

Po Elheres, magach z Bractwa, ani po Łapie i jego kompanach nie było śladu. No cóż – pomyślał Baax patrząc na pobojuwisko – karczma jednak nie doczeka końca świata.

Rozdział Szósty.

Warin błąkała się po zamczysku. Nudziła się. Reynar i wszyscy mężczyźni wyjechali w wielkim pośpiechu przed czterema dniami i od tamtej pory nie miały od nich ani znaku życia. Zostały na zamku same – pięć kobiet.

Wyprawa była trochę raptowna. Najpierw, niemal o północy, wpadł Rulfo. Tego dnia to on obserwował karczmę. Karczmarz o imieniu Baax osiedlił się w Xen Melair niedawno, kupił karczmę i tak się tym radował, wyprawiając biesiady na prawo i lewo, że nie sposób go było nie zauważyć. I któregoś dnia Serig go rozpoznał. To jego i dwoje jego przyjaciół spotkali tamtego dnia na szlaku w Menterze. W zapuszczonej gospodzie na odludziu. Wówczas niczego nie powiedzieli, ale podczas biesiad to i owo wyrwało się gadatliwemu karczmarzowi. Odtąd stale ktoś z Bractwa siedział w karczmie i obserwował trójkę nieznanym.

Aż wreszcie coś się wydarzyło. Odwiedziła ich niecodzienna para – iselska szlachcianka z rycerzem – i wieczorem, kiedy wszyscy – prócz Rulfa – opuścili wyszynk, tamci zaczęli rozmawiać o Kluczu. Rulfo był pewien, że mówią o Kluczu, choć nazywali go pierścieniem. A Reynar, po wysłuchaniu całej relacji, zgodził się z

nim. Tamci wyruszyli nazajutrz do Menteru, by odnaleźć zgubę. Z pewnością wiedzieli dokładnie, gdzie się znajdował. Reynar natychmiast zdecydował, że pójdą śladem tych ludzi.

Tym razem nie zgodził się zabrać żadnej z dziewcząt, więc snuły się po zamczysku trochę bez celu.

Warin nie miała się nawet co dziwić – po jej ostatnim wybryku trudno się było spodziewać, że Reynar

będzie jeszcze kiedykolwiek chciał mieć do czynienia z kobietami na szlaku. Choć przecież jej oddalenie się od grupy przyniosło też niespodziewany dobry efekt. Znaleźli Kerihla.

Kerihlo był niezwykły. Był magiem, ale mieszkał na odludziu i widocznie nikt, kto mógł określić jego dar, nigdy nie znalazł się w pobliżu miejsca, gdzie się wychował. Nie znał żadnych zaklęć, ale uczył się ich z zadziwiającą łatwością. I coraz bardziej fascynował Warin. Był tajemniczy, małomówny, a jeśli już się odezwał, trudno go było zrozumieć tak nieskładnego języka używał. Na pierwszy rzut oka wyglądał na wieśniaka, człowieka lasu. Wielki, potężny, o kanciastych ruchach i grubo ciosanej twarzy. Nie, z wyglądu nie mógł się podobać wrażliwej kobiecie, za jaką sama siebie uważała Warin. O wiele przystojniejszy od niego był na przykład Serig. A jednak to dla Kerihla teraz usychała z tęsknoty, to o niego się bała.

Ines – przyjaciółka Warin – śmiała się z niej. Ale sama nie była lepsza. Nie spodziewały się wprawdzie żadnych wiadomości od swych przyjaciół, lecz chyba oczekiwały, że w jakiś sposób dowiedzą się, co się z nimi dzieje. A wydawało się, że Ines też szczególnie interesuje los Kerihla. Tak, jego tajemniczość z pewnością zniewalała kobiety.

Warin przypomniła sobie o Serigu. Jeszcze niedawno to jego właśnie darzyła takim uczuciem. Została przyjęta do bractwa niedawno – tuż po Zgromadzeniu w Hadarze i była jego najmłodszą stażem członkinią. To, co opowiadał Reynar podobało jej się. Zawsze uważała, że Stwórcy są niesprawiedliwi w obdzielaniu ludzi darami, że wszyscy powinni mieć równy dostęp do błogosławieństw, równe szanse. I podobało jej się, jak o tym opowiadał Serig. Kiedy mówił, doprowadzał jej krew do wrzenia. Swymi słowami popychał do walki. Wbrew legendom chciał sam stworzyć Klucz, mówił, że wystarczyłoby dobrze poznać aurę Bramy i byliby w stanie tego dokonać. Reynar twierdził, że właściwy czas nadejdzie, że muszą się przygotować, a Serig odpowiadał, że są już gotowi. Agitował, by natychmiast wyzwać Stwórców na pojedynki. Wszystkich Stwórców, a nie samą tylko Magię, jak głosiły podania. A Warin mu wierzyła. Wierzyła też, że można stworzyć Klucz.

Jej domeną była Magia Twórcza – podobnie, jak była ona domeną Seriga. Lecz on, mimo, że był jeszcze dość młody, przygotowywał się już do ostatniej Próby. Jego Mistrzem był ktoś z Kongregacji Melairskiej. A Warin miała nadzieję, że jej Mistrzem będzie Serig. Chciała się od niego uczyć, chciała poznać i opanować jego pasję. A później wyzwać na pojedynki Magię i oddać jej skarby wszystkim ludziom. Kiedy już to uczynią, nie będą potrzebne żadne Próby, żmudna nauka. Wszyscy staną się potężni, także Kerihlo. Tak, teraz głównie dla niego chciała tego dokonać. Bo jego mocy należało się spełnienie.

Zdumiewające było to, że nigdy wcześniej nie słyszała o Bractwie. Ale Reynar wyjaśnił jej, że do stoczenia walki z Magią nie potrzeba większej ilości ludzi, niż to miało miejsce w pierwszej bitwie, a wtedy było właśnie dwunastu magów. Dlatego zawsze ta liczba była utrzymywana. Nowego członka przyjmowano tylko wtedy, gdy jeden ze starych odszedł. I wybierano zawsze spośród najzdolniejszej młodzieży, lecz wcześniej dokładnie sprawdzano, czy kandydatom można zaufać. Warin rozumiała, jak wielki zaszczyt ją spotkał.

Legenda mówiła też, że magowie, którzy walczyli z Magią przed wiekami, posiadali dary Przeznaczenia, lecz nie było jasności co do tego, jakie to były dary. Wiadomo było tylko, że wśród członków Bractwa zawsze musi być dwóch Władców Przeznaczenia, a to dlatego, że jego istnienie z pewnością nie było przewidziane w Planie Stwórców. Bractwo występowało bowiem przeciw Stwórcom. Władcami Przeznaczenia byli Rulfo i Kariga.

Z Karigą Warin rozmawiała dłużej tylko raz – to właśnie ta tajemnicza dziewczyna przed rokiem wybrała Warin spośród uczestników Zgromadzenia Hadarskiego i uczyniła ją członkinią Bractwa. Nie spodziewała się wtedy – nikt się zresztą nie spodziewał – że wielkie wydarzenia czekają ich już wkrótce. Reynar powiedział kiedyś, że wiedział, że ten dzień w końcu nadejdzie, lecz nie uważał, by miało to nastąpić za jego życia, a nawet w chwili, kiedy to on przewodzi Bractwu. Jego jedynym celem było pielęgnowanie mitów o Bramie, aż pewnego dnia przyszedłby ten, kto jest powołany, by ją otworzyć i stałoby się to, co ma się stać. Nigdy nie sądził, że to on właśnie jest owym wybranym.

Tymczasem to on właśnie, przed rokiem, krótko po powrocie z Hadaru kupił Twierdzę, od spadkobierców jakiegoś zdziwaczatego czarodzieja, którzy ani nie wiedzieli, jaki skarb mają, ani ich to nie obchodziło. Czarodziej chyba też nie do końca rozumiał znaczenie tego miejsca.

Bractwo nie zawsze mieściło się w Xen Melair, przeniósł je tutaj z Daey Rinde Ar-Gai przed pięciuset laty, odkrywając w jakiejś zapomnianej księdze, że to właśnie na płaskowyżu znajduje się Brama. Przez pięćset lat członkowie Bractwa poszukiwali jej śladów, zarówno w starożytnych księgach, jak i na okolicznych wzgórzach i w dolinach. A ruiny zamczyska od zawsze budziły ich podejrzenia.

Zwykle jednak kastel znajdował się w rękach jakiegoś potężnego maga, któremu woleli nie zdradzać swego istnienia. Miejsce to miało potężną aurę, nic więc dziwnego, że różni ludzie parający się magią ciągnęli do niego. Ich zainteresowanie ograniczało się jednak głównie do czarów, więc ogromny budynek popadał w coraz większą ruinę. Tym niemniej ktoś, kto go zbudował z pewnością przywiązywał wielką wagę do architektury. W ciągu ostatniego roku zamek odzyskał co nieco ze swojej dawnej świetności. Zwłaszcza skrzydło, w którym zdecydowali się umieścić swoje alkierze, w tej chwili wyglądało już przynajmniej na zamieszkałe. Kamienne ściany zdobiły gobeliny, ubytki w nadprożach i przyporach zostały uzupełnione. Reynar wymienił wszystkie bez wyjątku drzwi, bo stare drewno było przegniłe i zmurzałe. Ale zamówił wierzeje na wzór tych, które trzeba było wyrzucić, rzeźbione, zdobne mosiężnymi okuciami i niesamowicie drogie.

W ogóle przywódca wydawał ogromne ilości pieniędzy – które w dużej mierze zawdzięczał alchemii Seriga i trochę próbom Warin – na odrestaurowanie zamku. Przede wszystkim postanowił odkopać podziemia, bo wydawało się, że to właśnie stamtąd emanuje moc. Nie pomylił się. Pierwszym co odkryto, były pozostałości elfiej fortecy, która, jak się wkrótce okazało powstała jeszcze na zabudowaniach inokanów. Miejsce to musiało posiadać szczególne właściwości od początku świata, nic dziwnego, że to właśnie tutaj stworzono Bramę.

A na wiosnę aura magiczna zamku wzrosła niepomiernie. Każdy, kto choć trochę znał magię, mógł ją teraz odczuwać. Wtedy właśnie dokopali się do najniższych jaskiń pod zamczyskiem. I wtedy odnaleźli Bramę. Znajdowała się w niezwyklej skalnej grocie, której ściany wyglądały, jakby stopił je potężny żar. Stała pośrodku tej groty i właściwie nie przypominała bramy, lecz słup, postument. Jednak w legendach to miejsce nazywano Bramą, więc pozostawili tę nazwę.

Aura magiczna przybierała na sile aż do późnego lata, kiedy nagle znikła niemal. Przez kilka dni głowili się, co też mogło się wydarzyć, lecz gdy dotarły do nich słuchy o pojedynku w Menterze zrozumieli, że widocznie to Klucz do Bramy przybliżał się, lecz ktoś go skradł, bądź zgubił. Tak mówiła Dumina, która oprócz daru Magii, posiadała też dar Jasnowidzenia. Była stara – starsza, niż Reynar – i równie co on mądra. Za jej radą postanowili odszukać Klucz i przynieść go tutaj, by otworzyć Bramę i wyzwąć Panią Magię na pojedynek.

Warin bała się schodzić do Bramy. Owszem, cała idea bractwa, idea Bramy i pojedynku z Panią Magią bardzo ją pociągały. Chciała ją pokonać. Ją i innych Satwórców, i oddać ludziom wszystkie dary i to, co Stwórcy kryją przed nimi – przyszłość i przeszłość. Ale czasami po prostu się bała, a najbardziej wtedy, gdy schodziła tak nisko. Prawie do samej komnaty Bramy. Nigdy nie weszła tam sama.

Nie wiedziała, co ją tu teraz przywiodło. Może niepokój, który odczuwała już od kilku dni? Coś musiało się wydarzyć w Menterze. Ines może się śmiać, ale Warin wiedziała, że jej przyjaciółka też to poczuła. Nie śmiała pytać Duminy. Doświadczona czarodziejka – a przede wszystkim jasnowidz – z pewnością domyślała się czegoś, lecz milczała. Wszystkie milczały. Mijały się w korytarzach, w refektarzu, ale nie odzywały się do siebie. Od dwóch dni, od tej nocy, kiedy poczuły zmianę aury.

Tak, stojąc tutaj, u progu komnaty Bramy, Warin wiedziała to wyraźnie. Brama pulsowała, wołała. Klucz był blisko, został odnaleziony. Warin chciała się cieszyć, ale nie potrafiła. Zwłaszcza tutaj. Warin niewyraźnie widziała świat, jakim byłby, gdyby władcy Przeznaczenia nie stworzyli Bramy. Brama była prastara i to zamazywało wizję, nie potrafiła jej pochwycić, przyjrzeć się dokładnie. Chciałaby umieć spojrzeć w przyszłość, dostrzec, co stanie się po otwarciu Bramy, ale taka moc nie była dana nikomu. Nie dało się przewidzieć w jaki sposób działania władcy Przeznaczenia odkształca świat.

Dotknęła dłonią ciężkich, żelaznych odrzwi. Tutaj Reynar założył prawdziwą bramę, mającą chronić tę mityczną przed niepowołanymi osobami. Była zamknięta nie tylko kluczem, lecz także zaklęciami. Warin je znała, znał je każdy członek Bractwa. Mogła je teraz wymówić, coś ciągnęło ją by to zrobić. Ale jednocześnie coś ją przed tym

powstrzymywało. Poczula dreszcz, zrobiło się jej zimno. Nic dziwnego, tak głęboko w wilgotnych kazamatach.

Otrząsnęła się i odwróciła od żelaznych drzwi. Szybkim krokiem ruszyła w górę. Po co tu w ogóle przychodziła! Wspinaczka z lochów była długa, a Warin szła prędko. Chciała oddalić się od Bramy. Po raz

pierwszy pomyślała, że Reynar źle zrobił wybierając ją na członka Bractwa, ona nie nadawała się do tego, nie była dość dobrą czarodziejką. A poza tym bała się. Z niej nie będzie pożytku.

–Warin! – Wychodząc z podziemi, usłyszała rozradowany głos. To była Unija. –
Przyjechali! Już tu

są!

Unija minęła ją i pobiegła korytarzem w kierunku dziedzińca. Miała powody do radości – czekała przecież na Gareda, swojego męża. Byli jedyną parą w Bractwie.

Warin poszła za Uniją. Nie miała już siły na bieg, wspinaczka po schodach dość ją wyczerpała. Kiedy dotarła na dziedziniec, wszyscy już tam byli. Unija ścisnęła się z Garedem, Dumina, Reynar i Rulfo rozmawiali z młodym, niewysokim mężczyzną i potężnym rycerzem iselskim. Kiedy Warin podeszła bliżej dostrzegła, że młody mężczyzna, to kobieta o krótko ściętych włosach. Zdumiewająca fryzura! Ines witała się z pozostałymi mężczyznami. Jak zwykle brakowało jedynie Karigi.

–Bzdura! Smoków nie ma! Są legendą. – Warin usłyszała oburzony głos Ines.

–Mówię ci, że to był smok! – bronił się Nitrim. – O! Taki! – wskazał na blankę za sobą, gdzie oczom zdumionych dziewcząt ukazał się wielki jarzczuropolodopodobny stwór, o lśniących łuskach, ziejący ogniem. Unija aż pisnęła z przestachu.

–Co to tu robi? – zawołał Reynar. – Wyśledziło nas!

–To tylko iluzja Nitrima – uspokoiła wszystkich Ines, lekko szyderczym tonem.

Uwadze Warin nie umknęły jednak słowa Reynara. Stworzenie najwyraźniej istniało naprawdę! I

wszyscy widzieli je w Menterze.

–Nie rób tego Nitrim! – starszy mag skarcił młodzieńca. – Dość już nam szkody to to narobiło!

Warin dopiero podążając za wzrokiem Reynara spostrzegła, że Tolian jest ranny. Unija już się nim

zajęła, właśnie z pomocą Tumera prowadziła go do zamku. Nitrim też miał ramię obwiązane kawałkiem materiału, na którym wykwitły plamy zaschniętej krwi.

–Ona nie chciała zrobić nikomu krzywdy! – odezwała się obca blondynka o krótkich włosach.

Warin przyjrzała się jej uważniej. Była młoda, nie mogła być wiele starsza od niej. Z pewnością była

Iselką, choć ani jej strój, ani szorstkość ruchów na to nie wskazywały. Miała jednak w sobie tę dumę, poczucie wyższości, charakterystyczne dla Seszij. Warin nie przepadała za Iselkami, zwłaszcza z wyższych rodzin. Ona sama była czystej krwi Eije – a więc z niższego rodu – ale pochodziła z Murandi w Daey, gdzie Tradycja nie była tak czczona, jak w Iseli.

–Elheres nie próbuj jej bronić! – Reynar wyglądał na wzburzonego. – Sama powiedziałaś, że ona zrobi wszystko, by odzyskać Pierścień.

–Prawie nas pozabijała! – mruknął Serig.

–Tak została nauczona! Jest Strażniczką, oni przez całe tysiąclecia ukrywali Pierścień, by nikt nie użył jego mocy. Nie potrafi myśleć inaczej.

–Ale to nie oznacza, że nie jest dla nas groźna. Powinniśmy byli ją zabić!

–A jeśli ona ma rację?

Wszyscy obecni zamilkli zdumieni. Słowa te padły z ust Seriga, Warin nie mogła w to uwierzyć!

Przecież on był najzjadlejszym orędownikiem misji Bractwa, a z tego, co powiedziano dotąd wynikało jasno, że jaszczurka jest im wroga.

–Serigu – Reynar podszedł do młodszego maga i łagodnym gestem położył mu dłoń na ramieniu. – Nie obawiaj się jej. W tej chwili jest daleko, oszołomiona. Z pewnością nie odnajdzie nas prędko, a nawet jeśli – tu w Twierdzy z pewnością stawimy jej czoła.

–Nie obawiam się jej – Serig pokręcił głową. Miał zaciśnięte usta, zmarszczone czoło. Wyraz jego twarzy zdradzał głęboką frustrację. – Nie jej.

Wyrwał ramię spod dłoni Reynara i szybkim krokiem skierował się do zamku. Reynar westchnął ciężko patrząc w ślad za nim, a Warin poczuła się kompletnie skołowana. Jeśli Serig bał się kontynuować dzieło Bractwa, to naprawdę sprawy miały się bardzo źle.

Późnym wieczorem wszyscy – gospodarze i dwójka gości – zasiedli do wieczerzy. Brakowało jedynie Toliana, któremu znachorka Unija nakazała odpoczynek. Zapewniła, że nic mu już nie grozi, ktoś zaopiekował się nim, jak należy, gdy został ranny. Tumer wspomniał, że zrobił to ktoś z obcych, na co czarodziejka i rycerz zareagowali krótką i gwałtowną wymianą zdań. Widać było, że to żadne z nich, a ta osoba była – z jakiegoś powodu – przyczyną nieporozumienia między nimi.

Warin bardziej wystraszyła się tej dziwnej istoty, która zaatakowała przyjaciół, niż miała odwagę się przyznać. Poza tym lubiła Toliana. Był najmłodszym członkiem Bractwa, choć przyłączył do magów rok wcześniej, niż ona. Władał mocą Drzew, lecz nie był w niej dobry. Wydawało się, że coś przeszkadza mu w osiągnięciu pewnej niezbędnej wyrazistości czarowania. Umiejętnością jasnowidzenia nie dorównywał Duminie i nie zanosilo się, by kiedykolwiek mógł dorównać. Właściwie to, że Kariga go wybrała, wielu wydawało się dziwne, lecz starsi magowie mówili, że Kariga jest potężną władczynią Przeznaczenia. Najpotężniejszą, jaka kiedykolwiek była wśród magów Bractwa. Nie mogła się pomylić w wyborze.

Teraz siedziała wraz ze wszystkimi przy stole, niemal naprzeciw Warin. Prawie nic nie jadła, nie odzywała się i nie patrzyła na nikogo. Warin też wolała ją ignorować.

Przyglądała się Iselce, siedzącej dokładnie naprzeciw niej, obok Karigi. Jej twarz o

jasnej, szlachetnej cerze, nosiła ślady letniej opalenizny. W czystych, błękitnych oczach widać było wielką siłę. Była Panią Wiatrów. Zdobyła swe wtajemniczenie bardzo młodo. Dotychczas Serig wydawał się Warin niezwykle potężnym magiem, bo był już niemal gotów do swojej Próby, a przecież Iselka była od niego sporo młodsza. Była niemal w wieku Warin! Młoda czarodziejka poczuła lekkie ukłucie zazdrości.

Szlachcianka podniosła na nią swoje niebieskie oczy i Warin uśmiechnęła się równie uprzejmie, co fałszywie. Elheres odpowiedziała uśmiechem, lecz jej spojrzenie pozostało czujne.

Warin próbowała się skupić na opowieści Tamera, który relacjonował spotkanie z wielką smoczą. Unija i Ines zadawały wiele pytań, przez które opowieść nieco się przeciągała, a Tumer tracił wątek. Kiedy wreszcie skończył, wszyscy już zjedli i można było zastanowić się, co począć dalej.

–Prawdę mówiąc, sądzę, że powinniśmy byli wysłuchać jej zdania – oznajmiła w końcu Iselka cichym, jakby nieśmiałym głosem.

–Jej zdania? – oburzył się Rulfo. – Jakież ona może mieć zdanie? To tylko wielka jaszczurka, nic więcej!

–Jest Strażniczką Pierścienia.

–Nie przekonuje mnie to – spokojnie odezwał się Reynar. – Jest dzikim stworzeniem, półistotą co najwyżej. Nie potrafi zrozumieć Magii tak, jak my, ludzie.

–Ależ nie jest półistotą! – oburzyła się Elheres. – Jest jak najbardziej Wybrańcem, do tego najstarszym ze wszystkich! Czy nie zrozumiałeś niczego, z tego, co ci mówiłam? Smoki są Najstarsi! A wśród nich Strażnicy mają największą wiedzę o wszystkim, co dotyczy Pierścienia. Wie o nim więcej, niż ktokolwiek z was, całe życie była przygotowywana, żeby go strzec i przebywała blisko niego. Wie, co trzeba zrobić. A wy... Wy nie wiecie nic!

–Jak to nie wiemy? – Serig poderwał się z miejsca. – Wiemy więcej od was, my też całe życie spędziliśmy na studiowaniu legend. A ta wasza... Strażniczka – prychnął z pogardą, – cóż, nie ustrzegła tego klejnociku, bo dotarł aż tutaj, choć temu właśnie miała ponoć zapobiec, czy tak? – Elheres westchnęła ciężko i pokręciła głową. – Dość już mamy tego twojego kręcenia! Klucz jest tutaj, powinnaś go nam oddać, byśmy otworzyli Bramę... – Serig przerwał nagle. Wpatrywał się w Elheres, oddychając ciężko, a potem powiódł wzrokiem po wszystkich obecnych i usiadł na swoim miejscu. Wpatrzył się w swój talerz.

–To nie jest takie proste – zaczęła niepewnie Iselka. – Pierścień obłożony jest potężną Klątwą, a z tego, co powiedzieliście mi o swoich legendach wnoszę, że nie wiecie, jak ją usunąć. Tak, jak wy sądzę, że należy otworzyć Bramę. Moje serce zgadza się z tym wszystkim, co mówicie o obdzieleniu mocą wszystkich ludzi, na całym świecie. Lecz obawiam się, czy sposób, w jaki chcecie tego dokonać jest właściwy.

Reynar westchnął i potarł czoło. Widać było, że intensywnie zastanawia się nad najlepszym rozwiązaniem, lecz czy musieli znaleźć je od razu? Serig miał rację w jednym – Pierścień – Klucz – był tutaj. Wystarczyło tylko zatrzymać tę czarodziejkę i

przekonać ją prędej, czy później, by oddała klejnot.

Przywódcą Bractwa chciał już oznajmić, że powinni teraz odpocząć po ciężkiej podróży, kiedy drzwi refektarza rozwarły się z hukiem i trzaskiem i stanął w nich jakiś człowiek wielkiej postury.

Na sali zaległa cisza. Wszyscy wpatrywali się w przybysza ze zdumieniem i lekką obawą.

–Baax – okrzyk iselskiej czarodziejki przerwał milczenie. Dziewczyna wstała i podbiegła do grubasa.

Przytuliła się do niego. – Jak to dobrze! Co się stało? Gdzie byłeś? Gdzie Zita? Martwiliśmy się o was, jak

dobrze znów cię widzieć! – trąkotała, jak nakręcona, nie pozwalając mężczyźnie dość do głosu, a tymczasem on coraz bardziej marszczył brwi, aż zbiegły mu się w jedną grubą kreskę nad czołem.

–Uspokój się Elheres – powiedział stanowczo. – Wszystko po kolei. Najważniejsze najpierw. Jak to –

gdzie jest Zita? Nie ma jej z wami?!

–Nie, bo... – czarodziejka odwróciła się, szukając ratunku u swojego towarzysza.

Rycerz zacisnął zęby i pobladł na twarzy. Wstał z pewnym ociąganiem i, nie patrząc na Elheres,

podszedł do grubasa.

–Noo... – ponaglił go Baax. Warin rozpoznała w nim w końcu karczmarza, którego śledzili przez ostatnie tygodnie.

–Powinniśmy byli zostać z nią – powiedział ze skrucą rycerz. – Przepraszam.

–Co jej się stało?!

–Nie wiem. Powiedziała, że nie zostawi ciebie, że musimy wrócić i cię poszukać, ale ci czarodzieje... I Elheres też mówiła, że dasz sobie radę... Ale ona się uparła, wiesz, jaka jest Zita... No i zawróciła...

–Na pewno nic jej się nie stało – zapewniła Elheres, zerkając na rycerza ze złością. – Myślałam, że cię odnajdzie i razem wróciacie. A w ogóle, to gdzie tak zniknąłeś?! To wszystko twoja wina!

–Moja wina! Moja wina?! Mnie porwali! Torturować mnie chcieli, ale im się nie dałem...

–Kto? – Reynar poderwał się z miejsca, słysząc te słowa.

–Łapa! Taki rzezimieszek tutejszy, powinniście go znać. Kilkoro spośród magów pokiwało głowami, lecz Reynarowi co innego zaprzętało myśli.

–Jeśli nas śledziłeś, dlaczego nie dałeś o sobie znać wcześniej? Jak tu dotarłeś?

–O! Właśnie! Przecież z tym tu właściwie przychodzę. Szedr chciała z wami porozmawiać, czeka na dziedzińcu, bo wprawdzie korytarze zamku są wielkie i

zmieściłaby się tu, ale namówiłem ją, by poczekała na zaproszenie, tak będzie układniej. Wystarczy już, że rozwaliła tamtą karczmę, szkoda by było, gdyby ten zamek też puściła z dymem, nie? Uspokoilem ją trochę, bo strasznie jest na ciebie wściekła, panienko Elheres i najchętniej rozszarpałaby ciebie, gdyby jej pozwolić, więc lepiej uważaj, jak się będziesz do niej odzywać, a najlepiej nie odzywaj się wcale...

–Ty też może zamilknij na moment Baax! – Iselka w końcu nie wytrzymała i przerwała słowotok karczmarza. – Gdzie ona jest?

–Tam!

Elheres pobiegła pierwsza, a za nią na dziedziniec wyszli wszyscy magowie Bractwa. Meknarin – nie

chcąc, by Baax poirowany tym, że pozostawili Zitę samą w Menterze, wziął go na spytki – złapał za swój miecz i błyskawicznie dogonił czarodziejkę. Stał u jej boku naprzeciw wielkiej i naprawdę bardzo rozdrażnionej smoczycy.

Szedr rozpostarła swoją czerwono-złocistą kryzę na całą szerokość i zasyczała wściekle, pokazując mocarne szczęki i rozdwojony język.

–Zdrajczyni! – zahuczało w głowie Elheres i w głowach wszystkich obecnych.

–Szedr, postaraj się zrozumieć...

–Oddaj mi Pierścień! Smoczyca gwałtownie wyrzuciła głowę do przodu, lecz Meknarin był równie, co ona szybki. Sztych

jego miecza zatrzymał się na twardej łusce naturalnej kolczugi jaszczurzyca. Szedr odwróciła łeb i zmierzyła rycerza ognistym wzrokiem. Po drugiej stronie Elheres stanął Rulfo również władający Wiatrem i Reynar – Mistrz Umysłów. Smoczyca nie miała szans i wiedziała o tym dobrze.

Zaryczała groźnie. Byłaby gotowa zginąć walcząc o klejnot, za los którego była odpowiedzialna, lecz nic by jej to nie dało. Musiała odzyskać go za wszelką cenę, nawet za cenę tchórzostwa i troszczenia się o własną skórę. Dlatego nie zaatakowała tych ludzi, dlatego nie próbowała nawet zrobić któremukolwiek z nich krzywdy. Musiała działać na ich sposób.

Najlepiej, jak potrafiła, opowiedziała ludziom historię Kręgu Mocy. Słowami-myślami, bezpośrednią projekcją do ich umysłów, obrazami, iluzjami, które roztaczała przed ich zdumionymi oczyma. Iluzje nie przychodziły jej łatwo, lecz opowieść była tak zajmująca, że gdy skończyła, przez chwilę jeszcze na dziedzińcu zamkowym panowała cisza. W końcu odezwał się Rulfo.

–To wszystko bardzo straszne, oczywiście – powiedział nie kryjąc ironii. – Lecz skąd mamy mieć pewność, że to prawda.

–Bo to jest prawda! – nasrożyła się Szedr. – Smoki nie zwykle są kłamać, tak, jak ludzie.

–Ależ ja nic nie insynuuję – przeprosił Rulfo, choć niezbyt szczerze. – Chodzi mi tylko o to, że może odnosisz się do jakiegoś innego przedmiotu. Może twój Krąg stanowi zagrożenie, lecz skąd możesz wiedzieć, że Krąg i Klucz to to samo?

–Nie mogę – odparła smoczyca. – Lecz mam pewność, że to, co w tej chwili posiada czarodziejka, jest moim Kręgiem. Złowrogim Kręgiem! A gdzie jest wasz Klucz – tego nie wiem.

Na to Rulfo nie potrafił odpowiedzieć. Oni – członkowie Bractwa – wiedzieli z kolei, że to jest Klucz. Reynar zrozumiał, że przedsięwzięcie będzie trudniejsze, niż dotąd sądził.

–Nie rozwiążemy tego teraz – odezwał się. – Jesteśmy zmęczeni podróżą, ty, Strażniczko – nie był

pewien, czy powinien tak tytułować smoczycę, lecz nie zaprotestowała, – pewnie również jesteś

zmęczona. Proponuję, byśmy wszyscy odpoczęli, a jutro z pewnością uda nam się coś wymyślić. – Nie

miał pojęcia co, a z min obecnych bez trudu wywnioskował, że i oni nie widzą nadziei na rozwiązanie

sytuacji. – Warin, Nitrim, Gared, zaopiekujcie się naszymi gośćmi. A ty smoczyco...

–Ja zostanę tutaj!

Reynar wzruszył ramionami. Nie zamierzał sprzeczać się ze Strażniczką Kręgu, czy Klucza, o taki

drobiazg.

–Potrzeba ci czegoś?

–Tylko Kręgu!

–Tak... – stary czarodziej tylko pokiwał głową.

Nikt nie czekał na niego – wszyscy rozeszli się już do swych komnat, więc nie zwlekając pospieszył

za nimi.

Warin ucieszyła się, że to jej Reynar nakazał zaopiekowanie się Iselką. Szybko podeszła do dziewczyny, koło której już stał karczmarz i nieodłączny rycerz.

–Ale co z Zitą? – domagał się Baax.

–Po ciemku i tak jej nie znajdziesz – trzeźwo odparła Elheres. – Wyśpij się, jutro jej poszukasz. Nie bój się, wiele lat przeżyła bez ciebie w stepach Kentebu, umie o siebie zadbać, zresztą jest z nią Kirem.

–No właśnie, o niego też się boję.

Elheres pokręciła głową ze zniecierpliwieniem. Ważniejsze sprawy zaprzętały teraz jej głowę.

Obiecała Szedr, że pomoże jej odnaleźć Pierścień i zanieść go do Strażnicy, a kiedy nieoczekiwanie – i jakże prędko – odnalazł się, zdradziła smoczycę. Jednak w tym, co mówił Reynar było tak wiele racji! Była pewna, że gdyby miała dość czasu, zdołałaby przekonać smoczycę, że otwarcie Bramy to słuszne wyjście. Z jakiegoś powodu czuła, że powinna ją przekonać, a nie czynić coś wbrew jej woli.

Poszła za ciemnowłosą dziewczyną do jej alkowy, nawet nie patrząc, którądy idzie. Meknarin oczywiście szedł tuż za nią, odtrąciwszy propozycję jakiegoś innego maga. Oznajmił, że nie opuści swej Sesziji i będzie spał pod drzwiami jej komnaty. Mag tylko wzruszył ramionami i wymruczał coś o iselskich dziwactwach. Elheres ledwie to słyszała.

–A zatem to ty masz teraz Klucz? – dotarło do niej pytanie zadane cichym, lecz stanowczym tonem.

–Tak – odparła, półprzytomnie przyglądając się dziewczynie.

–Czy wierzysz smoczycy?

–Nie wiem. Młoda czarodziejka przyglądała się Elheres bacznie, jakby próbowała czytać jej w myślach. Elheres

przestraszyła się nieco, że Warin udało się dotrzeć do jej umysłu, choć niczego takiego nie poczuła.

Warin chodziło jednak o coś innego. Otóż dopiero gdy zostały same, poczuła wyraźnie, że na czarodziejkę i rycerza także – podobnie, jak na tamtą trójkę z karczmy – oddziaływał władca Przeznaczenia. Na nią chyba najbardziej ze wszystkich. Młoda Iselka była Panią Wiatrów – gdyby nie ten władca, nigdy by się nią nie stała. Warin wiedziała dobrze, że Strażniczka jest władczynią Przeznaczenia, lecz nie sądziła, by to jej oddziaływanie przesądziło o losie tej kobiety.

–Dobrze ją znasz? – zapytała jeszcze raz o smoczycę.

–Nie za bardzo... Zgadzam się z wami, chcę uczynić to, o czym mówicie, ale... Kiedy słuchałam tego, co ona mówiła, wierzyłam jej. Nie wiedziałam wtedy jednak o Bractwie i o tym, że przez tak wiele lat przygotowywaliście się, by zdjąć Klątwę. Myślę, że ona nie ma racji, chciałabym jednak ją przekonać. Jestem jej to winna. Nie chcę postępować wbrew jej woli.

–I wbrew woli Ochana – odezwał się niespodziewanie rycerz.

Elheres pobladła na dźwięk tego imienia, a jej spojrzenie stało się zimne, niczym kryształki lodu.

Odwróciła się do rycerza, mierząc go wzrokiem, który mógłby zabić.

–Nie wtrącaj się Meknarin! – syknęła ostrzegawczo.

–Wybacz Seszijo. Uważam, że moim obowiązkiem jest przypomnieć ci, czego chciał nasz przyjaciel.

–A skąd ty możesz to wiedzieć? Skąd możesz wiedzieć, jakie plany mają magowie?

–Tylko się domyślałam – Meknarin schylił głowę, lecz nie przerwał swego wywodu. – Jak sądzisz, dlaczego dał pierścień Kiremowi, nie tobie? Pólistocie, zamiast czarodziejce...

–Jak śmiesz! – Elheres wpadła w furję. – Jak śmiesz zabierać głos nie pytany? To nie jest miejsce dla takich, jak ty, nie masz prawa się tu odzywać, a zwłaszcza wygłaszać takich sądów! I kto pozwolił ci wypowiadać się o Ochanie, o tym, czego on chciał! To ja rozmawiałam z nim przed... to ja wiem... – przerwała nagle. Wiedziała, czego chciał Ochan. To dlatego chciała przekonać smoczycę. Bo gdyby ją przekonała, to byłoby tak, jakby przekonała jego. Wiedziała, że się mylił i, że gdyby miała czas, mogłaby go przekonać. – Zostawcie mnie – powiedziała ciszej i, wymijając Warin, poszła dalej korytarzem.

Warin zerknęła na rycerza i pośpieszyła za czarodziejką, zostawiając go samego.

Rozdział Siódmy.

Baax obudził się wcześnie rano. Przez chwilę patrzył na kamienne ściany, zdobione wyblakłymi gobelinami i zastanawiał się, gdzie jest. W wielkim alkierzu było chłodno, na szczęście leżał przykryty kilkoma warstwami futer. Przez trzy wąskie okienka przedzierało się rześkie światło poranka – złociste gomółki nadawały mu ciepły kolor. Ostatni wieczór powrócił we wspomnieniach i karczmarz westchnął ciężko. Niechętnie zwał się z łoża, przeciągnął i podszedł do okna. Otworzył je i spojrzał z wysokości na Xen Melair.

Twierdza stała poza miastem, teren tu wznosił się, by kilkadziesiąt staj dalej przejść w Usinial. Ta forpocztą Sennyh Wzgórz zwała się Mirnu, od imienia jednego z eriaarskich pułkowników, który poległ tutaj w pierwszej z wielu wojen, jakie

Eriaarczycy toczyli z Iselczykami na płaskowyżu.

Z okna komnaty widać było dachy niemal wszystkich budynków miasta. Wiał zimny wiatr, jesień miała się ku końcowi. Baax wypatrywał dachu swojej karczmy, ale nie wiedział, czy w ogóle byłoby go stąd widać. Będzie się musiał kiedyś wspiąć na ten dach, by sprawdzić, czy widać z niego zamek. Ale na razie powinien przede wszystkim tam wrócić. Martwił się, co też ten zdrajca Mirko nabroił podczas jego nieobecności. No i mimo zapewnień Elheres, że Zita umie sobie radzić, martwił się także o nią i o Kirema. Gdzie też się ta dwójka podziała w takiej chwili? Zachciało im się go szukać!

Eh, nie było czasu do stracenia! Powinien już dawno być w mieście. Wprawdzie razem z Szedr dotarli tu już kilka dni temu, lecz smoczyca nie dała mu się ruszyć. Wpuściła go dopiero wczoraj i już

zmarował jedną noc, a tymczasem świt przedzieźnął się w poranek, za chwilę nadejdzie południe, a on stoi w oknie i krajobrazy ogląda!

Ubrał się czym prędzej i wyskoczył z komnaty na jeszcze zimniejszy korytarz. Zastanawiał się, czy powinien odszukać Elheres i Meknarina. Może poszliby z nim? Elheres wydawała się raczej skłonna pozostać tutaj i dopełniać swoich czarodziejskich obowiązków, ale może choć rycerz... E, on by pewnie został z nią.

Meknarin napatoczył się za najbliższym rogiem.

–O! Już wstałeś? – Baax spytał zdziwiony, ale i rozradowany.

–Nie spałem – odparł rycerz chmurno. Baax wzruszył ramionami. Niepotrzebnie próbował być miły.

–Chyba wrócę do miasta – mruknął rozglądając się i nie bardzo wiedząc, co mówić.
– Muszę

sprawdzić, co w karczmie, no i co z Zitą. – Podrapał się po głowie.

–Mógłbym pójść z tobą? Baax na chwilę zapomniał języka ze zdziwienia.

–Oczywiście! – odparł po chwili. – A co z Elheres? Meknarin tylko wzruszył ramionami.

–To jej sprawa – mruknął niewyraźnie. – Ja chcę stąd odejść.

Z Twierdzy do karczmy Baaxa było daleko – musieli przejść przez całe miasto. Jesienny chłód zmusił ich do szybkiego marszu.

–Powinniśmy byli zjeść porządne śniadanie – mruknął Baax, by przerwać milczenie, ale rycerz się nie

odezwał.

Szli milcząco od samej warowni i Baax nie wiedział, czy to dlatego, że było im zimno, czy też każdy z nich rozmyślał o jakichś swoich problemach. A mieli ich niemało. Po pierwsze ten Pierścień, z którym nie wiadomo co trzeba było zrobić. Cóż, to będą musieli zostawić magom. Poza tym karczma; Zita i Kirem, którzy się zapodziali w Menterze. A Meknarin pewnie martwił się o czarodziejkę. Eh, dobrze zrobił, że ją tam zostawił, wśród jej podobnych. Czarodziejki są od tego, by się martwić o magiczne sprawy.

–Myślisz, że nasza Elheres da sobie tam radę z tymi czarownikami? – spytał nagle z troską, choć

wcale nie miał zamiaru.

–Wie co robi – mruknął Meknarin. Baax powziął podejrzenie, że rycerz i czarodziejka pokłócili się.

–Zastanawiam się, czy słusznie zrobiliśmy zostawiając ją...

–Nic jej nie będzie.

–Pewnie nic, ale...

–Zostawiłem ją i już. Nie chcę więcej o tym mówić.

Znowu zamilkli. Baax wzruszył ramionami i westchnął. Szli dalej, a miasto ożywało w miarę, jak wstawał dzień. Dotarli do bardziej uczęszczanych traktów, ludzie mijali ich śpiesząc do warsztatów, urzędów, bądź na bazy, a gwar rozmów wzrastał się. Baax drżał, czy Łapa nie pojawił się już w gospodzie i co zastanie na miejscu. Już za chwilę się dowie...

–Chwileczkę! – z zadumy wyrwał go szorstki głos kogoś, kto ich właśnie minął.

Baax obejrzał się. Dwóch żołdaków z patrolu miejskiego stało kilka kroków dalej i wpatrywało się w

nich, a trzeci podszedł.

–Doniesiono nam, że w mieście pojawił się przestępca – powiedział jadowitym tonem. – Ale żeby tak

paradować, bez żadnych skrępowań! Jest pan aresztowany!

Baax na wszelki wypadek podniósł ręce, choć nie przypominał sobie, by popełnił jakieś przestępstwo. Czyżby to miała być zemsta Łapy? Cóż on wymyślił? Dwaj żołdacy podeszli bliżej, wyjmując krótkie miecze z pochew. Baax już chciał zacząć wyjaśniać, gdy wyminęli go, patrząc na Meknarina.

–Kto by pomyślał – cedził dowódca żołdaków, gdy tamci wiązali rycerzowi ręce i odbierali broń. – Po

tylu latach, wreszcie dochrapiesz się właściwej kary Iselczyku.

Meknarin nie stawiał oporu. Nie spojrzał na Baaxa, ani nie odezwał się słowem. Żoldacy odprowadzili go i gdy znikli za rogiem, Baax uświadomił sobie, że nadal stoi z rękami podniesionymi do góry. Opuścił je powoli.

–Ale... – wyjąkał.

Wokół niego zebrał się tłumek, ktoś pokazywał go palcem, śmiejąc się niezbyt dyskretnie. Pozostali

rozchodzili się niespiesznie. Akcja została przeprowadzona tak szybko i sprawnie, że właściwie niewiele osób ją zauważyło i ulica wracała do swego normalnego rytmu. Tylko Baax stał skonsternowany. Nie wiedział, co powinien zrobić najpierw – wracać do Twierdzy i powiedzieć Elheres, by ratowała swojego rycerza, czy pędzić do gospody i próbować się dowiedzieć o co w tym wszystkim chodziło. W końcu jednak

popędził wprawdzie do karczmy – tam było teraz znacznie bliżej.

Ku swemu zdumieniu zastał tam Zitę. Całą, zdrową i paplającą bez sensu z jednym z nielicznych o tej porze gości.

–Co?! – Baax stanął w drzwiach, jak wryty.

–O! Jesteś nareszcie. Nie zamierzam cały dzień pełnić twoich obowiązków. Mirko gdzieś się ulotnił i cały wieczór wczoraj musiałam doglądać kuchni i sali. Wielu gości było niezadowolonych, że pieśni nie było, więc dziś wieczorem...

–Wczoraj wróciłaś? – Baax nie wytrzymał i przerwał jej monolog. Zita skinęła głową.

–Gdzieś była, kobieto!?

–Po co te pretensje? Wróciłam, by ciebie odnaleźć, boś się zapodział w Menterze, powinienes

podziękować!

–Zapodział się! Też coś! Mnie porwali!

–Kto?

–Łapa i ci jego...

–A on mówił, że jakiś potwór, ale ja wiedziałam...

–Jak to „on mówił”? Rozmawiałaś z nim?

–No bo go spotkałam, jak się po ciebie wróciłam.

–Nic ci nie zrobił?

–Nic, daj spokój. On bardzo miły jest. A taki był wystraszony, że ojej.

–On? Wystraszony?

–No bo tego potwora – mówiłam ci. Że widział, jak jakiś potwór ciebie porwał. Ale ja się domyśliłam, że to Szedr była i powiedziałam mu, że to nasza przyjaciółka.

–Tak mu powiedziałaś?

–No bo... to chyba trochę prawda... była...

–Jasne! I co on na to?

–No nic. Bo co? Tak trochę patrzył na mnie, a potem zapytał, czy mogłabym tego potwora zawołać, jakbym chciała. Powiedziałam, że tak. Trochę to głupie było, bo bym przecież nie zawołała, bo nie wiem jak, ale na szczęście on powiedział, że bym nie wołała. No i na piechotę wróciliśmy do miasta. A gdzieś ty się podziewał?

–Ja... tak, właśnie – Baax przypomniał sobie, czemu tak szybko biegł do karczmy. – Meknarina aresztowali! Leć duchem do Twierdzy i powiedz o tym Elheres, a ja spróbuję odszukać Łapę i wypytać go o kontakty w miejskim areszcie. Gdzie trzymasz brylanty?

Gared nie chciał dopuścić Zity do Elheres.

–Ale ja mam ważną wiadomość! – kłóciła się dziewczyna.

–Teraz radzą. Nie wolno im przeszkadzać.

–To ją chociaż na chwilę poproś!

–Nie mogę przeszkadzać. Radzą...

–Ech! Powtarzasz to w kółko! A tu nie ma czasu do stracenia! Zita zezłościła się wreszcie i zręcznie wyminęła Gareda. Pognała schodami na piętro, gdzie

znajdowała się sala audiencyjna – dobrze, że ta młoda czarodziejka, którą spotkała przy bramie była mniej oficjalna, niż ten bufon w hallu.

Szarpnęła za drzwi, ale były wielkie i ciężkie. Zrobia się ledwie szparka, kiedy zsapany bufon dotarł do szczytu schodów i ponownie krzyknął, by nie przeszkadzać. Zita ciągnęła dalej, a kiedy bufon dobiegł do niej i złapał za ramiona, zdołała krzyknąć:

–Elheres! Na pomoc! – zanim drzwi zostały zatrzaśnięte na powrót.

75

–Jak mogłaś? Nie wolno ci było tego robić!

Żita nie odpowiedziała nic, tylko parsknęła z wściekłością. Miała nadzieję, że czarodziejka usłyszała

ją i nie rozczarowała się. Za chwilę wielkie drzwi otworzyły się powoli i stanęła w nich Elheres. Z tyłu za nią Zita dostrzegła troje ludzi a w tle Szedr.

–Najmocniej przepraszamy za zamieszanie – kajał się Gared.

–Co się stało? Zito? – Elheres go jednak zignorowała, zwracając się wprost do przyjaciółki.

–Czy on mógłby sobie pójść? – Zita wyszarpała się z uścisku cerbera. – I czy mogłybyśmy porozmawiać na osobności?

–Zito, debatujemy tu nad ważnymi sprawami...

–Tak, wiem – Zita obcesowo przerwała czarodziejce. – Dobra, jak sama chcesz, to powiem przy wszystkich: Meknarina aresztowali.

Elheres otworzyła szeroko oczy.

–Awanturował się, czy coś?

–Skąd! Z tego, co Baax mówił, to wyglądało na to, że za jakiś występki, którego się tu dopuścił lata temu. To musiało być coś poważnego, skoro jeszcze pamiętają.

–To możliwe – zamyśliła się Elheres. – Pewnie dlatego nie chciał tu przyjeżdżać...

Co teraz? Iść mu na ratunek? To mogło być interesujące – mogłaby mu wytykać to aresztowanie i, że

go uratowała, przez resztę życia. Ale co z Pierścieniem? Reynar i Szedr nie pozwolą jej odejść...

–Nie wypuszczę cię z zamku – odezwał się stojący tuż za nią Reynar

–Domyśliłam się.

–Nie wolno ci odejść stąd z Pierścieniem – dodał Rulfo.

–Oczywiście – sarknęła. – Bo gdybym wam go zostawiła, mogłabym sobie pójść gdzie mnie oczy poniosą, prawda?

Szedr ryknęła głośno w głębi komnaty. Elheres uśmiechnęła się pod nosem i wzruszyła ramionami.

–Ale chyba wam go nie oddam.

–Przecież sama mówiłaś, że trzeba otworzyć Bramę – przypomniała Dumina.

–Ale teraz się waham.

–W takim razie musisz tu pozostać, a twój przyjaciel będzie musiał poradzić sobie sam. Elheres popatrzyła na Duminę, Rulfa i Reynara, potem na Zitę, która nie wyglądała na zachwyconą

obrotem sytuacji, a potem na kilkoro spośród pozostałych członków Bractwa, którzy w międzyczasie pokazali się w korytarzu. Szedr ryknęła jeszcze raz.

–Może gdybyśmy znaleźli jakiś sposób, by go przechować, czy ja wiem... poza zasięgiem wszystkich... – cicho odezwał się Reynar.

–To możliwe – usłyszała w swojej głowie Elheres. To był głos Szedr, nadzwyczaj spokojny. I równocześnie czarodziejka wiedziała, że słowa te dotarły jedynie do niej i trojga starszych Bractwa.

–Zaczekaj na mnie Zito. Pójdę z tobą. Jeszcze dzisiaj.

Elheres wróciła do sali i zatrzasnęła drzwi.

Zita wróciła jednak do miasta sama. Elheres musiała zostać, by dokonać tego, co – ku zdumieniu wszystkich – zaproponowała Szedr.

Wraz z Reynarem, Szedr i Karigą miała ukryć Pierścień w Bramie.

–Nie chcę otworzyć Bramy – wyjaśniała, – chcę temu zapobiec. To będzie ryzykowne, ale to jedyne

wyście. Krąg będzie najbezpieczniejszy tam, gdzie jest także najgroźniejszy. Jego historia pełna jest

tych paradoksów. Wszak my – Strażnicy – jedyne istoty zdolne być może okiełznać jego moc, przez całe

życie uczeni jesteśmy, jak tej mocy nie używać. Z tego co wiem o jego przeszłości, przypuszczam, że już

był tu ukrywany. Pierwsza Strażnica znajdowała się w miejscu stworzenia, dopiero milenia później moi

przodkowie przenieśli ją do Khargas. Niechaj więc teraz tu powróci.

Aby jednak ukrycie mogło się dokonać, Szedr potrzebowała pomocy jeszcze jednego władcy Przeznaczenia. Wybór padł na Karigę, jako że w tym darze była doskonała. Starszyzna Bractwa zdecydowała, by nie wtajemniczać w tę sprawę pozostałych jego członków.

Szedr nie ufała ludziom. Wiedziała, że są zmienni i podstępni, lecz uwierzyła Ochanowi i nie rozczarowała się. Sądziła naiwnie, że kobiecie, którą uznawał za swą siostrę, może uwierzyć podobnie. Jej zdrada była bolesna, lecz dzięki temu stała się nauką dla smoczycy. Teraz będzie ostrożniejsza.

Propozycja, by zamknąć Krąg w miejscu stworzenia była ryzykowna, lecz w tej chwili dla niej najkorzystniejsza. Musiał zostać ukryty. Nie tutaj i nie pod pieczęią tych magów powinien się wprawdzie znajdować, lecz na razie taki azyl był lepszy, niż pozostawienie go poza wszelką kontrolą.

Z początku zaplanowała – z istic ludzką przebiegłością – że wprawdzie razem ukryją klejnot, lecz, gdy tamci stracą na chwilę czujność, ona sama uwolni Pierścień i

zanieś go Strażnikom. Niestety jej wspólnicy byli ludźmi, więc jej plan nie miał szans się ziścić. Za radą Duminy postanowili tak założyć zaklęcia, by zdjęcie ich było możliwe jedynie przy udziale wszystkich tych, którzy będą je nakładać. Szedr po raz kolejny była zdumiona nieufnością, jaką wszyscy się nawzajem darzyli. Wśród smoków nie miała do czynienia z takimi uczuciami.

Aby jednak uprościć proces, zdecydowano, że nie wszyscy wtajemniczeni wezmą w nim udział. Dumina i Rulfo mieli pozostać na górze.

Zarówno Reynar – Mistrz Umysłów – jak i Elheres – Pani Wiatrów – byli potężnymi magami. Kariga, ze swoimi predyspozycjami w kierunku magii Wody, nie była czarodziejką o wielkiej mocy i pewnie nie kwalifikowała się do ostatecznej próby kiedykolwiek w przyszłości. Jej walor nie polegał jednak na Magii, lecz na jej oddziaływaniu na Przeznaczenie. I w tym była niezwykle utalentowana. Szedr musiała przyznać, że nie spotkała jeszcze nikogo, kto z taką łatwością zmuszałby Fatum do czynienia tego, czego

pragnął. Przy tym Kariga umiała bardzo trzeźwo dokonywać wyborów, które dla wielu władców Przeznaczenia stanowiły nie lada problem. Ani chwili nie wahała się, czy ukrywanie Pierścienia, a – co więcej – ukrywanie go w Bramie, to dobry pomysł. Ona po prostu wiedziała, że tak należy postąpić i chciała pomóc w umożliwieniu tego.

Strażniczka musiała przygotować swych niespodziewanych sojuszników do zawilego obrzędu. Z pomocą Reynara wprowadziła ich w lekki trans i telepatycznie przekazała zaklęcia. Nauczyła melodii Słów, a potem objaśniała powoli i systematycznie jak powinni się zachować, a jakich gestów unikać. Na koniec oznajmiła, że nie powinni jej pozwolić na dotknięcie Kręgu. Nie była pewna, czy stanowiłoby to zagrożenie, jednak lepiej dmuchać na zimne. Najlepiej – najbezpieczniej – gdyby miała go przy sobie Kariga.

Elheres nie spodobał się ten pomysł, lecz wydawał się logiczny. Powiedziała jednak, że odda klejnot Karidze dopiero w podziemiach. Kiedy tam wreszcie wyruszyli, było już dobrze po północy.

Długo schodzili krętymi, nierównymi schodami. Reynar i Kariga nieśli pochodnie, Szedr leciała z tyłu, co pewniem czas musiała jednak składać potężne skrzydła i niezgrabnie człapała na piechotę. Korytarz robił się coraz ciaśniejszy.

Niespodziewanie schody skończyły się. Elheres rozglądała się zdumiona, widząc gładkie ściany z układem kamienia, z jakim nigdy wcześniej się nie spotkała. Reynar poganiał jednak, więc ruszyli, by wkrótce znów stanąć u szczytu schodów. Były bardziej strome, lecz szersze, więc smoczycy było choć trochę wygodniej. Wydawały się bardzo stare, wyszczerbione tu i ówdzie, często Reynar uprzedzał o jakimś ruchomym kamieniu, na który niebezpiecznie byłoby stanąć.

–Jak dawno zbudowano te podziemia? – spytała wreszcie Elheres z niemal nabożną czcią, ściszone

głosem.

–Nie wiem, ale bardzo dawno temu – odparł Reynar również szeptem. – Podobno to dzieło elfów.

Czarodzieja nie odpowiedziała na to, a jedynie przyglądała się ścianom, zdumiona, że elfowie

zbudowali coś z kamienia. To było tak do nich niepodobne!

Tunel był krótszy, niż prowadzący lochami wyższej Twierdzy – tej wykonanej

ludzkimi rękoma. Dość niespodziewanie przeszedł w wysoki i szeroki korytarz, którego posadzka opadała jednostajnie w dół, bez żadnych schodów. Szło się teraz nieco trudniej, gdyż nachylenie sztolni było duże, ale za to Szedr mogła wreszcie swobodnie rozwinąć skrzydła. Elheres ten widok przypomniał o Tkalarhiar i zrozumiała nagle, że tę część podziemi zbudowali inokane. Jakże stara musiała być Twierdza!

W tym momencie Elheres po raz pierwszy poczuła zew Bramy. A właściwie po raz pierwszy uświadomiła sobie, że go czuje, bo odzywał się cicho w jej umyśle od chwili, gdy dotknęła Pierścienia. Teraz klejnot rozgrzewał się. Zaczynał parzyć nawet przez suknię i jedwabny woreczek, w którym go schowała. I wołał. Pragnął połączyć się z Bramą, pragnął, by Klątwa została spełniona.

Szedr z pewnością również usłyszała ten głos, bo gwałtownie zawróciła i zatoczyła ciasne koło nad głową czarodziejki.

–Idźmy dalej – odezwała się Kariga. – Spokojnie.

Elheres zerknęła na dziewczynę zdumiona. Jej głos dźwięczał siłą, jakby to nie ona się odezwała. Kariga wyglądała na bardzo pospolitą osobę. Miała bladą, przeciętną twarz, jej cienkie, proste włosy nieokreślonego koloru sięgały ramion. Nosila niewyszukaną suknię w zielno-brązową kratę. Zachowywała się i wyglądała tak, by się nie wyróżniać. A jednak wyróżniał ją jej dar. Dopiero teraz Elheres zrozumiała na czym polega potęga Karigi. Nawet Reynar zdawał się rozemocjonowany wzmagającym się wołaniem Bramy, Szedr – Strażniczka – niemal szalała, Elheres bała się, że ogień zaklętego Kręgu zaraz przepali jej suknię i mózg, a Kariga tylko powiedziała „Spokojnie!”. I uspokoili się.

Elheres postanowiła sobie, że cokolwiek by się działo, będzie się skupiać na Karidze. To z pewnością pomoże jej wytrwać w zamiarze ukrycia Pierścienia. Nie nadeszła jeszcze pora, by otworzyć przejście dla Stwórców, zrobią to potem, za kilka dni. Później. Nie teraz...

Szli dalej, lecz mimo obecności Karigi zew Bramy stawał się coraz mocniejszy. Pierścień nieznośnie zwracał na siebie uwagę i czarodziejka obawiała się, że nie wytrzyma i zaraz rozpocznie inkantację mającą na celu otwarcie Bramy. Nie знаła jej słów, nie znała melodii, lecz gotowa była je zaśpiewać. Bez wątpienia Reynar natychmiast przyłączyłby się do niej!

Napotkała milczące spojrzenie Karigi.

I zaraz poskromiła żądzę. Jeszcze nie pora na to...

Stanęli przed bramą. W pierwszej chwili Elheres pomyślała, że to już jest owa legendarna Brama i zdziwiła się, że wygląda tak zwyczajnie – miała zawiasy, żeliwną konstrukcję i zamek, z wielką dziurką od klucza. Czarodziejka pomyślała, że Pierścień nie pasuje do tego zamka, lecz wtedy Reynar, wyszeptawszy jakąś magiczną formułę podszedł i otworzył ją zupełnie zwyczajnym kluczem. Elheres pomyślała sobie, że jest strasznie głupia.

Weszli do wielkiej jaskini. Światło pochodni ledwie docierało do jej krańców. Ściany i podłóże komory były gładkie jak lód, jak szkło. Ciemne i lśniące w drgającej poświacie. Ogień płonął tu z niezwykłą intensywnością, szalał niemal tak, jak szalało serce Elheres w jej piersi. Szum krwi i dudnienie w uszach zagłuszały głosy towarzyszy.

Kariga pierwsza podeszła do niewysokiego postumentu znajdującego się w centralnym punkcie jaskini. Szedr, energicznie młóćąc powietrze skrzydłami, zaraz wylądowała tuż obok czarodziejki. Reynar pospieszył, by do nich dołączyć, a Elheres bała się ruszyć z miejsca. Jeszcze chłonęła wzrokiem niezwykle pomieszczenie. Ze wszystkich sił próbowała uspokoić rozedrgane emocje.

Magiczna aura była tu tak silna, że zdawała się niemal dotykalna. Gęsta, jak mgła.

Kariga skinęła na nią, więc w końcu zbliżyła się do cokołu. Był to po prostu kawałek kamienia, jedyny naturalny fragment kamienia w pomieszczeniu. Cała reszta wyglądała, jak stopiona niezwykle gorącym

plomieniem. Elheres nie uwierzyłaby, gdyby jej powiedziano, że gładki można stopić, lecz niczym innym nie dało się wyjaśnić wyglądu tych skał. Słyszała przecież legendę... A pośrodku grotty stał ten jedyny nienaruszony gładki. Swą wysokością sięgał czarodziejce do piersi, wierzchołek miał spłaszczony, jakby wyszlifowany. Kiedy podeszła całkiem blisko dostrzegła, że na tej gładkiej powierzchni wyżłobiony jest wzór. Prosty wzór.

Okrąg.

Dziurka od klucza.

–Połóż go tutaj – powiedziała Szedr.

Elheres sięgnęła do woreczka i chciała wyjąć Pierścień. Był jednak tak gorący, że z krzykiem upuściła

go na ziemię. Brzęknął dźwięcznie. Elheres schyliła się błyskawicznie, niemal równocześnie uczynił to Reynar, lecz Kariga dosięgła go pierwsza. Szedr zasyczała przeciągle i Elheres nie wiedziała czy ze złością, czy z ulgą.

–Spokojnie – powiedziała Kariga, patrząc na każde z nich po kolei. A potem położyła Pierścień na

właściwym mu miejscu.

Pulsowanie Bramy i Klucza zespoliło się.

Szodr rozpoczęła śpiewanie zaklęcia. Po chwili przyłączyły do niej głosy Karigi i Reynara i w końcu Elheres zjednoczyła z nimi swój głos i swe magiczne umiejętności, by dokonać tego, co zostało przyrzeczone.

Rozdział Ósmy.

Po całym dniu i nocy spędzonej w areszcie, Meknarin wyglądał gorzej, niż po kilku dniach w smoczycich lochach. Gdy wprowadzono go na salę rozpraw, nawet nie spojrzał w kierunku ławy na której siedzieli Elheres z Baaxem i Zitą, choć musiał zdawać sobie sprawę z ich obecności. Sala była niemal pusta, obecni byli jedynie sędzia, urzędnik broniący oskarżonego i adwokaci rodziny zabitego przed kilku laty młodzieńca. Razem z tymi ostatnimi siedział ojciec denata.

To z powodu tego zabójstwa sprzed lat Meknarin wzdragał się przed przyjazdem do Xen Melair. Zdaniem Elheres kwalifikacja czynu była nieco na wyrost, ale w prawo,

które działało w mieście na pograniczu, dostosowywano do potrzeby chwili – czasem działała iselska Tradycja, czasem przepisy Eriaaru. W tym wypadku – niestety – na niekorzyść rycerza.

Ani Elheres ani Baax nie zdołali się wiele dowiedzieć o tych wydarzeniach. Baax, mimo niedawnej próby porwania go chciał odszukać Łapę i poprosić go o pomoc, lecz nie znalazł rabusia.

Urzednicy eriaarscy określili Meknarina mianem mordercy, choć wina nie została jeszcze

udowodniona. Strona iselska natomiast udzieliła jedynie zdawkowych wyjaśnień. Otóż Meknarin ponoć

pojedynkował się przed laty z młodzieńcem o imieniu Roks Runin – synem wysokiego rangą

przedstawiciela Federacji Utazarskiej. Rycerz oczywiście wygrał. Nie mogło być inaczej, skoro szkolony

wojownik miał przeciwko sobie aroganckiego panicyka. Wyjaśnienia iselskiego obrońcy nie precyzowały kto kogo wyzwiał na pojedynek, lecz Elheres obawiała się, że tak, czy tak, niewiele by to pomogło Meknarinowi.

Jeśli to on wyzwiał młodzieniaszka, ów mógł zignorować wyzwanie, nie był wszak Iselczykiem i kodeks honorowy go nie obejmował. Skoro chłopak przyjął wyzwanie, na ziemi iselskiej brałby na siebie wszelkie konsekwencje tego czynu. Tam zostałby uznany za pokonanego w honorowej walce i sprawa by się zakończyła. Na ziemiach zachodnich konsekwencje ponosił widocznie ten, kto przeżył. Jeśli zaś to Utazarczyk wyzwiał rycerza, Meknarin nie mógł odmówić, gdyż wtedy ryzykowałby karę za naruszenie kodeksu. Niezależnie od tego, czy był w Iseli, czy poza nią.

Niestety Xen Melair nie należało ani do Iseli ani do krajów Zachodu. Rządziło się własnymi prawami, w zależności od tego, której frakcji bardziej zależało na rozstrzygnięciu sprawy po jej myśli.

Elheres nie miała złudzeń. Nie potrzebowała Baaxa, by wiedzieć, że sprawa jest polityczna. Ambasadorowi zależało z pewnością na ukaraniu zabójcy syna, a ponieważ był ambasadorem, mógł do tego doprowadzić nawet po wielu latach. A lobby iselskie nic nie traciło w wyniku skazania rycerza. Oczywiście gdyby ten człowiek był Keranem, czy członkiem którejkolwiek z wyższych rodzin, z pewnością starano by się go wybronić. Sala pełna byłaby dygnitarzy z obu stron, a proces byłby pokazowy. Z pewnością ktoś inny – nie ten człowiek najwyraźniej znudzony swoją funkcją – byłby obrońcą. Prawdopodobnie wówczas oskarżonego by uniewinniono. Nawet gdyby należał do niższego rodu, mógł uniknąć surowej kary. Ale Meknarin był rycerzem. Cóż komu po rycerzu?

Baax i Zita, siedzący obok Elheres, złorzeczyli i psioczyli na niesprawiedliwość procesu. Zita nawet zaoferowała, by wynająć lepszego obrońcę – przecież mieli jeszcze sporo brylantów. A Baax mówił, że ma wpływowych znajomych w mieście. Skąd on miał mieć wpływowych znajomych, skoro mieszkał tu tak krótko? Na pewno nie byli dość ustosunkowani, by mierzyć się z ambasadorem Utazaru. Meknarin uderzył zbyt wysoko – gdyby chodziło o kogoś mniej ważnego, z pewnością dawno już by o tym w mieście zapomniano. Swym oporem tylko niepotrzebnie wywołałoby skandal i ściągnęli na siebie uwagę i niechęć obu stron. Przecież nawet Iselczykom ten proces odpowiadał w takiej właśnie formie, w jakiej miał się odbyć. Mieli oto okazję przypochlebić się barbarzyńcom zachodniego świata, z którymi dzielili to miasto, nie tracąc przy tym nic. Elheres czułaby podobnie – nawet by jej to nie obchodziło – gdyby nie chodziło o bliskiego jej człowieka.

O człowieka, który w myśl kodeksów iselskich nie miał prawa być jej bliski. Dzielila

ich przepaść Tradycji. Cóż więc robiła uczestnicząc w tym procesie? A te dwie osoby, które jej towarzyszyły? Cóż za niecodzienną świtę miał Meknarin! Seszija i dwoje barbarzyńców z zachodniego świata. Jeśli ich obecność tutaj mogła mieć jakikolwiek skutek dla Meknarina, to tylko na gorsze.

Obrońca rycerza najwyraźniej nie miał ochoty na dłuższe przesiadywanie w sali rozpraw. Gdy tylko oskarżyciel zakończył swoją kwiecistą przemowę, obrońca wstał i szybko przeczytał oświadczenie.

Meknarin przyznawał się w nim do winy i zgadzał na wszelką karę, jaką jaśnie oświecony sąd zechce na niego nałożyć. Co by się nie stało te kilka lat temu i tak przyznanie się do winy było teraz jedynym wyjściem.

Sędzia nie wahał się długo. Oznajmił, że rycerz zostanie stracony przez powieszenie, wykonanie wyroku powinno nastąpić niezwłocznie. Nakazał odprowadzić skazanego na miejsce kaźni i zawiadomić kata.

Zita i Baax, którzy zamilkli na chwilę podczas przemówień, teraz odezwali się naraz i to bardzo głośno. Ale Elheres nie chciała już z nimi dyskutować i wyjaśniać im zawiłości iselskiej polityki w Xen Melair. Musiała pozbierać myśli i zastanowić się, czy na pewno chce uczynić to, co w tej sytuacji uczynić musi.

Szubienica, na której miał zawisnąć Meknarina stała nieco na uboczu. Nie była to najważniejsza egzekucja w tych dniach i nie wzbudzała wielkiego społecznego zainteresowania. Mimo to na placu zebrał się tłumek – zawszeć to przedstawienie. Gdyby proces odbył się od razu to zarówno sama rozprawa, jak i wykonanie wyroku cieszyłyby się większą popularnością. Ale taka skromna oprawa była na rękę Elheres.

Najważniejsze dla miasta było to, że ambasador Utazaru zostanie usatysfakcjonowany. Specjalnie dla niego wykonano nieduże podwyższenie, na którym stanęło drewniane krzesło obite czerwoną jak krew materią. Wdrapał się na nie przy pomocy dwóch dobrze zbudowanych służących. Był opasły i spocony, pomimo lekkiego chłodu. Zasiadł na krześle, a ono zatrzeszczało niebezpiecznie.

Elheres patrzyła na niego z niechęcią i myślała, że nie pozwoli, by ten bydlak odebrał jej kolejnego mężczyznę jej życia. Nie było ich wielu – tych najważniejszych – ale straciła już prawie wszystkich. Najpierw brata, który zyskał na znaczeniu na bardzo krótko. Na te kilka chwil, zanim odebrał go jej Duch Ognia. Owszem przez całą tę zwariowaną podróż przez Usinial i Khargas także poświęcała mu uwagę, ale był co najwyżej przyjacielem i nigdy nie nazwałaby go mężczyzną życia, gdyby nie okazał się w końcu jej bratem. Potem straciła ojca, którego wyrzekła się sama, a przecież jeszcze przed rokiem zdawało jej się, że to on jest i zawsze będzie jedynym centralnym punktem jej życia. Może się myliła? Może straciła go całe lata temu, lecz dopiero teraz pogodziła się z tym?

Tym trzecim i ostatnim był Meknarin. I nie chciała już nikogo innego. Wspominała jego szare oczy wpatrzone w nią z uwielbieniem, blizny na mocarnych rękach i piersiach. Spokojny, powolny głos, który doprowadzał ją do szału i odwagę, by sprzeciwić się jej – zbyt rzadko niestety – mimo różnicy statusu. Tej różnicy już nie

będzie. Nie była pewna, czy Meknarin znienawidzi ją za to, co zamierzała zrobić, czy będzie wdzięczny, ale przynajmniej będzie żywy. Będzie mógł ją dalej złościć. Dlatego nie rozpaczała, czekając, aż go wyprowadzą.

Baax dopytywał się, czy dobrze się czuje, był zdziwiony jej opanowaniem. Zita pochłipywała cicho obok. Głosy docierały do niej, ale stłumione, obce. Nie brała w tym udziału, to nie dotyczyło jej. Stała

wpatrzone w szafot i czekała na właściwy moment. Zdawała sobie sprawę z tego, jak ważny mógł być rytuał w mieście, w którym przestrzegano dwóch odmiennych tradycji. Nigdy nie wiadomo, którego prawa zechcą przestrzegać.

Kat stał już pod szubienicą, już sprawdzał sznury i belkę do wieszania skazańców. Teraz na podwyższenie wszedł wieszcz, aby pełnić rolę pośrednika między światem ludzi, a światem Stwórców, którzy decydowali o losie śmiertelników. Ciekawe, co wieszcz wiedział na temat tego, co miało się za moment wydarzyć? Za chwilę wprowadzą skazańca.

Wszedł w towarzystwie dwóch gwardzistów. Spokojny i opanowany, jak zawsze. Elheres podziwiała go za to. Uśmiechnęła się do siebie, czym z pewnością wywołała jeszcze większe zdumienie Baaxa – o ile w tej chwili na nią patrzył. Nie zwracała uwagi na nikogo, skupiona na przedstawieniu odbywającym się przed nią.

Stała bardzo blisko. Ale Meknarin ani raz na nią nie spojrział. Nie wiedział, że tu jest, czy też nie chciał sprawiać sobie większego bólu, niż to było potrzebne? Nie chciała zresztą, by na nią patrzył. Musiała skupić się na czymś innym. Musiała zebrać całą odwagę. Kat założył rycerzowi pętlę na szyję i ustawił go na skrzyni, a wieszcz wygłosił jakąś przemowę, lecz ledwie go słuchała, tak była zdenerwowana. A potem wypowiedział sakramentalne słowa:

–Kacie, czyń swoją powinność!

To był ten moment.

Elheres wyprostowała się i wstąpiła na postument. Kat zawahał się, a ona wtedy dopiero odezwała się

jasnym, donośnym głosem.

–Nie do kata on należy, lecz do mnie!

Niemal widziała iskry skrzesane zębami wściekłego Utazarczyka. Oczywiście te słowa wcale nie

musiały poskutkować, ale Elheres była niemal pewna, że poskutkują. Wieszcz okazał się zaznajomiony z Tradycją Iseli i nakazał rozwiązanie więźnia.

–Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co czynisz, Seszijo? – zwrócił się do czarodziejki, rozpoznając jej

status społeczny.

Skinęła głową. Jeszcze nie musiała wdawać się w dyskusję z pospólstwem.

–A zatem niech się stanie!

Meknarin był oszołomiony. Nie był pewien, czy nie znajdował się pod wpływem jakichś ziół odurzających. Oczywiście wiedział, że Elheres tam była. Na rozprawie, a potem pod szubienicą. Wiedział, co go czeka. Rozumiał, że tak musiało być. Lecz nadal czuł się, jakby to nie dotyczyło jego. Nawet, gdy stanął już pod szubienicą, gdy poczuł sznur na szyi – nadal nie bał się. Po prostu był oszołomiony.

Lecz, gdy powiedziała, że nie do kata, lecz do mnie – nie słyszał dokładnie, lecz – o dziwo – zrozumiał znaczenie tych słów – wtedy, jakby się nagle obudził. Ona nie mogła tego zrobić! Kimże się

wtedy stanie? Zwykłą plebejką – gorzej nawet – osobą pozbawioną wszelkich statusów, wszelkiego znaczenia.

Mógł zaprotestować. Tak mówiło prawo – mógł powiedzieć nie, raczej zginę, lecz wtedy pomyślał, jak straszna byłaby to śmierć, jak hańbiąca! Ten moment zawahania wystarczył. Nie odmówił w odpowiedniej chwili i oto stał przed wieszczem, rozwiązany z krępujących go sznurów, a Elheres stała u jego boku. Wieszcz wygłaszał teraz inne formuły. Już nie o życiu i śmierci, o winach i odpowiedzialności. Teraz mówił o miłości i... no tak, o dawaniu życia. Zwykle formuły wygłaszane w dniu ślubu. Jakże łatwo przyszło mu zmienić charakter uroczystości!

Już po chwili byli mężem i żoną, a tłum poniżej – zebrany, by oglądać egzekucję – wiwatował na cześć nowożeńców.

Meknarin był przerażony. Uniknął śmierci, lecz oto stał się odpowiedzialny za społeczne samobójstwo kobiety, którą kochał. Jakże ma żyć z takim brzemieniem!?

Baax był jedynym, który w tym zamieszaniu nie stracił głowy. Zita się popłakała, Elheres była blada, jakby zaraz miała zemdleć, a Meknarin nie był pewien, czy żyje, czy już nie. A Baax po prostu oznajmił, że wyprawia im wesele.

Zaprosił wszystkich obecnych na egzekucji, posłał nawet gońca do zamku Reynara, by ich nowi przyjaciele także mogli się radować z nimi. Zanim jeszcze goście dotarli do karczmy, zdążył uzupełnić zapasy w piwniczce i spiżarni, i zatrudnił dwóch dodatkowych kucharzy z zaprzyjaźnionego wyszynku.

Chłopcy szybko poprzestawiali stoły w karczmie, a Baax postarał się, sobie tylko znanym sposobem, o jakieś ozdoby i kwiaty. Posadził Elheres i Meknarina na szczytce stołu i wzniosł pierwszy toast.

–Przyjaciele! To wielkie szczęście uczestniczyć w takiej uroczystości, zwłaszcza, że odbyć się miała cokolwiek inna ceremonia... Ale oto jesteśmy wszyscy tutaj i cieszę się niezmiernie, że nadal mam przyjaciela! – Wzniosł kielich w kierunku Meknarina, lecz ten nie zmienił ani na jotę kamiennego wyrazu twarzy. Baax nie zrażony kontynuował. – Jestem niezmiernie szczęśliwy, wesele to zawsze taka radosna okazja. Bardziej szczęśliwy mógłbym być chyba na własnym weselu – tu mrugnął do Zity, która odpowiedziała mu wymuszonym uśmiechem. – Chciałbym dodać, że nigdy nie uważałem, że Elheres i Meknarin do siebie pasują. Cóż, moim zdaniem są najbardziej niedobraną parą pod słońcem, ale czy to jest najważniejsze? Kto by się liczył ze zdaniem grubasa, którego znają od niespełna roku! Ale pokochałem ich oboje i wiem, że oni się kochają. Wybaczcie, jestem wzruszony – chlipnął niespodziewanie. – Nie przygotowałem mowy, dlatego ten toast jest taki nie po

kolei...

–W takim razie skończ i daj się napić – przerwał mu ktoś z sali. Odpowiedział mu chóralny śmiech. Baax rozejrzał się po gościach. Po zupełnie obcych ludziach, którzy zgromadzili się w jego karczmie, by świętować szczęście zupełnie obcych sobie ludzi. Nie było sensu wspominać wspólnych przeżyć, mało kto by je zrozumiał.

–Zdrowie młodej pary! – zakrzyknął tylko i wychylił kielich wina, by pokryć wzruszenie i

zmieszanie. Na sali rozległy się wiwaty.

Zabawa była już w pełni, kiedy Elheres doszła do wniosku, że nie zniesie dłużej milczenia Meknarina. Od niedoszłej egzekucji – czyli od ślubu – nie odezwał się ani słowem. Zaczynało ją to męczyć.

–Proszę cię powiedz coś w końcu! – nie wytrzymała. Powoli odwrócił głowę w jej kierunku.

–Ja? – spytał z głupawym wyrazem twarzy. Miała ochotę odpowiedzieć mu coś brzydkiego, ale w ostatniej chwili się powstrzymała.

–Tak, ty – powiedziała łagodnie. – Wiem, że nie jest ci łatwo, otarłeś się o śmierć, ale...

–Nie boję się śmierci – przerwał jej oschle.

–Nie? Znów milczał.

–W takim razie o co ci chodzi? Masz do mnie żal, że cię uratowałam? Jaynar, odpowiedz mi! Nazwała go jego prawdziwym imieniem, lecz teraz nie zareagował złością.

–Nie o to, że mnie uratowałaś. Nie, nie mam do ciebie żalu, jakże bym mógł. Nie boję się śmierci, lecz to byłaby śmierć hańbiąca i tego się bałem, masz rację. Ale zamiast pohańbić siebie, ściągnąłem hańbę na ciebie, a to jest jeszcze gorsze. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

–O czym ty mówisz? – Elheres nie zrozumiała ani słowa.

–Czy muszę ci to tłumaczyć? – Meknarin westchnął ciężko. – Przecież jesteś wysoko urodzoną Iselką, powinnaś wiedzieć... Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, kogo poślubiłaś? – zapytał z rozpaczą.

Elheres westchnęła i skinęła głową.

–To był odruch chwili, gdybym miała czas się zastanowić... – nie była wcale pewna, czy postąpiłaby inaczej.

–I przez ten odruch straciłaś wszystko! Nie jesteś już Sesziją, straciłaś wszystkie

przywileje, swój status!

–Czy jest to powód, byś na mnie krzychał? – zezłościła się w końcu. Zdenerwował ją w pierwszej rozmowie, którą odbyli jako małżeństwo. No tak, ale tego przecież chciała.

–Wybacz, Se... – zawahał się, przepraszając. – Wybacz Elheres.

–Nie mogę uwierzyć, że ten cały ceremoniał jest dla ciebie aż taki ważny! Dla mnie nie jest, uwierz mi. Spędziłam tyle czasu w krajach zachodu, że wiem, że bez Tradycji i kodeksu honorowego też da się żyć. A jeśli chodzi o rodzinę i to wszystko... – wykonała nieokreślone machnięcie ręką. – Wyrzekłam się rodziny opuszczając Eitel. Nie mam po co tam wracać.

–Rzeczywiście nie masz – odparł Meknarin z bólem w głosie. – Wieść o tym ślubie na pewno dotrze do twojego ojca.

–Ależ nie dlatego! Meknarin, proszę, zrozum. Już wcześniej nie miałam po co tam wracać. Co mi po przywilejach, co mi po nazwisku tutaj, w mieście na granicy zachodu? A być może świat za chwilę tak się zmieni, że nazwisko naprawdę będzie najmniej ważną rzeczą!

–Jak się macie gołąbki? – wpadł jej niespodziewanie w słowo rozradowany Baax. Zmroziła go spojrzeniem, Meknarin też popatrzył złowrogo. Baax zmieszał się, ale tylko na chwilę. – Może byście, zamiast się kłócić, zatańczyli trochę. Muzykanci zaraz idą do domu i zostanie nam tylko Zita z jej balladami, a do tego nie da się tańczyć – zachichotał, ale nie odpowiedzieli mu, ani nie usmiechnęli się nawet. Wzruszył ramionami. – No to przygotuję wam alkowę – dodał cicho i zmył się, jak niepyszny. Elheres z Meknarinem nie wrócili do przerwanej kłótni.

Wkrótce znów dostrzegła Baaxa między biesiadnikami. Była zmęczona i chciała się położyć. Wiedziała, że nie zdoła wytłumaczyć Meknarinowi, czemu nie ma mu za złe, że ją rzekomo zhańbił. Poprosiła karczmarza o wskazanie jej owej alkowy dla nowożeńców, a Meknarin poszedł za nią. Baax uśmiechnął się lubieżnie.

Wiedziała, o czym karczmarz myśli, ale nie sądziła, by z nocy poślubnej coś wyszło. Sama owszem była spragniona ciała swojego nowo poślubionego męża. Nie kochali się od bardzo dawna, a poza tym jeszcze czuła ten strach, że może go utracić. Ale nie sądziła, by on podzielał jej entuzjazm. Był zmęczony, no i spierali się cały wieczór. Ona po takich wydarzeniach wolałaby raczej spać w innym pokoju, a już na pewno nie miałyby ochoty się pieścić.

Baax zaprowadził ich na górę i z dumą otworzył drzwi. Rzeczywiście, widać było, że się postarał. Jedwabną pościel wypożyczył chyba z jakiegoś lepszego hotelu, podobnie czerwony baldachim. W kandelabrach paliły się świece. Było romantycznie i bardzo pięknie. W kącie pokoju stała blaszana wanna, a obok płonącego kominka – dzban z wodą.

–Życzę młodym małżonkom udanej nocy poślubnej – powiedział Baax, nadal uśmiechając się chytrze

i czym prędzej zamknął za sobą drzwi. To było dość niezwykle, jak na niego – nie zawracał im zbyt długo

głowy.

Elheres spędziła w ciepłej kąpieli jedynie chwilę. Chciałaby rozkoszować się wodą nieco dłużej, przynosiła odprężenie i ulgę po ciężkim dniu. Wiedziała jednak, że Meknarin potrzebuje odpoczynku bardziej, niż ona. Nie zasnął, gdy ona się kąpała.

Czysta i pachnąca wróciła do łóżka. Patrzyła na niego i zastanawiała się, czy siedząc całą noc w areszcie i później, na sali sądowej, myślał o kąpiel. Czy w takiej sytuacji myśli się o tak prozaicznych, codziennych rzeczach, jak kąpiel, jedzenie, miłość? Nie mógł przewidzieć tego, co się stanie, żadne z nich nie mogło. Jeszcze kilka dni temu...

–Jesteśmy małżeństwem – westchnęła zdumiona na wpół do siebie, na wpół do niego, kiedy wrócił do łóżka i położył się po swojej stronie.

–Tak – mruknął, zwracając się do niej.

Przysunął się bliżej i odgarnął kołdrę. Położył się na niej i bez słowa, szybko i sprawnie spełnił

małżeński obowiązek.

Nie protestowała, bo przecież chciała tego. Zaskoczyło ją tylko to, że wybrał tak niestosowny

moment. Kiedy odwrócił się na drugi bok i zasnął, ona pozostała pogrążona w myślach. Chyba nigdy nie

będzie w stanie zrozumieć mężczyzn.

Goście w większości już spali. Zita śpiewała rzewną balladę dla jedynego już chyba słuchacza – dla Mirka, a Baax przyglądał im się z niechęcią. Uśmiechała się do niego. Mógłby powiedzieć, że z nim flirtowała. Jak ona mogła, po tym, jak chłopak zdradził ich Łapie!

Ona chyba w ogóle nie dostrzegła zamiarów tego rzezimieszka. Ale też Baax wiele jej nie tłumaczył – nie było na to czasu. A Łapa mógł być potrzebny, choć – jak się okazało – nie był. Mirko natomiast w pierwszej chwili gdzieś się schował przed gniewem pryncypała, lecz – wyczuwając sytuację – wrócił wkrótce. Nie powinien tego robić. Baax naprawdę miał ochotę skopać mu tyłek i wiedział, że powinien to zrobić szybko – jeszcze dzisiaj, póki jest nietrzeźwy.

–Co za para! – usłyszał nagle głos nad swoim ramieniem. Jeden z nielicznych już gości, dziwny,

zakapturzony chudzielec podszedł do niego. Baax odburknął coś niepewnie. – Oczywiście mam na myśli

nowożeńców – dodał nieznajomy, a Baaxowi zdało się, że w jego głosie usłyszał drwinę. Ale może tylko

podpowiadała mu to rozbuchana winem wyobraźnia?

Nie widział twarzy gościa, w półmroku biesiady trudno było dostrzec coś pod kapturem.

–Wspaniała, zaiste – odparł bez entuzjazmu i przyjrzał się baczniej obcemu. Wyglądało na to, że nie jest jednym z miejscowego towarzystwa, poza tym jego akcent wyraźnie wskazywał, że człowiek nie pochodził z tych stron. Baax miał

wrażenie, że gdzieś już słyszał ten głos, nie mógł tylko sobie przypomnieć, gdzie. W końcu zjeździł tyle świata...

–Kto by pomyślał – westchnął obcy, – że akurat tych dwoje. Powiedziałeś w toaście, że twoim zdaniem oni do siebie nie pasują i cóż, muszę przyznać, że podzielam to zdanie. Nigdy bym się nie spodziewał... – obcy zamyślił się.

–No cóż, miłość nie wybiera – powiedział Baax z głupia frant, po to tylko, by coś powiedzieć.

–To bardzo piękne – nieznajomy się wzruszył.

Baax postanowił nie czekać dłużej. Zżerała go ciekawość, skąd wziął się ten człowiek, na domiar

złego był przekonany, że zna nie tylko jego akcent, ale jego osobiście.

–A skąd przybyliście na naszą uroczystość? – spytał nie owijając w bawełnę. – Bo widać, żeście nie stąd.

–Ano istotnie, nie stąd – odparł nieznajomy, a Baax znowu miał wrażenie, że z niego żartuje. – Zmierzam z północy, a chciałem odwiedzić rodzinne strony na południu. Za Menterem. Mam jednak nieodparte wrażenie, że się tu zatrzymam, bo coś mi się widzi, że szykują się tutaj ciekawe wydarzenia.

Baax zbaraniał. W pierwszej chwili pomyślał, że obcy mówi o weselu, ale to było niemożliwe – poza tym, że dotyczyło tylko garstki ludzi, na dodatek miało się już ku końcowi. O czym zatem mówił? Chyba nie o Pierścieniu, bo skąd?...

–Cóż ma się dziać? – zapytał z głupim uśmiechem.

–Nie wiem – odparł obcy po prostu. – Ale sądzę, że skoro wy tu jesteście, to będzie się działo coś ciekawego.

Baax wpatrzył się w mrok pod kapturem nieznajomego. Tymi słowami nieznajomy przyznał, że jednak jest znajomy. Baax dostrzegł w ciemności figlarny błysk oczu i uśmiech. Uśmiech, od którego zrobiło mu się trochę straszno, bo ten grymas wcale nie nadawał mrokowi przyjaznego wyglądu. Obcy szczyrzył złowrogie, ostre kły. Baax otworzył szerzej oczy ze zdumienia i zrozumiał – obcy był elfem!

–Kim... – chciał zapytać, lecz w tym momencie elf zdjął z głowy kaptur. – Wajm! – wykrzyknął Baax radośnie.

–Byłem ciekaw, kiedy mnie rozpoznasz! – powiedział elf. – Siedziałem tu sobie spokojnie cały wieczór i nawet do mnie nie podszedłeś. Musiałem w takim razie ja podejść do ciebie. Opowiesz mi, co się z wami działo odkąd rozstaliśmy się w Sawian Tay?

–Z przyjemnością! Mirko, duchem, podajże tu dzban najlepszego wina!

Zasiedli przy stole, jak dwóch starych druchów i Baax zaczął opowiadać.

Elheres spieszyło się z powrotem do Twierdzy, choć zgoła nie z tych powodów, których należało oczekiwać. Zachowanie Meknarina w noc poślubną zezłościło ją bardziej, niż w pierwszej chwili to odczuła. Postanowiła zostawić go własnemu losowi – uznała, że doszedł już do siebie i nie potrzebuje, by się nad nim trzęsła, jak nad jajem pteryksa. O dziwo, gdy oznajmiła, że opuszcza karczmę, zaprotestował i to bardzo ostro. Powiedział, że ma obowiązek zostać przy swym małżonku. Nie wytrzymała i szczegółowo poinformowała go, gdzie ma obowiązki małżeńskie. Na moment go zatkało.

–Nie chodzi jedynie o obowiązki małżeńskie – wykrztusił, kiedy stała już w drzwiach.

Odwróciła się i zmierzyła go wzrokiem, nie zadając pytania na głos. Za sobą usłyszała kroki i była

pewna, że to Baax nie mógł powstrzymać ciekawości.

–Chodzi o Pierścień – powiedział Meknarin stanowczo.

**Odetchnęła głęboko, starając się pohamować złość. Czegóż on znowu chce?
Wydaje mu się, że został**

magiem, czy co?

–Nie chcę słyszeć twoich uwag na temat Pierścienia, ani tym bardziej tego, czego chciał Ochan. Nie masz o tym pojęcia! Jesteś tylko...

–Przestań mnie obrażać! – przerwał jej nadspodziewanie ostro. Zamilkła. – Jestem tylko rycerzem, ale swój rozum mam. I wiem, że gdyby Ochan chciał, by Pierścień został użyty, oddałby go tobie. A tego nie zrobił. On chciał ukryć Pierścień i dlatego oddał go Kiremowi. Czy nie tak było? – Meknarin zadał pytanie

w stronę korytarza. Elheres odwróciła się – stali tam wszyscy troje – Baax, Zita i Kirem. Tego tylko jej brakowało! Aby wszyscy jej przyjaciele widzieli ich pierwszą kłótnię małżeńską. Miała ochotę zatrzaskać im drzwi przed nosem, ale wtedy zostałaby sam na sam z małżonkiem. – Kiremie, powiedz, dlaczego Ochan dał ci Pierścień – nalegał rycerz.

Kiremowi jednak język stanął kołkiem i chłopak milczał, jak zaklęty. Zita spróbowała go delikatnie zachęcić, lecz osiągnęła efekt przeciwny do zamierzonego. Kirem skulił się i nie wyglądało na to, by w ogóle zamierzał się jeszcze kiedyś odezwać.

–No, mnie się wydaje, że Meknarin ma rację – szepnęła Zita, zbierając całą odwagę, którą w sobie miała. Bała się, że Elheres zruga ją za zabieranie głosu w sprawach o których miała jedynie mgliste pojęcie i nie zawiodła się.

–Zito, wy oboje – ty i Meknarin – nie wiecie w ogóle o co tu chodzi! Nie znacie się na magii, nie... – próbowała tłumaczyć spokojnie, jak dzieciom. Ale po ich minach widziała, że żadne rozsądne argumenty nie trafiają.

–Ale mamy rozum – mruknął Baax, wykorzystując przerwę w jej wywodzie.

Elheres popatrzyła na niego z rozpaczą. Jak to? Wszyscy już byli przeciwko niej?

–No bo popatrz – Ochan oddał Pierścień Kiremowi, a wszyscy wiemy, że Kirem jest w połowie półistotą. Przedmioty magiczne tracą przy nim moc. Nie całkowicie, czego mieliśmy okazję doświadczyć dwakroć – na Nelopie i teraz, w lesie, kiedy Kirem oddał Pierścień Zicie. Wygląda mi na to, że ten zaczarowany kawałek metalu ma jakiś własny rozum i to on chce, by go uwolnić. I o wiele bardziej oddziałują na czarodziei, niż na zwykłych ludzi, tak? Proszę pokaż mi czarodziejko, gdzie popełniam błąd w tym rozumowaniu. Ochan dał radę oprzeć się jego woli z jakiejś nieodgadnionej dla mnie przyczyny. Ale ty tego nie potrafisz. Nie złość się, daj mi skończyć. Jeszcze kilka dni temu, jeszcze w karczmie, kiedy rozmawialiśmy z Reynarem i jego kamratami, byłaś ich zagorzałym wrogiem. Przecież tak mówiłaś smoczycy, obiecałaś jej pomoc, a nagle nagle zmieniłaś zdanie, a stało się to, w chwili, gdy dotknęłaś tego przeklętego klejnociku! Nie zaprzeczaj, Zita to wszystko widziała!

–Nie-nie-nie – wymruczała Elheres. – Nie do końca tak było. Nie wiem – pogubiła się. Przypomniały jej się te uczucia, których doświadczyła przy Bramie. A jeśli Baax miał rację? Ochan mówił o Klątwie. Czy Klątwa dawała Pierścieniowi wolną wolę, podobną do tej, którą mieli Władcy Przeznaczenia? Sama nie wiedziała, co o tym sądzić. – Nie zrozumiecie tego – westchnęła – nie jesteście magami...

–A ja? – odezwał się nagle głos z głębi korytarza. – Ja jestem magiem, może mnie spróbujesz przekonać.

Wszyscy zamilkli zaskoczeni. Nie zachowali ostrożności i oto okazało się, że ktoś podsłuchiwał ich kłótnię! Przyjaciół, czy wróg?

Wysoki, chudy mężczyzna stał w cieniu, nieopodal schodów, prowadzących z głównej sali na podstrysze. Uśmiechał się uprzejmie. Zbyt uprzejmie. Cisza przeciągała się, aż w końcu mężczyzna ruszył w ich kierunku.

–Widzę, że ja muszę zacząć rozmowę, bo was chyba pozatykało – powiedział ironicznie. – Jestem sabatinem tutejszej Kongregacji. Nazywam się Morsli Ged-Gerid. Czy mam przyjemność z wielce szanowną Sesziją Elheres Lihes, Panią Wiatrów?

–Nie jestem już Sesziją – mruknęła Elheres, lecz zaraz się opamiętała. – Wystarczy Elheres Lihes... to znaczy teraz chyba Elheres Lihes Ha Meknarin... albo jakoś tak. Wybacz panie – zaczęła jeszcze raz. – Elheres Lihes, Pani Wiatrów. Do usług.

–Twoja sława cię wyprzedza, czarodziejko. A jeszcze bardziej sława klejnociku, który masz przy sobie. Czy też miałaś...

–Miałaś? – Baax ze zdumienia podniósł głos. – Czy to znaczy, że oddałaś go Reynarowi?

–Mam nadzieję, że nie – powiedział spokojnie Ged-Gerid.

–Nie. Ukryliśmy go. Ja, Reynar i Szedr.

–Szedr?

–Smoczyca. Strażniczka.

–Ach, tak. Dobrze. To teraz opowiedz mi wszystko po kolei. Może dla wygody przeniesiemy się do głównej sali, co karczmarzu?

Baax kiwnął głową, mruknął, że służy i natychmiast zbiegł na dół, aby przygotować stoły i pogonić kuchcików. Zanim zeszli, czarodziej rzucił jeszcze ostrzeżenie:

–Pamiętaj pani, że jesteś w Xen Melair, a to miasto Kongregacji, do której sabatu należę. I jako jej

reprezentant mam prawo wiedzieć, co się tu dzieje. Jak również, co dzieje się w zamku tego cudaka

Reynara.

Rozdział Dziewiąty.

Twierdza wpływała na Szedr przygnębiająco. Była mroczna, ponura i straszliwie

ciasna. Nie było gdzie rozprostować skrzydeł, a smoczyca bała się odlatywać zbyt daleko – wołała przez cały czas mieć na oku miejsce, gdzie schowali Krąg Mocy. Poza tym, obawiała się, że w pobliżu Xen Melair mogą kręcić się Strażnicy, a nie chciała ich spotkać, zanim sprawa Kręgu się nie rozwiąże. Gdyby wpadła w ich łapy, mogliby nie pozwolić jej na żadne wyjaśnienia i wtedy ludzie z pewnością doprowadziliby do katastrofy. Nie mogła już nikomu z nich zaufać.

Nienawidziła Elheres! Zdrada w świecie smoków zasługiwała na jedną tylko karę – na śmierć. Szedr

musiała jednak powściągnąć swe pragnienie. W pierwszej chwili czarodziejka zyskała nieoczekiwanych

sprzymierzeńców w postaci kilku naprawdę silnych magów. Gdyby wtedy doprowadziła do walki, zabiliby

ją. Teraz nadal kręcili się w pobliżu, a Szedr wiedziała, że jej śmierć – nawet jeśli w słusznej walce –

mniej przyniesie pożytku, niż szkody. Zbyt długo już przebywała z ludźmi, by się czegoś od nich nie nauczyć. Nie kierowali się sercem, lecz rozsądkiem. Małpim sprytem, jak słusznie nazywali to inokane.

Schowali Pierścień. Wprawdzie wszyscy czworo przysięgali, że będzie tam czekał, aż podejmą jednomyślną decyzję, bo założyli, że tylko zakłęcie wypowiedziane przez całą czwórkę może go uwolnić.

Musiała uważać, musiała uchronić świat przed groźbą użycia Kręgu i otwarcia Bramy do dominium Stwórców. Już raz ta Brama została otwarta – wtedy, gdy stworzono Krąg – i zakończyło się to kataklizmem. Po wielkim trzęsieniu ziemi i wybuchach lawy ostał się jedynie ten postument, na którym teraz spoczywał Krąg. Pozostała jedynie Brama. Znajdowała się głęboko pod ziemią, ale przecież została już odnaleziona. Z okna sali audiencyjnej, którą Szedr obrała na swą kwaterę, widać było niepozorne drzwi, zabezpieczone zaklęciami, prowadzące z dziedzińca do podziemi. Gdyby ktoś zechciał się do nich zbliżyć, Szedr spostrzegłaby to. Nałożyła na nie dodatkowy czar, o którym Reynar nie wiedział, choć może się domyślał. Na razie nie protestował jednak. Teraz czekali przede wszystkim na powrót Elheres.

Siedziała tak wpatrzona w drzwi, gdy usłyszała w swych myślach powitanie.

–Szlachetna smoczyco!

Odwróciła się. W drzwiach sali stał wysoki mężczyzna o czarnych włosach i przenikliwym spojrzeniu.

Bardzo chudy, jak na ludzkie standardy, o energicznych, zamaszystych ruchach. Stał w szerokich drzwiach dużej sali i czekał chyba na zaproszenie, albo na coś innego. Szedr jednak ani myślała go zapraszać. Nie chciała rozmawiać z żanym z tych małpich pomiotów!

–Wybacz, że zakłócam twój spokój, chciałbym jednak... – zawahał się. Wyraźnie czuła jego rozterkę

tak głęboką, tak rozpaczliwą, że wydawało się nietaktem wątpić w jej szczerość. Przemawiał do niej w jej

myślach, gdyż nie potrafił wyartykułować dźwięków smoczej mowy, tak, jak żaden smok nie mówił

językiem ludzi. Komunikacja pozasłowna dawała pewne korzyści, których Szedr dotąd nie dostrzegła –

uniemożliwiła kłamstwo, podstęp.

Musiała jednak nadal zachować ostrożność – ludzie mogli być jak najbardziej szczerzy, a za kilka chwil ich serce mogło się odmienić. Starając się powściągnąć emocje i zapomnieć wszystko, co wie, Szedr odpowiedziała na powitanie mężczyzny.

–Nie zakłócasz mego spokoju. Mów, czego chcesz.

–Pozwól, że się przedstawię, bo chyba nie miałaś okazji mnie poznać – na imię mi Serig. Przyłączyłem się do Bractwa już wiele lat temu. Moją specjalnością jest Tworzenie. Dotychczas służyłem wiernie swym przyjacielom i wierzyłem we wszystkie ich ideały. Teraz jednak w mym sercu powstały pewne wątpliwości i chciałbym, smoczyco, byś pomogła mi podjąć właściwą decyzję. Wyjaśnij mi, proszę, dlaczego nie wolno otworzyć Bramy?

Szedr przyglądała mu się długo, zanim zaczęła odpowiadać. Chciała najpierw wiedzieć, czego ten człowiek chce, musiała mieć pewność, że nie jest to podstęp.

–Mówiłam już o tym – zaczęła. – Otwarcie Bramy, zdjęcie klątwy z Kręgu, spowoduje wielką katastrofę. Być może zniszczy ten świat.

–Ale... Jak to? Dlaczego?

–Jest w nim zaklęta wielka moc.

–Wiemy o tym! Znamy tę moc i będziemy w stanie ją okiełznać. Tak mówi przepowiednia. Oczywiście, że nie można tego uczynić pochopnie, lecz my przygotowaliśmy się do tego dzieła przez tysiąclecia!

–Nie macie pojęcia, czym jest ta moc!

–Mylisz się! – Serig przerwał nagle, Szedr doskonale wyczuwała jego wzburzenie. Sprzeczne emocje miotające jego duszą. Niesamowite, że jej opowieść aż tak zakłóciła spokój tego człowieka! A może było w tym coś jeszcze? – Opowiedz mi zatem, czym jest ta moc – poprosił. – Przekonaj mnie, że nie wolno jej użyć!

Szedeł po raz pierwszy pomyślała, że może znaleźć tu prawdziwego sojusznika – gdyby tylko potrafiła go przekonać. Jego uczucia nie kłamały. Przypomniała zatem jeszcze raz, jak stworzono Krąg – że jej dumni przodkowie chcieli dla siebie zachować moc Ognia. Nie chcieli, by młodszy – inokane – również uzyskali dostęp do tej magii. Lecz Stwórcy ukarali smoki za tę pychę odbierając moc Ognia światu. Jest ona zaklęta wewnątrz Kręgu – tak, jak chcieli to uczynić przedwieczni magowie, lecz teraz nawet smoki nie mają do niej dostępu. Aby ją uwolnić – aby dać światu Ogień – należy zdjąć z Kręgu klątwę. Jednak nikt nie wie, jak to uczynić – Szedeł przerwała, bo nagła myśl zaświtała w jej głowie. Nikt nie wiedział dotychczas, lecz ci czarodzieje z Bractwa mówią, że wiedzą! Serig również wydawał się czymś zaskoczony, lecz nie tym samym, co ona.

–Jak to? – zapytał. – Czy chcesz przez to powiedzieć, że tam jest zaklęta wyłącznie moc Ognia? A co z pozostałą magią?

–Ta jest przecież dostępna wszystkim istotom. Moc Wiatru, Drzew i Wody – wszystkie te moce, a także wszystkie pozostałe czary istnieją w tym świecie.

–Nie rozumiem. Czy zatem po otwarciu Bramy nie stanie się tak, że cała magia będzie dostępna wszystkim rozumnym istotom?!

–Krąg nie zawiera w sobie całej magii. Jedynie moc Ognia. Ale pozostała magia jest przecież wolna, każdy może z niej korzystać, nie rozumiem więc, dlaczego jest to problemem?

Serig pokręcił głową i ciężko westchnął. Nie kierował myśli do niej, lecz jego rozterka stała się jeszcze głębsza. Zastanawiał się, czy go oszukano. Czy całe Bractwo zostało oszukane? Przez tak wiele lat wierzyli, że oddadzą całemu światu władzę nad Panią Magią... O co zatem jej chodziło? A może Szedr nie mówiła prawdy?

–Muszę go obejrzeć! – powziął decyzję. – Gdzie jest ta czarodziejka? Pójdę do miasta i odszukam ją.

Muszę wiedzieć!

I nagle – dzięki telepatii – dowiedział się od smoczyicy tego, czego z pewnością nie chciała mu jeszcze zdradzić.

–Czarodziejka go nie ma? – zdumiał się – Kto zatem?... Ukryty?... Gdzie?

Szedr zerwała zaklęcie. W ostatniej chwili ukryła przed nim swój umysł, i nie dowiedział się, gdzie

ukryli Pierścień.

–Powiedz mi! Nie chcesz dopuścić do jego wykorzystania i ja także nie chcę! Jeśli prawdą jest to

wszystko, co mówisz, nie chcę tym bardziej, bo nie da on światu tego, co chciałem, by dał. Razem

możemy go stąd zabrać, a nawet zniszczyć!

Błagał ją, lecz ona pozostała zamknięta na jego wołanie. Nie chciała, by jeszcze więcej się od niej dowiedział, więc nie pokazała mu już swych myśli.

Do południa Elheres zdołała opowiedzieć Ged-Geridowi całą historię, od spotkania na Nelopie, nawet mimo tego, że Baax – starając się jej pomóc – co chwilę przerywał i wtrącał jakieś zupełnie nieistotne szczegóły. Kiedy zakończyła mówiąc, że opuściła Twierdzę przed kilkoma dniami, schowawszy Pierścień głęboko w podziemiach i nie była tam od tego czasu, sabatin zafrasował się.

–A zatem nie wiadomo, co teraz robią?

–Podejrzewam, że nic. Reynar powiedział, że poczekają na mój powrót, by podjąć decyzję co czynimy dalej.

–Ufasz mu? Jesteś zbyt naiwna, ale on też. To prawda – jest prostolinijny, nie zwykł kłamać, oszukiwać, kręcić. Ale jest nieobliczalny. W dobrej wierze może zmienić zdanie z dnia na dzień i nadal sprawiać wrażenie, że jest uczciwy!

–Mimo to nie sądzę, by mógł mnie oszukać. Zaklęliśmy Pierścień we czwórkę i wszystkich nas potrzeba, by zdjąć zaklęcie. Reynar sam niczego nie uczyni. Jestem tego pewna.

Ged-Gerid wpatrywał się w Elheres długo i w końcu pokręcił głową.

–Nie mam zdaje się wyboru i muszę uwierzyć w twe słowa. W takim razie

najważniejsze teraz pytanie to czy ty chcesz otwarcia Bramy?

–Nie wiem – Elheres zawahała się. W ciągu ostatnich dni jej myśli zaprzętały inne sprawy, Pierścień zszedł na dalszy plan.

–Dobrze – powiedział łagodnie Ged-Gerid, źle odczytując jej wahanie. – Unikaj Twierdzy, nie zbliżaj się do Reynara. Nie wolno na razie zdjąć tego zaklęcia, dopóki Kongregacja nie zajmie jakiegoś stanowiska. Siedź tu i czekaj na sygnał ode mnie.

Wyszedł pośpiesznie z karczmy, a Elheres została, nieco zdziwiona. Jak to Kongregacja podejmie decyzję? Kongregacja, Bractwo, Strażnicy... Wszyscy, tylko nie ona! Z jakiej racji? Przecież to był jej Pierścień! W tej chwili był jej, to ona, wraz z przyjaciółmi niosła go przez pół świata i szukała rozwiązania jego zagadki. A teraz ma siedzieć i czekać? Elheres Lihes nie zwykła czekać!

Serig biegł przez korytarze Twierdzy, niczym w półśnie. Reynara nie było w jego komnacie. Reynar wiedział! Tyle Serig zdołał wyczytać z myśli smoczycy, zanim ta zamknęła przed nim swój umysł. Ona, iselska czarodziejka i Reynar. Jego własny druh! Przywódca Bractwa. Ukrył Klucz, by nikt nie mógł go użyć! Serig nie mógł tego pojąć. Mieli taką okazję, by go posiąść, otworzyć Bramę, pokonać...

Nie. Serig przypomniał sobie Stwórczynię. Tę groźbę, której nie rozumiał, lecz nie chciał – za nic nie chciał – by się spełniła. Nie mogą otworzyć Bramy, nie mogą pokonać Stwórczyni.

Zresztą... po co? Smoczyca powiedziała, że w tym krążku zaklęta jest moc Ognia i nic więcej. Że nie uda im się odebrać Stwórcom władzy nad światem. W takim razie – po co?

W takim razie trzeba ten klejnot po prostu zniszczyć.

Serig sam nie wiedział, co chce zrobić. W tej chwili chciał tylko spojrzeć na Krąg, dotknąć go, poznać jego moc. Kiedy to zrobi – być może będzie wiedział. Być może nie. Być może już wie, że jedynym, co może zrobić, jest posłuszeństwo Pani Magii.

Musi odnaleźć Krąg. I zabrać go z Twierdzy, odebrać go Bractwu. Zdradzić przyjaciół bardziej, niż uczynił to Reynar. Och, gdybyż mógł zniknąć gdzieś, schować się przed nimi wszystkimi!...

Reynar wie, gdzie jest Klucz. Gdzie zatem jest Reynar?

Dobiegł do biblioteki i przez drzwi usłyszał głosy. Dwa kobiece i męski. Reynar? Lubi przesiadywać w bibliotece, więc może... A jeśli nie, to ci, którzy tam są, może coś powiedzą.

Począł chwilę, by uspokoić oddech i delikatnie nacisnął klamkę. Drzwi nawet nie skrzypnęły, kiedy je otwierał, więc nikt nie spostrzegł jego wejścia. Tuż za progiem stała Warin i w milczeniu przyglądała się rozgrywającej się wewnątrz scenie. Reynar uczył Kerihla zaklęć ognia, a Dumina i Unija doradzały mu i komentowały. Co chwilę parskały dźwięcznym, kokieterijnym śmiechem, a wielki dzikus czerwienił się z zakłopotania.

–I jak sobie radzi nasz najduch? – Serig półgłosem zadał pytanie Warin, nie próbując nawet ukryć niechęci.

–Oh! – drgnęła wystraszona. – Nie zauważyłam, kiedy wszedłeś – wytłumaczyła się i zaraz przybrała surowy wyraz twarzy. – Nie nazywaj go tak, to nieuprzejme –

upomniała.

–Bronisz go, bo to ty go znalazłaś.

–Nie tylko dlatego. Jest utalentowany i...

–I co? Chyba ci się nie podoba? – zadrwił.

–Sama nie wiem. Jest dziwny.

–Też tak uważam, to dziwak i należałoby się go pozbyć! Nie pasuje do nas, nie rozumiem, po co on Reynarowi.

–Ja nie w tym sensie – zaprzeczyła Warin i Serig zwrócił uwagę na dziwne brzmienie jej głosu. Powiedziała to cicho, spokojnie, jakby nie dosłyszała jego agresywnych słów. Zaskoczony nie odezwał się,

a ona kontynuowała. – Chodzi mi o to deja vu... Mówiłam ci o tym? W jego obecności wyczuwam zmianę Planu. Nie powinno go tu być. A przecież to nie Kariga, ani nie Rulfo zdecydowali o przyjęciu go do Bractwa. On sam nie jest władcą Przeznaczenia, jestem tego pewna, ale jednocześnie wiem, że jego los jest cały czas odkształcany. Nie wraca do pierwotnego Planu, lecz zmienia się nieustannie.

–W tej chwili jest wśród ludzi, których przeznaczenie też było inne... Kariga jest tutaj, Rulfo także, oni odmieniają los nasz wszystkich.

–Ale teraz ich tutaj nie ma!

–W bibliotece nie, ale są w Twierdzy. Oddziałują na nas wszystkich.

Warin westchnęła i pokręciła głową.

–Sama nie wiem. Nie rozumiem tego daru, nie potrafię dobrze odczytywać tego, co mi mówi. Nikt mnie nigdy tego nie nauczył!

–Bo i trudno, żeby cię nauczył, skoro ludzi umiających dostrzegać zmiany dokonujące się w Planie jest tak niewielu. To chyba najrzadszy ze wszystkich darów.

–Nie rzadszy, niż dar władzy nad Przeznaczeniem. Powiadają, że kiedy rodzi się władca Przeznaczenia, zaraz też ktoś dostaje dar odczytywania dokonanych przez niego zmian. Każdy z nich ma swego odpowiednika. I powiadają też, że władca Przeznaczenia i jego odpowiednik muszą się spotkać.

–Bajdy wiejskich bab. Co? Ty chyba nie myślisz, że to on jest tym... tym odpowiednikiem, czy coś?

–Kerihlo? Skąd! Mówiłam ci – nie jest władcą Przeznaczenia.

–To dlaczego tak się na niego gapisz? Tyś się w nim zakochała, Warin! – Serig z rezygnacją pokręcił głową. – Nie ty jedna – skinął głową w kierunku Uniji i Duminy przyglądającej się dokonaniom młodego mężczyzny. Trzeba przynać, że uczył się niezwykle łatwo, opanował już prostsze zaklęcia transformacji i iluzji, a teraz Reynar uczył go podstawowych słów Ognia i z tymi radził sobie wyśmienicie. Przynajmniej do czasu, bo w końcu próba rozpalenia ognia w kominku zakończyła się wybuchem, który niemal przypalił Duminie suknię.

–Może pora na krótki odpoczynek – zaproponował Reynar i Kerihlo nie protestując przystał na to. – Chodźmy zatem.

–Zaczekaj! – zawołała niespodziewanie Unija. Serig zgrzytnął zębami. Miał nadzieję, że uda mu się jakoś nakłonić Reynara na rozmowę sam na sam. Coś go nagliło, chciał jak najszybciej rozwiązać swe wątpliwości, a ta dziewczyna czegoś jeszcze musiała chcieć!

Dumina wyszła razem z Kerihlem, lecz Serig i Warin zostali. Unija wyglądała na nieco rozczarowaną brakiem prywatności, lecz w końcu odezwała się.

–Reynar, chciałam z tobą porozmawiać. Właściwie to może nawet i dobrze, że nie tylko z tobą, bo to dość ważna sprawa. Teraz, skoro już odzyskaliśmy Klucz, zastanawiałam się, jak powinniśmy to zrobić.

–Co zrobić?

–Co się stało? – padło nagle pełne niepokoju pytanie od drzwi. To Tumer nadbiegł, zaniepokojony widząc odgłosem wybuchu.

–Nic się nie stało, to Kerihlo... – Reynar machnął ręką w kierunku osmalonego kominka i to wystarczyło za wyjaśnienia.

–Ach, tak... A co teraz robicie? Usłyszałem coś o Kluczu...

Unija zachnęła się lekko, postanowiła jednak wykorzystać fakt, że ma większą audiencję.

–Mamy Klucz, prawda? Będziemy otwierać Bramę. Myślę, że powinniśmy nadać temu wydarzeniu

odpowiednią oprawę. Powinniśmy powiedzieć o nas całemu światu!

–Co ty mówisz? – oburzył się Tumer.

Reynar siedział z zaciśniętymi ustami i wpatrywał się w swoje kolana.

–Sytuacja wygląda teraz zupełnie inaczej, niż wówczas, kiedy Edlar Baado zakładał Bractwo – wyjaśniła Unija. – Przez całe wieki musieliśmy się ukrywać, by strzec tajemnicy i z pokolenia na pokolenie przekazywać legendy i zaklęcia. A czyniliśmy tak w oczekiwaniu na tą właśnie chwilę!

–Nadal mogą nam przeszkodzić! Nie powinniśmy tak ryzykować. Chyba jeszcze nie zaczęłaś rozgłaszać o naszej misji w Xen Melair?

–A na co tu czekać? – oburzyła się. – Nie, nie zaczęłam, ale wydaje mi się, że powinnam! Ktoś powinien. Stało się to, do czego przygotowaliśmy się przez te wszystkie lata, dlatego pozostawaliśmy w ukryciu. Odnaleźliśmy Klucz i Bramę. Czego jeszcze potrzeba? Reynar, powiedz coś, poprzyj mnie.

Reynar podniósł wzrok, ale milczał. Wyraz jego twarzy zdradzał konsternację. Serig nie wytrzymał.

–Nie może cię poprzeć – powiedział drwiąco. – Bo wie, że Klucz znowu zaginął, prawda? A może raczej – został ukryty.

–Co? Jak to? Gdzie? – W szyscy odezwali się niemal równocześnie, jedynie Reynar milczał, choć wyglądał na równie zdumionego, co pozostali. Był jednak zaskoczony czymś innym.

–Skąd wiesz? – wyrwało mu się.

–Od smoczycy. Tak, to ona was zdradziła, nie spodziewałeś się, prawda? Gdzie jest klejnot? Reynar zmrużył oczy.

–A więc nie powiedziała ci? Serig zbyt późno zrozumiał swój błąd. Tak bardzo chciał poznać sekret tej trójki, że przycisnął zbyt

mocno.

–W takim razie Szedr nikogo nie zdradziła – Reynar uśmiechnął się. Przez chwilę mógł nawet poczuć się odprężony.

–Za to ty najwyraźniej zdradziłeś! – oburzył się Tumer. – Czy dobrze rozumiem, że ukryłeś Klucz razem z nią? Sprzymierzyłeś się z naszym przeciwnikiem?

–Ja... ona... – Reynar zaczął się plątać.

–Nie rozumiem – powiedziała Unija. Była naprawdę skołowana. – Ukryłeś Klucz przed nami? Dlaczego?

–Ona... Ja...

–I jeszcze ta Iselka. Ta czarodziejka Seszija Elheres – wpadł mu w słowo Serig.

–Gdzie go schowaliście? – spytał Tumer oskarżycielskim tonem.

–Nie powiem.

–Dlaczego?

–Bo obiecałem! Ja dotrzymuję obietnic! To tylko na razie. Teraz jest schowany, bo one tak chciały, ale potem go stamtąd zabierzemy i otworzymy Bramę. Jeśli one się zgodzą – taki zawarliśmy pakt. Ale zgodzą się na pewno!

–Skąd wiesz?

–Wiem! Bo racja jest po naszej stronie i one to rozumieją! Serig milczał. Nie wiedział już, po czyjej stronie jest racja. Ale bardzo chciał to wiedzieć.

–Powiedz nam, gdzie jest Pierścień – wysyczał przez zaciśnięte zęby. Pozostali popatrzyli na niego zdumieni. Nie widzieli go jeszcze tak wściekłego. Przez chwilę

panowała cisza, aż Reynar odezwał się, nieco drżącym, przepraszającym głosem.

–Nie mogę, przecież im obiecałem...

–A nam nie obiecałeś? – spytał z goryczą Tumer. – Nam i tym, którzy byli przed nami. Arijadowi, kiedy odchodził! Obiecałeś, że będziesz sprawował pieczę nad Bractwem, choć wszyscy wiedzieliśmy, że się do tego nie nadajesz!

–Tumer... – odezwała się Unija, próbując upomnieć starszego kolegę, lecz on na nic nie zwracał uwagi.

–Wszyscy wiedzieli, że jesteś zbyt miękki, zbyt... uczciwy, jak ty to nazywasz, ale to jest po prostu zwykła naiwność! Owszem, jesteś świetnym magiem i jesteś najstarszy w Bractwie, więc tradycja przewiduje, że to ty powinienesz mu przewodzić, ale prawda jest taka, że to ja powinienem zajmować twoje miejsce! Tak – ja! Albo Rulfo. Jest starszy, choć nie tak zaradny. Czemu tak patrzycie? Dziwi was to, co mówię? Przecież ty sam Serigu miałeś wątpliwości, Arijad miał wątpliwości, ale uznaliśmy, że tradycja Bractwa jest ważniejsza. I teraz widzimy, że popełniliśmy błąd,

bo nasz naiwny przywódca nas zdradził!

–Nie zdradziłem was – powiedział Reynar rozpaczliwie.

–W takim razie wybieraj! Jeszcze możesz naprawić ten błąd – albo my, albo ta smoczyca!

Reynar wpatrywał się w Tamera, niczym ofiara w swego kata. Był w prawdziwej rozterce, było mu

tak strasznie przykro, ale oczywiście wiedział, jak musi postąpić. Dopiero teraz pojął błąd, który popełnił sprzymierzając się ze smoczycą i z Iselką.

–Przepraszam – załkał schylając głowę. – Oczywiście macie rację, nie miałem prawa tego zrobić –

lekko skrzypnęły drzwi. – Oczywiście, wszystko wam powiem. Ukryliśmy Klucz...

–Reynar!

W drzwiach biblioteki stała iselska czarodziejka. Elheres zobaczyła, że zjawiała się w Twierdzy w samą porę. Gdyby przyszła tu chwilę później...

Ged-Gerid mylił się nakazując jej czekać na decyzję Kongregacji. Ale miał rację nie ufając Reynarowi!

–Gdzie jest Elheres? – Baax wpadł jak po ogień do alkowy nowożeńców. – Gdzie ona poszła? Przecież ten Gad mówił jej, żeby czekała! A jeśli coś się stało? Ktoś ją porwał? Może smoczyca?... Nie, smoczyca nie, ona by tego nie... Ale w takim razie kto? No kto? Meknarin, powiedz!

–Co kto? – do rycerza nie dotarł zasadniczy sens wypowiedzi karczmarza.

–Kto porwał Elheres?

–Kto porwał Elheres? – Meknarin wstał i odruchowo sięgnął po miecz.

–Ja nie wiem! – oburzył się Baax. – Ciebie pytam!

–A ja skąd mam niby wiedzieć?

Meknarin naprawdę się przestraszył. Tak jak stał – w koszuli i kalesonach wybiegł na korytarz i ruszył

do sali jadalnej. Zabrał tylko miecz. Baax pospieszył za nim, po drodze łapiąc za buty rycerza i jakiś chałat.

–Zarzuć chociaż to! – na schodach cisnął w przyjaciela ubranie i wyminął go, schodząc na dół.

A tam stanął jak wryty. Zita rozmawiała z Łapą i jego kamratami. Nie, nie ma się czego bać –

przypomniał sobie. To on się boi. Boi się smoczy. Trzeba wyglądać tak, jakby ona była w pobliżu. Baax uniósł brodę i kołyszącym krokiem podszedł do gości.

–Zapraszam! – huknął z szerokim uśmiechem. – Może się czymś poczęstujecie? Dziś polecam schab

ze śliwkami.

W oku Roba dostrzegł niebezpieczny błysk – widać drab pamiętał jeszcze lanie, jakie dostał od grubasa. Ale Łapa odpowiedział uśmiechem i dał się Zicie zaprowadzić do ławy obok kominka. Baax pobiegł do kuchni, wydać polecenia.

Gdy wracał, zaczepił go Meknarin.

–Idziemy jej szukać! – oznajmił.

–Za moment. – Baax nie lubił mieć naraz zbyt wielu spraw na głowie, więc pociągnął rycerza za rękaw. Najpierw trzeba się uporać z Łapą, na czarodziejkę przyjdzie kolej potem.

Zamarł, kiedy zobaczył zmartwioną twarz Zity.

–Co się stało?

–Łapa mówi, że wplątaliśmy się w niezłą kabałę – oznajmiła zerkając na Meknarina.

–Jaką? – zapytali niemal równocześnie.

–A taką – podjął Łapa, chwytając kufel piwa, który Kirem właśnie przed nim postawił, – że

naraziliście się ambasadorowi Utazaru. Pół miasta, a może i całe, huczy o tym waszym wczorajszym

ślubie. To wesele, karczmarzu, tylko rozjuszyło starego jeszcze bardziej. Podobno to czarodziejka jest – ta

wasza żonka, co rycerzu? – Łapa parsknął śmiechem, a Meknarin zaczerwienił się z wściekłości i nie był

w stanie dobyć z siebie głosu. – Ciekawym, co ambasador zrobi Kongregacji za to. Ponoć był tu u was

rano ktoś z Kongregacji? A to se biedy napytali! A i dobrze im tak, trzebaby to całe czarowne towarzystwo

rozpędzić na cztery wiatry.

Łapa zamilkł i pociągnął solidny łyk piwa. Ponieważ przyjaciele milczeli wystraszeni, Łapa otarłszy usta wierzchem dłoni, kontynuował swój wywód.

–Ja tam czarowników nie lubię. Utazarczyka też nie bardzo, ale słuchać się go muszę, bo ma duże

poparcie u Barona, więc... sami rozumiecie. Ale ciebie lubię Baax, więc pomyślałem – ostrzegę kumpla.

Bo widzisz, ty się chyba musisz wynosić z miasta, jeśli chcesz ocalić głowę. Nie mogę się za tobą

wstawiać, bo nie mam aż takich wpływów, ale ostrzec cię mogłem, nie ryzykując swojej głowy. Ryzykuję

jednak reputację, ale czego się nie robi dla kumpla, prawda?

Baax skinął głową, nadal nie mówiąc nic. Łapa patrzył mu długo, natrętnie w oczy.

–Liczę na wdzięczność – powiedział w końcu.

–Ależ tak, tak, tak. Jestem wdzięczny! Bardzo wdzięczny. Będę wdzięczny. Czyli powinniśmy się pakować i wynosić, o tym mówisz? Ale... karczma... tyle rzeczy...

–Szeffie, czy mam mu ręcznie wyjaśnić jaki ma być wdzięczny? – spytał Rob wstając. Wyglądało na to, że ma wielką ochotę na bójkę, bo jego ręka mało dyskretnie przesunęła się w okolice wielkiego buzdygana.

–To ja chyba... – zaczęła Zita, patrząc pytająco na Baaxa, któremu również coś zaświtało w głowie, ale w tym momencie Meknarin dobył miecza i przytknął do Robowi do gardła.

–Dość tego gadania! – zakrzyknął. – Moja pani jest w niebezpieczeństwie i muszę ją ratować, a trwonię tu czas, na gadanie z wami! Mówcie wszystko, co wiecie – czy to ambasador Utazaru ją porwał?

–Meknarin, przestań – pisnęła Zita, ale było już za późno.

Drugi drublas wyciągnął krótki, szeroki nóż i ciął rycerza. Meknarin odskoczył w porę i ostrze jedynie

zadrasnęło koszulę. Szerokim zamachem odpowiedział na zaczepkę, rozcinając skórzany kaftan i płócienną bluzę rzezimieszka. Biała materia zaróżowiła się nieco.

Do karczmy wpadli następni dwaj bandyci, których Łapa najwyraźniej zostawił na czatach. Nagle Meknarin miał przeciwko sobie pięciu roślących osiłków! Zita pisnęła głośno i przytomnie oddaliła się od walczących. Baax nie zastanawiając się wiele złapał za jakiś stółek i z całej siły rąbnął najbliższego opryszka. Ten zwałił się na podłogę, nieczym kłoda – niestety stółek też się połamał i Baax nie miał już czym walczyć. Ale przynajmniej odwrócił uwagę dwóch łotrzyków od rycerza, co dało tamtemu pewną przewagę. Problem tylko, że ci dwaj nacierali teraz ze złośliwymi uśmiechami na Baaxa!

Nagle, jak spod ziemi, obok karczmarza wyrósł elf Wajm i błyskawicznie skoczył na jednego z

bandziorów. Wczepił mu się pazurami w ramię, a ostrymi zębami sięgnął do gardła. Przewrócili się na

ziemię i elf błyskawicznie znalazł się pod spodem. Drapał swoją ofiarę, wywijając rękami i nogami tak

prędko, że skrawki materiału z ubrania draba leciały na wszystkie strony.

Baax przestał się przyglądać tej bójce i rozejrzał się za następnym stołkiem, by skorzystać z okazji, że

drugi bandyta zapatrzył się na walczącego elfa. Nie przyglądał się już długo, bo po chwili padł obok

swojego kompana, już wcześniej powalonego karczemnym zydlem.

Meknarin rozbroił właśnie jednego ze swoich przeciwników i zabierał się za samego Łapę, na którego

karku siedział Kirem wgrzyzając się w jego ucho. W tym momencie w drzwiach gospody stanął gwardzista

i na cały głos wrzasnął:

–Stać! W imieniu Ambasadora Utazaru!

–Wiejemy – syknął Baax i kiedy wszyscy znieruchomieli przestraszeni, ściągnął Kirema z karku Łapy i pociągnął jego i Meknarina do kuchennego wyjścia.

–Staać!!! – rozległ się za nimi krzyk gwardzisty, ale Baax nie oglądał się nawet.

Cała piątka niezwłocznie opuściła karczmę. Na szczęście gwardziści nie obstawili jej zaplecza, więc

przyjaciele błyskawicznie zagłębili się w poplątane zaułki Xen Melair.

–Musimy odnaleźć Elheres! – przypomniał Meknarin zrozpaczonym głosem.

–W tej chwili nie mamy czego szukać w mieście. Im szybciej się wyniesiemy, tym lepiej i dla niej i dla nas – odparł Baax.

–Ale ten ambasador pewnie ją porwał!

–Tego nie wiemy, ale jeśli pójdziesz do jego pałacu i grzecznie zapytasz, czy trzyma ją w lochach, to pewne jest jedynie to, że zaraz do niej dołączysz – nie ona do ciebie! Najlepiej, jeśli poprosimy o pomoc tych z Twierdzy. Chodźcie! Zanim zaalarmują kordegardę.

Rozdział Dziesiąty.

Następnego dnia przed południem miasto obiegła niecodzienna wieść. W Porcie Południowym, zwanym także Hadarskim, stanęła pękająca od przepychu barkentyzna. Ukwiecona, mimo jesiennej pory, lśniąca złotymi okuciami, przybrana różnobarwnymi wstęgami. Po spuszczonej na nabrzeże pomoście zbiegli najpierw lokaje i rozłożyli karmazynowy dywan. Dopiero wtedy melairską ziemię zaszczylili swymi stopami dostojnicy. Było ich wielu, a wszyscy odziani bogato i modnie.

Mieszkańcy Xen Melair, którzy zbiegli się do portu na wieść o niezwykłych gościach, zachodzili w głowę, kim są te osobistości i czemu zjawili się w mieście tak nagle, bez ceremonialnych zapowiedzi, jakby w pośpiechu.

A tymczasem dostojnicy wyruszyli wraz z orszakiem lokajów i straży w głąb miasta. Przedofilowali

przez szerokie melairskie ulice i przez place targowe, a wszędzie towarzyszył im rosnący z minuty na

minutę tłum gapiów – wrzeszczących dzieciaków, psów i przekupek targowych, które wołały plotki od poważnego handlu.

Aż do chwili, kiedy miasto obiegła kolejna dziwna wieść.

Oto podobna – albo nawet jeszcze piękniejsza i bogatsza barkentyńska stanęła w Porcie Północnym, zwanym także Iselskim.

Obie delegacje spotkały się w Pałacu Kongregacji melairskiej – byli to bowiem reprezentanci najświetniejszych magów z Eriaaru i z Iseli, reprezentanci tamtejszych Kongregacji, przywiezieni do Xen Melair wieścią o niezwykłych magicznych wydarzeniach, które miały miejsce w tym mieście. Zażądali od Kongregacji odpowiedzi na swoje liczne pytania.

–Myślisz, że chodzi im o Pierścień? – spytała cicho Zita.

–Nie musisz szeptać, przecież cię nie słyszą – odpowiedział Baax, również zniżając głos.

–To dlaczego ty szepczesz?

–Nie szepczę! – Baax wyprostował się i odpowiedział pełnym głosem. Nawet nieco za głośno. Stali w oknie komnaty zajmowanej tymczasowo przez Baaxa i Kirema, po ucieczce do Twierdzy. Z

okna roztaczał się widok na całe miasto, teraz już blednące w zapadającym prędko zmierzchu. W obu portach, na obu strojnych barkach płonęły pochodnie, z tej odległości widać było jedynie refleksy rzucane na wodę. W Twierdzy wiedziano już o przyczynie pojawienia się przedstawicieli Kongregacji z Hadaru i z Eitelu, choć Reynar nie odważył się jeszcze wybrać do miejscowych magów, by szerzej wyjaśnić sprawę.

Elheres wraz ze starszyzną Bractwa radzili teraz, co uczynić w zaistniałej sytuacji. Pojawienie się obcych magów wprowadziło nieco komplikacji.

–Sam nie wiem, co się teraz będzie działo – zasępił się Baax.

Zita tylko popatrzyła na niego, zafrasowana. Meknarin wrócił z refektarza.

–Nie da się tam wejść, nawet ci młodszy z Bractwa nie są wpuszczani. W ogóle atmosfera jest tu taka, jakby im ktoś umarł.

–Beznadziejnie – odparł Baax.

–A ty co taki? – wściekł się Maknarin. – Tobie też ktoś umarł? Chodzisz cały dzień z nosem na kwintę, jakbyś wczoraj tyłka nie uratował!

–Tyłek może uratowałem, ale straciłem karczmę!

–Boś głupi i tyle!

–Wcale nie!

–Głupiś! Dobrze wiedziałeś, czego ten Łapa chce, tylko chytryś! I przechytryłeś kupczyku. Straciłeś i karczmę i swoje klejnociki, a mogłyby się nam jeszcze przydać.

–Jak jesteś taki mądry, to czemuś sam wtedy nic nie powiedział? Tylko pierwszy za miecz chwyciłeś, do bójki się rwałeś. To przez ciebie!

–Uspokójcie się obaj! – wrzasnęła Zita. – Dość was mam! Właściwie to nie powinnam wam nic

mówić, ale powiem, bo się nigdy nie zamkniecie. Wzięłam brylantny. Choć ja z was wszystkich myślę,

zginęlibyście beze mnie! A ty! – zwróciła się nagle bardzo ostro do Baaxa. – Jak jeszcze raz coś za nie

kupisz bez mojej zgody, to ani brylantów, ani mnie więcej nie zobaczysz. I nie powiem wam, gdzie one są,

bo nie potraficie się gospodarzyć takim dobrem, ani żadnym innym!

Zita odwróciła się na pięcie i wyszła z alkierza. Szła krużgankiem zdziwiona swoją odwagą i nawet trochę z siebie dumna. Uśmiechnęła się leciutko.

–No, no – powiedział głos za jej plecami.

Wystraszona, bo nie słyszała niczych kroków, odwróciła się błyskawicznie. Za nią stał Wajm i

szczyrzył ostre zęby.

–Jestem pełen podziwu, podobasz mi się. Chwilami przypominasz elfkę. Nie bój się mnie – przesunął

dłonią po jej policzku, poczuła leciutkie drapanie jego schowanych pazurów. Gdyby chciał, ten dotyk

byłby miękki, jak poduszka. Ale widocznie nie chciał. Widocznie wolał, by poczuła jego drapieżność i

spodobało jej się to. Ale Wajm zaraz odwrócił się i – tak, jak się wcześniej pojawił – znikł

niespodziewanie w ciemnościach zamkowego korytarza.

Mimo napomnień Rulfa, Reynar zbyt długo zwlekał z decyzją o spotkaniu w siedzibie Kongregacji. Nad ranem następnego dnia to przedstawiciele Kongregacji zapukali do bram Twierdzy.

Na zamku pojawiła się niezwykle liczna grupa, bowiem kilku reprezentantom

melairczyków towarzyszyli także niemal wszyscy magowie z Eriaaru i z Eitelu. Ged-Gerid dostrzegł Elheres wśród członków Bractwa, którzy wyszli na powitanie gości, lecz niczym nie dał po sobie poznać, że się już spotkali. Nie wiedziała, jak to potraktować. Może obraził się na nią, że nie posłuchała jego nakazu, a może nie chciał zdradzić ich komitywy przed Reynarem. Postanowiła na razie również z niczym się nie zdradzać.

Nie tylko Ged-Gerida rozpoznała jednak pośród gości. Jednym z eitelskich magów był jej były mistrz Szumi Rida. On jednak także zdawał się ignorować jej obecność przez większą część spotkania.

Reynar w imieniu Bractwa zaprosił gości do sali audiencyjnej, gdyż była ona największym pomieszczeniem na zamku. Niestety nie wszyscy mieli gdzie usiąść, co bardzo oburzyło Iselczyków. Trudno się jednak było spodziewać godniejszego traktowania w tak barbarzyńskim mieście – jak wyraził się jeden z magów. Kiedy wreszcie przystąpiono do rozmów, Reynar i jego konfratry musieli sporo się napracować, by nic nie powiedzieć w krzyżowym ogniu pytań wszystkich trzech goszczących stron.

–Skąd też oni tyle wiedzą? – zachodził w głowę Reynar, kiedy koło południa Keran Damien Kent

zarządał przerwy i większość zebranych rozeszła się po salach i krużgankach Twierdzy. – Wiedzą więcej o

Kluczu od nas, a nawet wiedzą, że jest ukryty.

–Dziwisz się – sarknął Tumer. – Ta diablica Iselka im powiedziała, przecież to oczywiste, Co niby robiła w mieście przez ostatnie dni? Czemuś ty jej wczoraj pozwolił zamknąć sobie usta? Czemuś w ogóle z nią paktował? Kłamliwa ta cała Elheres i obłudna.

–Proszę nie obrażać panienki Elheres! – niż tego, ni z owego usłyszeli oburzony głos grubego karczmarza, który szwędał się po zamku bez celu i przyczyny.

–A ty czego podsłuchujesz?

–Tylko nie podsłuchujesz! Tak głośno gadacie, żeście sami sobie winni. Z niższego piętra zamku dobiegło ich dudnienie, zgrzyt i donośne „bum!”

–Co to? – poderwali się równocześnie Reynar i Tumer.

–Iselscy kucharze – mruknął Baax z niechęcią. – Albo eriaarscy, co na jedno wychodzi. Goście zgłodnieli i posłali po swoich kuchmistrzów. Już nie wiem, którzy pierwsi. Teraz będą sobie nawzajem pokazywać, kto przyrządzi lepsze potrawy. Na razie zabrali się za czyszczenie i rozpalanie pieców – czego efekty słyszymy. – Dudnienie znowu przetoczyło się przez zamek. – Bałagan z tego będzie i...

–To wiesz co! – Reynara olśniło. – Ty się znasz na tym wszystkim. Karczmarzem byłeś, nie? Baax ci na imię? To słuchaj Baax, z twoim zmysłem organizacyjnym... przecież masz zmysł organizacyjny, prawda? No więc z twoim zmysłem, powinienes się świetnie nadawać do tych... spraw organizacyjnych. Zorganizuj coś! Napraw coś, zrób z tym porządek.

Baax najpierw uniósł w zdumieniu brwi, a zaraz potem pokiwał głową i pospieszył do zamkowej kuchni.

–Masz rację Tumer – Reynar westchnął, gdy karczmarz się oddalił. – Gdy tylko ci obcy opuszczą

Twierdzę, zwołam Bractwo i wszyscy razem zejdziemy do podziemi. Jeśli będziemy tam wszyscy razem,

to nie tylko zdołamy przełamać zaklęcie smoczyca, ale natychmiast otworzymy też Bramę i uczynimy to,

co powinniśmy byli uczynić od razu, gdy tylko Klucz pojawił się na naszym terytorium. I ani smoczyca,

ani Iselka nam nie przeszkodzą!

Elheres postanowiła porozmawiać z Szumi Ridą. Dziwiła się w jaki sposób wieść o jej ślubie z Meknarinem mogła dotrzeć tak szybko do Eitelu, a była pewna, że jego wyniosłość brała się z tego, że sprzeniewierzyła się Tradycji.

Spotkała go w westybulu. Stał wśród kilku innych magów, choć wydawał się nie uczestniczyć w toczonej dyspucie. Kiedy ją zobaczył najpierw zdumiał się, lecz po chwili przybrał obojętny wyraz twarzy i udał, że jest wielce zainteresowany rozmową. Może Meknarin miał rację? Elheres poczuła się wyklęta. Westchnęła i zrezygnowana chciała odejść, lecz Rida nagle zmienił zdanie i ruszył w jej kierunku.

–Elheres – powiedział stając przed nią. Milcząc zmierzył ją surowym spojrzeniem.

A ona spuściła głowę. Nie była przyzwyczajona by czuć wstyd, ale spotkanie z Eitelczykiem przypomniało jej, kim była i kim już nie będzie. Zwrócił się do niej po imieniu, nie tytułem... gorzka to była dla niej pigułka.

–Sawien – odparła cicho, uniżenie.

–Och, wybacz Seszijo – zreflektował się. – Sądziłem, że jesteście... przyjaciółmi. – Teraz to on schylił głowę w pokornym geście. Popatrzyła na niego zdumiona. A zatem nie wiedział?

–Nie jestem Sesziją – szepnęła i zaraz tego pożałowała, widząc jego zdziwienie. – Nieważne, sądziłam, że wieści szybko się rozchodzą...

–Jak to? Nie rozumiem.

–Nieważne, naprawdę. Sądziłam, że to dlatego traktujesz mnie jak powietrze, lecz jeśli nie wiesz o niczym – w takim razie dlaczego mnie unikasz?

–Seszijo, nie unikam cię... – zaciął się. – Jeśli nie jesteś Sesziją, to...

–To powinieneś mnie unikać.

–Nie! Nie teraz. Musimy porozmawiać. Masz rację, twój status nie jest ważny, potem mi to wytłumaczysz, teraz chodzi o coś ważniejszego. Czy przyłączyłaś się do tych magów, którzy ukrywają Pierścień? – spytał rozpaczliwie.

–Tak... – zawahała się niezbyt pewna, czy i przed nim powinna się kryć.

–Domyśliłem się, widząc cię tutaj – Rida zamyślił się na moment. – I zabolalo mnie to.

–Dlaczego?

–Z powodu tego, co chcecie zrobić. Z powodu Bramy i Klucza. Od początku, odkąd pojawiły się głosy, że w Xen Melair coś dziwnego się dzieje, domyślaliśmy się, że może chodzić o tę legendę. Nawet Hadarczycy tak mówili, choć oni są głupcami, sądząc, że Stwórcom można się przeciwstawić. Takimi samymi głupcami są ci z tego tak zwanego Bractwa! Ged-Gerid powiedział nam do czego oni dążą i, że są już naprawdę blisko.

–Jeśli wszystko ci powiedział, powiedział pewnie też, że Klucz jest w tej chwili ukryty i nikt nie może go użyć.

–To naiwne! Jesteś moją uczennicą, sądziłem, że jesteś rozsądniejsza – ofuknął ją z surowością i z naganą.

–Jestem rozsądna! – nie wytrzymała i podniosła głos. – Wiem, co robię, a w tej chwili przecież nic nie robię, prawda? Klucz jest schowany, jest bezpieczny, a ty nie masz prawa mnie osądzać, nic o mnie nie wiedząc!

–Przywołuję cię do porządku!

–Nie masz prawa tak do mnie mówić!

–To ty nie masz prawa! Jeśli nie jesteś Sesziją, to kim jesteś? Wyrzutkiem bez żadnych praw! Winna mi jesteś szacunek i uniżoność, a nie podnoszenie głosu!

Elheres wpatrzyła się w swego byłego – już teraz byłego – przyjaciela ze zdumieniem. A potem bez słowa odwróciła się i pobięła westybulem w głąb Twierdzy. Gdziekolwiek, byle dalej od niego.

Jacy przyjaciele jej jeszcze zostali? Zdradziła Szedr, nie wytrzymała nawet kilku dni w sojuszu z Reynarem, opuścił ją Szumi Rida. Nie miała nikogo!

Miała tylko bardzo ważną decyzję do podjęcia. Jak postąpić z Pierścieniem? Każdy mówił tylko „zrób tak”, „zrób siak”, ale tak naprawdę odnosiła wrażenie, że nikt nie ma racjonalnych argumentów za żadną z opcji, a to przecież ona musi wziąć na siebie ciężar ostatecznej decyzji. Być może Ochan wiedział, co trzeba zrobić i wiedział dlaczego, lecz już nie mógł jej tego powiedzieć. Nienawidziła go za to! Za to, że zostawił ją z takim ciężarem. Jak mógł jej to zrobić! Ile jeszcze będzie musiała znieść? Nigdy nie prosiła o odpowiedzialność za losy świata.

Korytarzem z naprzeciwka szedł jakiś wysoki człowiek, którego wcześniej nie widziała, bądź po prostu nie zwróciła na niego uwagi. Pewnie ktoś ze świty magów. Był bardzo wysoki, potężnie zudowany, o spracowanych rękach i płaskiej twarzy bez wyrazu. Pewnie wychowała go dzika przyroda. Elheres zignorowała go i teraz, gdyby nie zatrzymał się, patrząc na nią przenikliwie. Stała również i poczuła działanie jakiegoś lekkiego czaru telepatycznego.

Bez trudu przełamała zaklęcie.

–Czego chcesz? – spytała oburzona.

–Ja przepraszam – mężczyzna spłoszył, jak jakiś młokos. – Się dopiero uczę i tak sobie chciałem spróbować. Sam nie wiem dlaczego – spuścił wzrok i Elheres zrobiło się go żal.

Zanim jednak zdążyła się odezwać, z głębi korytarza dobiegł krzyk.

–Atak! Atak! Zostaliśmy zaatakowani! – Echo niosło ostrzeżenie korytarzami Twierdzy.

Elheres obejrzała się zaniepokojona. Ktoś przebiegł obok nich, lecz nie zdążyli go zatrzymać. Ruszyli

jego śladem. Słysząc było okrzyki ludzi zbierających się na wyższych kondygnacjach.

Elheres zobaczyła, że ludzie tłoczą się przed alkierzem, który jeden z magów

odstąpił Baaxowi i Kiremowi.

–Co się stało? – pytała przeciskając się przez tłum, lecz miała wrażenie, że to tylko jakiś wyglup

Baaxa. On był zdolny do wzniecania nieuzasadnionej paniki. Nie słyszała nigdzie szczęku oręża, poza tym,

jeśli Twierdza została zaatakowana, to powinni raczej zbierać się na dole, nie w jednej z wysoko

położonych komnat.

Jednak słyszała przekleństwa magów, którym udało się dopchać do okna. Czyżby naprawdę coś się działo?

–Przepuście mnie! – prosiła i nagle stanęła twarzą w twarz z Ged Geridem, który usiłował spiesznie

wyjscie z komnaty.

Mag zmierzył ją nieobecny spojrzeniem i wymamrotał:

–Zaatakowano pałac Kongregacji. Nic nie rozumiem...

Chwilę później komnata opustoszała i zostali w niej jedynie towarzysze Elheres i ona sama. Członkowie Kongregacji i ich goście z Eitelu i z Hadaru pobiegli najwyraźniej na ratunek pozostawionym w pałacu magom, a i Bractwo być może chciało się przyłączyć do tej walki.

–To przez nas – powiedział Meknarin grobowym głosem, wpatrując się w czarodziejkę ponuro.

–Przez nas?! To znaczy przez kogo? O czym ty mówisz?

–To Ambasador Utazaru. Mści się na czarodziejach za to, że jakaś czarodziejka uniemożliwiła mu dokonanie zemsty za śmierć syna.

Elheres na chwilę zamurowało.

–Ale ja nie mam nic wspólnego z Kongregacją! – wykrzyknęła.

–On tego nie wie. I chyba go to specjalnie nie obchodzi. Elheres aż sobie usiadła. Miała tylko nadzieję, że nikt nie dowie się, co jest przyczyną ataku na pałac,

bo na razie Ged Gerid chyba jeszcze się tego nie domyślał.

Kilka budynków w mieście płonęło. Magowie natychmiast wyruszyli na odsiecz swoim braciom, pozostawionym w siedzibie Kongregacji. Zrobili to niestety zbyt chaotycznie i wrócili z miasta niemal tak szybko, jak doń pobiegli. Na ulicach Xen Melair roіło się od gwardzistów i niejednemu czarodziejowi nie udało się prześlizgnąć przez ich patrole.

Teraz jeszcze więcej z nich siedziało w areszcie domowym w pałacu. A ambasador obwieścił, że uwolni wszystkich w zamian za czarodziejkę i rycerza.

–Pójdę tam – oznajmiła Elheres w geście rozpaczy.

–W żadnym wypadku! – zaprotestował Ged-Gerid. Dobrze wiedział, że czarodziejka jest jedną z osób, które muszą być obecne przy odczarowywaniu Pierścienia.

–W takim razie ja pójdę sam – zaproponował Meknarin. – Jemu chodzi o mnie.

–To miłe z twojej strony – zgodził się Ged-Gerid, – lecz obawiam się, że nawet, jeśli ambasadorowi chodziło o ciebie wcześniej, teraz jest równie wściekły na Sesziję Lihes.

–Nie jestem Sesziją – mruknęła Elheres. – A zresztą nie puszczę Meknarina samego.

Albo pójdziemy razem, albo nikt nie pójdzie.

–Bo to trzeba załatwić inaczej! – Baax odezwał się nagle gromkim głosem. – Nikt mnie tu nie słucha, dopóki nie wrzasnę. Dobrze, a teraz cisza. Taką akcją ratunkową trzeba dobrze zorganizować, a nie tak jak wy. Co wyście sobie myśleli? Że złapiecie kilka drągów, przypomnicie sobie jakieś zaklecia i już? Dacie radę wyszkolonej armii stróżów prawa? To nie takie proste! Trzeba poprosić o radę kogoś, kto się na tym zna.

–Pewnie ciebie – próbowała wtrącić Elheres, ale Baax nie dał się zbić z tropu.

–Mam znajomości w mieście, wśród ludzi, którzy są w stanie przeciwstawić się nawet zbrojnym.

Myślę, że jeśli zadziałamy wspólnie – magią i siłą – damy radę ambasadorowi i wszystkim gwardzistom

Xen Melair!

Wszyscy stali, jakby zaczarowani słowami Baaxa, tylko Zita załamała ręce i wyszeptała.

–Tyś naprawdę oszalał Baax...

A Baax, który od ucieczki z karczmy snuł się po Twierdzy, jak potępiona dusza, po prostu wreszcie

odzyskał dobry humor. Wreszcie miał coś do zrobienia – nawet zbyt wiele.

Najpierw okazało się, że członkowie Kongregacji, oraz delegaci z Hadaru i z Eitelu muszą zamieszkać na zamku. Zanim jednak zdołał ogarnąć rozgardiasz, który zapanował w Twierdzy, pojawili się kolejni goście. Wieści o niezwykłych rzeczach, które działy się w Xen Melair już od pół roku, a w ciągu ostatnich tygodni przybrały na intensywności, rozeszły się szeroko po świecie. Baax przeczuwał, że prawdziwe kłopoty dopiero się zaczną. Przybyli wysłannicy Kongregacji z Daey. A Baax czuł się w swoim żywiole, co wcale nie przeszkadzało mu psioczyć na czym świat stoi.

–Potrafią tylko grymasić – gderał, w przerwach tłumacząc Meknarinowi, w czym mógłby mu pomóc. – A przecież tylko dzięki mnie to wszystko jeszcze trzyma się kupy. I dzięki tobie oczywiście, drogi rycerzu. O, widzisz, tam na dziedzińcu już się piorą, będziesz musiał jakąś gwardię tu zorganizować, bo ja się na tym nie znam. A te lenie Hadarczycy, o patrz! wypięli się. I narzekają na brak organizacji. Bo nikt im nie płaci. A kto ich prosił, by przyjeżdżali? Bo ja nie. Jakby ich wszystkich było mniej, to by tu był porządek, ale nie, każdy był ciekawy, co się dzieje, to poprzyjeżdżali, a ty sobie pilnuj tej całej kołomyji. I akurat na mnie to spadło! Przpraszam, na nas.

–Nie tak sobie wyobrażałem miesiąc miodowy – mruknął Meknarin korzystając, że Baax zamilkł na chwilę dla nabrania oddechu. Zaskoczony nagłym wywodem rycerza, były kupiec i karczmarz w jednej osobie milczał jeszcze przez chwilę, więc Meknarin odważył się na filozoficzną refleksję. – Właściwie w ogóle nigdy sobie nie wyobrażałem własnego miesiąca miodowego, ale gdybym sobie wyobrażał, to nie tak by on wyglądał.

Baax, zamiast odpowiedzieć, zapatrzył się na zbliżającego się ku nim potężnego mężczyznę. Człowiek stanął przed nimi, skłonił się i spróbował się uśmiechnąć, co przy jego płaskich rysach nie wyszło przekonująco.

–Pan Reynar was prosi – zakomunikował chropowatym głosem. Meknarin ruszył, ale grubas pozostał w miejscu.

–Baax?

–No tak, przecież idę. – Otrząsnął się, oderwał wzrok od wielkich pleców przewodnika. – Hmm... muszę chyba pogadać z tą Duminą – mruknął.

–Coś mówiłeś?

–Z Duminą... wieszczką, czy co ona tam... z Bractwa, czarodziejką... Nieważne! – machnął ręką,

widząc, że jego wyjaśnienia niczego nie wyjaśniają rycerzowi.

Reynar oczekiwał ich w bibliotece.

–Dziękuję Kerihlo – odezwał się, gdy weszli. – Poszukaj jeszcze raz Ged-Gerida, wciąż tu nie dotarł.

–Pewnie przyjdzie zaraz...

–Proszę cię, poszukaj go jeszcze raz – Reynar dodał stanowczo, zaskoczony sprzeciwem człowieka, który dotąd wypełniał bez mrugnięcia okiem wszelkie polecenie. Potem zwrócił się wreszcie do Baaxa. – Przedstawiciele z Kongregacji Melairskiej chcieli porozmawiać o twoich znajomościach w mieście i o twoim pomysłe na odbicie magów z pałacu Kongregacji.

Baax poważnie skinął głową, choć spojrzenie Meknarina wyrażało mocne powątpiewanie w przechwałki grubasa. Na to Baax nadał się i – by uniknąć wzroku rycerza – jął się rozglądać po komnacie. Zanim Kerihlo zamknął drzwi, dostrzegł przez nie fragment sali audiencyjnej, znajdującej się po drugiej stronie korytarza, a wewnątrz jakąś postać. Ze swej zwykłej ciekawości postanowił to sprawdzić.

Istotnie, pod wysokimi, wąskimi oknami stała czarnowłosa kobieta w sukni, która wydawała się utkana z ognia. Baax przypomniał sobie ludzką postać Szedr.

–Witaj... – zaczął i ruszył w jej kierunku. Kilka kroków od niej stanął, jak udeżony – napotkał niewidzialną barierę. – Co to?

–Odejdź stąd – usłyszał w swych myślach ostrzeżenie. – Nie chcę, byście się do mnie zbliżali i nie chcę z nikim z was rozmawiać. Zdrajcy i kłamcy! – Baax wyczuł jej złość, ale rozpoznał też jedną osobę, przeciwko której była skierowana: Elheres.

–Czego od niej chcesz? – spytał głośno, pojednawczym tonem. Nie był pewien, czy smoczyca to zrozumie.

–Odejdź! – syknęło znowu w jego głowie. Przypomniał sobie, że z nią trzeba się porozumiewać za pomocą mysli, więc starał się myśleć jasno i wyraźnie.

–Ona nic ci nie zrobiła. To nie jej wina, chyba powinnaś to wiedzieć. To ten cały Pierścień. Elheres go wzięła i to on kazał jej ciebie zdradzić, przecież to oczywiste. –

Smoczyca milczała, a Baax nie wiedział już, czy jego słowa przekonały Szedr, czy też przestała go całkiem słuchać. Mimo to kontynuował, musiał przecież pomóc przyjaciółce. – Bo jak miał go Kirem, to się nic nie działo, chociaż w końcu się stało, bo dał go Zicie. A Zita natychmiast zaniósła go Elheres. Przecież wystarczy pomyśleć. No, pomyśl! – Baax podniósł na smoczycę wzrok, lecz ta milczała niewzruszona.

–Baax chodź, przyszedł Ged-Gerid i jeszcze jakaś czarodziejka – Meknarin pociągnął go za rękaw. W takiej chwili! Choć tak na dobrą sprawę smoczyca pewnie i tak w ogóle nie zwracała na niego uwagi. Machnął ręką i wrócił do Reynara.

Ale Szedr słuchała go. Słuchała i rozumiała bardzo dobrze, lepiej nawet, niż on sam. Myśli Baaxa szły dobrym torem, ale brakowało mu wiedzy – nie tyle Pierścień mógł coś nakazać, co Klątwa tak mocno

wrosła w Wielki Plan, że sama stała się jakby Przeznaczeniem. To Klątwa dążyła do samorealizacji, mogła nawet wpłynąć na wolę Strażniczki. Szedr pamiętała, że już raz jej uległa – uwierzyła w słowa Aszki. Nie wolno jej popełnić tego błędu ponownie!

Jak może pokonać tak potężne zaklęcie, jeśli sama mu podlega? Klątwa szuka różnych dróg realizacji. Co ten człowiek mówił? Kirem oddał Zicie, Zita – Elheres. Być może. Wcześniej Krąg wykorzystał Aszkę, teraz wykorzystuje Elheres. Czy był ktokolwiek, kto nie uległ jego mocy? Jeśli ktoś mógł jej pomóc, to tylko człowiek, który nie został jeszcze skażony, bo nawet ona sama mogła być na to za słaba – ją już dotknęła Klątwa.

Rozdział Jedenasty.

W siedzibie Bractwa nagle zrobiło się tłoczno. Do niedawna zamek zamieszkiwało dwanaście osób. Reynar odnowił go w niewielkim zakresie – takim, by dało się w nim w miarę wygodnie mieszkać w niewielkim gronie. Teraz jednak okazało się, że trzeba przygotować pokoje dla bardzo wielu gości. Wraz ze stosunkowo niewielką grupą magów, przybyli różnego statusu służacy, sekretarze i asystenci. Reynar, nawet przy pomocy Rulfa i Ged-Gerida – który wziął na siebie część obowiązków gospodarza, mimo, że jego myśli wciąż biegły ku okupowanemu pałacowi – nie dał rady ogarnąć całego tego tłumu i w efekcie znaczna część gości pierwszą noc spędziła na korytarzach. Co ważniejszych delegatów członkowie Bractwa rozlokowali w swoich alkowach, a sami stłoczyli się w zaledwie dwóch komnatach.

Wtedy na ratunek Reynarowi przyszedł Baax. Przecież jeszcze niedawno był karczmarzem, więc miał nieco doświadczenia. Poczul w sobie nowe powołanie – żyłkę do organizacji trudnych przedsięwzięć. Zamek był przecież ogromny – zauważył odkrywco. Może nie gościnny, ale ogromny. Natychmiast zagonił do pracy większość członków świty, którzy wraz z czarodziejami przybyli z odległych zakątków świata. Poleciał wysprzątać jak największą ilość niezamieszkałych komnat. Zdobył skądś sienniki, gobeliny, maty, jakieś stare serwety i masę innych gałganów, z których zaimprovizowano posłania. Część gości miała własne pledy, i w końcu wszystkich jakoś rozlokowano po komnatach. Reynar był Baaxowi niewymownie wdzięczny.

Mimo to niezadowolenie w Twierdzy nadal rosło. Goście mieli wiele pytań dotyczących Pierścienia i wzrastającej magicznej aury Twierdzy, lecz nikt nie spieszył się z odpowiedzią na te pytania. Reynar zdawał się pozorować, że nie wie, o co chodzi, Ged-Gerid zajęty był organizowaniem odsieczy dla pałacu, a Baax naprawdę nic nie wiedział. Obecni zaczęli okazywać zniecierpliwienie.

Prawdziwa burza rozpętała się, gdy przybyła grupa inokanów z Menteru. Elheres od razu rozpoznała wśród nich wieszczkę Akaki, którą spotkali w górach. I ta, niestety, rozpoznała czarodziejkę również.

–Ach, to wy! – zakrzyknęła. – A więc będziecie dążyć do spełnienia przepowiedni!

Miała donośny głos, zwracający uwagę. Elheres szybko podeszła do niej i próbowała uciszyć, lecz już i tak wszyscy nowoprzybyli inokane i kiloro magów, którzy z nudów także wylegli na dziedziniec, zainteresowało się ich kłótnią.

–Dlaczego mam milczeć? – spytała Akaki jeszcze głośniejszym głosem, wpatrując się w Elheres swoimi

świdrującymi, czarnymi oczkami. – Czyżbyście chcieli coś zataić przed obecnymi tu gośćmi? Tak? A więc

dobrze, ja im powiem. Ci magowie chcą doprowadzić do zagłady świata!

Po tych słowach na dziedzińcu zapanował trudny do opanowania harmider. Każdy miał coś do powiedzenia, i większość miała własne teorie na temat sposobu, w jaki miała się dokonać zagłada. Pomysły mnożyły się i wzmagaly przerażenie, które zaczęło się wymykać spod kontroli.

A Akaki, zadowolona z siebie, nadal wpatrywała się w Elheres.

–Nie wolno ci tego zrobić – powiedziała ciszej, tylko do czarodziejki. – Nie wolno ci do tego dopuścić. Bądź rozsądna, przecież ludzie nie mogą się mierzyć ze Stwórcami. Zaniechajcie tego.

–Chcesz powstrzymać katastrofę, czy doprowadzić do zupełnie innej? Widzisz, co narobiłaś? – wycedziła Elheres przez zęby, wskazując na tłum rozkrzyczanych ludzi. – Są bliscy paniki! Więc może na razie bądź cicho.

Czarodziejka pomyślała, że musi jak najszybciej odszukać kogoś, kto będzie w stanie zaprowadzić tu porządek, niestety tłum robił się coraz większy i ktoś ją zatrzymał.

–To ona! Jest jedną z nich! – zawołał. Starła się udawać, że niczego nie usłyszała, nie patrzeć na nikogo, ale mężczyzna chwycił ją za łokieć. – Jesteś tutejsza, jesteś jedną z tych z Bractwa. O czym mówiła ta inokanka, jaką zagładę świata?

–Puść mnie! – krzyknęła i wyrwała się gwałtownie, uderzając w kogoś innego. Podniosła wzrok i zobaczyła oburzonego starszego mężczyznę z długą, białą brodą.

–Ostrożnie panienko! – upomniał ją jeden ze stojących obok, zażywny, wysoki brunet. – Trochę szacunku dla jego eminencji.

–Przepraszam – mruknęła Elheres, jeszcze próbując uciec, choć wiedziała już, że to

niewykonalne. Tłum wokół niej zgęstniał. – Przepraszam – powtórzyła i spojrzała na eminencję. Nie rozpoznała go, nie miała pojęcia jak wielkim szacunkiem powinna obdarzyć akurat tego dostojnika. Eminencja niestety rozpoznał ją.

–Czy to czasem nie Seszija Lihes? – spytał niskim schrypniętym głosem. Po akcencie rozpoznała, że to jeden z Daeyczyków. Nie była pewna, czy nie dosłyszała w jego głosie odrazy.

–Nie Seszija, ale owszem, Lihes – odparła hardo.

–Tak, to ty. – Teraz patrząc na nią wprost, starszy mężczyzna nie ukrywał niechęci.

–To ta niedoszła Pani Wiatrów, o Zenusie? – spytał zażywny.

Elheres wreszcie rozpoznała jego eminencję. Był on jednym z magów, pod których okiem przechodziła przed wielu laty próbę w Daey. Tę, której nie przeszła, z tragicznym skutkiem dla miasta i tamtejszego Pałacu Ojców.

–Ta sama – mruknął jego eminencja.

–Wybacz eminencjo – Elheres skłoniła się z przesadną estymą. – Nie poznałam waszej miłości. Z przykrością donoszę, że teraz już doszła Pani Wiatrów – dodała mierząc zażywnego wściekłym wzrokiem.

–Mam nadzieję, że tym razem nie zniszczyłaś żadnej budowli i nikogo nie zabiłaś – odparł zażywny.

–Gardionie, nie dokuczaj szlachetnej damie – upomniał zażywnego ten, który ją zatrzymał. Już nie dotykał jej ramienia. Był młodszy od pozostałych, przystojny i uśmiechał się ironicznie.

–Wieża Efre do dziś stoi nie odbudowana – przypomniał jeszcze jeden z mężczyzn, starszy, wysuszony chudzielec

–Zapewniam, że nikomu nie stała się krzywda – warknęła Elheres. – A teraz jeśli szlachetni panowie wybaczą... – spojrzała z przerażeniem na otaczający ją tłum zaciekawionych twarzy.

–Czy to prawda o czym powiadają w kularach? – spytał nagle Zenus. Elheres zatrzymała się i spojrzała na czarodzieja. Czekwała na dalszą część pytania. – Że odnaleziono zaklętą Bramę do dominium Stwórców i ktoś pragnie ją otworzyć?

Elheres patrzyła na niego przez chwilę, ważąc słowa. Widać w plotkach krążących po zamku było więcej prawdy, niż jej się dotąd zdawało. Ciekawa była po czyjej stronie stanie delegacja ze światłego miasta Daey.

–Tak – odpowiedziała powoli, – to prawda.

–Rozumiem, że jesteś jedną z tych osób, które chcą tego dokonać – powiedział ostro Zenus. – Mogłem się domyślić, jesteś jak zły duch!

Elheres ze złością zmrużyła oczy.

–Uważacie, że nie powinniśmy tego zrobić – domyśliła się. – Uważacie, że to spowoduje jakąś bliżej nieokreśloną tragedię. A jeśli się mylicie? Może Bractwo wie, jak zapobiec zagrożeniom? I wiedzą też, jakie korzyści przyniesie pokonanie

Stwórców!

–Ma rację! – krzyknął ktoś wśród tłumu.

–Nie bluźnij! – przerwał mu jakiś grubas, stojący niedaleko, pełnym przerażenia głosem. – Stwórców nie da się pokonać!

–Chodźmy stąd – mruknął Zenus do swoich towarzyszy. – Tu nie da się spokojnie rozmawiać.

Świta jego ekscelencji sprawnie poradziła sobie z przedarciem się przez rozzłoszczoną tłuszcę,

eskortując dostojnika i Elheres. Dotarli do biblioteki. Elheres nie miała ochoty tam wchodzić. Nie chciała wysłuchiwać argumentów mających świadczyć o tym, że trzeba zrobić tak, albo trzeba zrobić inaczej. Już się ich nasłuchiwała, nie sądziła, by Zenus, z całą jego wiedzą, potrafił wnieść do dyskusji coś nowego. Nie miała jednak wyjścia. Eminencja Zenus przyprowadził ją tutaj, czy właściwie ona przyprowadziła jego i

musiała pełnić honory gospodyni domu. Otworzyła drzwi i weszła jako pierwsza. W komnacie siedzieli, oprócz Reynara – Rulfo, Dumina i Tumer. Starszyzna bractwa w pełni.

–Reynarze, przyjaciele – zaczęła Elheres oficjalnym tonem. – Przedstawiam wam jego eminencję

Zenusa O’Hen z Daey, Pana Wiatrów, Mistrza Wieży Efre i sędziego finalnych Prób w Mieście Ojców.

Oraz jego świętę, niestety nie znaną mi z nazwisk, ni tytułów.

Dostojnicy wkroczyli do komnaty, ku wielkiemu i niezbyt starannie ukrytemu zdumieniu Reynara. Gardion zabrał się za przedstawianie wszystkich po kolei. Gdy skończył, Reynar przedstawił siebie i swoich konfratrów, starając się brzmieć równie dostojnie, co niestety wyszło raczej komicznie i żałośnie.

Zenus również nie zdołał ukryć uczuć. Zwłaszcza lekceważenia.

–Czarodziejka Seszija Elheres Lihes – zaczął wyniosłym tonem, – ponoć również Pani Wiatrów, raczyła nas powiadomić, iż jesteście w posiadaniu Klucza i Bramy do dominium Stwórców. Chciałem poprosić o oddanie tego Klucza we właściwe ręce i nie czynienie żadnych szkód próbą użycia tegoż.

–Nie Seszija i nie ponoć, tylko na pewno Pani Wiatrów – mruknęła Elheres, ale nikt jej nie usłyszał.

–Jak to raczyła powiadomić – zdziwił się Rulfo.

–Dlaczego eminencja mówi, że „ponoć Pani Wiatrów”? – zdziwiła się Dumina. W jej głosie słyhać było ironię. – Czyżby eminencja nie wyczuwał emanacji mocy?

Eminencja nie odpowiedział.

–Elheres, co ma znaczyć to, że im wszystko opowiedziałaś? – ponaglił czarodziejkę Tumer i dodał do Reynara – Znowu za dużo gada, trzeba ją stąd usunąć.

–Tumerze... – zaczął niepewnie Reynar, lecz Elheres potrafiła się sama obronić

–Niczego im nie powiedziałam! Chyba sami się domyślili. Po zamku krążą plotki, wszyscy o tym rozmawiają i trudno oczekiwać, by nie zbliżali się do prawdy. Powinniśmy chyba w końcu co nieco wyjaśnić.

–Nie będą potrzebne żadne wyjaśnienia – zawyrokował Gardion. – Oddacie nam teraz Klucz i sprawa będzie załatwiona.

–Czyli sądzicie, że to wasze ręce są właściwe? – Dumina nadal była ironiczna

–Pani jest bezczelna – wtrącił wysuszony chudzielec.

–Nie, to wy jesteście bezczelni – odparowała Dumina. – Wchodzicie tutaj bez zaproszenia i nawet bez pukania. Nie podjęliśmy na razie żadnych arbitralnych decyzji. Ukryliśmy Klucz – spojrzała znacząco na Rulfa i Reynara, – aby dać sobie – i wam również – czas na zastanowienie się i wybranie, co będzie najlepsze dla tego świata.

Elheres uśmiechnęła się pod nosem. Wszyscy dotychczas narzekali na decyzję rady o ukryciu Pierścienia, aż tu nagle okazało się, że można ją do czegoś wykorzystać. Dumina była sprytna i wiedziała, jak bronić własnego stanowiska.

Zenus nie zamierzał popuścić, ale Elheres miała już tego dość. Poza tym i tak nikt nie zwracał na nią uwagi. Cicho wyszła z komnaty i starając się nie rzucać w oczy dotarła do alkowy, którą dzieliła z Warin i Ines. Cicho zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie z westchnieniem ulgi. Na szczęście wewnątrz nie było żadnej z dziewcząt, mogła się spokojnie rozplakać, gdyby chciała. Była potwornie zmęczona, a zanosilo się na to, że będzie jeszcze gorzej. Do Twierdzy docierały sygnały o nadciągających kolejnych grupach delegatów z zachodu, z południa i z północy. Ludzi i nie-ludzi: elfów, inokanów... być może nawet smoków.

–Zejdź mi z oczu człowieka! – Łapa nie chciał nawet wysłuchać, co Baax ma do powiedzenia.

–Ale zaczekaj! – karczmarz krzyknął za odchodzącym. Zatrzymali się pośrodku podwórza. Lunapar nie należał do najczęściej odwiedzanych, lecz mimo to obaj rozejrzeli się bacznie, czy w pobliżu nie ma żadnych gwardzistów. Baax odezwał się pierwszy.

–Nie po to przedzierałem się przez miasto, chowając się jak przestępca i nie po to spędziłem pół dnia w chlewie, zanim przyszedłeś, by teraz usłyszeć „zejdź mi z oczu”. Posłuchaj mnie lepiej, bo ci kłopotów narobię!

–Kłopotów narobię? Już mi dość kłopotów narobiłeś! – Łapa ryknął i pochylił się nad Baaxem tak nisko, że ich nosy prawie się stykały. – Pięć dni w areszcie przez ciebie spędziłem. Pięć dni, słyszysz! Ten szczeniak Mirko wszystko wypaplał baronowi i ambasadorowi. Mam w mieście przechlapane!

–No to tym bardziej powinienes mnie posłuchać.

Łapa zgrzytnął zębami.

–I tego – Baax wyciągnął zza pleców woreczek i potrząsnął nim lekko. Znalazł go w rzeczach Zity i miał nadzieję, że dziewczyna nie zorientuje się za prędko. Brylanty zagrzechotały lekko, oczy Łapy zaświeciły się i Baax szybko schował woreczek spowrotem.

–Tego... – Łapa pomachał palcem w kierunku woreczka – Tego to ja też mam dość!
– Rozejrzał się jeszcze raz. – Ale chodź. Lepiej nie gadajmy na widoku.

–Ale nie do chlewa!

–Chodź, nie gadaj! No to czego? – Łapa ponaglił, kiedy już drzwi chlewika zamknęły się.

–Uuuch... Gwardia, na zlecenie ambasadora, uwięziła magów w Pałacu Kongregacji.

–To nie moja wina, nie mam z tym nic wspólnego.

–Jasne, że nie twoja. Powiem więcej – to nasza wina. Ale ty znasz miasto, znasz ambasadora, może mógłbyś pogadać...

–Przecież mówię, że już nie mogę!

–No tak... Ale masz tych swoich rozrabiaków, którzy daliby sobie radę z gwardzistami. Gdyby się zjednoczyli z tymi magami, którzy... I mógłbyś się zemścić na ambasadorze.

Bardziej wyczuł, niż dostrzegł w mroku wahanie Łapy.

–Przecież ci zapłacę – dodał z chytrym uśmiechem.

–Uż ty! – ręce Łapy musnęły jego szyję i cofnęły się. Baax struchlał, lecz nie dając po sobie poznać, dodał jeszcze:

–To jest zaliczka. Po robocie dostaniesz jeszcze dwa razy tyle.

–Dobra, dawaj! Lada dzień będę w Twierdzy z kompanami. Muszę ich namówić no i z miasta się wydostać, to nie takie proste. Tylko żeby mi tam na zamku kłopotów nie robili!

–Ależ skąd. Czekać tam na ciebie będą! – Baax z radości zatarł ręce.

–Nie możesz pozwolić, by dotknęła Pierścień!

Serig spał w komnacie razem z Tumerem i Rulfem. Nagle obudził go głos. Popatrzył na śpiących

towarzyszy, lecz nic nie wskazywało, by to któryś z nich się odezwał. Odwrócił się na drugi bok i zamierzał znów zapaść w sen, kiedy głos rozebrzmiał ponownie.

–Nie możesz pozwolić, by dotknęła Pierścień!

Serig zerwał się. W pomieszczeniu nie było nikogo innego. Odniósł wrażenie, że głos przemawia w

jego głowie. Znał to uczucie. Nie było w niczym podobne do komunikacji telepatycznej, która wynikała – choćby po części – z woli obojga rozmawiających. Tutaj słowa pojawiły się w jego głowie całkowicie bez jego udziału. Zostały wtłoczone przemocą, ale jednocześnie brzmiały jak jego własna myśl.

–Nie możesz pozwolić, by dotknęła Pierścień!

–Kto? – prawie krzyknął. Rulfo poruszył się na swoim posłaniu.

–Strażniczka – odpowiedział głos niemal w tej samej chwili, w której padło pytanie.

–Strażniczka? – Serig nie zrozumiał. Czy Elheres była jakąś strażniczką? Już gdzieś słyszał tą nazwę. Myśl znów pojawiła się w jego głowie, częściowo, jak wspomnienie, częściowo głosem Stwórczyni.

–Smoczyca. Smoczyca jest Strażniczką. Nie możesz pozwolić, by dotknęła Pierścień!

–To już slyszalem! – zachnął się. – Wytłumacz mi dlaczego.

–Jeśli go dotknie, ulegnie Przeznaczeniu, jak czarodziejka. Będzie chciała go użyć.

–Ale ona jest władczynią Przeznaczenia. Nie ulegnie mu.

–Przeznaczenie Pierścienia jest bardzo potężne. Nawet ona może mu ulec, może nie być dość silna. Nie ryzykuj. Nie pozwól, by go dotknęła.

–Ale mamy razem złamać zaklęcia, wykraść go... nawet nie wiem skąd...

–Sam złamiesz zaklęcia, przecież masz dość mocy, by to uczynić. Wszystko ci wyjaśnię – ostatnie zdanie wypowiedziała miękkim głosem. Serig poczuł, że zasypia ponownie, że zapada w sen, jak w przepaść bez dna. Chciał krzyżeć, chciał obudzić towarzyszy, by nie pozwolili Pani Magii zrobić mu tego!... ale nie był już w stanie wydobyć z siebie głosu. Znalazł się w innym świecie. I Pani Magia powiedziała mu wszystko... Na nic zdała się doskonała kryjówka, w której magowie ukryli klejnot. Reynar nie przewidział, że jeszcze jedna osoba wie, gdzie schowali Krąg. Nie osoba, lecz ona także brała

udział w ukrywaniu Kręgu. Nie mogło być inaczej, skoro wciąż jeszcze dzierżyła w swym ręku wszystkie zaklęcia i całą magię tego świata.

Elfowie z Tyr Harawi przynieśli do Xen Melair muzykę i taniec. Przynajmniej z nimi nie było problemu, jeśli chodzi o rozlokowanie, bo nie zamierzali mieszkać w Twierdzy. Nie odpowiadały im zimne, mroczne mury. Rozłożyli obozowisko na wzgórzach Mirnu, na zachód od miasta i zaczęli się bawić. Już pierwszej nocy zapłonęły ogniska i nikt, kto się tam zapędził, nie zasnął aż do rana. Zabawa przyciągnęła tłumy z Twierdzy, a nawet paru ludzi z miasta. Elfowie opowiadali swoje legendy o zaklętym Kręgu, którego otwarcie miało przynieść wszystkim szczęście i dobrobyt. Sugestywności ich historiom dodawały magiczne i niemagiczne zioła odurzające i wyglądało na to, że teoria Reynara zyskała nieoczekiwane całę mnóstwo popleczników.

Wajm błyskawicznie znalazł wspólny język ze swoimi krajanami i zniknął w tłumie. A Elheres wkrótce odnalazła Zitę, która też przyszła posłuchać elfich ballad.

–Oni są zupełnie inni, niż elfy spod Góry – powiedziała cicho, kiedy szły pomiędzy ogniskami. – Skąd pochodzą?

–Puszcza Tyr Harawi leży na wschodnim wybrzeżu Xelionu – wyjaśniła Elheres. – Pomiędzy morzem, a Menterem. Kiedy Aszka zostawił nas w Menterze znaleźliśmy się właściwie na skraju elfiej puszczy.

–Ojej – westchnęła Zita. – Szkoda, że wtedy tam nie poszliśmy. Oni mają tak piękną muzykę, cali są tacy piękni.

Stanęły zapatrzone na elfki tańczące w świetle ogniska. Elheres była naprawdę w dobrym nastroju, w tak dobrym nie była już od bardzo dawna. Chyba od zabawy pod Górą. Tamta chwila też była taka beztroska, jakby oderwana od rzeczywistości. Chwila wytchnienia od zmartwień codzienności, od niebezpieczeństw, które były i tych, które miały nadejść. Elfowie mieli cudowną umiejętność odganiania złych myśli.

–A tu jesteście! – wrzasnął im nagle nad uchem Baax. – Eh, ale tu przyjemnie. Beztrosko – rozmarzył się.

–Zobaczcie! Nawet gwardziści z miasta się tu pojawili! – zauważyła Zita.

–Widocznie oni też potrzebują zabawy – odparła Elheres, a Baax stał jak wryty wpatrując się w żołdaka, który właśnie wychylił kubek napoju, podany przez czarnowłosą elfkę.

–To jest myśl! – powiedział niespodziewanie i nagle odbiegł od nich bez słowa.

–Co go ugryzło? – zdziwiła się Elheres.

–Odkąd dostał tą odpowiedzialną funkcję – odparła Zita z przekąsem, – biega jak kot z pęcherzem i zadziera nosa. Organizuje noclegi, ponoć usiłuje negocjować z ambasadorem, choć w to akurat wątpię. Tak tylko opowiada, ale nie sądzę, by rzeczywiście coś próbował zdziałać.

–E, kto wie. Może nie doceniasz talentów Baaxa.

–Na pewno doceniam jego talent złodziejski. Zwinął mi resztę brylantów – pewnie na łapówki. Postanowiłam mu to podarować, zresztą kłótnia z nim w tej chwili nie miałyby sensu – nawet by jej nie zauważył.

Baax tymczasem popędził odszukać Ged-Gerida. Przyszedł mu bowiem do głowy świetny pomysł. Odnalazł maga w Twierdzy, dyskutującego z Reynarem i starszą Bractwa w towarzystwie Nel Sa Iny, która podobnie, jak on była sabatiną Kongregacji Xen Melair. Baax z miejsca zaczął:

–Mam świetny pomysł!

–Nie teraz Baax, jesteśmy zajęci! – zrugął go Ged-Gerid i natychmiast wrócił do przerwanej argumentacji. – Nie możemy już dłużej unikać tematu. Trzeba wszystkim oznajmić, co tak naprawdę dzieje się w Twierdzy. Zresztą i tak większość się domyśla!

–Może powiedzmy im cokolwiek, co by ich uspokoiło i wtedy sobie stąd pójdą – zaporoponowała Dumina.

–Nie możecie tak zrobić! – oburzył się Ged-Gerid. – Wiem, do czego dążycie! I nie pozwolę na to!

–Po prostu nie chcemy bałaganu – powiedział nadzwyczaj spokojnie Reynar. – Dość już mamy kłopotów w mieście.

–Właśnie! – wpadł mu w słowo Baax. – Ja w tej sprawie.

–Nie widzisz, że jesteśmy zajęci? – bardzo spokojnie, lecz stanowczo przerwała mu Nel Sa Ina. Była szczupłą kobietą w średnim wieku, a jej oszczędne ruchy i spokojny głos zdradzały, że ma się do czynienia z osobą rzetelną, nie zwracającą sobie głowy drobiazgami.

–Tak, dlatego powinniśmy zyskać teraz poparcie wszystkich magów, aby przeciwstawić się tym głupcom! – argumentował Ged-Gerid, zupełnie ignorując Baaxa.

–Najgorsze jest to, że nikogo z nas nie wpuszczają do miasta, a zapasy właściwie już się skończyły – dodał zafrasowany Rulfo.

–Tak – bąknął Baax, nagle zapomniawszy, po co tu przyszedł, bo przypomniał sobie

o innym problemie, którego jeszcze nie zrelacjonował starszyźnie. – Na dobitkę, kilku kramarzy rozłożyło się tu nieopodal Twierdzy i sprzedają placki pszenne i wodę. Wyobrażacie sobie? Po niebotycznie wysokich cenach. Niektórzy się tu burzą, że to skandal, ale jak magów nie wpuszczają do Xen Melair, to w Twierdzy zaczyna brakować żywności, więc za chwilę nie będzie się dało żyć. Szczerze mówiąc, to ja ich doskonale rozumiem, nawet tych tutaj, spod Twierdzy. Gdybym ja sam był kupcem, którym już nie jestem, ale byłem, to postąpiłbym dokładnie tak samo. Takie zgromadzenie to fantastyczna okazja dla łatwego zarobku. Wiecie, za ile ci kupcy kupili towar, którym handlują? A koszt transportu? Przebicie jest...

–Sami widzicie! Trzeba jak najszybciej pozbyć się tej całej zgrai – zagrzmiął Tumer.
– Dumina ma rację.

–Obawiam się, że to już teraz nie możliwe – odparła Nel Sa Ina. – Oni chcą wiedzieć, co się dzieje. A

przybędzie ich jeszcze więcej, zapewniam was. Powinniśmy rzeczywiście nazwać ten bałagan

Zgromadzeniem i zaprowadzić porządek. A wtedy łatwiej też będzie rozprawić się z ambasadorami!

–Właśnie! – ożywił się Baax. – Ja w sprawie ambasadora. – Nagle wszyscy zauważyli jego obecność.

Baax uśmiechnął się chytrze i opowiedział o gwardziście, którego widział na wzgórzach Mirnu.

–Gdyby tak zorganizować jakąś wielką fetę i ściągnąć pół miasta na wzgórze... Nie wierzę, że

gwardziści by nie przyszli. A wtedy Pałac byłby słabiej chroniony i moglibyśmy łatwiej uwolnić

zakładników.

Niepostrzeżenie przyszła zima. Wraz z pierwszym śniegiem zjawili się inokane z Tkalarhiar z samym A'kwei na czele. Zaś krótko po nich przybyli elfowie z Sawian Tay, a pośród nich Riwa-U, Oreja i Iyur. Jednymi z ostatnich gości, którzy przybyli, była delegacja z Kentebu. Elheres zdawało się, że pomiędzy nimi wypatrzyła Szejdi-Kana, maga, który chciał im odebrać Pierścień na początku wędrówki. Przeszło jej przez myśl, że może lepiej by się stało, gdyby go wtedy odebrał, przynajmniej nie ona musiałaby się teraz martwić co z nim począć. Szejdi-Kan jednak nie pamiętał jej, a przynajmniej nie dał tego po sobie poznać.

Gad-Gerid rozpoczął Zgromadzenie i zapowiedział z tej okazji wielką fetę na wzgórzach Mirnu, w obozowisku elfów, co ci ostatni przyjęli z wielkim entuzjazmem. Kapituła zaczęła rozgłaszać w całym Xen Melair o nadchodzącym święcie. Zresztą Zgromadzenie zawsze było dla mieszczan przyjemną okolicznością, umożliwiającą wzrost zarobków kupcom i właścicielom karczem. Tym razem nawet autorytet ambasadora nie wystarczył, by odizolować magów od miasta.

Elheres starała się unikać spotkań z ludźmi i nie-ludźmi, których знаła, o co nie było trudno w tłumie, który przewijał się w Twierdzy. Zwłaszcza unikała inokana A'kwei, a on sam chyba nie domyślał się, że ona jest jednym z inicjatorów Zgromadzenia. Być

może nawet nie wiedział, że w ogóle tu jest.

Na korytarzach było tłoczno. W ostatnich dniach zamek bardziej przypominał plac targowy, niż ponurą warownię, którą był jeszcze miesiąc temu. Mijający ją ludzie przyglądali jej się z niechęcią, bądź pozdrawiali protekcjonalnie. Prawie wszyscy już ją rozpoznawali i wcale nie było to wygodne. Inokane latali ponad głowami ludzi, złożąc na ciasne i niskie korytarze, a ludzie wygrażali, że powyrywają im te skrzydła, z których niejedno zahaczyło już o czyjaś głowę. Elheres spostrzegła, że pod biblioteką – która stała się kwaterą Reynara i starszyny organizującej Zgromadzenie – wylądowała grupka inokanów, roztrącając przechodzących tamtędy ludzi. Wywiązała się słowna utarczka, która niemal przerodziła się w kolejną bójkę, na szczęście straż naprędce zorganizowana przez Meknarina nie próżnowała.

Elheres po raz kolejny westchnęła ciężko. Taki widok był tu teraz na porządku dziennym. Na dodatek grupka inokanów najwyraźniej chciała dostać się do Reynara, co nie mogło mu się spodobać. Był teraz zajęty prawie przez cały dzień, robiąc to, do czego z pewnością nie przywykł, czyli zajmując się sprawami administracyjnymi.

Inokane przyglądali się Elheres i gdy jeden z nich szepnął coś do drugiego – starszego, który najwyraźniej był w tej grupce najważniejszym dostojnikiem, czarodziejka rozpoznała ich. To był A'kwei z Tkalarhiar i jego nieodłączny asystent Iksus'sh. I jacyś inni, mniej ważni inokani magowie. A'kwei wyszedł jej naprzeciw kołyszącym się krokiem, co niewątpliwie miało być oznaką uznania i szacunku, który wielki mag żywił dla swej byłej uczennicy. Elheres zmartwiała.

–Witaj młoda czarodziejko – odezwał się w swoim języku.

–Witaj mój Mistrzu – Elheres pozdrowiła go i nie miała pojęcia, co mówić dalej.

–Dawnośmy się nie widzieli. Tak nagle zniknął z Tkalarhiar, nawet się nie pożegnał.

–To... – Elheres zająknęła się. – Pamiętasz ten Pierścień? Oczywiście, przecież dlatego tu jesteś. To on mnie wtedy ściągnął, wbrew mojej woli.

–Tak. To potęga wielka i niebezpieczna

Elheres zamilczała to zdanie. Sama już nie wiedziała, co myśli, a co udaje, że myśli. Przypomniała

sobie, jak bardzo była wtedy przeciwna użyciu Pierścienia, ba, była nawet przeciwna próbom odkrycia, czym on naprawdę jest. Jak wiele się od tego czasu zmieniło! Jak wiele się wydarzyło.

–Trzeba za wszelką cenę zapobiec temu, co chce uczynić ten wariat! – A'kwei skinął dziobem w

kierunku drzwi komnaty Reynara, a piórka na jego głowie uniosły się nieco.

Elheres przypomniała sobie rozmowy, które wtedy prowadziła ze swym mistrzem. Przypomniała sobie, jaką był dla niej opoką i skarbnicą wiedzy. Jeśli ktoś mógłby jej pomóc w rozwikłaniu bałaganu, w który się wplątała, to z pewnością on. Pragnęła tej rozmowy, jak ożywczego powietrza. Nie czekając aż będą sami, aż spokojna rozmowa będzie możliwa, zaczęła od razu, tak, jak dyskutowali wcześniej, jakby nie minął nawet jeden dzień.

–Może nie wszystko jest tak oczywiste, jak się wydaje, może oni... – zaczęła porywczo, lecz inokan przerwał jej.

–Co? Może mają rację, to chciałaś powiedzieć? A może chciałybyś się do nich

przyłączyć? – spytał ironicznie.

Elheres zbita z tropu, zamilkła. Spodziewała się rzeczowej dyskusji, lecz zobaczyła, że A'kwei się wściekł.

–Jak śmiesz w ogóle poddawać taką myśl pod rozwagę! Nie masz prawa, zabraniam ci! Masz stanąć

po słusznej stronie! Jestem twoim mistrzem i rozkazuję ci mnie poprzeć!

Elheres nie wierzyła własnym uszom. Ten mądry, świątły inokan zachowywał się tak zaściankowo?! Przerażona napotkała świdrujące spojrzenie Ikus'sha, który stanął tuż za swym mistrzem. Nie potrafiła dostatecznie dobrze odczytać jego uczuć i zamiarów, ale miała powody przypuszczać, że Ikus'sh jej nienawidzi. Bliska łez odwróciła się i bez słowa wtopiła w tłum. Tym razem był jej na rękę.

Rozdział Dwunasty.

Pani Magia przekazała Serigowi wszystkie zaklęcia, których należało użyć, by dostać się do Bramy. Najpierw jednak kazała mu stworzyć dokładną replikę Klucza tak, aby nikt nie domyślił się, że ten prawdziwy został skradziony. Był kreatorem, magiem, którego domeną było stwarzanie, więc wykonanie samego złotego krążka było dla niego bardzo łatwe. Wystarczyło trochę kurzu i piasku z posadzki. I zaklęcie. Przekształcanie pyłu w złoto było podstawą magii twórczej. Uformował okrąg, uczynił go cieńszym, bo powiadano, że Klucz jest bardzo cienki. Lecz wtedy Pani Magia podpowiedziała mu, że powinien być jeszcze cieńszy.

Nie mógł uwierzyć, dziwił się, jak można to nazywać pierścieniem, przecież to nieledwie nitka. Cieniej już nie dało się uformować złota. Wtedy powiedziała, że to musi być doskonały okrąg. Coś, co nie ma grubości. I podsunęłamu zaklęcia utwardzające, umacniające stworzoną strukturę. Powiedziała, że naprawdę niezniszczalnym czyni go nadana mu moc otwierania przejścia do domeny Stwórców, lecz tej nie mógł mu dać. Jedynie jej echo, jej wibrację tak, by nikt nie odróżnił go od prawdziwego, nawet Strażnicy. Z tym musiał jednak poczekać aż znajdzie się na dole w lochu, bo teraz ta wibracja mogła okazać się zbyt silna, zbyt prawdziwa dla wielu magów i stałaby się dla nich wyczuwalna.

Na szczęście tej nocy niewielu magów miało przebywać w Twierdzy. Przygotowywano otwarcie Zgromadzenia, połączone z próbą odbicia magów z pałacu Kongregacji. Chwila była idealna.

Teraz pozostawało jedynie przedrzeć się przez pułapki zastawione przez Reynara i usunąć zaklęcie wiążące Krąg z Bramą. Podmienić ten fałszywy za prawdziwy i zamaskować go tak, by nikt nie odnalazł go przy Serigu. A potem wywieźć daleko od Reynara i jego Bractwa. Pani Magia obiecała Serigowi, że pomoże mu stworzyć tak doskonale miejsce ukrycia, że Krąg już na zawsze pozostanie schowany.

Serig miał wątpliwości, dlaczego by go po prostu nie zniszczyć, lecz na to pytanie Stwórczyni nie chciała odpowiedzieć. Obiecała za to, że da mu wtedy wszystkie zaklęcia świata. Uczyni go najpotężniejszym czarodziejem, jaki kiedykolwiek stąpał po ziemi, będzie miał wszystko. To kusilo, lecz równocześnie przerażało go. Pamiętał bowiem – choć nie wspominała więcej – o groźbie, która nad nim ciążyła, gdyby jej rozkazu nie wykonał. Bo w głębi serca – choć nie starczyło mu nawet odwagi, by o tym pomyśleć – pragnął przed nią uciec.

Łapa wraz ze swoją zgrają pojawił się w Twierdzy w ostatniej chwili. Ale też przygotowania do festynu znacznie ułatwiły mu przedarcie się poza mury miasta, bo

– choć miał swoje tajne przejścia – liczebność grupy rzezimieszków, którą zebrał, utrudniała ucieczkę.

Zabawa na wzgórzach już trwała, a ludzi z miasta schodziło się coraz więcej. Rzeczywiście – nawet

gwardziści dali się skusić i tylko nieliczne patrole przechadzały się ulicami Xen Melair. Zawitali także –

choć jedynie symbolicznie – oficjele miejscy, natychmiast z wielką atencją podjęci przed Ged-Gerida i

Reynara.

Akcji miała przewodzić Nel Sa Ina z kapituły, specjalizująca się w teleportacji. Plan przewidywał, że czarodzieje więzieni w pałacu zostaną magicznie przetransportowani do Twierdzy. Następnie grupa czarodziejów-iluzjonistów miała stworzyć fantomy, które przynajmniej przez kilka dni będą udawać, że nic się tam nie zmieniło. Aby umożliwić magom działanie i jednocześnie uwiarygodnić iluzję, rzezimieszki Łapy oraz kilkoro innych magów, mieli stoczyć potyczkę z gwardzistami i przegrać. Plan wydawał się idealny.

Łapa przeprowadził magów do miasta swoimi tajnymi przejściami. Wokół pałacu snuło się kilku niezadowolonych i znudzonych gwardzistów. Pozostawało teraz poczekać trochę, aż zabawa na wzgórzach nabierze rozpędu, a większość z tam obecnych nie będzie już w stanie odpowiedzieć na wezwanie o posiłki, zmorzona alkoholem i elfimi narkotykami.

–Za dużo nas jest – mruknęła Nel Sa Ina, licząc zblazowanych strażników pałacu i podekscytowanych łotrzyków Łapy. – Część z was będzie musiała zostać.

–Co to to nie! – huknął najbliższy zbój, wstając. Był niemal o dwie głowy wyższy od czarodziejki.

–Cii – odezwało się zewsząd.

–Się zgłosiliśmy na zawezwanie Łapy, bo im chcemy łupnia dołożyć – wytłumaczył zbój nieco ciszej. – Zależli nam za skórę i żaden z nas teraz nie zrezygnuje z takiej okazji, nie chłopaki?

Pomruk, który przeszedł po zgromadzonych świadczył, że wszyscy się z nim zgadzają.

Nel Sa Ina nie powiedziała już nic, tylko zwróciła się do swojej grupy i zaczęli ustalać sposób działania przy przesyłaniu swych braci do Twierdzy. Wymagało to sporego wysiłku i doskonałej koordynacji zaklęć kilkorga silnych magów.

Wreszcie nadeszła umówiona pora.

–Tylko pamiętajcie – rzuciła Nel Sa Ina, gdy rozochoceni chłopcy Łapy ruszali w bój,
– macie

przegrać.

Ale chyba nikt jej nie słyszał. W działaniu zbójów nie było żadnego porządku, chłopcy walczyli czym popadło – kijami, nożami, nawet bronią zabraną pierwszym

pokonanym gwardzistom.

Tymczasem Nel Sa Ina i jej grupa ruszyli w kierunku zaplonecza pałacu i, gdy gwardziści stamtąd przybiegli wspomóc swoich przy frontowym wejściu, weszli do środka. Oczywiście czarodzieje znajdujący się wewnątrz zostali poinformowani o planowanej akcji, więc byli przygotowani i teleportacja przebiegła błyskawicznie.

Teraz weszła Dumina, wraz ze swoimi i zaczęli tworzyć widma. A to już było bardziej czasochłonne.

Tymczasem na głównym dziedzińcu trwała zjadła walka. Zbóje byli tak zaciętrzewieni, że zapomnieli zupełnie o planie magów. Kiedy Elheres to spostrzegła, wydawało się, że jest już za późno i jej towarzysze wygrywają. Nie zastanawiając się wiele dmuchnęła w jednego z opryszków, który właśnie zamierzał się na bezbronego gwardzistę.

–Ups! Przepraszam – udała głupią. – Pomyliłam zaklęcia!

W tym czasie jednak gwardzista zdołał umknąć, a opryszek chwilowo pozbawiony oręża został

powalony przez innego gwardzistę. Kiedy pozostali magowie zorientowali się, co robi Elheres,

błyskawicznie poszli w jej ślady. Zrobił się prawdziwy bałagan.

Po chwili nikt już nie wiedział kto przeciwko komu walczy. Jeden ze zbirów Łapy zamierzył się na

Elheres nożem.

–Ty głupia wiedźmo! – ryknął jej nad uchem. – A już jesteśmy prawie wygrali ty...

Byłby ją zranił, gdyż zupełnie nie spodziewała się ataku odwetowego ze strony rzezimieszków Łapy,

lecz na szczęście ich wódz był tuż obok i schwycił swego podwładnego za nadgarstek.

–Opanuj się! Tak miało być, przecież wam mówili. To ich plan, zarabiacie, to się macie słuchać!

–Nie jesteśmy wojskiem najemnym!

–To nie dostaniecie zapłaty. Zmiataj mi stąd! I każdy, który nie wypełni rozkazu.

–Dość już! – doszedł ich wtedy krzyk Tamera z drugiego krańca podwórza. Otrzymał widać przekaz od Duminy, że iluzje są uformowane. – Wycofujemy się!

Pobiegli na zaplecze budynku, gdzie została już tylko garstka magów, czekających na nich. Wśród nich Dumina wściekła, jak osa.

–O mały włos, wszystko by się nie udało. Zresztą nie wiem, na ile się udało, bo zabrakło tego idioty

Nitrima! Miał iść z nami, jest świetnym iluzjonistą, ale gdzieś się zwłókł. We trójkę mogło nam nie pójść

tak dobrze, jak byśmy chcieli.

Szedr widziała, co się dzieje. I nie podobało jej się to. Doskonale wyczuwała rosnącą

frustrację rozmawiających z nią osób. Magiczna telepatia pozwalała jej wnikać głęboko w umysły tych istot, które zwracały się do niej. Najbardziej zdenerwowani byli – jak należało się spodziewać członkowie Bractwa. No i sama Elheres.

Zachowanie czarodziejki przerażało Szedr, bała się, że ta gotowa jest w strachu zrobić coś niemądrego. Tak, moc Kręgu, siła jego oddziaływania były doprawdy potężne. Teraz już Szedr nie miała wątpliwości, że Elheres uległa Klątwie. W takiej sytuacji należało działać i to czym prędzej. Nie ważne już było jakiej zemsty dokonają Strażnicy na zdrajczynie. Nie bała się już o własną skórę, bo wiedziała, że jeśli nie zareaguje teraz jak Strażniczka, to niedługo i ona, i cały świat staną przed śmiertelnym zagrożeniem. A wtedy nie Strażnicy, lecz sami Stwórcy dokonają na niej swej zemsty. Musiała zapłacić za to, co uczyniła.

Ale nie mogła działać sama. Zbyt bała się Klątwy, która już raz nad nią zapanowała. Bała się też, że mimo niewątpliwych magicznych umiejętności, może sama nie podołać wszystkim zaklęciom Reynara, Elheres i Karigi. Nie miała wyboru – musiała skorzystać z pomocy i jedyną osobą, która przychodziła jej do głowy, był Serig – ten mag, który wątpił, który chciał jej rady.

Latała wokół zamku, lecz nie mogła go znaleźć. Zaglądała w okna komnat na wyższych kondygnacjach, jednak nie wiedziała, która alkowa należy do Seriga. Wszędzie widziała jakichś ludzi,

wielu inokanów. Ale jego nie widziała, bądź nie potrafiła rozpoznać. Wpatrywała się w tłum na dziedzińcu i na korytarzach niższych kondygnacji, gdzie mogła dolecieć. I coraz bardziej się złościła. To był najlepszy czas, by coś zrobić – magowie wybrali się do miasta, by zaatakować okupowany pałac kongregacji i wkrótce już wrócić. Wielu z pozostałych spało jeszcze na wzgórzach Mirnu, zmorzonych elfim światem. Niewielu było z tych, którzy wiedzieli, gdzie ukryty jest klejnot. Taka okazja może się nie powtórzyć

Ale Seriga też nigdzie nie było. A przecież nie poszedł z pewnością do miasta, jego umiejętności twórcze na nic by się nie przydały. Czyżby w takim momencie chciał się bawić? Kiedy z nim rozmawiała, wydawał się tak zatroskany, niemal wystraszony... Ludzie byli dziwni, nie potrafiła ich zrozumieć, ich sposobu myślenia. Wyglądało na to, że będzie zmuszona sama odzyskać Krąg. Nigdy nie powinna polegać na ludziach! Musi sama to zrobić, lub zginąć, próbując to uczynić. Tak właśnie postępowali jej bracia! Była smokiem, a zaczynała zachowywać się jak człowiek, jak jakaś miękka, pozbawiona skóry i pazurów ślamazara.

Wróciła na swój posterunek w Wielkiej Sali. Po dziedzińcu kręciło się parę osób, lecz wszyscy skrętnie omijali niepozorne drzwi, zabezpieczone zaklęciem obojętności. Nie interesowały ich, nie mogły, bo to właśnie za nimi znajdowało się to, po co wszyscy tu przybyli. Paradoks, jeszcze jeden. To był pomysł Reynara, by uczynić to przejście zupełnie nieatrakcyjnym dla postronnego obserwatora. Nikt jeszcze nie przełamał czaru.

Zitę obudziła wilgoć i chłód. Ognisko przygasło, elfowie gdzieś się podzieli, została tylko ona i... Nitrim. Futra i koce zawilgły i pozamarzały, nawet jej sukienka była na brzegach sztywna i zimna. Przyjżała się twarzy śpiącego mężczyzny. Z jego uchylonych ust ulatywały obłoczki. Przypomniała sobie, jak wieczorem tworzył z ogniskowego dymu całe opowieści. Tak, magia była fascynująca, Zita nie rozumiała, jak mogła się jej kiedyś lękać.

Spędzili tu z elfami wspaniałe wieczór, jeden z najprzyjemniejszych w ciągu ostatnich dni. Chyba od czasu, kiedy bandyci wypędzili ich z karczmy. W ogóle wśród elfów było wesoło, o wiele lepiej, niż na zamku, gdzie Zita starała się spędzać jak najmniej czasu. Elfowie jako jedyni wydawali się nie przejmować całym tym zamieszaniem. Mieszkali poza Twierdzą i nie obchodził ich ani tłok w komnatach i korytarzach, ani brak jedzenia. Urządzali polowania, zabawy, konkursy i pijatyki. I w ogóle nie obawiali się końca świata, który wróżyli inokane.

U elfów gościło także wielu innych ludzi, zmęczonych chałasem i niepokojem Zgromadzenia. Zita poznała kilkoro młodszych magów z bractwa. A najlepiej poznała

Nitrima, którego namówiła na spędzenie razem tej nocy. Przestała już szukać towarzystwa elfów, nie dawali jej takiego zaspokojenia, jakie mógł dać mężczyzna. Nitrim był młody i niedoświadczony, ale miał w sobie dużo romantyzmu i talentów, z których chyba sam nie zdawał sobie sprawy. Chciała go spotkać ponownie za kilka lat.

Uśmiechnęła się do siebie i cicho wstała z posłania, starając się go nie obudzić. Poruszył się delikatnie i zamruczał coś przez sen.

Zabrała jedno z futer i, owinąwszy się nim, weszła w snujący się nisko po ziemi wilgotny dym z przygasających ognisk. Świtało. Elfowie w większości drzemali porozrzucani tu i ówdzie bez żadnego porządku, tak, jak zastał ich sen. Ale gdzieś ze środka rozległego obozowiska dobiegał cichy przejmujący tręł. Ktoś śpiewał i z pewnością nie był to elf, ani człowiek. Żadna z tych ras nie potrafiła naprawdę ładnie śpiewać. Zita zdziwiła się, bo inokanów nie spotykała wielu w elfim towarzystwie. Mieli tak odmienne poglądy na sprawę Kręgu, że spotkawszy się tutaj, by rozstrzygnąć spór dotyczący tego właśnie tematu, nie potrafili się porozumieć również na żaden inny. A jednak jakiś inokan siedział przy ognisku w głębi obozowiska i śpiewał wpatrując się we wschodzące słońce.

Zita stanęła zasluchana. Nie znała inokaniego języka w ogóle. Elfiego nieco liznęła pod Górą, ale w Tkalarhiar, mimo, że zaprzyjaźniła się z młodym inokanem Fakkhą, nie zdołała na tyle dobrze poznać jego mowy, by zrozumieć tę pieśń. Śpiewak wydobywał z siebie dźwięki nieprawdopodobne dla ludzkiego słuchacza. Gdyby nie znała możliwości ptasich gardeł, przysięgłaby, że to cały chór śpiewa. I właściwie nie miało znaczenia, że nie wiedziała o czym jest ta pieśń, bo samo jej brzmienie było niezwykłą uczcią dla ucha.

Usiadła w pewnym oddaleniu, by nie zwracać na siebie uwagi śpiewaka, by mu nie przerwać i trwała tak, aż słońce wzeszło naprawdę wysoko i elfowie zaczęli się budzić. Dopiero któryś z nich przerwał inoknanowi. Zachęcali go, by kontynuował, chcieli go słuchać, lecz powiedział, że dzień już się rozpoczął, a pieśń brzmi najlepiej na pograniczu jawy i snu. Chciał odlecieć, lecz wtedy Zita rozpoznała go.

–Fakkha! – zakrzyknęła zdumiona i inokan zatrzymał się z rozpostartymi skrzydłami. – To ja, Zita, pamiętasz mnie? Spotkaliśmy się w Tkalarhiar. Piórko! – przypomniała mu imię, które jej nadał i wtedy przypomniał sobie. Podfrunął do niej jednym machnięciem skrzydeł.

–Ależ oczywiście! Pamiętam ciebie. I szczerze mówiąc spodziewałem się spotkać cię tutaj. Przecież to wraz z wami magiczny Krąg zawędrował do naszego miasta, nic dziwnego, że jesteście i tutaj.

–A ty, skąd się tu wzięłaś? Nie jesteś przecież magiem.

–Nie, nie jestem, ale jakże mógłbym pozwolić, by ominęło mnie tak ważne wydarzenie. Jedno z tych, które mogą przyczynić się do zjednoczenia wszystkich ras. Udało mi się dołączyć do naszej delegacji, bo potrzebowali tragarzy. Nie był to

najlepszy pomysł, bo i tak nie mam nic do powiedzenia. Nie mogę nawet o nic zapytać, bo jestem tu tylko po to, by zajmować się bagażem i gęśmi. Trochę podsłuchałem podczas podróży, ale niewiele z tego rozumiem. Co za szczęście, że ciebie spotkałem, powiesz mi więcej. Chciałbym wiedzieć, kto tak naprawdę ma tutaj rację, bo trudno mi uwierzyć w tą zagładę wróżoną przez pana A'kwei.

–Niestety muszę cię rozczarować – przyznała ze smutkiem Zita. – Ja sama niewiele wiem, bo też jestem kimś w rodzaju tragaża. Zbędny dodatkiem do wielkich wydarzeń.

Opowiedziała Fakkhce, w jaki sposób odnaleziono Pierścień.

–Zaniosłam go jej od razu, nawet się nie zastanawiając – mówiła z nieukrywanym żalem. Nareszcie ktoś chciał jej wysłuchać. Ktoś o kim wiedziała, że zrozumie jej rozczarowanie. – Byłam pewna, że gdy dostanie go ode mnie, zacznie mnie inaczej traktować. Wyjaśni mi wszystko i pozwoli wziąć udział w podejmowaniu decyzji, czy w ogóle w jakichś dyskusjach. Ale gdzie tam. Nawet nie zauważyła, że to mnie zawdzięcza całe to zamieszanie wokół własnej osoby. Taka jest skoncentrowana na czubku własnego nosa, że... Nie wiem, może źle zrobiłam, że tak od razu do niej popędziłam. Może nie powinnam była go jej oddawać? W końcu Ochan tego nie chciał, skoro dał Pierścień półistocie, prawda?

–Nie potrafię ci pomóc. Ja sam niczego nie wiem. Nie jestem magiem, nie jestem nawet wykształconym inokanem.

–Ale może razem uda nam się coś zrozumieć! Może elfowie nam pomogą, może inni, którzy znaleźli się tu tak, jak my, inni, którzy nie mają żadnych darów. Wiem! – przypomniała sobie nagle. – Jest tu jeden z moich przyjaciół, elf o imieniu Wajm. On też nie ma darów, ale jestem niemal pewna, że on coś wie! Zachowuje się, jakby wiedział.

–Znam Wajma! – ożywił się Fakkha.

Postanowili go odszukać i potem w jakiś sposób włączyć się do rozpoczynających się już obrad nad

Kręgiem. Ale w tym momencie dostrzegli nadlatujące od wschodu ogromne smocze stado.

Szedr, najbardziej dyskretnie, jak tylko potrafiła, zleciała ze swojego okna i szerokim łukiem okrążyła dziedziniec. Starając się nie wzbudzać zainteresowania i uważnie obserwując ludzi na dziedzińcu, wylądowała nieopodal drzwi. I, ku swemu zdumieniu, tuż obok nich spostrzegła Seriga!

Przyskoczyła do niego.

–Co tu robisz?

Serig podniósł na nią oczy, a ona przez chwilę poczuła przestraszona, zaraz jednak Serig przerwał

połączenie. Wznowił je dopiero za moment.

–Wystraszyłaś mnie! Co robisz? – spytał.

–Co ty robisz? Szukałam cię przez cały dzień! Lecz ciebie nigdzie nie było! Chciałam porozmawiać o...

–Cii! – Serig rozejrzał się po dziedzińcu. – Lepiej, by nie widziano nas tutaj. Może porozmawiamy w jakimś bardziej ustronnym miejscu? Na razie odejdź stąd.

–Ty odejdź – syknęła, ale nie mogła odmówić mu racji. Serig zawahał się.

–Chcesz to zrobić? – spytał. – Ze mną?

–Boję się, że sama nie dam rady. Boję się Klątwy...

–Klątwy? – o tym Serig jeszcze nie słyszał.

–Tak. Została nałożona na Krąg przez jego twórcę, to ona właśnie stwarza groźbę zagłady. I jest niemal równa sile Przeznaczenia, musi zostać zrealizowana.

–Chcesz powiedzieć, że Stwórcy nałożyli na Krąg jakąś Klatwę? Aż tak są zazdrośni o swoją władzę nad światem? Aż tak się nas boją?

–Nie Stwórcy, lecz twórca – mag, który wykonał Pierścień i zamknął w nim moc Ognia!

–Nie Stwórcy, doprawdy? – spytał Serig ironicznie. – Ależ oczywiście, że Stwórcy! A potem dali klejnot wam, bo nawet oni nie potrafią go zniszczyć i wmówili wam, że jest bardzo niebezpieczny. Tak postępują, a my nie możemy zrobić nic, by się im przeciwstawić!

Szedr milczała słuchając słów Seriga. Słuchając jego myśli przepelnionych nienawiścią i strachem tak prawdziwym, że nie mogła wątpić w jego szczerość. Co było przyczyną tych uczuć? Chciała wniknąć głębiej w jego umysł i czuła, że pozwoliłby jej na to, w tej chwili nawet tego chciał, lecz...

Nie zdążyła głębiej zastanowić się nad znaczeniem jego myśli, bo w tym momencie nad dziedzińcem zakotłowało się nagle, a słońce zakrył potężny cień. Szedr podniosła głowę i z przerażeniem zobaczyła lądujące na podwrocu zamkowym wielkie smocze stado. Grupa osobników o barwnych łuskach zaatakowała znajdujących się na dziedzińcu ludzi, co najmniej dwóch z nich uśmiercając na miejscu.

Szedr sparaliżował strach. Już widziała Strażników, wykonujących na niej wyrok. Błagała tylko o jeden moment, o chwilę, by pozwolili jej powiedzieć, gdzie jest Krąg. Jedyne czego pragnęła, to umożliwić im ochronę świata przed fatalnym przeznaczeniem.

Rozdział Trzynasty.

Smocze stado spadło z nieba na niczego nie spodziewających się ludzi. Spanikowany tłum rzucił się do ucieczki wśród krzyków i lamentów. Nieliczni odważniejsi chwycili za oręż i próbowali bronić się przed wielkimi bestiami o pyskach pełnych ostrych kłów. W sukurs śmiałkom wkrótce przyszli inokane i wielu z nich nie szczędziło dziobów i skrzydeł, a po chwili pojawili się także elfowie z ich ostrymi jak brzytwy pazurami i uwielbieniem walki.

Napastników nie było tak wielu, jak się w pierwszej chwili zdawało – zaledwie kilkunastu. Nie liczebność jednak miała tu znaczenie, lecz ich naturalny rynsztunek i zaprawienie w bojach, które dla ich rasy były chlebem powszednim. Pasją do walki

dorównywali im jedynie elfowie, których zbiegało się na szczęście coraz więcej.

Wkrótce, wspólnymi siłami – mimo ran wielu ludzi, inokanów i elfów – udało się powalić pierwszą bestię. Gruchnęła o ziemię, niemal przygniatając swym ciężarem troje przeciwników. W porę uskoczyli i natychmiast – z jeszcze większym zapałem – rzucili się na kolejne z potworów.

Obrońców ubywało w zastraszającym tempie – jedni odnosili rany, inni rzucali broń i salwowali się ucieczką, zatrwożeni przygniatającą przewagą agresorów. Nikt nie zastanawiał się kim są te stworzenia,

ani czego tu szukają. Nie było na to czasu. Szanse obrońców topniały z chwili na chwilę. Gdyby niespodziewanie nie zjawiała się pomoc, pewnie niewielu żywych pozostałoby na placu boju.

W samą porę wrócili z miasta czarodzieje i Łapa ze swymi chłopakami. Ci ostatni jeszcze nie ochłonęli po poddanej walce z gwardzistami i nie zastanawiając się nawet, ze zdwojoną agresją, rzucili się w kotłownię na dziedzińcu.

Równocześnie nadbiegli maruderzy, którzy bawili na wzgórzach Mirnu i ruszyli stamtąd, jak tylko dostrzegli nadlatujących smoków. Teraz liczebność obrońców wystarczyła już, by okiełznać pozostałą przy życiu ósemkę smoków, a czarodzieje swoją magią uniemożliwili im ucieczkę w przestworza.

Elheres dostrzegła po przeciwnej stronie dziedzińca Szedr i zanim udało jej się przedrzeć przez spanikowany tłum, potyczka była skończona.

–Co się tu dzieje, Szedr? – wydyszała czarodziejka, podbiegając do smoczycy, która wyglądała, jakby ją замуrowało.

–Nie wiem.

–Jak to nie wiesz! Co oni tu robią, kto to jest? Porozmawiaj z nimi, dowiedz się czegoś, na wielkie Przeznaczenie! Czego chcą, oprócz tego, by wszystkich pozabijać? To Strażnicy – Elheres przestraszyła się nagle, przypomniawszy sobie o ciężącym na Szedr wyroku.

–Chyba nie. Raczej nie. Nie, to nie Strażnicy – Szedr zdecydowała się w końcu. – Nie wiem, kim są.

–To się spytaj!

Szedr popatrzyła na nią, zebrała się w sobie i poleciała w kierunku grupy smoków, którzy opędzali się

od swoich stróżów, sycząc i drapiąc, gotowi zginąć w obronie własnej swobody. Elheres przedarła się za nią do pierwszego rzędu gapiów. Smoki zaczęły wrzeszczeć jeszcze głośniej, a jeden z nich rzucił się na Szedr, ignorując miecz pilnującego go rzezimieszka. Miecz wypadł z dłoni, a chłopisko potoczył się po bruku. Szedr i ten drugi smok zaczęli walczyć. Elheres załamała ręce. Jeśli tak wyglądają smocze negocjacje...

Walka jednak nie trwała długo, smoki rozpoznały swoją pozycję i mogły zacząć na

siebie krzyczeć i syczeć. Czarodziejka wytrzymała tylko chwilę. Zaraz zawołała Szedr i poprosiła o jakieś wyjaśnienia. Reynar i członkowie kapituły właśnie do niej podeszli i też żądali jakichś wyjaśnień. Smoczyca machnęła skrzydłami, podleciała do nich i przekazała roszczenia smoków.

–To grupa Por Tari. Żądają, by oddać im Krąg.

–Żądają, by oddać im Krąg – powtórzyła zaskoczona Elheres.

–Dlaczego? – spytał uprzejmie Reynar. – Czy należy do nich, to oni są Strażnikami? Czy też może to oni, lub ich przodkowie go stworzyli i teraz mają do niego prawo?

–Mają, czy nie mają, nie mogą tak po prostu sobie żądać! – Elheres zdenerwowała się.

Smok, który kłócił się z Szedr ponownie spróbował natrzeć na Strażniczkę, ale fuknęła tylko

strumieniem ognia i usiadł na ogonie. Grupka smoków uspokoiła się nieco, ale nadal warczeli i syczeli.

–Powiedz im, żeby sobie stąd poszli!

–Przecież też mają prawo wziąć udział w Zgromadzeniu – przypomniał Reynar, z nieco strapioną miną. W końcu to w jego Twierdzy organizowano Zgromadzenie, choć Ged-Gerid rościł sobie prawa do gospodarzenia tutaj. Reynar wiedział, że wpuszczenie smoków na zamek, to proszenie się o kłopoty, ale to on musiał dopilnować, by wszystko przebiegło sprawiedliwie. To był jego obowiązek dziejowy.

–A kto będzie ich pilnował? – spytała rzeczowo Nel Sa Ina. – To bestie, gołym okiem widać, że nie łatwo będzie ich utrzymać w ryzach.

–Mamy chłopców... – odparł Reynar niepewnie, patrząc na Łapę.

–Tego nie było w umowie – odparł zbójnik. – Nie dam zrobić krzywdy moim chłopakom bez powodu. Już dość szkody im się stało, kilku odniosło rany w czasie ataku na pałac, teraz też jeden oberwał. Nie warto.

Reynar rozejrzał się, szukając pomocy, lecz nie dostrzegł wsparcia ani w oczach Elheres, ani wśród otaczających ich gapiach. Wszyscy chyba chcieli jak najprędzej pozbyć się zagrożenia. Magom zaś coraz trudniej było utrzymać smoki, którym uwięzienie zda się dodawało wigoru i agresji.

–Czego oni chcą? – spytał Reynar jeszcze raz, słabym głosem.

Szedr natychmiast mu odpowiedziała. Także była podniecona tą sytuacją, walką, rozmową ze swym

rodakiem, być może nawet ich poglądami.

–Oni twierdzą, że smoki to jedyne istoty, którym należy się moc Pierścienia. Że tylko im należy się

władza nad światem, bo to oni... To my stworzyliśmy Krąg i to nam za karę został odebrany żywioł i

zostaliśmy wygnani przez Stwórców. To nam należy się zemsta, której dokonamy na Stwórcach,

otwierając Bramę i mordując ich co do jednego! – Szedr zamilkła, zauważywszy, że trochę ją poniosło.

Elheres spostrzegła, że w złocistych oczach smoczycy zapłonęła pasja. Taka demagogia mogła działać na smoki. Zachowcze postępowanie Strażników było

zupełnie niezgodne z ich naturą. Przestraszyła się, że lada moment może się ich tu zjawić więcej i wtedy z pewnością dojdzie jeśli nie do rzezi, to przynajmniej do katastrofy na wielką skalę. Postanowiła, że musi coś zrobić, by zażegnać największe niebezpieczeństwo.

–Powiedz im, że w tej chwili nie możemy im oddać Pierścienia, bo jest ukryty i nie potrafimy zdjąć zaklęcia, które go kryje. Oddamy im, jak tylko odkryjemy...

–Co też pani mówi! – odezwał się nagle ktoś ze zgromadzonego tłumu. – Jak to oddamy?! Tak po prostu? Oszaleliście?

–Właśnie, jak to oddamy? – zawtórowały mu kolejne głosy z tłumu.

–To oni mają dostać wszystkie dobrodziejstwa, a nam nic nie zostanie?

–To ludziom należy się władza nad światem, bo są najmłodszy i najdoskonalsi!

–Ma rację! Dobrze mówi. Stwórcy nie poprzestali na smokach, bo wiedzieli, że smoki są kiepskim tworem! Powoływali kolejne rozumne rasy, aż stworzyli ludzi, z których byli zadowoleni! To nam należy się władza nad światem i Stwórcy nam ją przekażą tak, jak to jest w legendach. Zaraz sam im to powiem!

–No i to ludzie pilnowali Bramy – dodał ktoś jeszcze i Elheres nie mogła przysiąc, czy to nie był ktoś z Bractwa. A tymczasem zaperzony rudzielec, który wygrażał, że „sam powie smokom”, właśnie szedł w ich kierunku i Elheres wyczuła zakłęcie telepatyczne. Nie zdążyła zareagować – mężczyzna wysłał w kierunku smoków swoje myśli i rozszerzył ich tym jeszcze bardziej – jeśli to było w ogóle możliwe.

Dwóch rzeźmieszków i trzech magów wylądowało na murze, jeden zwinął się na bruku i więcej nie wstał. W tłum poleciało potężne zakłęcie wyrzaskując w umysłach zgromadzonych słowa:

–To my stworzyliśmy Krąg i tylko do nas on należy! Jesteśmy pierwszą i najdoskonalszą rasą, wy

jesteście tylko pomiotem, dziełem przypadku! Natychmiast oddajcie Krąg, bo wszystkich zabijemy!

Rzeczywiście zakłęcie było na tyle potężne i groźne, że kilka osób przewróciło się, a reszta pozakrywała uszy. Wtedy wreszcie odezwali się inokane.

–Władza nad światem należy do tych, co go stworzyli i oni nikomu tej władzy nie przekażą – A’kwei,

wzlatując ponad tłum, również użył potężnego zaklęcia telepatycznego. Teraz udeżyło ono w smoki. – Ani

ludziom, ani smokom, ani żadnej innej rasie. Stwórcy mają Plan, który realizuje się poprzez nas, ale to oni

czuwają nad wypełnianiem Przeznaczenia! Nikomu nie wolno buźnić...

Wielki smok wyrwał się nagle z nadwątlonej magicznej sieci i wzleciał na równą, co dostoyny inokan wysokość, przerywając mu w pół słowa. Udeżył na A’kwei swym dwukrotnie większym cielskiem i stary mag omal spadł na ziemię, wytrącony z równowagi. Pozbierał się i machnął skrzydłami niemal w ostatniej chwili. Już wszystkie smoki wyrwały się z czarodziejskiej sieci i kilka z nich wpadło z tłum, a reszta wzniosła się pod niebo. Ludzie uciekali w popłochu, wrzeszcząc i płacząc, a elfowie przyłączyli się do chłopców Łapy, próbujących odzyskać utraconą przewagę.

Sytuacja wyglądała jednak na beznadziejną.

Niespodziewanie jednak smoki czegoś się wystraszyły, bo część stada, krążąca ponad zamkiem nagle zakrzyczała głośniejsze i spadła z impetem na dziedziniec.

–Co się stało? Co oni mówią? – Elheres ponagliła Szedr, która także wyglądała, jakby ją obróciło w kamień.

–Nadlatują Strażnicy – odparła smoczyca. – Wiedziałam, że przybędą, prędzej, czy później... Jeśli mnie rozpoznają...

Znad muru wyłoniło się wielkie, majestatyczne stado. Zawisło ponad dziedzińcem, na którym nagle zapanowała cisza. Od stada odłączyły się trzy postacie i sfrunęły niespiesznie na dół. Zatrzymali się przed zbitą ciasno grupką pierwszych smoków i zaczęli na nich pluć i krzyczeć. Tamci nie pozostali dłużni. Już po chwili, sądząc, że jest ich więcej, zaatakowali reprezentatnów Strażników, lecz wtedy z góry spadły, jak błyskawice kolejne postaci i już za moment było po walce. Pierwsza grupa smoków siedziała spokojnie i przysłuchiwała się wrzaskom swoich pobratymców, od czasu do czasu popiskując tylko cicho.

–Szedr, proszę cię, powiedz o co im chodzi – spytała Elheres niecierpliwie, bo smoczyca wpatrywała się tylko w Strażników i kurczyła się, jakby chciała schować swoje potężne cielsko i skrzydła za wątłą figurą czarodziejki.

–Strażnicy chcą, by tamci drudzy oddali im Krąg – wyjaśniła Szedr, a w jej myślach Elheres wyczuła strach. A sądziła, że smoki niczego się nie boją. – Ale ci drudzy mówią, że nie mają Kręgu, że też chcieli go odebrać tym ludziom, czyli nam. Wam. Ojej!

Gdy Szedr to powiedziała, jeden ze Strażników odwrócił się w ich stronę. Posłał w grupę ludzi pytanie, kto posiada Krąg, by natychmiast wystąpił i go oddał. Elheres usłyszała, że Reynar nabiera powietrza i nie zdążyła go powstrzymać.

–Ja mam, a właściwie nie mam Kręgu – zaczął czarodziej nieco mętnie. – Krąg został ukryty, a my chcemy zadbać, by został właściwie wykorzystany. Jest to naszym obowiązkiem, gdyż stanowimy pradawne Bractwo, które strzegło Bramy do Dominium Stwórców. – Smok chciał przerwać Reynarowi, lecz ten nie pozwolił na to. Władca Umysłów okazał się dość silny, by stanąć jak równy przed przywódcą Strażników. – Wy strzeżliście Klucza, a my strzeżliśmy Bramy. Teraz nadszedł czas, by się porozumieć i postanowić, co uczynić z nimi oboma – połączyć i otworzyć Bramę, czy też zniszczyć, by już nigdy, nikomu nie zaświtała taka myśl.

–Zniszczyć! – krzyknął potężnie smok.

–Nie ty jeden będziesz o tym decydował. Ta sprawa dotyczy całego świata, wszystkich rozumnych istot zamieszkujących go. Tak więc reprezentanci wszystkich istot podejmą decyzję. Wspólnie. Taka jest moja wola. Pragnę, abyś się z nią zgodził.

Zanim Strażnik zdołał odpowiedzieć z zachodu nadleciało trzecie smocze stado, zakrążyło nad zamkiem wokół unoszących się w powietrzu smoków i inokanów, i opadło na dół, by przyłączyć się do prowadzonych rozmów.

–Usuń się Marhaigh, ty tchórzliwy roślinożerny pteryksie, niegodny nosić smoczej skóry! – wrzasnął

największy z nich, użyciem telepatii zdradzając, że także jest magiem. – I ty, starcze Por Tari, smoczy

szowinisto, coś dożył wieku, gdy nie masz już zębów. Ustąpcie z drogi Arghartowi, prawdziwemu władcy

smoków i całego świata. – Arghart wylądował, unikając potrącenia zarówno

Strażnika, jak i zbitych w

grupkę pierwszych intruzów. Widocznie z jakichś sobie tylko znanych powodów nie chciał zaraz na

początku wdawać się w walkę tak, jak jego pobratymcy. Te powody wkrótce wyszyły na jaw. – O inokane,

elfy i ludzie! – zaczął smok, wlewając w swe słowa i myśli, jak najwięcej ciepłych uczuć. – O Młodzi

Bracia! I wy, najcenniejsi – Najmłodzi! Przybywamy do was w pokoju! Przybywamy, by dopełnić

przepowiedni i Przeznaczenia. Nie mają racji przerażeni Strażnicy, chcący zniszczyć wielki dar, jakim jest

dla wszystkich stworzeń ten Krąg Mocy. I nie mają racji głupi stronnicy Por Tari, chcący jego skarbów

jedynie dla siebie. Krąg należy do nas wszystkich, jest darem Stwórców dla wszystkich stworzeń.

Otwórzmy go!

–Nie! – przerwał mu nagle inokani głos sponad dziedzińca. To Akaki nie wytrzymała napięcia, a za

nią zawołanie podjęli niemal wszyscy inokane. – Nie! Strażnicy, nie pozwólcie na to. Przez tyle mileniów

chroniliście ten świat. Nie pozwólcie, by w chwili ostatecznej próby, wasze wysyłki poszły na marne!

Brońcie nas nadal przed otwarciem Kręgu. Macie w tym nasze poparcie, wszyscy inokane staną za wami!

Na poparcie jej słów całe stado inkanów podniosło wrzask, uniemożliwiający jakiegokolwiek dalsze rozmowy. Strażnicy, poczuwszy wsparcie, zareagowali w sposób, którego Akaki nie przewidziała – ponownie wdali się w bitwę. Zaatakowali zarówno Stronników Argharta, jak i Marhaigha, właściwie ignorując młodsze rasy. Dziedziniec wypełnił się przeraźliwymi wrzaskami, fruującymi bezładnie i bez jakiegokolwiek kontroli cielsakmi smoków, i ogniem. Strażnicy nie szczędzili swoich potężnych zaklęć.

Ludzie próbowali kryć się do wnętrza Twierdzy, lecz wielu zostało przygwożdżonych do murów i płyty dziedzińca przez walczące między sobą smoki. Elfowie próbowali przyłączyć się do walki, a inokane stali przerażeni nową wojną, którą niechcący wywołali.

Ale wtedy właśnie od strony miasta nadciągnęła niespodziewana odsiecz.

Gwardziści szybciej, niż ktokolwiek się spodziewał odkryli podstęp magów i wyruszyli by wiernie wykonać rozkazy ambasadora. Kiedy jednak stanęli na dziedzińcu Twierdzy i zobaczyli, co się dzieje, bez zwłoki stanęli po stronie swoich – czyli ludzi, kimkolwiek by nie byli. Byli właściwie uzbrojeni do walki ze smokami, a że było ich wielu – bo Ambasador skrzyknął liczną armię – wkrótce udało im się zaprowadzić porządek.

Grupa Por Tari najszybciej opuściła dziedziniec i zniknęła na zachodzie za wzgórzami Mirnu. Zaraz po nich Strażnicy poderwali się do lotu i wraz z inokanami odlecieli gdzieś na południe, aż za Monrati. Spośród smoków na zamku pozostali jedynie stronnicy Arghatra. I Szedr.

–Nic tu po nas! – skomentowała sucho Nel Sa Ina. – Schrońmy się w Twierdzy i zacznijmy działać,

bo ten bałagan źle się skończy.

Nad miastem krążyły niespokojnie patrole trzech smoczych stad, wzbudzając w ludziach niepokój i niezdrową ciekawość. Mieszczanie izolowali się teraz od Twierdzy bardziej, niż kiedykolwiek. O ile przywódcy iselskiej części Xen Melair nie popierali wcześniej działania ambasadora – ani też go zdecydowanie nie potępiali – teraz przyłączyli się do niego. Gwardziści zostali niezwłocznie odwołani z Twierdzy, by strzec bezpieczeństwa na ulicach. Między miastem, a Twierdzą zapanowało nieformalne zawieszenie broni. Najwyraźniej miejscy notable przestraszyli się wydarzeń na zamku i woleli się do nich po prostu nie wtrącać.

Tymczasem na zamku wreszcie zaczął się zarysowywać jakiś porządek. Nel Sa Ina postanowiła poświęcić kilka dni, by umożliwić wszystkim gościom Zgromadzenia wypowiedzenie się. Pojedynczo byli wzywani do biblioteki, która stała się gabinetem sabatu. Była to instytucja działająca przy wszystkich Kongregacjach, mająca na celu zajmowanie się wyłącznie sprawami magii, w odróżnieniu od kapituły,

której polem działania były przede wszystkim problemy administracyjne i organizacyjne. Prawo uczestnictwa w sabacie było wielkim zaszczytem.

–Ale dużo nie dają powiedzieć – narzekła Zita, po wyjściu z biblioteki. – Zadali tylko dwa pytania i

już, dziękujemy!

–Na dodatek potrafią człowieka skołować – odparł smętnie Meknarin.

Siedzieli na balustradzie krużganka na pierwszym piętrze i patrzyli na dziedziniec, na którym zebrało

się mnóstwo gości Zgromadzenia, którzy nie zostali dopuszczeni do głównych obrad w Wielkiej Sali i mieli nadzieję choć coś podsłuchać przez dziurkę od klucza.

Nel Sa Ina i Ged-Gerid po wysłuchaniu każdego z gości, polecali mu przyłączyć się do którejś z grup, a później te grupy miały wybrać swoich przedstawicieli, którzy teraz zasiedli w Wielkiej Sali. Kirem stał obok i drapał się po nosie.

–Ale dobrze, że nas w ogóle przyjęli, nie jesteśmy w końcu magami, nie? – westchnęła Zita.

–Ale jesteśmy tutaj, nie? I mamy swoje poglądy – fuknął rycerz. – Tylko nie zawsze dają powiedzieć, jakie te poglądy są.

–A co się stało?

–Niby nic. Kazali mi przyłączyć się do grupy z Kentebu. Wiesz tych, co to głosowali, że Pierścień, czy ten... Krąg, należy do ludzi i tylko do ludzi, bo ludzie są najdoskonalsi i tak dalej. Do tego rudzielca, co dostał od smoków tym czarem telepatycznym tak, że do dzisiaj mówi po smoczemu. I z nimi jest też Szejdi-Kan. Pamiętasz tego maga, przed którym uciekaliśmy z Sedanii? No, to właśnie on. Wcale nie mam ochoty siedzieć z nim na jednej sali.

–Ale skoro ci kazali...

–No właśnie. Nie wiem. Może ich nie posłucham i zmienię stronnictwo? A ty i Baax?

–Jesteśmy razem z Elheres i całym Bractwem.

–Czyli z tymi wszystkimi, co chcą uwolnić moc dla dobra wszystkich ras?

-Tak.

-A nie powinniśmy być raczej ze Strażnikami i z A'kwei?

-Nie wiem... Zita zamyśliła się, Meknarin też nic nie mówił przez długą chwilę.

-A ja? – spytał niespodziewanie Kirem, patrząc na nią nieśmiało.

-Co ty?

-No bo... Chodzi o pólisoty. Bo tyle się mówi o wszystkich stworzeniach. O tym, czy one chcą i co

one chcą. Ale tak naprawdę to chyba chodzi tylko o was. To znaczy o te rozumne stworzenia. O ludzi, elfy,

inokany i smoki. A co z pólisotami? Bo o nas nikt nie mówi. Ani o tym co my chcemy, ani czy chcemy,

ani w ogóle. A jeśli dla nas nie będzie miejsca w tym nowym świecie, jak już wszyscy pokonają

Stwórców? Bo tak naprawdę to nie wiadomo, co się wtedy stanie, ani nie wiadomo, czym my właściwie

jestemy. Pomyłką? I czy znikniemy, jak już będzie ten nowy, lepszy świat, czy zamienimy się w normalnych ludzi? I nikt nas nie pyta o zdanie i my, a właściwie ci inni to w ogóle nie wiedzą, że coś się dzieje, bo ja to wiem, bo tu jestem. No i tak sobie pomyślałem... Może ja powinienem też pójść do tej Nel Sa Iny i powiedzieć jej kim jestem i po co tu jestem i, żeby pozwoliła mi mówić w imieniu wszystkich pólistot. Co?

Zita i Meknarin milczeli zdumieni długością przemówienia, które wygłosił Kirem. Pierwsza oprzytomiała Zita.

–No, pewnie byś mógł, tylko niewiele by pólistoty miały z ciebie pożytku, bo byś się pewnie wcale nie odzywał.

–Daj spokój, właśnie wygłosił mowę, która prawie zwała nas z nóg!

–Tak, ale byliśmy głównie zaskoczeni faktem, że się w ogóle się odezwał. A poza tym do nas to on się nie boi odzywać, no w każdym razie czasami. A jakby ci kazali mówić przed całą salą ludzi i innych stworzeń, co Kiremie? To co byś wtedy powiedział.

–No... – Kirem spuścił głowę i więcej się nie odezwał.

–Poza tym już sama ta Nel Sa Ina by cię skonfesjonowała, na samym początku.

–Skonfundowała – Meknarin odruchowo poprawił Zitę.

–Wszystko jedno. Ona taka jest, coś w niej jest takiego, że ciarki po człowieku latają. Ma w sobie takie coś – Zita była pod wrażeniem.

–Bo ona jest dziką kobietą ze stepów A-Drabby – wyjaśnił Meknarin, a ton jego głosu zdradzał, że on także jest zafascynowany czarodziejką. – One tam wszystkie takie. Wojowniczkę co do jednej. Ich mężczyźni to też prawdziwi wojownicy, nie to, co tutaj. Albo szlachta w Iseli. Tam są trudne warunki, to i ludzie tam chowani wyrastają na twardych.

–Ale Elheres to chyba ona polubiła?

–Polubiła, nie polubiła. Nie wiem. Ale wydaje się, że darzy ją szacunkiem, bo w końcu Elheres nie jest już taką delikatną szlachcianką, jak te wszystkie Iselki i damy z Eriaaru. Przeszła zaprawę, której nie powstydziliby się niejeden rycerz, jest wojowniczką, tak jak kobiety A-Drabby.

–I twoją żoną – Zita uśmiechnęła się porozumiewawczo do Meknarina. – Jesteś z niej dumny, co?

–A ja wiem? – rycerz zmarkotniał nagle. – W ogóle się nie widzieliśmy od ślubu... Wzięliśmy ślub i jak to się godzi? Dzieci powinniśmy mieć, a nie uganiać się za jakimiś magicznymi klejnotami. Nie po kolei to wszystko – machnął ręką z rezygnacją.

–Ale bałagan co? – odezwał się niespodziewanie tubalny głos zza jego pleców, między Zitę i Meknarina ni z tego, ni z owego wparował Baax. – Chcieli porządek tu zrobić, a coraz gorzej mają. – Wbrew własnym słowom był rozradowany i w ogóle nie wyglądało, jakby narzekał na jakiś bałagan tak, jak to czynił przez ostatnie tygodnie. Raczej z czegoś strasznie się cieszył. – Ale narobili ci z kapituły, nie? Uff, nareszcie się do czegoś wzięli i to nie ja muszę się o wszystko martwić! Powinni byli już dawno tak

zrobić, no ale martwili się o tych w pałacu. Fiu, fiu! Tak mówią teraz, ale najważniejsze, że się wreszcie zaczęło. Co, ciekawi jesteście, o czym tam gadają w Wielkiej Sali? Bo ja nie. Oh! Wolność, nuda, jakie to miłe! Ale nieźle im poszło, co? W trzy dni podzielili ludzi, następne trzy dni dali na wybranie przedstawicieli i proszę. Za trzy dni pewnie podejmą decyzję! Ależ tempo, ależ tempo! A ile było zamieszania! Ja tam trochę podsłuchałem, przy samych drzwiach. Najpierw Strażnicy się wściekli na Szedr i chcieli ją od razu zabić, ale Reynar i Ged-Gerid ich powstrzymali. Mówię wam, ale był młyn! A potem okazało się, że elfowie z Areiru przyłączyli się do inokanów. Wszystkich to strasznie zdziwiło, bo wydawało się, że – tak, jak wszyscy inokane poparli A'kwei – tak i wszyscy elfowie zdecydują się poprzeć Reynara. A jednak nie! I nasi przyjaciele Riva-U i Oreja, no i przywódcy tych z Tyr Harawi trochę się wściekli.

–No, Wajm też był zły. On jest przecież z Areiru – mruknęła Zita.

–Masz kontakt z Wajmem? – zdziwił się Baax.

–No... ja... trochę – Zita wyglądała na zmieszaną. – Właściwie to nie, tylko trochę się z nim widziałam dzisiaj.

Zita sama nie wiedziała, dlaczego nie chciała zdradzić przyjaciółom, że ona, Wajm i Fakkha zawiązali małe, nieformalne porozumienie. Fakkha, chyba jako jedyny inokan znalazł się w grupie popierającej Reynara, ale oczywiście nikt nie brał go poważnie, bo przecież nie był magiem.

–No to on na pewno zadowolony nie jest, ale tak postanowili starsi tamtej ekipy, właściwie

jednogłośnie i tak musi zostać. Cała grupa z Eitelu też się z nimi dogadała, o co z kolei Elheres ma

pretensje do całego świata. Ja to nie wiem, czy ona sama wie, czego chce. Teraz mówi, że zgadza się z

Szedr, tylko, że siedzi razem z Reynarem. W ogóle to, mimo wszystko, wygląda na to, że grupa Reynara

jest w końcu najliczniejsza, bo jest tam większość elfów, magowie z Daey i część reprezentacji Eriaaru, no

i sporo smoków. Z kolei inokane mają za sobą wszystkich Strażników, kilka plemion elfów i też całkiem

sporo ludzi. Trudno powiedzieć. Właściwie to wiadomo jedynie, że na przegranej pozycji są wszyscy ci,

co chcą mocy dla swojej rasy. I już widać, że się wykruszają i przechodzą do tych dwóch głównych

obozów, czyli zwolenników, albo przeciwników wykorzystania Bramy. Na początku zaczął przemawiać

Reynar i muszę przyznać, że był strasznie nudny. Ciekawe, co tam się dzieje teraz?

Reynar skończył przemawiać znacznie szybciej, niż miał zamiar. Kiedy zaczął opowiadać o założeniu Bractwa, a później chciał zreferować jego dzieje, Nel Sa Ina niespodziewanie mu przerwała i poprosiła, by opowiedział tylko to, co najważniejsze. Jaką wiedzę i jakimi zaklęciami dysponują, a jakimi powinni dysponować według podań i legend? Dlaczego jest ich akurat tylu i jakimi darami w chwili obecnej dysponują? I temu podobne pytania.

Potem mu podziękowała, choć miał do powiedzenia jeszcze dużo. Poprosiła o wypowiedź przedstawiciela Strażników – Marhaigha. Smok opowiadał, a któryś z jego młodszych terminatorów

przekładał jego opowieść na wizje telepatyczne. Zgromadzeni poznali historię przysiężenia, choć i tę rzeczowa Nel Sa Ina skróciła jak tylko się dało. Pozwoliła za to Strażnikowi opowiedzieć o wszystkich obiekcjach jakie mieli i wypytała szczegółowo o przekazy, którymi się kierowali w swoim postępowaniu.

W trakcie jego wypowiedzi szmer na sali powoli acz nieustannie narastał, choć nie dotarł do usadowionych przy wielkich oknach Nel Sa Iny, Ged-Gerida i pozostałych członków kapituły. Elheres jednak, siedząc w głębi sali, odnosiła wrażenie, że obrady za chwilę zostaną wywrócone do góry nogami przez coś zupełnie nieprzewidywalnego. Ludzie byli zniecierpliwieni, zmęczeni, a poczynania kapituły nie zapowiadały rozwikłania sytuacji. Wyglądało na to, że Nel Sa Ina nie ma żadnego planu i nie wie nawet, co tak naprawdę się dzieje.

–Nudy – ktoś mruknął tuż obok, jakby na potwierdzenie jej obaw.

–A jeśli ma rację? – odpowiedział mu inny stłumiony głos. Elheres aż wstrzymała oddech. Ktoś z popleczników Bractwa uznawał za słuszne poglądy

przeciwników tegoż? Sama co prawda nie była pewna, czy jej miejsce znajduje się tu właśnie, a nie po drugiej stronie sali – nie odważyłaby się jednak powiedzieć tego na głos. Wokół rozległ się pomruk oburzenia.

Zerknęła na mężczyznę. Był dość młody, niezwykle wysoki i potężnie zbudowany. Minę miał uprzejmą, ale w jego ciemnych oczach dostrzegła nieokiełznaną drapieżność. Znała go!

–Nie uważam, by miał rację – odezwała się, pokierowana nagłym impulsem. Chciała wciągnąć mężczyznę w dyskusję, być może wtedy przypomni sobie, gdzie się spotkali. – A ty? Zgadzasz się z nim, czy z Reynarem?

–Z Reynarem? A kto to?

–Przywódca Bractwa. Siedzisz wśród jego stronników.

–Ach, tak. Być może – mężczyzna uśmiechnął się znowu, a Elheres nie spodobał się ten uśmiech. Był pogardliwy.

–Zgadzasz się zatem ze Strażnikami?

–Nigdy! – prychnął. – To tchórze, wystraszone dzieci! Mają klapki na oczach! Nie widzą zupełnie, że te ich legendy przewidują właśnie to wszystko, co dzieje się teraz. Przechowywali Krąg dla tej właśnie chwili tak, jak to wasze Bractwo strzegło legend

o Bramie i poszukiwało jej przez tysiąclecia, pozostając w ukryciu po to, by teraz Krąg i Brama mogły się połączyć! – zaciętrzewił się, a Elheres przyglądała mu się zdumiona. Mówił z taką pasją! Dziwne było, że nie przynależał do Bractwa, tak bardzo utożsamiał się z jego ideałami. – Całe te przemowy są bez sensu, powinniśmy zabić wszystkich strachliwych i po prostu dokonać dzieła. Szkoda, by tyle pracy, tyle planowania poszło na marne – dodał nieco ciszej, jakby do siebie.

Elheres wstrzymała oddech. Zabić wszystkich strachliwych? To było okrutne i nie licowało z ludzką moralnością. Człowiek miałby więcej wątpliwości... To było takie... smocze! I jeszcze to „wasze

Bractwo”. To nie był człowiek – to było smok! Więcej – to był morf Aszka, brat Szedr. Ten sam który pomógł im uciec z Khargas, a potem zostawił niespodziewanie w zachodnim Menterze. Teraz Elheres go poznała. Ale przecież Aszka stał zawsze po stronie swojej siostry i Strażników!

A przynajmniej tak się zdawało, bo przecież jego zachowanie, kiedy uciekali z Khargas i kiedy ich zostawił było co najmniej dziwne. Czyżby zatem tylko udawał, że wspiera Szedr? Gdyby tylko mogła sobie przypomnieć gdzie jeszcze go widziała... Bo teraz była przekonana, że Khargas i wcześniej Hadar – skąd miał zaprowadzić Ochana nad Wodę o Tysiącu Barw – nie były jedynymi miejscami, gdzie się spotkali. Gdyby tylko sobie przypomniwała!

–A jeśli jednak się mylimy? Jeśli rzeczywiście Strażnicy mają rację? – zagała znowu. Pomruk oburzenia był tym razem głośniejszy, a spojrzenia kilku osób siedzących najbliżej zmroziły ją.

–Jak to się stało, że dołączyłaś do nas? – zapytała śliczna elfka o drapieżnych złotych oczach. – Jeśli chcesz, możesz chyba zmienić stronnictwo.

A Aszka tylko patrzył na nią bezczelnie.

–Nie, to nie tak – Elheres zmieszała się. – Ja wiem, czego chcę – skłamała, – lecz znam tego człowieka – teraz to ona bezczelnie popatrzyła smokowi w oczy. A on po prostu skinął głową z uśmiechem. Czarodziejka kontynuowała. – I wiem, że jego poglądy były dotychczas nieco inne. Nie wiem zatem kogo chce wprowadzić w błąd.

–Istotnie, nie wiesz – Aszka niemal roześmiał się. Idealnie posługiwał się ludzką mimiką, był doskonałym morfem.

–Oszukałaś Szedr? – zaryzykowała.

–Nie było to trudne. Wierzyła w swoje legendy bezgranicznie i wystarczyło jej podsunąć nieco inną interpretację. Uwierzyła, że młodszy brat uratuje świat przed zagładą. Jestem przecież jej młodszym bratem, więc wykradła dla mnie Pierścień... Naprawdę, nic prostszego.

Elheres prychnęła zaskoczona. Z taką swadą mówił o swoim postępku.

–Co Strażnicy sądzą o twoim oszustwie? – spytała – Wiesz, że wydali na Szedr wyrok? Pewnie za współudział w twojej zdradzie!

–Ależ nic podobnego! Oni nigdy nie podejrzewali mnie o zdradę. W końcu dałem

Pierścień półistocie, czyż nie? – uśmiechnął się chytrze. Oczywiście wiedział dobrze, że Kirem był też w połowie człowiekiem, więc jego oddziaływanie na Pierścień nie było takie, jakiego oczekivaliby Strażnicy. Elheres zmarszczyła brwi... zatem Aszka spotkał się z Kirem wcześniej... Smok, nie zrażony, kontynuował – A Szedr... cóż, przyznaję to moja wina; w samą porę wróciłem z Menteru, by upewnić jej druhów, że to ona jest zdrajczynią. Wiesz, że przybyłem tu wraz z nimi? Oczywiście ty nie mogłaś mnie poznać. A oni nie są w stanie poznać mnie w tej ludzkiej formie. Nie przypuszczają, że zasiadam po przeciwnej stronie. Doskonały kamuflaż, prawda?

–Zaiste. – Elheres zaczynała się gotować ze złości. – Bawi cię to?

–A czemu by nie?

–Nie rozumiem, czemu mi o tym wszystkim mówisz? Nie boisz się, że cię wydam Strażnikom?

–Dlaczego miałabyś to zrobić? Przecież jesteś ich przeciwniczką. Ach tak, rzeczywiście – jesteś człowiekiem, a wy jesteście tacy nieprzewidywalni – machnął manierycznie dłonią, a Elheres zgrzytnęła zębami.

–Ciebie też trudno rozszyfrować – odpaliła. – Szybko uczysz się od ludzi.

–Doskonale to zaplanowałem, prawda?

–Szczерze mówiąc było to tak doskonałe, że brakuje mi jeszcze kilku elementów układanki. Na przykład skąd Pierścień wziął się na Nelopie? To mi jednak wygląda na błąd.

Aszka skrzywił się, co wyszło mu nadzwyczaj naturalnie.

–Tak, Kirem uciekł mi z Wody o Tysiącu Barw, choć tego się akurat nie spodziewałem. Ale to był tylko jeden błąd.

–I ten, który z niego wyniknął: musiałeś tam zwabić Ochana i przy okazji zwabiłeś kilkoro innych magów – w tym mnie. Właśnie! To ty wywabiłeś mnie z karczmy, by dać Pierścień Ochanowi! To tam się spotkaliśmy!

–Brawo!

Elheres zagryzła wargi aż do bólu, by nie wybuchnąć. Był tak impertynencki i zadowolony z siebie, że

miała ochotę mu przyłożyć. Tyle tylko, że w tym tłumie wywołałoby to niepotrzebny skandal. Będzie musiała powiedzieć o wszystkim Szedr. Zaraz jak tylko będzie przerwa w obradach.

A właściwie to dlaczego czekać? Wysłała szybki telepatyczny sygnał do smoczycy, informując ją, że mężczyzna obok to jej brat, a także przekazując swoje świeże wspomnienie z całej rozmowy. Chwilę trwało zanim ta zareagowała, lecz jej odpowiedź przeszła wszelkie oczekiwania czarodziejki.

Szedr, siedząca skromnie w pewnym oddaleniu od Strażników, poderwała się nagle i wyskoczyła na sam środek sali.

**–Gdzie on jest? – wysyczała w smoczym języku, ale Elheres zrozumiała bez trudu.
Wypowiedziała**

**zakłęcie neutralizujące przemianę, lecz nie dorównywała zdolnościami Aszce, więc
jego kształt zbliżył się**

**do smoczego tylko na moment i stwór natychmiast wrócił do ludzkiej postaci.
Wystarczyło to jednak, by**

wywrócić kilka siedzących obok osób i pokazać Szedr, gdzie znajduje się jej brat.

**–To on! – wrzasnęła. – On mnie niesłusznie oskarżył, on was zdradził – wysyczała
do Strażników.**

**Wśród smoków zawrzało. Któryś z nich okazał się silniejszym władcą kształtów od
Aszki i swoją**

**mocą przywrócił go do właściwej postaci. Ludzie siedzący obok pierzchli
wystraszeni.**

**–Zdrajca! – zakrzyknął ktoś z tyłu sali, lecz nie z miejsca, gdzie siedzieli Strażnicy.
Był to stary**

Por-Tari.

Teraz na niego wszyscy patrzyli ze zdumieniem.

–A więc działałeś na trzy fronty? – spytała zjadliwie Szedr. – Z każdym się sprzymierzyłeś? Ale

koniec z tym. Skoro już wiem, kto ponosi winę za moją banicję, mogę udowodnić swą niewinność. Stawaj,

bracie!

Smoki zaczęły krzyzczeć przeraźliwie. Reynar, spanikowany, próbował uspokajać obecnych, bo ludzie zaczęli histeryzować, a elfy szykowały się do kolejnej walki.

–Proszę o spokój! – Nel Sa Ina podniosła się ze swojego miejsca, o dziwo zdenerwowana.

–To zatarg między smokami – odezwał się Arghart. – Nie rozwiążesz go ludzka kobieto.

–To teren ludzi i musicie dostosować się do naszych praw!

–Nic nie musimy! Aszka, pokaż tej Strażniczce gdzie jej miejsce! Aszka wyleciał na środek sali i stanął naprzeciwko Szedr. Smoki usuwały się pod ściany sali, milknąc

powoli. Pośrodku stali tylko siostra i brat. Miał się dokonać święty smoczy rytuał.

Rozdział Czternasty.

Aszka napuszył kryzę wokół szyi, wykorzystując do tego nie tylko mięśnie szyi, ale także swoje umiejętności morfa. Wyglądał doprawdy przerażająco nawet, jak na smoka, ale Szedr znała te jego sztuczki.

Rzuciła się na niego.

Aszka odskoczył w ostatniej chwili. Spodziewał się ataku, także ją znał.

Walczyli ze sobą tyle razy. Szedr wiedziała, że Aszka po uniku nie może się powstrzymać, by trochę nie unieść się w powietrze. Wystarczyło lekko przycupnąć przy ziemi i w odpowiednim momencie... wystrzeliła w górę! Przeorała pazurami po miękkim podbrzuszu.

Machnął mocniej skrzydłami, czując piekący ból. Rozcięła mu skórę! Na szczęście nie dość głęboko, by rana była groźna. Rozzłościła go tylko. On też miał na nią haka. Nieraz opowiadała mu o swojej Próbie Ognia... Nadał swym łuskom złocisto czerwoną barwę płomienia. Urósł i rozpostarł skrzydła. Zionął w nią ogniem.

Szedr mimo woli skuliła się ze strachu przy posadzce. Wiedziała przecież, że ten smok, ten ogień, nie są prawdziwe. To tylko sztuczki zmiennokształtnego!

Ale on już wykorzystał jej chwilę słabości, już siedział jej na karku, wczepiając pazury pod łuski na bokach.

To ona знаła Ogień! Z najszczerzą wściekłością wydobyła ze swych płóc prawdziwą płomienną kaskadę. Prosto w jego oczy i rozwarty pysk! Puścił ją, zeskoczył. Runęła za nim, a on rozpostarł skrzydła i wzniósł się w powietrze. Wyżej, dalej!

Zatoczył krąg nad salą, a wszyscy obecni skulili się z obawy, że rozwścieczony potwór zahaczy o ich głowy. Ktoś krzyknął, ktoś osunął się na posadzkę zemdłony. Nel Sa Ina wrzeszczała, próbując

zaprowadzić porządek, a kilku zawezwanych zbrojnych stało z rozdziawionymi gębami w otwartych teraz na ościerz drzwiach pomieszczenia. Nie byli w stanie nic zrobić.

Nic z tego jednak nie docierało do Szedr. On widziała tylko zemstę, nienawiść...

Aszka wyleciał przez szerokie drzwi sali audiencyjnej, wprost w ciekawski tłum, zgromadzony w kuluarach. Znów rozległy się krzyki przerażenia, ludzie zaczęli bezładnie uciekać, potykając się i tratując nawzajem. A smoki rozpoczęły szaleńczy rajd po korytarzach i krużgankach zamku.

Morf nie uciekał. Nie przestraszył się swojej siostry; smoki nie znały strachu. Chciał ją zmęczyć pościgiem, zmylić. Gdy została za nim zbyt daleko, nie wyrobiwszy się w nagłym zakręcie, przylgnął do ściany, starając się upodobnić do niej najbardziej, jak się dało, naprędce skonstruowanym zakłębieniem. Wystarczyło, by Szedr przeleciała koło niego, niczego nie zauważając. Nawet drgania aury magicznej. Zbyt była pochłonięta pościgiem.

Zmiennokształtny przywrócił swą postać i skoczył za smoczyką. Teraz to on był ścigającym, a ona ściganą. Zorientowała się natychmiast i zanurkowała w szeroką klatkę schodową, próbując unikiem pozbyć się go ze swego ogona. Nie trafiła jednak i zawadziła skrzydłem o kolumnę, wspierającą stopnie. Ukruszony kawałek muru sturlał się z hukiem na podest pół piętra niżej i roztrzaskał w drobny mak. A smoczyca, ledwie wyrabiając na zakręcie, wpadła w niższy korytarz przyziemia i leciała, z impetem machając skrzydłami, roztrącając gapiów, którzy zawędrowali aż tam. Sale pałacu w Xen Melair zaiste nie były budowane z myślą o tak potężnych stworzeniach. W końcu Szedr wypadła na dziedziniec i odwróciła się nagle w kierunku napastnika.

Aszka zarył pazurami w miejscu, starając się wyhamować, by nie wpaść na siostrę całym ciężarem swego cielska. Dostrzegł jej nastroszoną grzywę, gotowe do ataku szpony i zęby. Zdołał się zatrzymać w samą porę, by uniknąć spotkania z nimi.

Staął, spojrzął drwiąco w jej złote oczy i... zniknął! Szedr ryknęła wściekle. Jak to możliwe? Nie mógł wyparować, nie teleportował się również, nie był w tym aż tak dobry. Zmienił się w coś małego! Tak, to potrafił. Smoczyca rozejrzała się po posadzce i dostrzegła małe zwierzątko, przebiegające między jej nogami. Zanim się odwróciła, on już tam był i otwartą paszczą, najeżoną ostrymi zębami, mierzył w jej szyję.

Zwarli się. Drapali pazurami, bili skrzydłami i gryźli. Szedr czuła jego kły wbijające się coraz głębiej, docierające już niemal do tętnic; czuła ciepło na swych dziąsłach,

gdy miażdżyła jego łuski, jego ciało. Zwiotczał nagle, zmiękł, zcieniał jak wąż, wyslizgnął się z jej morderczych objęć. Pomyślała, że za dużo szafuje magią. To go męczy, niedługo go wyczerpie. Jeszcze jedna zmiana i zabije go z łatwością.

Zmienił się!

... ale Szedr nie zaatakowała.

Stała zaszokowana, widząc przed sobą jedyną istotę, którą w życiu kochała. Całym swym smoczym sercem, zdolnym do wielkiej miłości.

Zza swych pleców usłyszała czyjś stłumiony okrzyk i to ją przebudziło.

To tylko sztuczka morfa! Ten, kto przed nią stoi, to nie Ochan! A jednak trudno było zaatakować tę postać. Coś ją powstrzymywało, choć jako człowiek Aszka także nie był w stanie zrobić jej krzywdy. Uskoczył, chcąc schwycić jakiś oręż, którym mógłby się posłużyć i to wystarczyło smoczycy. Nie poruszał się tak, jak tamten człowiek, był niezgrabny w tym ciele i nie miała już skrupułów.

Przywołała moc Ognia z samych głębin swych trzewi. Ochan zginął w płomieniach, niech tę profanację, której dopuścił się jej brat, także pochłonie żar!

Poczuła drgnienie Kręgu, poczuła euforię i zionęła Ogniem. Aszka nie miał szans.

Elheres zemdląca. Wiedziała, że to wszystko nieprawda, że iluzja, morf, dwa smoki walczące. Ale zmysły zobaczyły rzeczywistość taką, jaką czary kazały im widzieć. Dokładnie powtórzenie sytuacji przed paru miesięcy. I po prostu nie wytrzymała.

Zita z Baaxem zbiegli przed chwilą na dziedziniec, zaalarmowani walką, gubiąc w zamieszaniu Meknarina i Kirema. I teraz, gdy w zgromadzonym tłumie rozpętała się panika, Zita w pierwszym odruchu skoczyła ku przyjaciółce, by uchronić ją przed rozdeptaniem. Baax jednak został w miejscu z rozdziawioną gębą i dziewczyna zawahała się, kogo powinna ratować.

Aby jak najszybciej przywrócić czarodziejce przytomność, nie zastanawiając się, prasnęła ją w twarz.

Elheres otworzyła oczy i z przerażeniem wpatrzyła się w Zitę.

–To nie był Ochan – oznajmiła stanowczo Zita, uprzedzając pytanie.

–Przecież wiem! – parsknęła Elheres i zerwała się na nogi. Pośrodku dziedzińca dopalało się smocze cielsko, a Szedr wzbiła się w niebo.

–Pewnie Strażnicy ją teraz uniewinnią – westchnęła Elheres, patrząc za nią. – Powinni.

–Baax, a co z tobą? – Zita zwróciła się tymczasem do drugiego ze swoich towarzyszy, który zachowywał się naprawdę dziwnie.

Stał naprzeciwko wielkiego mężczyzny, który bardziej wyglądał na drwala, lub kowala, niż na maga i wskazywał na niego palcem, wystękując „ty... ty... ty...”. Mężczyzna za to bez ładu i składu próbował coś wytłumaczyć.

-Co się stało? – Elheres zdecydowanie włączyła się do akcji.

-Właściwie to sam nie wiem – mężczyzna w końcu bezradnie spuścił ramiona i zwiesił głowę.

-Baax?

-Bo... on... jak ona...

-Baax, jaśniej proszę!

-Jak ta smoczyca tak tym ogniem!... – Baax zaczął, lecz przerwano mu.

-No właśnie! – krzyknął drwal. – Jak ona tym ogniem, to wtedy on... – pokazał palcem w tłum – Tak coś wokoło niego... No coś!

Elheres rozejrzała się. Wokół było tak wielu ludzi, że nie sposób było się domyślić, który z nich to ów

„on”. Ale wtedy dostrzegła, że ktoś bacznie im się przygląda. To był Serig.

Wpatrywał się w wielkiego mężczyznę, a ów patrzył na Seriga i Elheres niemal poczuła wibrujące

między nimi napięcie. Wtem mag odwrócił się i wmieszał w tłum.

–Muszę z tą wieszczką pogadać – mruknął Baax, drapiąc się po głowie. Nie wyglądało na to, by w ogóle dostrzegł Seriga. Za to drażał wyglądał na spanikowanego.

–Właśnie! – wykrzyknął zapalczywie. – Trzeba Reynara znaleźć!

–Jest na piętrze, tak mówi ten elf – odpowiedziała Zita. – Chodźcie!

Pierwsza zaczęła się przepychać przez tłum, a Elheres i mężczyzna podążyli za nią.

Natknęli się na Reynara jeszcze zanim dotarli do schodów. Szedł dokądś razem z Tumerem i wyraźnie

się zmieszał na widok czarodziejki.

–Elheres... – zaczął i stanął jak wryty.

–Wybacz, ale nie mamy teraz czasu – Tumer zdecydowanie pociągnął go za rękaw.
– Reynar musi...

–Ale to ważne! – zaprotestowała Elheres.

–Poczekajcie – odezwała się Kariga, która stała tuż obok, lecz dotąd jej nie zauważyli. Tumer i Reynar zatrzymali się, choć ten pierwszy cały czas mruczał, że powinni się pospieszyć i nie pozwalać, by coś im przeszkodziło. Poza tym nikt się nie odzywał, tylko Kariga patrzyła na drwa. – Kerihlo? – spytała.

Ten jednak zawstydził się i nie bardzo chciał cokolwiek powiedzieć. Baax, o dziwo, też milczał. Elheres złapała się za głowę.

–No mówcie wreszcie! – zniecierpliwiła się.

Teraz zaczęli mówić wszyscy naraz i Reynar przerażony zamachał rękami. Tumer

nachylił się nad

nim i szepnął:

–Zostaw ich. Póki trwa zamieszanie – to jedyna okazja, by otworzyć Bramę. Kerihlo jednak usłyszał go.

–Nie uda wam się – powiedział i wszyscy nagle zamilkli.

–Jak to?

–Bo... – Kerihlo zawahał się. Zwrócona na niego uwaga wszystkich zbiła go z tropu. Po chwili dodał ciszej – Nie ma tam Klucza.

–Gdzie nie ma Klucza? – zdziwiła się Elheres.

–Jak to nie ma? To gdzie jest? – Reynar też nie posiadał się ze zdumienia.

–Bzdury! – Tumer jeszcze gwałtowniej pociągnął go za rękaw.

–Był na górze. Serig go miał.

–Jak to Serig? To bez sensu, po co miałby?... – Reynar nie mógł pojąć o czym Kerihlo mówi.

–No, miał go. Musimy go znaleźć, zarządać zwrotu – Kerihlo zaproponował nieśmiało.

–To niemożliwe! On coś chachmęci – zaperzył się Tumer. – Musimy zejść na dół, Reynar!

–Nie możecie! – Elheres zdążyła zrozumieć, co planuje Tumer. – To wbrew wszystkim, wbrew Zgromadzeniu.

–A jeśli Serig ucieknie? – dodał jeszcze Kerihlo.

–Nie wierzę w ani jedno twoje słowo! – Tumer, zupełnie wytrącony z równowagi, uderzył Kerihla w pierś. – Kim jesteś, by wyrokować o takich sprawach? Z magią masz do czynienia od kilku miesięcy. Nic nie wiesz! Nie oskarżaj Seriga bezpodstawnie, bo to najbardziej zaufany członek Bractwa.

–Ale ja czułem emenację mocy! – zapewnił odważnie Kerihlo.

Wydawało się, że Tumer zaraz rzuci się na drągała, w tym momencie jednak ziemia zafalowała pod

ich stopami i zachwiali się. Reynar by się przewrócił, gdyby Kerihlo w porę go nie podtrzymał.

–Co to było?

Elheres, Zita i Baax popatrzyli po sobie. Wszyscy troje przypomnieli sobie wioskę w głębi Menteru.

–Idźcie sprawdzić, co się dzieje. Zawiadomcie kapitułę – rozkazała czarodziejka. Baax odwrócił się

na pięcie i pobiegł spowrotem na dziedziniec.

Zita jednak została.

–No co? – ponagliła ją Elheres.

–Chciałabym wiedzieć o co chodzi. Ale nie tam, – dziewczyna wskazała na dziedziniec – to wiem. Tutaj – oznajmiła dobitnie, kiwając głową w kierunku Kerihla i Reynara.

–Nie zrozumiesz – zachnęła się Elheres. – Idź! A my – obejrzała się i dostrzegła, że Tumer, korzystając z zamieszania pociągnął za sobą skołowanego Reynara i, że wtopili się niemal w tłum. Tylko postawny Kerihlo, który poszedł za nimi, górował ponad głowami. Elheres zostawiła Zitę bez słowa i pobiegła w tym samym kierunku.

–Co się stało? – spytał łagodny głos tuż obok Zity, zanim ta zdołała się ruszyć.

Obejrzała się gwałtownie. To był Wajm. Pojawił się swoim zwyczajem znikąd, w najmniej

oczekiwanym momencie.

–Coś się święci, prawda? – i jak zwykle w samą porę, by być świadkiem ważnych wydarzeń. – Kto to? – spytał, patrząc za odchodzącym Kerihlem.

–Jeden z tych magów z Bractwa – Zita odparła zdawkowo i stwierdziła nagle, że nie ma sensu ich wszystkich gonić. Machnęła ręką i odwróciła się do elfa. – Wiesz, że podobno ktoś zabrał Pierścień z kryjówki?

–Mmm – zdziwił się Wajm. – A sądziłem, że to niemożliwe! Jak to się stało?

–Nie mam pojęcia. W ogóle nie wiem nawet skąd oni to wiedzą. Ten – Zita skinęła głową w kierunku gdzie zniknął Kerihlo – mówił coś o emanacji mocy, ja się na tym nie znam.

–Ech! Tak mówisz, a jeszcze niedawno chciałaś współuczestniczyć w Zgromadzeniu na równych prawach z czarodziejami. To jak to z tobą jest mała śpiewaczko?

–A, bo wiesz co! Pewnie, że bym chciała, tylko ona mi nie chce nic powiedzieć. Ona – czarodziejka. Uważa mnie za głupią! I pewnie ma trochę racji.

–Nie myśl tak i nie burmusz się. Lepiej opowiedz mi dokładnie, słowo w słowo, wszystko, co słyszałaś. Albo wiesz co? Najpierw lepiej poszukajmy Fakkhi. Razem na pewno coś wymyślimy!

–Zatrzymajcie się! – Elheres dogoniła Reynara i jego kompanów niemal przed samą furtaa. – Nie możecie tego zrobić!

–Właśnie – poparł ją Kerihlo. – Najpierw by trzeba odszukać Seriga i Krąg.

–Ależ nie dlatego! To wbrew Zgromadzeniu!

–Kąg tam jest! – uparł się Tumer.

–A dlaczego by tego po prostu nie sprawdzić? – odezwał się Reynar pojednawczym tonem. – Zejdźmy tam i sprawdzmy tylko, czy leży tam, gdzie go zostawiliśmy.

Tumer zamilkł i przytaknął ruchem głowy. Elheres nie wiedziała, co powiedzieć.

–Ale szkoda czasu – mruknął Kerihlo.

–Wystarczy zatem tylko sprawdzić te drzwi. Jest na nich zakłęcie z sygnaturą czasową, jeśli jest nienaruszone, to znaczy, że z pewnością nikt tam nie wszedł. Zakłęcie da się podrobić, ale sygnatury casowej – nie.

Kerihlo skinął głową, a Tumer zgrzytnął zębami, widząc, że dobry pretekst, by zejść do podziemi, znowu został zaprzepaszczone. Reynara trzeba było już dawno pozbawić władzy! Jak się teraz pozbyć tej Iselki?

Reynar rozpoczął sprawdzanie zakłęcia. Drzwi zajarzyły się różowym blaskiem i po chwili zgasły.

–Sygnatura czasowa nienaruszona – oznajmił radośnie Reynar. – Nikt tu nie wszedł.

Tumer westchnął ciężko i w tym momencie padł na nich cień wielkich smoczycy skrzydeł. Obejrzel

się i struchleli – tuż obok nich wylądowała Szedr. Wyglądała groźniej, niż kiedykolwiek.

–Na co czekasz? – ryknęła w ich umysłach. – Otwieraj te drzwi, tylko szybko, zanim zmienię zdanie.

–Co?

–Nie pytaj, tylko otwieraj – pogonił Reynara Tumer. Elheres nie była w stanie nawet zaprotestować. Stała i patrzyła na smoczcę zupełnie skołowana.

–Chcesz otworzyć Bramę? – domyśliła się.

–Tak.

–Ale dlaczego? Co sprawiło, że przeszłaś na naszą... na ich stronę? Szedr nie odpowiedziała, tylko błyskawicznie wleciała w furtę, zanim ta otworzyła się w pełni.

Magowie podążyli jej śladem, więc Elheres także weszła do tunelu. A za nią – marudząc na stratę czasu – Kerihlo.

Kiedy Baax wrócił na dziedziniec nadal trwało tam zbiegowisko, a po smoczey walce pozostały jedynie dymiące szczątki. Przedarłszy się przez ciżbę, zobaczył czterech niedużych ludzików, którzy strasznie wyklócali się z jednym z magów z Daey.

–A bo tak! – perorował ludzik. – Bo myśmy się zorientowali, że tu się coś dzieje, że tu wszyscy ciągną do tego miasta! A co? Myśleliście, że nic nie zauważymy? Że głupki jesteśmy? I wszyscy tu są jak widzę, i ludzie, i elfy, i inokany i nawet te wielkie jaszczurki, to smoki są chyba. To i czemu nas miało zabraknąć, co?

–Bo to jest Zgromadzenie ras wybranych – odparł spokojnie czarodziej. – Nie dla pólistot.

–Jeszcze mi nie wierzysz? – ludzik rozsierdził się. – Mam ci cały ten zamek rozwalić, byś uwierzył?

–Ależ nie będzie potrzeby – Baax postanowił czym prędzej wtrącić się do kłótni, zanim przerodzi się ona w coś gorszego. Zwłaszcza, że przecież dobrze znał ludzika. – Witaj Magu! I wy, jego czcigodni kompani, witajcie! Jakże miło znów was widzieć.

–No nareszcie – krasnal, nadal urażony, nie podzielał radości Baaxa.

–Pozwólcie, że przedstawię was przywódcom tego Zgromadzenia. Chodźcie za mną. Przepraszam państwa. Chodźcie.

Począł torować niedużym krasnalom drogę przez ciżbę, zmierzając do biblioteki, gdzie zebrała się Kapituła. Nie został tam mile przyjęty.

–Jesteśmy zajęci, nie widzisz, co się tu dzieje? Nie przeszkadzaj! – powitał go obcesowo Ged-Gerid.

–Ja też mam coś ważnego do powiedzenia! – oburzył się Baax.

–W takim razie mów szybko – Nel Sa Ina wystąpiła naprzód. – Musimy jakoś zaradzić tej rozróbie, która miała tu miejsce, a Reynara nigdzie nie ma!

–Reynar... – Baax zaczął, lecz przerwano mu.

–Przybyliśmy na Zgromadzenie! – huknął Mag, odpychając Baaxa i wysuwając się do przodu.

–Wy? – zdziwił się Ged-Gerid. – A kim wy jesteście?

–No więc – Baax odzyskał inicjatywę. – To są nowi goście! – z uśmiechem wskazał

na trzech krasnali, którzy chcieli reprezentować swój rodzaj przed Kapitułą. – To Mag, Smarkacz i Gderacz.

–Kto? – Nel Sa Ina była tyle zdumiona, co oburzona. – Czego chcą tutaj te pólistoty?

–Ja ci dam pólistotę! – Mag zgrzytnął zębami. – To już kolejny raz! Nie wytrzymam dłużej tego poniżania!

–Magu, nie! – zawołał Baax, ale Mag zdążył wypowiedzieć zaklęcie i grunt pod Twierdzą zafalował tak mocno, że na ścianie pojawiły się spękania.

Kobiety zaczęły piszczeć, mężczyźni krzyczeć.

–Spokój! Uspokójcie się wszyscy! – Donośny głos Nel Sa Iny zdominował hałas. – W porządku, mały

czarodzieju. Uznaję twoją moc.

–Nie jestem mały – zaperzył się karzełek. – Mój rodzaj nazywa siebie krasnalami! I jesteśmy wielkim narodem. Może tego nie widać, ale wkrótce się przekonacie.

–Wierzę ci. A teraz powiedz mi, co cię tu sprowadza?

–Jak to co – zdziwił się Mag. – To samo, co wszystkich! W końcu takie tu tłumy...

Mag i Nel Sa Ina zaczęli pertraktować, a tymczasem Dumina skinęła na Baaxa i oboje dyskretnie

wyszli z biblioteki

–A zatem gdzie jest Reynar? – zapytała patrząc mu prosto w oczy.

Baax zawahał się. Nie był pewien, czy członkom Bractwa też powinien o wszystkim opowiedzieć,

Elheres tego nie poleciła.

–Nie próbuj kręcić karczmarzu – czarodziejka odezwała się miłym głosem. Zbyt miłym. – Ja dobrze widzę, kiedy chcesz coś ukryć. Ta mądrała Nel Sa Ina jeszcze się na tym nie poznała, a Ged-Gerid i tak myśli tylko o własnym nosie. Ale ja trochę cię już znam. A zatem?

–A właściwie... Co mi tam, w końcu dla ciebie to może nawet będzie dobra wieść. O ile zrozumiałem, to poszli otwierać Bramę. Chyba, że jednak nie pójdą... Sam nie wiem.

Dumina, ku zaskoczeniu Baaxa, zmartwiła się.

–To nie za dobrze wróży Zgromadzeniu. Możesz opowiedzieć wszystko po kolei?

–Oczywiście. Jak smoczyca... A właśnie! I tak miałem cię o coś zapytać. Bo ty jesteś też wieszczką, nie? Muszę jakiegoś wieszca...

–Jasnowidzem.

–Wszystko jedno. Już ci kiedyś mówiłem, że mam wizje. Jakby-wizje, zresztą sam nie wiem. Może coś z tego zrozumiesz, bo właśnie teraz... – opowiedział o wydarzeniach na dziedzińcu, które miały miejsce przed chwilą.

Dumina zmarszczyła brwi.

–Musimy poszukać Uniji – zawyrokowała. – Ona jest wieszczem, a mój dar Fatum nie na wiele się tu

zda. A ta sprawa zaczyna wyglądać niepokojąco. I opowiedz mi wreszcie, co się dzieje z Reynarem.

Fakkha rozemocjonował się po wysłuchaniu opowieści Zity.

–Trzeba poszukać tego czarownika, co zabrał Pierścień i mu go odebrać! To oczywiste.

–Problem tylko w tym, że chyba nie wiemy, kto go zabrał – zauważył trzeźwo Wajm.

–Ja bym go poznała. To był taki chudy, wysoki. Myślę, że Fakkha ma rację. Jeśli odbierzemy mu Pierścień, wtedy na pewno zwrócą na nas uwagę i wysłuchają nas! Tym razem nie będę taka naiwna i nie oddam go Elheres od razu.

–O ile czarownicy sami go jeszcze nie znaleźli – Wajm próbował uspokoić rozentuzjasmowanych przyjaciół, choć sam uśmiechał się drapieźnie.

–Oni chyba nie uwierzyli, że w ogóle ktoś go stamtąd wyniósł! Poszukajmy lepiej tego chudego

czarodzieja.

Zanim jednak zdolali się ruszyć, ziemia poruszyła się ponownie. Ludzie znów zaczęli krzyczeć, i uciekać bezładnie. Do Zity podbiegł przerażony Łapa.

–Ratunku! Twierdza się wali! – wrzasnął, łapiąc ją za ramiona. – Ratuuj się dziewczyno, uciekaj! To Stwórcy, oburzyli się na zuchwałość tych waszych magów i chcą nas wszystkich ukarać! Ale ja nie będę za nich cierpieć, o nie! Chodź, chodź ze mną, w Xen Melair będziesz bezpieczna.

–Tu też jestem bezpieczna – odparła Zita wrywając rękę. – Nie panikuj. Nie wiem nic o oburzeniu Stwórców, ale wiem, że to trzęsienie ziemi to nie ich sprawka, tylko naszych nowych gości – krasnali. Już coś takiego widziałam.

–Kogo? Co to są te... krasnale?

–Baax ci nie mówił? To te ludziki, które robią brylanty. No nie rób takiej głupiej miny! Naprawdę nic ci nie powiedział? A to z niego ziółko! Jakbyś z tymi krasnalami pogadał, to może udałoby ci się kupić jeszcze trochę brylantów, ale uważaj, oni są niezłymi handlarzami, a mnie to nawet nabrali i wcisnęli mi jakieś paciorki, dobrze, że się zorientowałam. Ech, co ja w ogóle gadam, przecież się spieszę, muszę lecieć. A! Przy okazji – nie widziałeś gdzieś takiego chudego czarownika z Bractwa? Ciemne włosy, energiczne ruchy, chudy strasznie, jak szczapa.

–Ktoś go ściga? Bo takiego widziałam i nawet wydawało mi się, że przed czymś ucieka. Zatrzymałbym go, ale był na koniu i dość szybko wygalopował przez główną bramę i pognął w kierunku Monrati, w dół biegu. Wyglądał, jakby Stwórcy go ścigali!

–Niedobrze. Skoro uciekł z Twierdzy, to tym bardziej trzeba go dogonić.

–Pomógłbym ci, ale muszę pogadać z tymi krasnalami. Chyba widziałem kilku z nich na głównym dziedzińcu.

–A owszem! Pewnie jeszcze tam są.

Łapa odwrócił się i nawet bez pożegnania pognął do krasnali. Zita patrzyła za nim przez chwilę, a

potem spojrzała na wielką rzekę, płynącą poniżej i mruknęła do siebie:

–A zatem uciekł...

Rozdział Piętnasty.

Reynar sprawdzał uważnie wszystkie zaklęcia, zanim je zdjął, dlatego schodzenie w dół trwało dość długo. Z każdym jednak krokiem jego serce stawało się lżejsze – słusznie ufał Serigowi i szlusznie bronił go przed oskarżeniami Kerihla. Niemożliwe było, by ktokolwiek zdołał zdjąć zaklęcia i nałożyć je spowrotem tak, by nie było absolutnie żadnej różnicy.

Zresztą dlaczego Kerihlo miałby mieć rację? Był bardzo młodym, niedoświadczonym magiem. Coś

mu się pomyliło, coś może poczuł, kiedy smoczyca rzucała zaklęcie – było naprawdę potężne – ale nie

była to z pewnością obecność Pierścienia.

Kiedy byli w połowie drogi – niemal u progu inokananej Twierdzy – jaskinią targnęły wstrząsy.

–Co to jest? – spytał wystraszony Tumer.

–To zły znak – wyszeptał Kerihlo.

–Nie bądźcie przesądni – zrugął ich Reynar, choć sam miał duszę na ramieniu. A Elheres po prostu oznajmiła:

–To krasnale.

–Co?

–Teraz to nie ważne. Idziemy – popędziła ich Szedr. Ruszyli wszyscy, oprócz Karigi, która jeszcze przez chwilę przyglądała się Elheres, marszcząc brwi.

W końcu jednak i ona dogoniła kompanię.

Wreszcie stanęli przed żeliwną bramą u wejścia do skalnej groty, pośrodku której stała ta inna – straszniejsza – Brama. Reynar wahał się przez długą chwilę, zanim włożył klucz do zamka. Czekał kolejnych drgań, lecz te nie nastąpiły. Wtedy powoli przekręcił klucz i uchylił ciężkie odrzwia.

Weszli do środka. Postument stał, nietknięty czasem, czarami, nawet wstrząsy nie zrobiły mu krzywdy.

Ale nie! Na jego podstawie pojawiła się rysa! A tuż obok, rozsypując się z hukiem, spadł jakiś głaz, oderwawszy się od sklepienia. Wszyscy podnieśli głowy, wystraszeni hałasem.

–Trzeba go stąd bezwzględnie zabrać! – krzyknął Reynar.

Nikt nie protestował. Podeszli do Bramy tak samo, jak wcześniej, tylko Kerihlo i Tumer byli tu po raz

pierwszy. Drągał wpatrywał się w postument kręcąc głową.

–A jeśli to nie Klucz? – spytał.

–Ach, przestań! – wykrzyknął Tumer.

–Oczywiście, że to Klucz – dodał spokojnie Reynar. – Nikt go stąd nie zabrał, to po prostu niemożliwe. Zresztą – jest tu Strażniczka, jeśli ona twierdzi, że to jest Klucz, to tak jest! Ona wie to najlepiej. Szedr?

–W tej chwili jest ukryty, nie potrafię nic powiedzieć. Trzeba zdjąć zaklęcie, wtedy się przekonamy.

–Zatem zaczynajmy!

Rozpoczęli konstuowanie zaklęcia. Śpiewali bardzo długo i bardzo ostrożnie i powoli kolejne czary

traciły swoją moc. Aż w końcu ostatnie zaklęcie opadło i Klucz leżał przed nimi, nie chroniony niczym, jaśniejący swoją mocą. Idealnie dopasowany do Bramy czekał tylko, by ją otworzyć.

Szedr odetchnęła pełną piersią, rozkoszując się tą emanacją mocy, Reynar zadrżał z pożądania. Tylko Kerihlo nie zmienił wyrazu twarzy.

–Nie potrafię powiedzieć czemu, ale nadal nie wydaje mi się, by to był Klucz.

–Daj spokój! – zezłościła się Elheres. Była czarodziejką i wyraźnie czuła moc tego przedmiotu – taką samą, jak wcześniej, obezwładniającą, przepotężną. – Potrzebujesz bardziej namacalnego dowodu? Wczuj się w niego! Przecież to oczywiste!

–Przekonajmy się – powiedziała cicho Szedr i popatrzyła na wszystkich po kolei. – Po to tu przyszliśmy.

Popatrzyli po sobie przestraszeni wielkością czynu, którego chcieli dokonać. Nawet Tumer miał niewyraźną minę, choć podobały mu się słowa Strażniczki.

–Nie tak to miało wyglądać – rzekł z żalem Reynar. – Miała być świetna oprawa, wszyscy tutaj, a nie tak chyłkiem.

–No co ty? – Tumer zdenerwował się po raz kolejny. – Nie wycofuj się teraz – dodał ciszej.

–Nie, nie wycofam się – westchnął Reynar.

Elheres wydało się dziwne, że nikogo nie interesuje przyczyna, tej nagłej zmiany stanowiska

smoczy.

–Szedr – odważyła się odezwać. – Nie wolno ci tego zrobić. To jest niezgodne...

–Nie przeszkadzaj jej! – syknął Tumer. – Jeśli chce...

–Chcę! Tak, chcę! Jestem smokiem, nie strachliwym inokanem! Zbyt długo kryłam swoją naturę pod płaszczkiem Strażniczki.

Smoczyca zerwała połączenie telepatyczne i zaczęła wprowadzać się w trans.

–To klątwa Pierścienia!... – wyszeptała przerażona Elheres.

Ale Szedr nie zamierzała jej słuchać. Cokolwiek nią powodowało – klątwa, czy też oburzenie na

Strażników – smoczyca przystąpiła do działania. Potrzebowała słów Ognia, które byłyby wyryte w jej sercu, potrzebowała chwili czasu i niczyjej pomocy. Zaczęła śpiewać.

Krasnale gadali jeden przez drugiego i Nel Sa Ina miała tego dość, zwłaszcza że zdawali się ignorować wszystko, co mówiła, niezależnie od tego, czy odpowiadała na ich pytania – zgodnie z prawdą, lub nie – czy też próbowała się ich pozbyć w jakikolwiek sposób. Kiedy zaczęli wypytywać o to, co stało na półkach, szepnęła do Raddi Sama – jednego ze swych kompanów – by dokładnie i obszernie wyjaśnił im, czym są książki. A potem skinęła na Ged-Gerida i razem odeszli w kąć biblioteki.

–Jak się ich pozbyć? – zapytała bez owijania w bawełnę.

–Jaką oni właściwie mocą dysponują?

–Jaką by nie dysponowali! I tak za dużo się tu zebralo różnego rodzaju awanturników. I wszystko na naszej głowie, bo Reynar... sam widzisz. Wiemy chociaż ilu ich jest tych krasnali?

–Kilkunastu zdaje się, ale chyba tylko ci dwaj tutaj są magami.

–Wcale niekoniecznie, może nie są, może to jednak pólistoty.

–Przecież widziałaś...

–Co widziałam? Znasz jakieś czary, które mogą wywołać coś takiego? Bo ja nie znam. Bo nie ma takich czarów! To nie są magowie. I trzeba ich stąd dyskretnie usunąć...

Wtem drzwi do biblioteki otwały się z impetem i stanął w nich Łapa.

–Słyszałem, że nowi goście dotarli na Zgromadzenie – odezwał się tubalnie.

Wszyscy zamilkli zaskoczeni wtargnięciem. Ale Łapa nie przejął się ani trochę i podszedł prosto do

trzech krasnali

–Goście pewnie zdrożeni, zmęczeni. Należałoby zadbać o odpoczynek. A może głodni jesteście, albo spragnieni? Jeśli tak, zapraszam do refektarza, to w przyziemiu. Chodźcie za mną i wezwijcie swoich kompanów!

–Chwileczkę... – chciała zaprotestować Nel Sa Ina, lecz nie dano jej dokończyć.

–To tutaj są ci czarodzieje? – Do biblioteki wparował podekscytowany Tolian.

–Wolniej troszeczkę, przyjacielu – Rulfo, który właśnie pokazywał Magowi historię Xen Melair, spisana przez Paratana Guelmo Anzego w starożytnym języku dainge, upomniał najmłodszego członka swego Bractwa.

–Jeszcze nie ustaliliśmy, czy są czarodziejami – mruknęła niezadowolona Nel Sa Ina, lecz Tolian nikogo nie słuchał. Uklęknął przed Magiem i z przejęciem zapytał:

–Jaką wy mocą dysponujecie?

–Mocą Ziemi – odparł spokojnie Mag, uśmiechając się lekko do młodzieńca.

–Nie wtrącaj się, kiedy rozmawiają starsi – Rulfo znów napomniał podopiecznego.

–To co, jesteście głodni – Łapa przypomniał o swojej obecności.

–Niech ktoś wyprowadzi tego... – Nel Sa Ina otaksowała Łapę spojrzeniem pełnym dazaprobaty.

–Tego co? Masz problem? – zaprotestował Łapa.

–Ależ nie należy hamować ciekawości młodych – Mag tymczasem spojrzał na Rulfa ganiąco. – Z chęcią porozmawiam z twoim wychowankiem. Czy masz jeszcze jakieś pytania? – zwrócił się do Toliana.

–Tak, bo...

–To może przejdziemy jednak do refektarza i tam porozmawiacie przy obiedzie – przerwał im Łapa, mimo piorunującego wzroku Nel Sa Iny.

–To może chodźmy – mruknął Gderacz. – Taki tu bałagan, w ogóle ci ludzie nie potrafią o nic zadbać. Najlepiej jakbyśmy wrócili do domu.

–Dobrze, już dobrze, chodźmy na dół, przy suto zastawionym stole o wiele lepiej się rozmawia – zgodził się Mag.

–To kto tu w końcu przewodzi? Ja, czy ten rozbójnik? – zapytała oburzona Nel Sa Ina, lecz nikt jej nie odpowiedział. Tylko Łapa, zanim zamknął drzwi, dosłyszał siarczyste przekleństwo i pytanie gdzież się podział Reynar.

–Bo ja... – zaczął ponownie Tolian, idąc tuż obok Maga, nadal bardzo przejęty – Bo ja mam takie

przecucie. Mnie mówią, że władam mocą Drzew, ale teraz... Twoja moc, krasnalu, wydaje mi się tak

bliska memu sercu... Czy mógłbyś pokazać mi jakieś zaklęcie, którym mógłbym to sprawdzić?

–Oczywiście, że mogę, ale... – Mag zawahał się.

Po chwili jednak, na środku schodów, przekazał młodemu adeptowi kilka magicznych Słów. Kiedy

Tolian je wypowiedział, okruchy kolumny zwalonej przez Szedr w szaleńczej pogoni za Aszką wzniosły się i przykleiły spowrotem na swoje miejsce w kamiennej podporze. Po uderzeniu smoczego skrzydła nie został nawet ślad.

Obecni patrzyli na to zdumieni. Przez dłuższą chwilę, nikt się nie odzywał, aż w końcu Mag przerwał ciszę.

–Sądziłem, że tylko my dysponujemy tą mocą – powiedział nieco zawiedzionym głosem. – Czy to się godzi, by ludzie także używali naszych czarów?

–Ależ moce są różnie rozdawane – zapewnił go Tolian. – Moc Drzew, którą miałem posiadać, należy do elfów, a Rulfo na przykład jest Panem Wiatrów, a to moc inokanów.

–Wiatrów, powiadasz? – spytał Mag, zerkając na swojego ucznia Smarkacza. – Może w takim razie...

Mag i Rulfo dogadali się teraz nadzwyczaj szybko. Postanowili, że jak Zgromadzenie się zakończy,

Tolian wyjedzie razem z krasnalami do ich osady w górach, by tam kształcić swoją moc, a tymczasem Smarkacz zostanie w Twierdzy, pod okiem Rulfa. Zasiedli za stołem i obaj zaczęli od razu wypróbowywać zdolności swoich uczniów, z czego ci dwaj z kolei byli niezmiernie uradowani.

Łapa tymczasem wezwał Roba i kazał mu wziąć chłopaków do pomocy i przynieść kilka baryłek najlepszego wina z iselskich skrytek. Trochę ich mieli w mieście, a baron pewnie jeszcze wszystkich nie odszukał.

–Spijemy tych ludzików i wyciągniemy od nich informacje o ich osadzie.

–A po co nam te informacje? – dopytywał się Rob.

–Nie interesuj się – Łapa trzepnął go w głowę. – Myślenie to moja działka, a ty lepiej się pospiesz. Tylko żeby mocne to wino było!

Zita z Wajmem przedzierała się przez zarośla, ponieważ elf uparł się, że właśnie tędy szedł Serig. Na liczne uwagi Zity odpowiadał niezmiennie, że co jak co, ale na tropieniu to się zna – a ślady na śniegu są tak wyraźne, że nawet ona powinna je widzieć. Fakkha tymczasem polatywał w górze, co pewien czas wracając do nich, by zdać relację.

Nie było go już dość długo, a tymczasem zaczęło się zmierzchać.

–Chyba będziemy musieli zatrzymać się na nocleg – powiedziała Zita markotnie, rozcierając

zmarznięte ramiona.

–Możemy iść dalej – odparł Wajm bez przekonania. – Przy tym śniegu jest dość widno, ale... –

Rozejrzał się zawiedziony. – Dziś go chyba nie dogonimy.

W tym momencie jednak nadleciał inokan.

–Znalazłem go, znalazłem! – zakrzyczał

Urywany i niezbyt zrozumiałymi zdaniami zaczął opowiadać przyjacielom, gdzie jest czarodziej, aż

w końcu elf mu przerwał.

–Może nas tam po prostu zaprowadź, to chyba niezbyt daleko.

–Bardzo nie, ale wy jesteście pieszo, to nie wiem...

–Jesteśmy przyzwyczajeni do chodzenia pieszo! Prowadź! Zanim odnaleźli maga, zrobiło się już całkiem mroczno. Na szczęście elfowi ciemności nie

przeszkadzały tak, jak Zicie, więc prowadził ją przez chaszczę jakby był dzień. W końcu dostrzegli migotanie ogniska między drzewami. Zatrzymali się dość blisko, by widzieć maga, lecz wystarczająco daleko, by on nie spostrzegł ich obecności.

–No to go znaleźliśmy – westchnęła Zita.

–I to znacznie szybciej, niż sądziłaś – uśmiechnął się Wajm.

–Bo Łapa mówił, że on wziął konia, to sądziłam, że odjedzie daleko, zanim...

–Właśnie, nie rozumiem, po co mu ten koń. Dziwny jakiś ten czarodziej, z koniem się w takie zarośla wpakował.

–To nieważne. Teraz trzeba pomyśleć, jak mu Pierścień odebrać – Zita przypomniała po co się wybrali w ten pościg.

–Zostaw to mnie – elf machnął kilka razy ogonem, pokazał kły i oblizał wargi. A potem bezszelestnie podszedł do czarodzieja.

–Czy mogę towarzyszyć, strudzony wędrowcze? – zapytał przymilnie. Serig podniósł na niego zaskoczone spojrzenie. Rozejrzał się nerwowo, wyglądał, jakby chciał uciec.

Wajm zignorował jego zachowanie i po prostu się przysiadł. Wyciągnął z przewieszanej przez ramię torby kawał chleba i wędzonego boczku i wyciągnął w stronę człowieka.

–Poczęstujesz się? Nie? Ale to pyszne jest! Spróbuj, na pewno jesteś głodny. Nie? Dobra, jak sam

chcesz.

Zaczął się zajadać swoim prowiantem, podczas, gdy Serig struchlały ze strachu ani drgnął.

–Cóż on wyprawia? – Zita zapytała Fakkhę, z którym obserwowała scenę z oddalenia.

–Nie wiem, ale on chyba wie. Wajm jest niegłupi, zaczekaj. Czekali i patrzyli, a Serig po chwili oblizał wargi. Uciekając naprędce całkiem zapomniał o

prowiencie, a teraz z zazdrością obserwował posilającego się elfa. Wreszcie odważył się poprosić o poczęstunak, a wkrótce potem poszedł spać. Elf, który udawał, że również się kładzie, poderwał się wtedy i podbiegł rozradowany do Zity i Fakkhi.

–Dodałem do chleba ziół, które na ludzi działają usypiająco. Powinien spać twardo, więc możemy

szybko znaleźć i zabrać mu Pierścień.

Nie czekając na dalszą zachętę, Zita podbiegła do śpiącego maga. Na chwilę zawahała się, ale oddychał spokojnie i nie poruszał się, więc zaryzykowała. W woreczkach, które miał zawieszane u pasa znalazła jednak same magiczne mazidła i proszki. Kiedy od jednego z nich zaczęła głośno kichać, przestraszyła się. Serig zamruczał przez sen i ledwie dostrzegalnie poruszył dłonią.

–Śpi, nie bój się – szepnął elf, który znalazł się u jej boku nie wiadomo jak i kiedy.

Zita z duszą na ramieniu wyciągnęła spod głowy czarodzieja worek i zajrzała do środka – był tam

jedynie jakiś zwój. Potem sprawdziła, co mag ma na szyi i tam również nie znalazła Pierścienia. Przeszukała fałdy płaszcza, zajrzała niemal w każdy dostępny zakamarek jego odzienia. A potem bezradnie popatrzyła na elfa.

–Niemożliwe, to musi gdzieś być – mruknął Wajm.

–Ale nie ma – dziewczyna wzruszyła ramionami. – Niepotrzebnie za nim goniliśmy.

–On to ma. Na pewno ma, musi mieć. Zastanów się, po co w takim razie by uciekał, jeśli nie skradł Pierścienia?

Zita popatrzyła na śpiącego czarodzieja, potem na Wajma i na Fakkhę, skrytego w ciemnościach na skraju polany. Właściwie to elf miał rację, ale...

–Może miał jakiś inny powód, by uciekać?

Szedr, pogrążona w transie, stała nad Bramą i śpiewała zaklęcia. Wzywała Moce, by pomogły jej rozewrzeć zasłonę pomiędzy światami. Czowała nadchodzące spełnienie. Zrozumiała teraz, że jedynym celem jej istnienia była właśnie ta chwila. Tego uczyła się całe życie. Wszystkie Słowa Ognia, wolna wola dana jej przez Pana Darów istniały właśnie po to, by mogła dokonać dzieła wieńczącego Stworzenie. By mogła oddać wszystkim istotom rozumnym to, co im należne. By Stwórcy oddali ten świat we władanie swych dzieci.

Nadszedł już czas i to właśnie ona, smoczyca Szedr – siostra, nie brat, jak chciała przepowiednia – dokona dzieła.

W euforii straciła poczucie czasu i nie wiedziała, jak długo trwa już otwieranie Bramy. Rozgrzewała się tylko coraz bardziej, coraz intensywniej czuła nadchodzące przeznaczenie.

Lecz Elheres wiedziała, że to już wystarczająco długo. Powietrze drżało, nie wiadomo – od gorąca, czy od nagromadzonych Mocy. Kariga w skupieniu stała obok smoczycy, gotowa działać, gdy ta jej każe, Tumer także stał tuż obok, choć jego obecność wydawała się zupełnie zbędna. Reynar z niepokojem zerkał to na Kerihla, to na smoczycę, to na Elheres, a Kerihlo zaprzestał swego marszu w tę i spowrotem i wpatrzył się w kamienny postument, który zabarwił się czerwono.

Elheres otarła pot z czoła. Reynar podszedł do niej.

–Energia jest coraz potężniejsza, czujesz to?

–Czuję. Zaczynam się bać. Zamilkli. Zapatrzili się na smoczycę. Smoki w ogóle były potężnymi stworzeniami, ale teraz Szedr

otaczała szczególna aura. Powietrze wokół niej falowało. Jeszcze trochę a skały zaczną się topić!

Elheres zadrżała.

Smoczyca naprawdę otwierała Bramę. A co, jeśli przepowiednie Strażników były słuszne? Jeśli ona sama nie da rady okiełznać mocy, którą zamierzała uwolnić? Co się wtedy stanie?

Może jeszcze był czas, by to powstrzymać? Lecz kto mógłby jej pomóc – Elheres rozejrzała się nerwowo po pomieszczeniu – nie miała tu sojuszników. Kerihlo?

Wtem Szedr zamilkła.

–Nie rozumiem, co się dzieje – powiedziała cicho. – Nic się nie dzieje.

–Więc to jednak nie jest Klucz? – zapytał Kerihlo.

–Zito! – Wajm położył dłoń na jej ramieniu. Pomimo grubej kufajki poczuła jego pazury. – Spróbuj jeszcze raz. Jeszcze śpi, ale niebawem zioła przestaną działać – to nie był napar, tylko kilka suszonych liści. Proszę, przeszukajmy jego rzeczy jeszcze raz, ale dokładnie i systematycznie. Jest Mistrzem Tworzenia, może stworzył jakąś kryjówkę?

–A może w coś Pierścień zamienił? W żabę, czy coś?

–Nie sędzę, by ten Pierścień dało się w cokolwiek zamienić. Kryjówka, hmm...

Jeszcze raz zaczęli przetrząsać rzeczy Seriga.

–Ostrożnie Zito! – Wajm upomniał ją, kiedy rozsypała proszek powodujący kichanie.
– Nie chcemy przecież, by się zorientował, że został okradziony i ruszył naszym śladem.

–A-psik! Przepraszam.

–Jest!

Wajm pochylił się między kolanami Zity. W rozsypanym proszku coś błysnęło – cieniutki krążek ze

złota.

–A-psik! – Zita ucieszyła się.

Serig znów zamruczał coś przez sen i oboje podskoczyli wystraszeni.

–Lepiej stąd chodźmy – Wajm roztarł szybko proszek w śniegu i wrócili do Fakkhi, a potem wszyscy

razem pospieszyli do Twierdzy.

Na dziedzińcu kilku przyjezdnych z Daey pobiło się z ochotnikami z tymczasowej gwardii zorganizowanej przez Meknarina. Z górnych pięter Twierdzy dobiegały odgłosy innej potyczki. Na korytarzach ludzie wrzeszczeli na inokanów, a elfy zwiewały przed grupą rozbuchanych smoków. W całym zamku wrzało, jak w kotle, a Meknarin nie był w stanie sam ogarnąć nawet jednej sprzeczki. Nie

mógł znaleźć Baaxa, nie mógł znaleźć Reynara. Nie mógł nawet znaleźć pozostałych swoich gwardzistów. Najchętniej odszukałby Elheres i powiedział jej, co o tym wszystkim myśli. Był rycerzem, nie gwardzistą! A ona była jego żoną i zamiast go słuchać, wpędzała go w same kłopoty!

Ktoś wreszcie podpowiedział mu, że w jadalni odbywa się jakiś jubel, więc popędził tam co sił w nogach. Kilku żołdaków siedziało, popijając wino z chłopakami Łapy i z krasnalami. Meknarin złapał się za głowę. Przy jednym ze stołów dostrzegł samego Łapę i podbiegł do niego.

Łapa zajęty był rozmową ze Smarkaczem, a jednocześnie półgłosem przeganiał jednego ze swoich kamratów.

–Przyjemności druhowi odmawiasz Rob? Jak to mam się nie napić z takim świetnym kompanem?

–Ale tak go nie spijesz, przecież sam mnie uczyłeś... – zaczął Rob szeptem.

–Odczep się, wiesz. To są takie małe ludziki, że kilka kolejek i wszysyko mi wyśpiewają, a ja jeszcze będę trzeźwiutki jak paczka gwoździ. Nie przeszkadzaj – odepchnął Roba i zwrócił się do krasnala, z którym najwyraźniej zdążył się już zaprzyjaźnić. – Więc mówisz, że w górach mieszkacie. I wydobywacie tam kamienie i szlifujecie je? Chciałbym je kiedyś zobaczyć.

–Ależ nie ma problemu! – wykrzyknął Szczęściarz i rozpiął koszulę. Na jego szyi lśnił naszyjnik z największych i najpiękniej oszlifowanych rubinów, jaki Łapa kiedykolwiek widział.

Rozbójnik otworzył tylko szeroko oczy i czknął głośno. Przez chwilę nie był w stanie nic powiedzieć. A Szczęściarz uśmiechnął się.

–Widzę, że ci się podobają. Jeśli chcesz, podaruję ci taki naszyjnik. A teraz napijmy się jeszcze – krasnal dostrzegł Meknarina i mrugnął do niego okiem, pociągając wino z czarki.

–Nie widzieliście Baaxa? – wtrącił się rycerz.

–A tam siedzi – odparł Szczęściarz, zanim jeszcze pytanie dotarło do Łapy. – Łykniesz z nami trochę tego soku?

Ale Meknarin już go nie słuchał. Popędził do druha, który siedział przy jednym stole z magami z Bractwa.

–Może to Pierścień tak na ciebie wpływa? – Usłyszał przypuszczenie Duminy. – W końcu jest w nim zaklęta cała Magia świata.

–Baax, musimy pogadać – zaczął prędko, lecz został całkowicie zignorowany.

–Właśnie Dumino, Magia – odparł Rulfo. – Wieszczenie jest darem Fatum, Przeznaczenia, nie Magii.

–No to może tam są jednak wszystkie Dary?

–Tego nie wiemy...

–Możnaby to sprawdzić – wtrąciła się Warin.

–Młoda czarodziejko! – oburzyła się Dumina, jednocześnie rozglądając się po najbliższych stołach. – Umówiliśmy się, Reynar obiecał Kongregacji i wszystkim. Nie możemy złamać jego słowa.

–To była zła obietnica – mruknął Rulfo. – I wszyscy o tym wiemy.

–Dobrze, ale co to wszystko ma ze mną wspólnego? – Baax natarczywie przypomniał o swojej obecności.

–Baax, to ważne, na dziedzińcu... – Meknarin spróbował jeszcze raz, lecz przerwano mu.

–A ta twoja siostra, o której wspomniała Dumina – podjęła Warin. – Czy ona była władczynią Przeznaczenia?

–Nie, wieszczką.

–On miewa wizje, Warin – przypomniała Dumina. – Gdzież się podziewa Unija, może ona by coś wyjaśniła – dodała sama do siebie.

–Baax, naprawdę muszę... – rycerz znów zaczął i znów jego słowa zostały pущzone mimo uszu.

–Ale mówiłeś, że podróżowałeś z władcą Przeznaczenia – przypomniał Rulfo – i miałeś wizje dotyczące przyszłości. Ba! Widziałeś jego przyszłość! A to nie jest możliwe.

–Może on jednak nie był władcą Przeznaczenia – zastanowił się Baax.

–Był – odparła Warin. Wszyscy popatrzyli na nią, co speszyło ją trochę. – Był moim odpowiednikiem – dodała nieco mniej pewnie. – Odkąd was spotkaliśmy, jeszcze w tej gospodzie w Menterze... dotychczas kojarzyłam te moje przeczucia ze spotaniem z Kerihlem, ale on nic nie znaczy, więc to musiało chodzić o was; o waszego przyjaciela. Te zmiany w Planie, których on dokonał... sama nie wiem... są jakieś inne. Zwłaszcza zmiany, których dokonał w twoim życiu Baax. Ciebie w ogóle nie ma. W ogóle nie widzę twojego losu w Planie, w każdym razie w terażniejszości, nie wiem, czy istniałeś w przeszłości – ten mój Dar wcale nie jest taki mocny.

–Czy to oznacza – zaczął Baax niepewnie, – że gdyby nie władca Przeznaczenia, to bym... nie bym... znaczy, jakby umarł?

Meknarinowi także szczęka opadła z wrażenia.

–Nie wiem tego – Warin pokręciła głową. – Po prostu nie widzę nic.

–Wcale nie jest tak, droga Warin, że nasz Kerihlo nic nie znaczy – wtrąciła Dumina zafrasowanym tonem. – Przecież o tym właśnie teraz rozmawiamy: Baax powiedział, że miał wizję spowodowaną właśnie przez Kerihla.

Rycerz pokręcił głową i stwierdził, że ma tego dość. Magowie, wieszcz, władcy Przeznaczenia, tego było stanowczo za wiele. Ojciec Elheres miał rację, ta dziewczyna nie powinna się mieszać w magiczne sprawy. I on, iselski rycerz, także nie powinien się w to mieszać. Co go obchodzi burda na dziedzińcu? Co go obchodzi kolejna awantura, tym razem w drzwiach refektarza?

Chciał wyjść, ale widząc tam rozsierdzoną Nel Sa Inę, pytającą, kto odpowiada za ten bałagan, zawrócił do drugiego wyjścia, przy którym siedział Łapa. Tam przynajmniej nikt nie będzie go o nic pytał, zatrzymywał... Gdzie jest Elheres? Musi ją dorwać i przełożyć przez kolano. Iselska kobieta winna słuchać swego małżonka!

Przechodząc koło Smarkacza i Łapy spostrzegł, jak krasnal wyciąga ze swego worka sznurek błyszczących kamyczków. Łapa chwycił go zachłannie. Rycerzowi przypomniły się paciorki, które Gderacz sprzedał Zicie i Elheres. Widać krasnale sporo się o ludziach nauczyli po tym pierwszym spotkaniu. Pokręcił głową i... wpadł w drzwiach na Reynara.

Rozdział Szesnasty.

–A co to? – zapytał zdębiały czarodziej.

I rzeczywiście był powód, by zdębieć. Rycerz dopiero teraz przyjrzał się lepiej sali jadalnej. W

jednym kącie kilku chłopaków Łapy grzmociło się po głowach. W drugim następni leżeli pokotem na ławie. Krasnale siedli pośrodku i dalej raczyli się mocnym iselskim winem i rechotali pokazując sobie nawzajem co bardziej pijanych ludzi. Awantura pod przeciwległymi drzwiami przybierała na sile.

Meknarin już zamierzał odpowiedzieć Reynarowi – choć doprawdy nie wiedział jak – kiedy uprzedził go Łapa.

–Się tu zapszyjaśniamy! A bo co?

–Nie, nic – Reynar westchnął zrezygnowany i popatrzył na Meknarina, w którym słusznie domyślił się jedynej trzeźwej osoby w okolicy. – Muszę porozmawiać z Nel Sa Iną.

Rycerz odwrócił się, by wskazać awanturę po drugiej stronie sali, lecz znów został uprzedzony przez Łapę.

–A tam pyskuje! – zbój podniósł się ze swego miejsca, by pokazać które dokładnie miejsce ma na

myśli, lecz nie ustał na nogach. Zamachał rękami, zachwiał się i runął pod stół. Zamiast się podnieść –

zachrapał głośno.

Szczęściarz zdumiony popatrzył na Meknarina i na Reynara.

–Po soku taki się pijany zrobił? Wy ludzie naprawdę bardzo mało wytrzymali jesteście.

Mag jednak domyślił się już, gdzie znajdzie Nel Sa Inę i pobiegł między stołami. A Meknarin zaczął

wyjaśniać Smarkaczowi, że to wino było. Bardzo mocne wino. A potem dostrzegł w ścieśnionej pod drzwiami grupce magów swoją małżonkę.

Zacisnął zęby, zwarł pięści i zdecydowanym krokiem podszedł do niej

–Elheres, musimy porozmawiać – oznajmił surowo, chwytając ją pod ramię i odciągając na bok.

–Nie bardzo mogę teraz – próbowała nieśmiało zaprotestować, usiłując dojrzeć Reynara, którego rycerz zasłonił swoim zwalistym ciałem.

–Nie podoba mi się to, co się dzieje – Meknarin nawet jej nie usłyszał. – To, co się dzieje między nami. Jesteśmy małżeństwem, a prawie cię nie widuję. Musisz przestać się uganiać za tym Pierścieniem...

–Kiedy właśnie Pierścień...

–Nie interesuje mnie to. Elheres, jesteśmy małżeństwem i... Powinniśmy mieć dzieci! – wypalił.

–Co takiego?

–A nawet się nie staramy. Ciągłe ganiasz nie wiadomo gdzie, a miejsce kobiety jest u boku jej męża, gdzie powinna wychowywać jego dzieci!

–Co ty bredzisz?! – Elheres przyjrzała mu się uważnie, a kiedy zrozumiała, że nie żartuje wściekła się, jak nigdy przedtem. – Co ty w ogóle gadasz?! Jakie dzieci? Na głowę upadłeś? Weź zimną kąpiel, albo idź się upij, ja nie mam czasu na brednie. Dzieci! Też coś, jak mam na głowie ratowanie świata, zresztą co ty o tym wiesz! Odczep się ode mnie!

Wyrwała się i pobiegła śladem Reynara.

A Meknarin znów zacisnął zęby i po chwili przysiadł się do Szczęściarza.

–To gdzie ten sok?

Krasnal podał mu karafkę i kubek, lecz rycerz zignorował zbyt małe naczynie. Przytknął wargi do

butli i jednym hałstem opróżnił naczynie. Westchnął i otarł usta wierzchem dłoni.

–To rozumiem – skomentował Szczęściarz z uśmiechem.

–Jeszcze!

Elheres podbiegła do Reynara. Ten, wraz z Nel Sa Iną podszedł właśnie do stolika, przy którym siedziała Dumina. Elheres nie zauważyła nawet, że przy tym samym stole siedział także Baax. Zanim usłyszała, o czym rozmawiają, podeszła do niej Kariga.

–Kim są ci mali ludzie? – spytała.

–To krasnale. Co Reynar powiedział Nel Sa Inie?

–Czy oni mają dary?

–Tak, moc Ziemi i takie tam, nie przeszkadzaj, chcę posłuchać! Odepchnęła Karigę i przysunęła się bliżej Reynara. Najwyraźniej powiedział już wszystkim, że

Pierścień został skradziony.

–I co teraz zrobimy? – Dumina przeraziła się.

–Czy on może otworzyć Bramę? – Nel Sa Ina chciała znać rozmiar zagrożenia.

–Z pewnością nie poza Twierdzą, a najwyraźniej uciekł stąd. Kilka osób widziało, jak wyjeżdżał w wielkim pędzie.

–Serig... To niemożliwe... – Rulfo tylko kręcił głową w niedowierzaniu.

–Musimy kogoś wysłać jego śladem – Nel Sa Ina znów poczuła, że władza jest w jej ręku i znacznie się uspokoiła.

–Ja pojedę – zgłosił się Kerihlo.

A Warin nachyliła się do Baaxa.

–Nie wiem, czy moja uwaga będzie słuszna, ale jeśli chcesz rozwikłać swoją zagadkę, to najlepiej,

jeśli będziesz się trzymał blisko niego.

Zita, Fakkha i Wajm wrócili do Twierdzy wczesnym popołudniem. Zmęczeni, lecz dumni i szczęśliwi. U samego progu zaskoczył ich nieopisany bałagan. Tu i ówdzie ludzie okładali się z elfami, lub innymi ludźmi, kilku inokanów pyskowało między sobą, nieduża grupka magów z Kentebu zbierała się do powrotu w ojczyste strony, a ich pobratymcy rzucali w nich czym popadło i oskarżali o zdradę. Z jednego z wyższych pięter spadły z hukiem wyrwane z zawiasów drzwi, a nadpalonego smoczego truchła nikt jeszcze nie sprzątnął i jego gryząca woń dominowała w powietrzu.

Przyjaciele popatrzyli po sobie i zaczęli się rozglądać i rozpytywać. Spotkali się z obelgami i pretensjami, lecz przede wszystkim chciano się ich pozbyć – nikt niczego nie wiedział, nie rozumiał i nie miał ochoty wyjaśniać. Nikt też nie wiedział kim jest owa Elheres, którą chcieli odnaleźć. Dopiero kiedy Zita zapytała o Reynara ci, którzy dosłyszeli pytanie zareagowali. Lecz zgoła nie tak, jak chciałaby tego dziewczyna.

–Reynar, ten niby przywódca tego bajzlu?

–Ona szuka Reynara?

–A może ona wie, gdzie się ten staruch ukrywa!

–Gadaj, dziewczko! Gdzie jest twój przyjaciel? Zwarty tłum otoczył ją nagle i na nic zdały się tłumaczenia, że ona wcale nie wie, gdzie się mag

znajduje, że też chciałaby go spotkać i pogadać. Rozsierdzeni ludzie naciskali coraz bardziej i byliby ją zgnetli, gdyby Fakkha nie przedarł się z góry i nie wyciągnął jej, czepiając się szponami za kołnierz kufajki.

–Aj, puść już! Już bezpieczna jestem. Udusisz! – Wreszcie pozwolił jej stanąć na krużganku pierwszego piętra. Tłum na dole wygrażał przez chwilę pięściami, a potem ludzie wrócili do własnych przepychanek. Wajm po chwili dobiegł do nich.

–Ależ bałagan, co się tu dzieje?

–Wiadomo, co się dzieje – mruknęła Zita. – Magowie może i potrafią czarować, ale problemów rozwiązywać nie potrafią. I za nic nie przyznają się do tego, nie poproszą o pomoc kogoś, kto się na tym zna.

–Poprosili Baaxa – przypomniał Wajm, a Zita tylko prychnęła pogardliwie.

–Chodźmy do biblioteki. W dotychczasowym miejscu zebrań kapituły nie znaleźli jednak nikogo.

–Może zgłodnieli – rzucił Fakkha. W refektarzu jednak panował jeszcze większy bałagan, niż gdziekolwiek indziej. Ludzie spali jeden na

drugim, Zita dostrzegła pomiędzy nimi łapę, lecz stwierdziła, że budzenie go i wypytywanie w tej chwili mija się z celem. Zanim wyszli, spod stołu, na którym leżał rozbójnik, wygrzebał się Szczęściarz.

–Witajcie – zawołał rozradowany. – Wykończyłem chyba ostatnią beczułkę i rzeczywiście – nie jest

to sok! – oznajmił triumfująco.

–Ach – odparła zaskoczona jego obecnością Zita, lecz zaraz przypomniała sobie, czego szukają. – Nie widziałeś gdzieś Reynara.

–Dobre to nawet. Kogo? Reynara?

–To taki...

–Wiem kim jest Reynar, wasz przyjaciel – rozejrzał się, drapiąc się po głowie. – Hmm... gdzie on się podział?... No więc ten rycerz, Meknarin, wszystko mi z grubsza wytłumaczył. Ciekawa historia, choć pod koniec zaczął się plątać.

–To gdzie jest Reynar?

–A! Reynar. Zdaje się, że on i inni czarodzieje gdzieś zawędrowali na samą górę tej Twierdzy, w obawie, że nieco niezadowolony tłum zacznie się domagać wyjaśnień. Tak to chyba wyglądało, zresztą sam nie wiem.

Meknarina bolała głowa. Zimny wiatr i przykładane co chwila okłady ze śniegu nieco łagodziły efekty wieczornej rozmowy ze Szczęściarzem, ale i tak miał powód, by narzekać. Elheres przyszła, zanim zdążył się porządnie zaprawić i oznajmiła, że musi natychmiast wyruszyć z Baaxem i tym drażalem, jak-mu-tam na imię. Nie wyruszyli natychmiast, bo każdy z magów miał jeszcze coś do dodania. A on siedział, jak kołek i kiwał głową. I nic nie powiedział! Nic! Znowu pozwolił jej w coś się wplatać. Ale to już ostatni raz! Odnajdzie ten zakichany pierścionek, wróci do niej i nie pozwoli więcej sobą pomiatać. Zabierze ją do Eitelu, albo na północ i nic nie będzie miała do gadania!

–Uważaj, jak leziesz! – wrzasnął niespodziewanie Baax.

Powrót do rzeczywistości zajął Meknarinowi kilka chwil, nim zorientował się, że omal nie zepchnął

towarzysza w dół nadrzecznej skarpy. Kilkanaście łokci niżej dostojna Monrati toczyła swe ciemne, lodowate wody. Ośnieżone gałęzie na obu jej brzegach wyglądały zachwycająco, choć groźnie.

–Zatrzymujemy się? – rzucił Baax w kierunku Kerihla, który rozglądał się na wszystkie strony, jakby niepewny, co dalej robić.

–Nie powinniśmy – mruknął Meknarin. – Nie możemy pozwolić temu tam, by się za bardzo oddalił.

–Czarodzieju szanowny, mówiłeś, że czujesz gdzie jest Pierścień. Więc jak to jest teraz?

–Bo on tak jakby znikł. Wczoraj, jak byliśmy tam na dole.

–Znikł?

–Słabiej go czuję po prostu. Nie wiem dlaczego. I teraz nie jestem pewien, czy jest przed nami, czy za nami.

–Za nami? W Twierdzy? Nie ma go w Twierdzy. Przecież smoczyca chciała otworzyć tą całą Bramę i nie udało jej się. Nawet ona i Elheres i całe Bractwo i kapituła stwierdzili, że Pierścień został skradziony przez Seriga, a ktoś tam inny mówił, że Serig uciekł w dół Monrati i ty sam tak mówiłeś i teraz idziemy jego śladem i rycerz też mówi, że on się przedzierał przez te chaszczę, a rycerz na tropieniu się zna, więc

wie, co mówi, więc idziemy jego śladem i nie mów teraz, że mamy zawracać, czy coś, bo... bo... bo... – Baax tak się zacierzawił, że wreszcie go zatkało.

–Idziemy – rzucił po prostu Meknarin. – Nie mamy już daleko, to ognisko, które minęliśmy przed chwilą, zostało zagaszone dziś rano, więc mamy mniej niż pół dnia straty. Ruszać się!

–Ale ja tam muszę wejść! – Zita próbowała tłumaczyć jakiemuś nadgorliwemu młodemu czarodziejowi. Stanowczo zbyt często nie wpuszczano jej na ważne narady i teraz naprawdę była tym rozzłoszczona.

–To spotkanie przywódców Kongregacji Melairskiej i Bractwa Bramy. Nie wolno...

–Ale ja właśnie dlatego, do stu bębnow! Mam coś ważnego w sprawie Bramy do przekazania tym...

–Nie jesteś czarodziejką – skwitował młodzik i zatrzasnął Zicie drzwi przed nosem.

–Już ja wam!...

–Uspokój się Zito, musimy sposobem – mruknął Wajm, stojący tuż obok. – Może Fakkha by cię zaniósł i wrzucił przez okno?

–Na grzbiecie – Zita popatrzyła na inokana.

–Nie da rady, jesteś jak piórko, ale na to jesteś za ciężka. Mogę cię zanieść w szponach...

–Co to to nie! Już dość mnie poddusiłeś. Ja tam po prostu wejdę!

Zita zebrała się w sobie i natarła na drzwi. Otworzyła je i wtargnęła do alkierza, w którym zebrało się

kilkanaście osób. W tym tłoku dość duża komnata wydawała się przyciasna i Zitę trochę speszyła ilość wpatrzonych w nią z bliska par oczu. Zanim zdołała się odezwać, Tumer złapał ją za kołnierz i wystawił spowrotem za próg komnaty.

–Przestań nam przeszkadzać – wysyczał, lecz zanim zdołał zamknąć drzwi Zita nie wytrzymała.

–Zacznijcie mnie traktować poważnie, bo teraz to ja mam Pierścień i po prostu nie macie wyjścia! – wywrzeszczała w cieniutką szparkę.

Za chwilę drzwi się otworzyły. Tumer wyszedł na korytarz i dokładnie zamknął drzwi spowrotem.

–Słucham? – zapytał uprzejmie.

–Poszłam... To znaczy poszliśmy w nocy za Serigiem i odebraliśmy mu Pierścień.

–Skąd mam wiedzieć, że nie kłamiesz? Zita stropiła się. Nie chciała nikomu pokazywać klejnotu, zanim nie dopuszczą ją do rady, lecz

przestraszyła się, że nie będzie miała innego wyjścia. Tumer jednak był magiem i niewyraźna wibracja, którą wyczuwał wokół Zity, wystarczyła mu za dowód.

–Zaczekajcie – znów otworzył drzwi i wślizgnął się przez nie.

Chciał iść wprost do Reynara – tak nakazywało mu wpajane przez lata poczucie lojalności wobec

przywódcy Bractwa. Reynar jednak wyklócał się właśnie z Nel Sa Iną o słusność swej wcześniejszej decyzji, by otworzyć Bramę. Dyskusja była w obecnej sytuacji, kiedy nic się jeszcze nie stało i nie mogło

się stać, zupełnie niepotrzebna. I Tumer zawahał się. A potem jego wzrok napotkał spojrzenie smoczyca, siedzącej na gzymsie za oknem. Przesłał jej telepatyczną informację, że Pierścień jest tuż za drzwiami.

Szedr syknęła i napuszyła kryzę, zaraz jednak powściągnęła emocje. Dyskretnie sfrunęła z gzymsu i wleciała przez sąsiednią komnatę do korytarza. Tumer wycofał się z komnaty, w której – jak miał nadzieję – wszyscy zwracali uwagę wyłącznie na kłótnię Reynara z Nel Sa Iną.

Oboje stanęli przed wystraszoną Zitą. Smoczyca ani przez chwilę nie wątpiła, że to wszystko prawda. Czuła Pierścień, czuła go bardzo dobrze. I porządała go! Wyszepiała magiczny rozkaz i Zita drżąca dłonią sięgnęła do kieszonki.

–Co ty robisz? – syknął Wajm, pojmując, co dzieje się z dziewczyną. – Przestań, musisz się jej

oprzeć!

Zita spróbowała przeciwstawić się smoczyca, lecz wola tamtej była zbyt silna. Po chwili złoty krążek lśnił na jej dłoni i, mimo że wyciągnęły się po niego trzy dłonie, ta smocza była najszybsza.

Szedr poderwała się, pędem wyfrunęła na zewnątrz i zapikowała w kierunku dziedzińca i nadal ukrytych drzwi do podziemi. Tumer popędził za nią po schodach.

Zita natomiast po prostu rozplakała się.

Z komnaty tymczasem wyszła Elheres, która dostrzegła zachowanie Tumera, choć w pierwszej chwili nie zareagowała na nie. I teraz, po krótkich wyjaśnieniach Wajma, niezmiernie żałowała, że nie wyszła za magiem od razu.

–Musimy ich zatrzymać! – wykrzyknęła.

Serig, niczego nie podejrzewając szedł przed siebie, przedzierając się przez zasy. Miał nadzieję, że niedługo dotrze do jakiejś osady, bo chleb, magicznie tworzony ze śniegu, nie zaspokajał głodu tak dobrze, jak ten prawdziwy. Albo magia nie była w stanie dostatecznie dobrze odwzorować rzeczywistości, albo Stwórczyni oszukała go i nie uczyniła najpotężniejszym Twórcą wszechczasów. Był zziębnięty i głodny.

I nagle usłyszał za sobą okrzyk:

–Stój!

Odwrócił się i spostrzegł pędzącego wprost na niego potężnego rycerza, wymachującego mieczem.

–Stój i oddawaj Pierścień! – wykrzyknął rycerz dobiegając do niego i łapiąc za ramię. Przyłożył mu

sztych do gardła i Serig struchlał z przerażenia.

Zza pleców rycerza dobiegł jednak spokojny głos.

–Puść go. Czyjaś dłoń spoczęła na ramieniu rycerza i wyłonił się Kerihlo.

–Puść go, to na nic – powiedział drągał spokojnie. Serig zadrżał z wściekłości, lecz potem przyjrzał się mężczyźnie dokładnie. Mówił jakoś inaczej i

inaczej wyglądał. Coś się w nim zmieniło, zwłaszcza jego oczy wyglądały inaczej.

–Jak to na nic? – rozległo się trajkotanie jeszcze jednego człowieka. – Jakie na nic?
 – Z drugiej strony rycerza wyłonił się spocony, mimo chłodu, grubas. – Tyleśmy się go nagonili, że teraz musi nam oddać klejnocik po dobroci, albo po trupach. Ja tam nie popuszczę!

–Pierścienia tutaj nie ma – oznajmił Kerihlo, nadal niezwykle spokojnym głosem.

–Co nie ma? – huknął grubesek, popatrzył na Kerihla i zamarł.

–Jak może go tu nie być? – spytał rycerz nie puszczając Seriga. Ten ostatni, pewnie ku swojej zgubie, zgodził się z rycerzem.

–Oczywiście, że tu jest. Oczywiście, że go mam.

–Nie masz. Musimy wracać! – Kerihlo obejrzał się za siebie w kierunku, gdzie znajdowało się Xen Melair, Twierdza i zaczarowane podziemia. Patrzył tam z wielkim, rozdzierającym żalem. – Ale już za późno.

–Jak... to... się... – wyjąkał Baax.

–Uparty był. Nie zdołałem wcześniej pokonać jego świadomości, wtedy wszystko możnaby zrobić inaczej. A teraz jest już za późno. Wszystko stracone!

–Co stracone? Nic nie jest stracone! Nie może być...

Szedr jeszcze raz stanęła przed Bramą. Umieściła Pierścień w przygotowanym wyźłobieniu i zobaczyła, że pasuje idealnie. Znów poczuła euforię. Znów poczuła nadciągające spełnienie i ogromną, nieopisaną radość. Tym razem jednak uczucia były jeszcze potężniejsze, jeszcze bardziej prawdziwe. Zaczęła śpiewać.

Nie była świadoma tego, że wkrótce za nią zbiegł do podziemi Tumer i, że stanął w progu strwożony. Śpiewała i nie wiedziała, że wkrótce za nim do groty zbiegła Elheres z Zitą, Wajmem i Fakkhą. Tuż za nimi dotarł Szczęściarz i stanął obok czarodziejki, uśmiechając się do niej promiennie.

A Elheres zamarła. Przypomniała sobie dlaczego tak właściwie Ochan uznał, że nie należy otwierać Bramy. Nie pamiętała tej rozmowy, przez ostatnie miesiące starała się wręcz o niej zapomnieć, pamiętała tylko o tej jednej rzeczy – że był jej bratem. A przecież nie to było najważniejsze.

W korytarzach narastał tumult, kolejni ludzie, elfowie i inokane schodzili do groty. A wśród pierwszych była cała rada Zgromadzenia. Kariga patrzyła teraz wymownie to

na Szczęściarza, to na Elheres i czarodziejka wiedziała, że musi coś zrobić.

–Szedr! – krzyknęła. – To nie pora! Krasnale są Najmłodszymi i muszą mieć więcej czasu. Szedr,

zatrzymaj się!

Ale smoczyca była już w połowie drogi do dominium Stwórców. Och, jakże łatwo otwierało się teraz przejście! Błona pomiędzy światami była już tak cienka, że widziała światłość po drugiej stronie i dążyła ku niej coraz silniej.

Lecz jednocześnie do jej świadomości docierała pełnia zaklęcia, które wypowiadała. Nie знаła go, nie mogła go znać, bo dotychczas zostało wypowiedziane tylko raz w dziejach świata. Ale teraz zaczynała je całkowicie rozumieć.

I wiedziała już, że nie odda świata w ręce istot rozumnych. Że nie da im wszystkim władzy nad własnym losem, wszystkich zaklęć i całej mądrości, którą posiadli Stwórcy. Że to zaklęcie nie ma na celu dokonania dzieła Stworzenia, że to zupełnie inna legenda, lecz czas jej spełnienia nie nadszedł. A Pierścień zawierał jedynie moc Ognia. Tak mało i tak wiele zarazem. To ta moc została w nim zaklęta i tę moc należało uwolnić.

Uwolnić ją i natychmiast zniszczyć Pierścień, zniszczyć Bramę, nie dopuścić, by Stwórcy weszli do świata przez siebie stworzonego.

Sama nie miała dość mocy, by uczynić to wszystko na raz. Zawołała o pomoc i odpowiedziano jej.

Kariga weszła w jej trans, by umocnić barierę, a smoczyca z całej siły skoncentrowała się na uwalnianiu mocy Ognia. Płomień szalał na obrzeżu Kręgu, który urósł teraz niezmiernie. Stał się większy od smoczyca, od całej niemal groty! Przenikał przez jej ściany, a Duch Ognia zbliżył się do niego niebezpiecznie. Duch Ognia i Pani Magia razem. I Szedr wiedziała, że oni dwoje też zmagają się teraz ze sobą. Chciała połączyć się ze swym ukochanym Stwórcą i pomóc mu w walce, lecz moc Karigi, która trzymała błonę zamkniętą, była dość mocna, by zatrzymać Szedr w realnym świecie.

A Ogień szalał! Coraz mocniej, coraz potężniej. Wyzwalał się, wyrwał na wolność.

I kiedy wreszcie się uwolnił do Szedr i do Karigi dołączyła Warin. Wiedziała, że ma to właśnie uczynić. Jej władca Przeznaczenia tak właśnie pokierował swoim i jej losem, by teraz znalazła się tutaj i dokończyła dzieła.

Wypowiedziała jedno potężne Słowo. Najpotężniejsze, jakie знаła i nie powinna go była jeszcze używać. Jeszcze nie była dość silna, a jednak...

Pierścień stopił się w żarze, a grota zapadła się, grzebiąc pod sobą ludzi, elfy, inokane i Bramę do dominium Stwórców. Niosła mistrzyni Tworzenia i Destrukcji zniszczyła przejście, które na krótką chwilę zostało otwarte.

Elheres patrzyła na płonący wściekle, ogromy Krąg, który ogarnął ich wszystkich. Była przerażona, nie chciała, by tak się to skończyło. A jednocześnie chciała, by Stwórcy uczynili to, co obiecali światu, by oddali swym dzieciom wszystkie dary. I

wiedziała, że jest to pragnienie wszystkich zgromadzonych tutaj. Nawet inokanów, którzy przecież przeciwni byli wypowiedaniu wojny Stwórcom. Wiedziała, że jest to pragnienie tak silne, że zdoła pokonać wszelkie bariery i dotrze do uszu tych, którzy mogli to pragnienie spełnić.

I dotarło. Na jedną, krótką chwilę.

Chwilę, która stała się wiecznością.

Stwórcy spojrzeli na swe dzieci i postanowili pokazać im na czym polega stwarzanie świata. Zaprosili tych, którzy zgromadzili się w grocie, do swego świata.

I Elhers zobaczyła, jak w samym centrum Kręgu zaczyna wirować maleńki czarny punkcik, który wciąga wszystko wokół. Zobaczyła, jak Szedr i Kariga, Warin i Tumer, Zita, Fakkha i Wajm zamieniają się w światło i pędzą do tego punktu. I wszyscy, którzy stali koło niej i za nią. I ona sama poczuła, że jej ciało znika i, że widzi cały świat teraz i przedtem, i potem. Czy mogła podejmować decyzje dotyczące tego świata? Zrozumiała nagle, jak bardzo jest to trudne, jak wiele jeszcze będzie musiała się nauczyć, zanim Stwórcy naprawdę dopuszczą ją do dzieła stworzenia. I jak wiele muszą nauczyć się wszystkie istoty rozumne, zanim wypełni się Wielki Plan i dostaną świat w swe ręce na zawsze.

Epilog.

–Wszystko stracone!

–Co stracone? Nic nie jest stracone! Nie może być... Niestety w tym właśnie momencie znad Xen Melair przyszedł porażający oczy rozbłysk, a kiedy

zniknął, pojawiła się gigantyczna chmura, pęczniejąca ku górze i rozpełzająca się kurzawą na boki.

Baax odwrócił spojrzenie w momencie, kiedy błysło i w tej chwili dostrzegł na brzegu niedalekiej zamarzniętej sadzawki...

Karczemy stół i pięć osób wokół niego. Stół stał w zielonej trawie, a wiosenne słońce oświetlało wesoło nieduży wodospad nieopodal.

Nie wszystko stracone...

Spojrzał w swoje własne oczy i zrozumiał, że on niczego nie zmieni, ale zmiany dokonają się. Przecież nie pamiętał, by widział siebie samego wtedy, na początku tej przygody, a jednak był pewien, że ten Baax, który pojawił się tutaj z karczmy na Nelopie, widzi go teraz doskonale. Jego, Kerihla-Ochana i Meknarina. I wiedział, że to musi coś zmienić.

A potem tamten Baax zniknął razem z pozostałymi.

A potem przyszedł niezwykle silny podmuch wiatru i uniósł ich daleko, daleko, w kurzawie powyrwanych drzew, śniegu i czarnej wody Monrati.

Szanowny Czytelniku!

Jeśli przebrnąłeś przez karty tej książki, to znaczy, że musiała Ci się choć trochę podobać. Byłabym wdzięczna, gdybyś zechciał ją ocenić... finansowo. Nie oczekuję wiele – bazując na wynikach sondy, uważam, że będzie to kwota między 1 a 5 złotych. Prawda jest taka, że od jednego egzemplarza mojej pierwszej książki, sprzedanego przez Wydawnictwo, dostawałam 2 złote. A Ty, Szanowny Czytelniku, za taką książkę zapłaciłbyś ok. 20zł. I zgadzam się, że miałaby ona okładkę i byłaby wydrukowana i dałoby się ją wziąć do pociągu, ale... Mnie w tej sytuacji wystarczy „symboliczna złotówka”, a za pozostałe 19 złotych możesz ją wydrukować i jeszcze... kupić sobie piwo;). A możesz zapłacić więcej – w zależności od Twojej woli i uznania dla mnie – albo nie zapłacić nic:(. Gdybyś jednak zechciał docenić moją pracę, podaję numer konta bankowego:

21 11402004 0000340232443993

BRE SA – WBE/ Łódź

Chcę pisać więcej, ciekawiej. Dzięki Twojej pomocy będę mogła zrealizować moje marzenie, a Tobie dać kolejne – mam nadzieję, że coraz lepsze – książki. Aha, niezmiennie proszę o wyrażenie opinii o książce na mojej stronie.

Pozdrawiam, Olga Janik. <http://www.olgajanik.prv.pl>

164

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-12-30

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/